

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
1-2 (211-212) Styczeń-luty 2021



ISSN 1427-7506



34

Stanisław S. Nicieja
Dlaczego Osmańczyk wciąż tak boli?

50

Jan Miodek
Pełny przekrój postaw

66

Maria Pająk, Małgorzata Tomańska
Od aptecznego kramu do uniwersyteckiej farmacji

81

Grzegorz Kłys
Między solą a gwiazdami

A. P. ROCKWELL / 1950

Norman Rockwell

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	KRASP o ministerialnym pakiecie wolnościowym	10
	Zmarł prof. Franciszek Kokot, dr h.c. UO	11
	Za postawę braterstwa. Ks. abp prof. Alfons Nossol z Nagrodą Polskiej Rady Ekumenicznej	13
	NOMINACJE PROFESORSKIE: ks. prof. dr hab. Marek Lis	14
	NOMINACJE PROFESORSKIE: ks. prof. dr hab. Marcin Worbs	16
	Prof. Mirosław Lenart laureatem Nagrody im. K. Miarki i członkiem Rady Archiwalnej	18
	Statut FORTHEM podpisany! / <i>Beata Łabutin</i>	20
	Prof. Agata Zagórska z Medalem im. W. Szuberta / <i>Beata Łabutin</i>	22
	Prof. n. med. Zenon Brzoza międzynarodowym ekspertem / <i>Beata Łabutin</i>	23
	Nasi naukowcy w Radzie Programowej OBSiL	25
	Projekt badawczy dr. Michała Niebylskiego z grantem NCN Miniatura	26
	Nominacja do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju – dr Elwira Bisz	27
	Nasza doktorantka Aleksandra Krawczyk „prawniczką jutra”	28
	Tegoroczni laureaci Nagród Quality / <i>Beata Łabutin</i>	29
Kierunek otwarty na świat. Certyfikat Doskonałości Kształcenia dla naszej socjologii / <i>Beata Łabutin</i>	31	
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	33
	Dlaczego Osmańczyk wciąż tak boli? / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	34
	Ze śląską głową i sercem. 90. urodziny prof. Franciszka Marka / <i>Barbara Stankiewicz</i>	41
	Łańcuch niezgody / <i>Janina Hajduk-Nijakowska</i>	46
	O próg zimy / <i>wiersz Bartosza Suwińskiego</i>	49
	Pełny przekrój postaw / <i>Jan Miodek</i>	50
	Za szybkie pisanie (63) / <i>Adam Wierciński</i>	51
	W MOJEJ PRACOWNI: <i>No more Polish!</i> / rozmowa <i>Barbary Stankiewicz</i> z prof. <i>Tadeuszem Lewandowskim</i>	56
	SKRYPTY (1): Marek Jodłowski i zarysy pustki / <i>Bartosz Suwiński</i>	59
	Zawsze obiektywni, nigdy neutralni. O misji uczonych / <i>Sławomir Czapnik</i>	63
	Od aptecznego kramu do uniwersyteckiej farmacji / <i>Maria Pająk, Małgorzata Tomańska</i>	66
	W czepku utrudzeni / <i>Barbara Stankiewicz</i>	75
	NASI ABSOLWENCI: Jacek Olejnik. Od studenta do dyplomaty / <i>Barbara Stankiewicz</i>	78
	NASI ABSOLWENCI: Zdzisław Kowalczyk. Przekorny student, kontrowersyjny pisarz / <i>Krystyna Rostocka</i>	80
	W MOJEJ PRACOWNI: Między solą a gwiazdami / <i>Grzegorz Kłys</i>	81
	Wiktor Zin, kolega architekt / <i>Andrzej Hamada</i>	86
	Motyl nad popielniczką / <i>Agnieszka Kania</i>	88
	MOIM ZDANIEM: Wartość sensu / <i>Bartłomiej Kozera</i>	93
	FIZYKA DLA LAIKA: Zjeżdżalnią do Dubaju / <i>Wojciech Dindorf</i>	94
	Rodzina gęsiego pióra / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	96
	ODESZLI: prof. Tadeusz Cielecki. Policjant, wykładowca, mentor / <i>Arleta Augustyniak</i>	101
	ODESZLI: prof. Heinz Kneip. Absolwent i przyjaciel naszej uczelni / <i>Barbara Stankiewicz</i>	103
	ODESZLI: Andrzej Krzeczunowicz. Uczelnia z ambasadorem / <i>Wiesława Piątkowska-Stepaniak</i>	105
	ODESZLI: prof. Zbigniew Zielonka	108
	ODESZLI: dr Maciej Makowski	110
	CYTATY Z IMPORTU: Inaczej / <i>Magdalena Bajer</i>	112
	LISTY, POLEMIKI	116
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	117
	Bariera i barierki	118
	Tutaj kończą się schody / <i>rozmowa Piotra Franiczka z Aleksandrą Zagórską z Biura Dydaktyki i Spraw Studenckich</i>	119
	W tym sęk, by pokonać lęk / <i>Julia Machowska</i>	122
	Powrót rysia	123
	Wyburzanie i budowanie	125
	„Niechcic” w przebudowie / <i>Justyna Przybylak</i>	126
	Aby etykieta nie pozostała tylko etykieta / <i>Katarzyna Molek-Kozakowska</i>	127
	Naukowcy do piór! / <i>Michał Wanke</i>	130
	Od felczera do lekarza / <i>Jerzy Duda</i>	131
	Wals <i>redivivus?</i> / <i>Adrian Gień</i>	134
	W MOJEJ PRACOWNI: O opolskich komandosach i... kotle na kampusie / <i>rozmowa Beaty Łabutin z dr. Bartoszem Maziarzem</i>	136
	Sztuka jest kobietą / <i>Daria Kulik, Natalia Rabiega, Maria Smarzo</i>	139
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	141
	NOTY O AUTORACH	149

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

4.12

26.01

4.I2 Komisja Europejska podpisała z konsorcjum FORTHEM, do którego należy Uniwersytet Opolski, kolejną umowę grantową, tym razem w ramach funduszu Horyzont 2020 *Nauka z udziałem społeczeństwa i dla społeczeństwa*. Trzyletnie finansowanie ma wspomóc dalszą integrację partnerskich uczelni w sieć tzw. uniwersytetów europejskich.

6.I2 Zakończył się kurs AO Spine w Davos, którego wykładowcą był m.in. opolski neurochirurg dr hab. med. Grzegorz Miękiśiak, prof. UO, jako pierwszy w historii kursów Polak, dołączając tym samym do elitarnego grona 42 wykładowców spośród ponad 6500 członków. Kursy AO odbywają się co roku w Davos w Szwajcarii od 1960 r., jest to jedna z dwóch największych na świecie konferencji kręgosłupowych. Udział w tym wydarzeniu (w tym roku *online*) był doskonałą okazją do promocji Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich kontynentach.

7.I2 Pełnomocniczka ds. równego traktowania dr Marzanna Pogorzelska była organizatorką kolejnej edycji międzynarodowej kampanii *16 Dni Przeciwdziałania Przemocy ze względu na Płeć*, w ramach której odbyły się warsztaty pt. *Trzynasta wróżka* (prowadzenie: Anna Bereźnicka, psychoterapeutka), nawiązujące do psychologicznej interpretacji baśni o Śpiącej Królewnie, a więc dotyczące m.in. społecznych oczekiwań wobec dziewcząt, ale także siły kobiet, która często wynika z trudnych emocji: buntu, złości czy chęci zemsty. Kolejne warsztaty (8 grudnia) poświęcone były wizerunkom kobiet w reklamach, a więc także różnym formom seksizmu i przemocy wobec kobiet, a 9 grudnia dr Magdalena Piejko-Płonka prowadziła interaktywny wykład o społecznym definiowaniu płci.

9.I2 Laureaci Nagród Quality przyznanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2019/2020 byli gośćmi, w Sali Senatu Collegium Maius, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i rektora prof. dr hab. Marka Masnyka. Więcej na str.

10.I2 *Poczucie bezpieczeństwa i zdrowie psychiczne w środowisku edukacyjnym: uczniowie, nauczyciele, rodzice* – to temat międzynarodowego webinaru, zorganizowanego przez Instytut Psychologii UO i Katedrę Psychologii Mikołajowskiego Uniwersytetu Narodowego (Ukraina). Wzięło w nim udział kilkunastu pracowników naukowych oraz kilkadziesiąt studentów z obu uczelni. Tematyka webinaru dotyczyła psychologicznych zagadnień poczucia bezpieczeństwa w środowisku edukacyjnym z uwzględnieniem szerszego kontekstu kulturowego i społecznego. Wykłady wygłosili: dr hab. Romuald Derbis, prof. UO (*Poczucie bezpieczeństwa z perspektywy procesów globalizacji*), dr hab. Dariusz Krok, prof. UO (*Poczucie bezpieczeństwa wewnętrznego a dobrostan psychiczny u późnych adolescentów*), prof. dr hab. Iryna Sawenkowa (*Chronopsychologiczne przewidywanie poczucia bezpieczeństwa w środowisku i jakość życia osób o specjalnych potrzebach*) i dr Iryna Litwinenko (*Bezpieczeństwo psychiczne w środowisku edukacyjnym*).

11.I2 Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Spotkanie odbyło się w formie zdalnej. Tematem przewodnim była dydaktyka w dobie COVID-19.

15.I2 Obradowała, zdalnie, II Konferencja Naukowo-Dydaktyczna *Perspektywy współczesnej profilaktyki szkolnej*, zorganizowana przez Katedrę Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej w Instytucie Nauk Pedagogicznych we współpracy z Fundacją Psychoedukacji i Psychoterapii „Intra” w ramach projektu pt. *Program uniwersalnej profilaktyki pozytywnej* (sfinansowana została ze środków prezydenta Opola). Konferencja dotyczyła aktualnego stanu badań teoretycznych i empirycznych w zakresie profilaktyki społecznej, diagnozowania kluczowych zagrożeń ze szczególnym uwzględnieniem uzależnień chemicznych i behawioralnych, przedstawienia dobrych praktyk profilaktycznych funkcjonujących w otoczeniu społeczności lokalnej i szkoły oraz modeli współpracy instytucjonalnej w zakresie diagnozy i profilaktyki zachowań ryzykownych, a także identyfikacji wielowymiarowego charakteru zachowań ryzykownych. Referaty wygłosili m.in. dr hab.

Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO (temat: ryzyko związane z sytuacją pandemii w grupie osób starszych), dr Ewelina Konieczna (diagnozowanie potrzeb bezpieczeństwa u dzieci w młodszym wieku szkolnym na przykładzie ich prac rysunkowych), mgr Sławomir Kania (próba oceny optymistycznej i krytycznej profilaktyki rówieśniczej) i dr Katarzyna Jarosz (model wielowymiarowej profilaktyki pozytywnej – delegacji dla profilaktyki selektywnej). Sesja posterowa, w formie wirtualnego spaceru, który przygotowali członkowie Studenckiego Koła Naukowego Pracy Socjalnej, poświęcona była zachowaniom ryzykownym współczesnej młodzieży. Konferencję zakończyły trzy warsztaty poświęcone tematyce profilaktyki społecznej.

15–16.I2 Zespół Oceniający Komisji Akredytacyjnej Uczelni Technicznych (KAUT), którego przewodniczącym jest dr hab. inż. Rafał Matwieczuk, prof. UO, z Instytutu Nauk o Zarządzaniu i Jakości Wydziału Ekonomicznego, prorektor ds. rozwoju i finansów naszej uczelni przeprowadzał ocenę kierunku logistyka na Wydziale Inżynierii Mechanicznej Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Komisja Akredytacyjna Uczelni Technicznych (KAUT) nadaje, razem ze swoją akredytacją, również bardzo prestiżowy europejski certyfikat jakości EUR-ACE® Label. Jest to rodzaj akredytacji stworzonej przez europejskie organizacje inżynierskie, a sam system akredytacji został opracowany przez European Network for Engineering Accreditation (ENAE), zrzeszającą europejskie organizacje zajmujące się kształceniem inżynierów.

16.I2 Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym posiedzeniu KRUP.

18.I2 90. urodziny prof. dr hab. Franciszka Marka upamiętnili pracownicy Działu Informacji Naukowej i Bazy Wiedzy Bibliotek Głównych UO, organizując okolicznościową wystawę, która ilustruje najważniejsze fakty z życia profesora (więcej o Jubilecie – na str.).

21.I2 Symbolem odbywających się w Polsce od wielu tygodni kobiecych protestów stały się kartony z samodzielnie wymyślonymi i wykonanymi hasłami. *Co o nich myślicie?* – takie pytanie zadała uczestnikom spotkania *online* dr Marzanna Pogorzelska, pełnomocnik rektora ds. równego traktowania.



22 XII 2020. Autorkami wniosku i koordynatorkami realizacji projektu FIT FORTHEM są prof. Katarzyna Molek-Kozakowska z Instytutu Językoznawstwa (na zdjęciu z prawej) i dr Barbara Curyło z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji – na zdjęciu z rektorem prof. Markiem Masnykiem (fot. Sylwester Koral)

22.I2 Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał umowę na realizację kolejnego projektu w ramach konsorcjum FORTHEM. Stało się to w obecności dr Barbary Curyło, koordynatorki całości działań w ramach programu FORTHEM oraz dr hab. Katarzyny Molek-Kozakowskiej, prof. UO, odpowiedzialnej za FIT FORTHEM, które doprowadziły do sfinalizowania tej umowy, a w efekcie – pozyskania dla naszej uczelni blisko 300 tys. euro. W ramach tego projektu Uniwersytet Opolski będzie koordynatorem polityki informacyjnej sojuszu. Więcej na str.

- Pracownicy firmy Techbud sp. z o.o. rozpoczęli wyburzanie baraków przy ul. Oleskiej w Opolu, w miejscu, gdzie powstanie nowoczesny budynek z laboratoriami badawczymi w ramach tworzonego Międzynarodowego Centrum Badań i Rozwoju na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego na terenie dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie oraz właśnie przy ul. Oleskiej w Opolu. Więcej na str.

29.I2 Zapadła decyzja o wsparciu Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu oraz kilku innych placówek medycznych w regionie w ramach programu *Opolskie wspiera szpitale w walce z COVID-19*. Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego wesprze szpitale sumą 1 mln 628 tys. złotych. Uniwersytecki Szpital Kliniczny otrzyma 228 tys. zł na zakup ośmiu respiratorów. Pieniądze pochodzą z funduszy europejskich.

**12.OI
2021** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Spotkanie odbyło się w formie zdalnej. Tematem przewodnim było kształcenie studentów, zagrożenia oraz praktyki w czasie pandemii.

13.OI Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła wraz z dr. Zbigniewem Bonikowskim, dr. Bartoszem Maziarzem i dr. inż. Adamem Czubakiem w spotkaniu z dyrektorem Zespołu Szkół w Oleśnie Markiem Leśniakiem. Tematem spotkania były plany współpracy pomiędzy oleśką szkołą a naszym uniwersytetem.

14.OI



14 I 2021. Rektor UO prof. Marek Masnyk wręczył nominacje członkom Rady Uniwersytetu Opolskiego w kadencji 2020–2024. Na zdjęciu, od lewej: Marian Drymluch, ks. prof. Dariusz Krok, Andrzej Stańdo, dr Dušan Bogdanov, rektor prof. Marek Masnyk, Andrzej Drosik, prof. Mirosław Lenart. Siedzi Żaneta Niemczyk (fot. Sylwester Koral)

14.OI

W Sali Plafonowej Collegium Maius UO rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wręczył nominacje członkom Rady Uniwersytetu Opolskiego w kadencji 2020–2024. Decyzją Senatu UO skład rady się nie zmienił, Rada Uniwersytetu Opolskiego liczy siedem osób: trzy z nich to przedstawiciele środowiska akademickiego (prof. dr hab. Mirosław Lenart z Wydziału Filologicznego, ks. dr hab. Dariusz Krok, prof. UO z Wydziału Nauk Społecznych i dr Dušan Bogdanov z Wydziału Ekonomicznego). Członkowie rady spoza uczelni to: Andrzej Drosik – szef Nutricii, Marian Drymluch – dyrektor regionalny Banku Pekao i mecenas Andrzej Stańdo z kancelarii prawniczej Jurysta. W skład rady wchodzi także – na mocy ustawy – przewodniczący samorządu studenckiego; w obecnej kadencji jest to Żaneta Niemczyk. Przewodniczącym rady nowej kadencji został ponownie Andrzej Drosik.

15.OI

Do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu trafił wysokiej klasy ultrasonograf, niezbędny do terapii ECMO – Cardiohelp – na ten zakup Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego przeznaczył 350 tys. złotych. Sprzęt trafił do Regionalnego Centrum ECMO (*Extracorporeal Membrane Oxygenation*), które rozpoczęło swoją działalność w styczniu 2019 roku. Od tamtego czasu centrum ratuje chorych w przypadku ostrej niewydolności serca lub niewydolności oddechowej, stosując technikę pozaustrojowego utleniania krwi. Zakupiony aparat USG przeznaczony jest dla pacjentów poddawanych terapii ECMO i umożliwia transport międzyszpitalny.

22.OI

Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, tematem którego były perspektywy powrotu studentów do nauki bezpośredniej w drugim semestrze roku akademickiego. Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki (zdalnie).

25.OI



25 I 2021. Rektorzy siedmiu uczelni partnerskich sojuszu uniwersytetów europejskich FORTHEM podpisali jego statut – dokument ramowy konsorcjum. W tej zdalnej ceremonii uczestniczyli, ze strony Uniwersytetu Opolskiego (na zdjęciu od lewej): dr Elżbieta Szymańska-Czaplak, dr Barbara Curyło, rektor prof. Marek Masnyk i prorektor prof. Izabella Pisarek (fot. Filip Ożarowski)

25.OI

Rektorzy siedmiu uczelni partnerskich sojuszu uniwersytetów europejskich FORTHEM, w tym rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk, podpisali Statut FORTHEM – dokument ramowy konsorcjum, który powstawał pod kierunkiem dr Barbary Curyło z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji, instytucjonalnego koordynatora FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim, koordynującej również działania struktur instytucjonalnych FORTHEM na poziomie międzynarodowym. Z jej inicjatywy i pod jej kierunkiem powołany został zespół statutowy, złożony z przedstawicieli wszystkich uczelni partnerskich, którego zadaniem była weryfikacja regulacji statutu pod kątem ich zgodności z regulacjami narodowymi i wewnętrznymi partnerów sojuszu. W pracach tego zespołu uczestniczyła również dr Elżbieta Szymańska-Czaplak, dziekan Wydziału Filologicznego UO. Podczas ceremonii *online* rektorzy podpisali statut, dyskutowali także nad sposobami pogłębienia współpracy oraz wyzwaniem stojącymi przed uczelniami i sojuszem. To właśnie Uniwersytet Opolski był inicjatorem wypracowania tego fundamentalnego dokumentu. Wstępne założenia statutu zostały opracowane przez prof. Izabellę Pisarek, prorektor ds. studentów i kształcenia, podczas spotkania inauguracyjnego sojuszu w Walencji w 2019 roku. Więcej na str.

25–26
.OI

Odbyła się oficjalna inauguracja projektu FIT FORTHEM realizowanego przez konsorcjum FORTHEM. Tym razem finansowanie w kwocie 2 mln euro pochodzi z funduszu Horyzont 2020. Trzyletni projekt ma wspomóc dalszą integrację konsorcjum partnerskich uczelni w sojusz Uniwersytetów Europejskich. Uniwersytet Opolski odpowiada w projekcie za rozpowszechnianie wyników i komunikację. W inauguracji projektu wzięli udział prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów Jarosław Kubiak oraz członkowie zespołu projektowego, w tym autorki wniosku i koordynatorki FIT FORTHEM w Uniwersytecie Opolskim – dr Barbara Curyło (Instytut Nauk o Polityce i Administracji) i dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO (IJ). Więcej na str.

Praca dyplomowa **inż. Łukasza Knoppa**, absolwenta kierunku gospodarka przestrzenna, obroniona na Wydziale Ekonomicznym UO, otrzymała wyróżnienie w konkursie na najlepszą pracę dyplomową, zorganizowanym przez wrocławski oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich. Praca pt. *Analiza zróżnicowania cen transakcyjnych nieruchomości gruntowych w gminie Lubniany z wykorzystaniem GIS*, powstała roku akademickim 2018/2019 pod opieką promotorską **dr inż. Barbary Wiatkowskiej** z Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej. Recenzentem pracy był **prof. dr hab. Janusz Ślódczyk**, dyrektor instytutu.

„Insects” (IF = 2.22) to międzynarodowe czasopismo naukowe poświęcone owadom, wydawane przez MDPI (*Multidisciplinary Digital Publishing Institute*) z siedzibą w Szwajcarii. W grupie redaktorów tematycznych zasiada ponad 230 naukowców z całego świata. Od tego roku do tego grona dołączyło dwóch pracowników Instytutu Biologii UO: **prof. dr hab. Jerzy Lis** i **dr Miłosz Mazur**.

Prof. dr hab. Włodzimierz Stefanowicz z Instytutu Fizyki UO został członkiem kolegium editorów międzynarodowego czasopisma „Symmetry”, poświęconego badaniom nad zjawiskami symetrii wszędzie tam, gdzie występują w badaniach matematycznych i fizycznych. Czasopismo jest wydawane co miesiąc *online* przez MDPI (*Multidisciplinary Digital Publishing Institute*).

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju dofinansuje kwotą 10 mln 873 tys. 524 zł projekt konsorcjum Instytutu Informatyki UO (lider projektu) i Instytutu Informatyki PO, którego celem jest podniesienie cyberbezpieczeństwa obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt opolskich naukowców znalazł się wśród dziesięciu laureatów rozstrzygniętej przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju IV edycji konkursu w ramach programu Cyber SecIdent – Cyberbezpieczeństwo i e-Tożsamość. Kierownikiem projektu jest **dr inż. Adam Czubak** z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Opolskiego, a jego efektem będzie opracowanie i przygotowanie do wdrożenia systemu oceny poziomu cyberzagrożeń w otoczeniu poszczególnych obywateli oraz cyberbezpieczeństwa całego kraju.

Śluchacz Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Opolskiego w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji **mgr Tomasz Burdzik** został stypendystą Nordic Institute of Asian Studies SUPRA Nordic Scholarship. W ramach przyznanego stypendium będzie rozwijać badania związane z tematem rozprawy doktorskiej (*Pancasila: The Indonesian State Ideology*) pod kierunkiem badacza z NIAS i Uniwersytetu Kopenhaskiego oraz prowadzić seminaria naukowe. SUPRA Nordic Scholarship stanowi jedną z kluczowych aktywności NIAS w zakresie studiów azjatyckich.

Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego wzbogaciła się o nowoczesny, profesjonalny skaner dzielowy CONE A2M 400, który będzie służył digitalizacji materiałów bibliotecznych. Umożliwi on szybką, masową i bezpieczną digitalizację publikacji. Posiada również szeroką gamę formatów, od bardzo małych do A2+ w rozdzielczości do 400 dpi. Urządzenie jest wyposażone w specjalną kołyskę dla książek, które w trakcie procesu skanowania nie muszą być w pełni rozwarte, co zapobiega ich zniszczeniu. Dzięki temu urządzeniu Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego będzie mogła sprawnie i szybko realizować zamówienia naszych czytelników na dokumenty w najwyższej jakości obrazu.

Zespół Krajowej Rady Akredytacyjnej Szkół Pielęgniarek i Położnych dokonał oceny na kierunkach pielęgniarstwo studia I i II stopnia oraz położnictwo studia I i II stopnia prowadzonych na Wydziale Nauk Zdrowiu w Uniwersytecie Opolskim – wysoka ocena obu tych kierunków stała się podstawą do wnioskowania do ministra zdrowia o przyznanie certyfikatu akredytacyjnego na pięć lat.

Dr hab. Rafał Riedel, prof. UO, z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji został powołany do międzynarodowego panelu ekspertów Narodowego Centrum Nauki. Wraz z innymi ekspertami z danej dyscypliny będzie oceniał wnioski grantowe rozpatrywane w ramach konkursów ogłaszanych przez narodową agencję. Do grona ekspertów zapraszani są naukowcy posiadający doświadczenie w realizowaniu i kierowaniu projektami badawczymi w kraju i za granicą, jak również doświadczenie w recenzowaniu wniosków grantowych na rzecz innych instytucji. Dr hab. Rafał Riedel, prof. UO, jest aktualnie kierownikiem w międzynarodowym projekcie Beethoven, realizował też wcześniej wiele krajowych i międzynarodowych projektów naukowych, finansowanych m. in. w ramach programów Unii Europejskiej, DAAD czy Euro-Regionu Silesia. Był również recenzentem w konkursach Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki, NAWY i wielu innych grantodawców.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

KRASP O MINISTERIALNYM PAKIECIE WOLNOŚCIOWYM

Zespół zadaniowy, powołany przez Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), zakończył prace nad analizą projektu zmian w ustawie – *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w zakresie pakietu wolnościowego* (założenia Pakietu Wolności Akademickiej minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek przedstawił 9 grudnia ub. roku). W opublikowanym stanowisku KRASP zaproponowane regulacje ocenił zdecydowanie negatywnie. Pod dokumentem podpisało się kilkudziesięciu przedstawicieli środowiska naukowego z całego kraju.

„Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich – czytamy w dokumencie – wyraża przekonanie, że uczelnie w ramach swej autonomii i istniejącego porządku prawnego, w tym Konstytucji RP, gwarantującej wolność i prawa obywatelskie, zapewniają respektowanie wolności akademickich w sposób i w stopniu wynikającym z utrwalonych tradycji uniwersytetu. Oznacza to brak uzasadnienia dla podejmowania przez ustawodawcę prób wkraczania w tę sferę, czemu KRASP musiałaby się zdecydowanie przeciwstawić.

Dostrzegając potrzebę promowania zasad etycznych o charakterze akademickim, Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich przyjęło w dniu 7 czerwca 2007 r. przedłożone przez Fundację Rektorów Polskich opracowanie *Kodeks. Dobre praktyki w szkołach wyższych* nakładające ograniczenia i zobowiązania o charakterze kulturowym na organy uczelni. W ślad za tym powołany został Komitet Dobrych Praktyk KRASP. Uznajemy dziś za celowe powierzenie temu Komitetowi misji promowania w uczelniach pożądaných regulacji statutowych i rozwiązań organizacyjnych, także nowych, dotąd nie wszędzie istniejących, mających na celu zapewnienie poszanowania wolności akademickich. Wśród takich inicjatyw mogłoby znaleźć swoje miejsce powołanie przez senat działającej w sposób niezależny uczelnianej komisji ds. poszanowania wolności akademickich.

Rektorzy reprezentujący uczelnie członkowskie KRASP przyjmują postanowienie o wszczęciu debaty poświęconej wartościom akademickim, powierzając Komitetowi Dobrych Praktyk KRASP przygotowywanie i przedstawianie propozycji konkretnych działań tak, aby zapewnienie respektowania wartości i wolności akademickich mogło następować przy poszanowaniu autonomii uczelni i bez prawnej ingerencji zewnętrznej o charakterze ustawowym.

Zgromadzenie Plenarne KRASP kieruje do Ministra Edukacji i Nauki zaproszenie do udziału w naszej debacie”.

Z pełną treścią stanowiska zespołu zadaniowego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich można zapoznać się na stronie krasp.org.pl.

(bas)

ZMARŁ PROF. FRANCISZEK KOKOT, DR H.C. UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO



11 października 2017 r. prof. Franciszek Kokot przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

24 stycznia br., w wieku 91 lat, zmarł prof. dr hab. n. med. Franciszek Kokot, wybitny internista, nefrolog, endokrynolog i patofizjolog, nauczyciel pokoleń lekarzy, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego – tę godność przyjął 11 października 2017 roku.

Urodzony 24 listopada 1929 r. w Oleśnie prof. dr hab. n. med. Franciszek Kokot był internistą, nefrologiem, endokrynologiem i patofizjologiem, światowym pionierem w oznaczaniu funkcji przytarczyc, autorem i współautorem prawie tysiąca publikacji naukowych, a także amerykańskich podręczników. Uważany był w świecie za jednego z ojców współczesnej nefrologii. Ponad 20 amerykańskich uczelni odwiedzał jako *visiting professor*. Z jego prac nad immersją wodną korzystała NASA.

Pod jego kierunkiem 80 lekarzy uzyskało specjalizację z zakresu chorób wewnętrznych, 51 z nefrologii i po czterech z endokrynologii i z diagnostyki laboratoryjnej. Profesor wypromował 77 doktorów nauk medycznych, był opiekunem 22 doktorów habilitowanych krajowych i sześciu zagranicznych. Tytuł naukowy profesora otrzymało 15 jego wychowanków.

W 1948 r. należał do pierwszego rocznika studentów rozpoczynających naukę na otwartej wtedy Śląskiej Akademii Medycznej. Od 1949 r. był związany zawodowo z macierzystą uczelnią, w której pracę rozpoczął jeszcze w czasie studiów. Przez pewien czas był też jej rektorem.

Był zaliczany do grona najwybitniejszych specjalistów z zakresu chorób wewnętrznych. Światową sławę przyniosły mu badania nad określeniem czynności układu

11 października 2017 r. prof. Franciszek Kokot przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

wewnątrzwydzielniczego w ostrej i przewlekłej mocznicy, nadciśnieniu, kamicy nerkowej oraz u chorych po przeszczepie nerki. Rozgłos zdobyły także pionierskie prace prof. Kokota nad wdrażaniem nowych metod diagnostycznych z wykorzystaniem radioimmunologii i enzymologii.

Przez 25 lat kierował stworzoną przez siebie Kliniką Nefrologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Zorganizował kilkanaście ośrodków dializoterapii. Ma na swoim koncie ponad tysiąc publikacji naukowych. Był członkiem honorowym 14 zagranicznych towarzystw nefrologicznych; doktorem *honoris causa* dziesięciu uczelni medycznych, a autorem ok. 20 podręczników.

Na emeryturę przeszedł w 2000 roku. Pełnił wiele funkcji w instytucjach, towarzystwach naukowych polskich i zagranicznych, m.in. w Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Międzynarodowym

Towarzystwie Nefrologicznym i w Royal College of Physicians. Został odznaczony m.in. Medalem Ludwika Pasteura i Medalem 900-lecia Uniwersytetu w Bolonii. W 1990 r. Jan Paweł II nadał mu godność *Eques Ordinis Sancti Silvestri Papae* – członka Rycerskiego Zakonu Świętego Papieża Sylwestra. W 2001 r. prof. dr hab. n. med. Franciszek Kokot otrzymał nagrodę *Lux ex Silesia – Światło ze Śląska*, a w 2020 r. został laureatem Diamentowego Lauru Umiejętności i Kompetencji. Zmarł w szpitalu w Chorzowie z powodu powikłań po COVID-19. Jak powiedział „Gazecie Wyborczej” prof. dr hab. n. med. Andrzej Więcek, jego uczeń i następca, gdyby nie COVID-19, miałby szansę jeszcze żyć i kontynuować pracę naukową: – Rozmawiałem z nim długo w Wigilię, był w świetnej intelektualnej formie.

(bas)

ZA POSTAWĘ BRATERSTWA

Ks. abp prof. Alfons Nossol z Nagrodą Polskiej Rady Ekumenicznej



Ks. abp Alfons Nossol, laureat Nagrody Polskiej Rady Ekumenicznej (zdjęcie ze strony internetowej Wydziału Teologii UO)

Były Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol, doktor *honoris causa* UO, otrzymał Nagrodę Polskiej Rady Ekumenicznej – *Za postawę braterstwa, którą 20 stycznia 2021 r. w Kamieniu Śląskim wręczył, w imieniu Kościołów członkowskich, ks. bp Jerzy Samiec, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Stało się to podczas mszy św. o jedność chrześcijan, której przewodniczył, w kaplicy św. Sebastiana w Sebastianum Silesiacum w Kamieniu Śląskim, ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol, a uczestniczyli w niej ks. bp Jerzy Samiec, ks. Wojciech Pracki, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Opolu i pastor Mariusz Muszczyński z opolskiej wspólnoty zielonoświątkowej „Ostoja”.*

– To nagroda za niezwykle wpływ na budowę jedności wśród chrześcijan w Polsce i zaangażowanie w dialog ekumeniczny – powiedział podczas uroczystości ks. bp Jerzy Samiec, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego i przedstawiciel Polskiej Rady Ekumenicznej, podkreślając zasługi emerytowanego biskupa opolskiego na rzecz ekumenizmu: jego uczestnictwo w dialogu

ekumenicznym na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym, kierowanie Instytutem Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Radą Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu. Przypomniawszy, że był on członkiem Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, uczestniczył w dialogu katolicko-prawosławnym i katolicko-luterańskim na poziomie międzynarodowym. Przyznał, że ks. abp Nossol należy do teologów najlepiej w Polsce znających nauczanie Marcina Lutra.

– Ekumenizm uczy człowieczeństwa, braterstwa i uczy bycia „dla”. My, wszyscy chrześcijanie, wierzymy w tego samego Boga, tylko wierzymy inaczej – mówił nagrodzony ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol, dodając, że „negowanie ekumenizmu to atak na samego Pana Jezusa i negowanie działania Ducha Świętego w Kościele. Ekumenizm nie jest herezją. Jest nią jego odrzucenie”.

Ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol jest jedną z ośmiu osób – duchownych i świeckich należących do różnych kościołów w Polsce, którym w tym roku Polska Rada Ekumeniczna przyznała – po raz pierwszy w historii – swoje nagrody.

Źródło: doxa.fm, ekai.pl

NOMINACJE PROFESORSKIE

Ks. prof. dr hab. Marek Lis



Ks. prof. Marek Lis (fot. Tadeusz Parcej)

Decyzją prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy z 4 stycznia 2021 r. ks. dr hab. Marek Lis, prof. UO, pracownik Instytutu Nauk Teologicznych Wydziału Teologicznego, otrzymał tytuł profesora nauk teologicznych.

Ks. prof. dr hab. Marek Lis jest filmoznawcą, teologiem filmu i mediów. Magisterskie studia teologiczne odbywał w Nysie (Wyższe Seminarium Duchowne Śląska Opolskiego) i Paryżu (Institut Catholique), doktoranckie z zakresu nauk komunikacji społecznej w Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie.

Jest autorem ośmiu monografii (m.in.: *Audiowizualny przekład Biblii*, 2002; *100 filmów biblijnych. Leksykon*, 2005; *Figury Chrystusa w „Dekalogu” Krzysztofa Kieślowskiego*, 2007; *Krzysztof Zanussi. Przewodnik teologiczny*, 2015; *To*

nie jest Jezus. Filmowe apokryfy XXI wieku, 2019), redaktorem 13 prac zbiorowych (wśród nich: *Orędzia papieskie na Światowe Dni Komunikacji Społecznej 1967–2002*, 2002; *Światowa encyklopedia filmu religijnego*, 2007; *Cinematic Transformations of the Gospel*, 2013; *Kieślowski czyta Dekalog*, 2014; *Mosty, nie mury – 5 lat pontyfikatu Franciszka*, 2018), ponad 120 artykułów i rozdziałów w opracowaniach zbiorowych, wydawanych również za granicą. W latach 1999–2002 był dyrektorem programowym Radia Plus Opole, od 2000 r. pracuje na Uniwersytecie Opolskim (Wydział Teologiczny oraz Instytut Politologii), gdzie w 2007 r. otrzymał stopień doktora habilitowanego.

W ramach wymiany międzynarodowej przebywał na uniwersytetach w Austrii, Belgii, Czechach, Niemczech, Stanach Zjednoczonych i na Węgrzech. Od 2008 do 2020 r. był kierownikiem Katedry Homiletyki, Mediów i Komunikacji Wydziału Teologicznego UO, w latach 2016–2020 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Teologicznego, a następnie zastępcy dyrektora Instytutu Nauk Teologicznych UO.

Regularnie uczestniczy w międzynarodowych festiwalach filmowych jako członek jury ekumenicznego (m.in. w Erywaniu, Warszawie, Fryburgu, Cannes, Żylinie), stale współpracuje z zagranicznymi i krajowymi festiwalami i przeglądami filmowymi (*Cinéma et réconciliation* w La Salette, Francja; *Popoli e religioni* w Terni, Włochy; *Sacrofilm* w Zamościu; *Letnia Akademia Filmowa* w Zwierzyńcu; *Międzynarodowy Festiwal Filmowy Niepokalanów* we Wrocławiu).

Od pięciu lat organizował Wielkopostne Wykłady Otwarte, proponowane Opolanom przez środowisko naukowe Wydziału Teologicznego. Od 2005 r. jest współautorem cotygodniowej audycji *Forum Wiary* w Radiu Opole, a od 2019 r. programu *#odZakrystii* w TVP 3 Opole. Jest prezesem Stowarzyszenia Komunikacji Społecznej SIGNIS Polska, członkiem m.in. Stowarzyszenia Homiletołów Polskich, BCE – Bioethicists in Central Europe oraz Polskiego Towarzystwa Badań nad Filmem i Mediami.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Ks. prof. dr hab. Marcin Worbs



Ks. prof. Marcin Worbs

Ksiądz Marcin Worbs urodził się w Opolu w 1963 roku. Po maturze w I Liceum Ogólnokształcącym w Opolu podjął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie (1981–1987) i Lublinie. Świecenia prezbiteratu przyjął w 1987 r. w Opolu z rąk ks. bp. Alfonsa Nossola. W latach 1987–1990 był wikariuszem w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Bytomiu. Od 1990 do 1995 r. studiował filologię germańską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu oraz na uniwersytetach w Bambergu (stypendium DAAD), Heidelbergu i Monachium. Od 1995 r. jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wydziału Teologicznego (obecnie: Katedra Teologii Liturgicznej, Homiletyki i Komunikacji Instytutu Nauk Teologicznych) oraz Instytutu Filologii Germańskiej UO. Z opolską germanistyką jest więc związany od pierwszego roku jej istnienia.

Ks. prof. Marcin Worbs odbył kilka dłuższych pobytów naukowo-badawczych za granicą: w 1998 r. w Würzburgu i Burg Rothenfels (RFN) w celu przygotowania dysertacji doktorskiej (stypendium KAAD); w latach 2005–2006 w Watykanie, przygotowując rozprawę habilitacyjną; w 2017 r. w Trewirze i Monachium celem przygotowania tzw. książki profesorskiej. W latach 2000–2002 był senatorem Uniwersytetu Opolskiego, a od 2002 r. jest członkiem różnych senackich komisji (m.in. przez trzy kadencje był członkiem Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą). W latach 2002–2005 był prodziekanem ds. studentów i współpracy z zagranicą Wydziału Teologicznego UO. Od 2005 r. należy do towarzystwa naukowego Görres-Gesellschaft zur Pflege der Wissenschaft, a od 2011 r. jest przewodniczącym międzynarodowej Rady Naukowej serii wydawniczej *Colloquia Theologica*.

W kwietniu 2013 r. prowadził zajęcia dydaktyczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Trnavskiego w Bratysławie, w ramach programu LLP-Erasmus.

Stopień naukowy doktora habilitowanego nauk teologicznych w zakresie liturgiki ks. prof. dr hab. Marcin Worbs otrzymał w 2008 r., zaś w 2011 – stanowisko naukowo-dydaktyczne profesora nadzwyczajnego. Tytuł profesora nauk teologicznych uzyskał 26 listopada 2020 r. na wniosek Rady Doskonałości Naukowej. Tym samym został pierwszym teologiem w Polsce i pierwszym pracownikiem Uniwersytetu Opolskiego, który tytuł profesora otrzymał według nowej procedury.

Jako teolog i germanista ks. prof. dr hab. Marcin Worbs pracuje naukowo nad zagadnieniami teologii liturgii, liturgicznej antropologii, kulturowego wymiaru liturgii oraz chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego Śląska. Swój doktorat poświęcił powstałemu w Nysie, a potem rozprzestrzenionemu na terenie Niemiec, młodzieżowemu ruchowi odnowy liturgicznej *Quickborn*. Praca habilitacyjna dotyczyła liturgicznej refleksji znanego teologa i filozofa religii – Romana Guardiniego, także związanego z *Quickbornem*. Książka profesorska poświęcona jest chrystocentryzmowi w liturgii w ujęciu Josefa Andreasa Jungmanna.

Ks. prof. dr hab. Marcin Worbs ma na swoim koncie prawie 30 książek, których jest autorem, redaktorem lub współredaktorem oraz ponad 50 artykułów naukowych. Od 1995 r. współpracuje z ukazującym się w Austrii, Niemczech i Szwajcarii renomowanym periodykiem homiletycznym „Gottes Wort im Kirchenjahr”, w którym dotąd opublikował ok. 50 kazań. Zrealizował bądź współrealizował 20 projektów badawczych (w tym sześć międzynarodowych). Jako pełnomocnik dziekana Wydziału Teologicznego UO ds. współpracy z Wydziałem Teologii Katolickiej Westfalskiego Uniwersytetu Wilhelma w Monasterze (RFN) przez 18 lat (1999–2017) koordynował i rozwijał kontakty naukowe z tym największym wydziałem teologicznym w Europie. Dzięki zaangażowaniu ks. Marcina Worbsa kontakty te zyskały stały charakter jako regularna naukowa współpraca partnerska, w którą oprócz pracowników naukowych zostali włączeni także liczni studenci. Było to możliwe m.in. dzięki pełnieniu przez ks. prof. dr hab. Marcina Worbsa funkcji diecezjalnego duszpasterza ds. międzynarodowej wymiany

młodzieży. W sumie w organizowanych bądź współorganizowanych przez niego polsko-niemieckich sympozjach i programach wymiany młodzieży uczestniczyło ok. 400 studentów opolskiej teologii i germanistyki.

W latach 200–2016 ks. prof. dr hab. Marcin Worbs zajmował się organizacją i moderacją XV serii Wielkopostnych Wykładów Otwartych, na które – oprócz teologów – jako referenci niejednokrotnie zapraszani byli także pracownicy naukowcy innych wydziałów uniwersytetu oraz pozostałych opolskich uczelni (PO, PMWSZ). Wykłady te, organizowane każdorazowo we wszystkie soboty Wielkiego Postu, gromadziły średnio od 150–300 słuchaczy z całego województwa, chętnie dyskutujących o podejmowanych tematach, które na ogół dotyczyły znaczących aktualnych wydarzeń z życia Kościoła i społeczeństwa. Interdyscyplinarny charakter wielu wykładów umożliwił realizowanie cennego i pouczającego dialogu teologii z innymi naukami.

Warto zauważyć, że ks. prof. dr hab. Marcin Worbs od 2000 r. pełni funkcję diecezjalnego kapelana-duszpasterza nauczycieli akademickich. W związku z tym m.in. przygotowuje doroczne spotkania opłatkowo-noroczne dla pracowników opolskich uczelni, zagraniczne i krajowe wyjazdy o charakterze studyjnym lub pielgrzymkowym, jak również cykliczne spotkania dyskusyjne na tematy teologiczne, filozoficzne i społeczne. Spotkania te dają pracownikom opolskich uczelni okazję nie tylko do poznawania wiedzy teologicznej, lecz także do przedstawiania własnych zainteresowań i doświadczeń naukowych. W ten sposób stały się popularnym forum wymiany myśli opolskich naukowców. W ciągu 20 lat posługiwania, jako duszpasterz nauczycieli akademickich, ks. prof. dr hab. Marcin Worbs zorganizował ok. 60 jesienno-zimowych spotkań dyskusyjnych i 18 podróży studyjnych.

Beata Łabutin

PROFESOR MIROSŁAW LENART LAUREATEM NAGRODY IM. KAROLA MIARKI I CZŁONKIEM RADY ARCHIWALNEJ



Prof. Mirosław Lenart (z lewej) i Jarosław Gałęza – laureaci tegorocznej Nagrody im. Karola Miarki

Prof. dr hab. Mirosław Lenart z Instytutu Nauk o Literaturze UO, dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu i Jarosław Gałęza, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej – to tegoroczni opolscy laureaci Nagrody im. Karola Miarki przyznawanej ludziom upowszechniającym naukę i kulturę na Śląsku.

Nagroda przyznawana jest (od 1983 r.) osobom, które w szczególny sposób przyczyniły się do upowszechniania kultury i nauki naszego regionu. Jej laureatami są ludzie związani ze Śląskiem, autorytety w swych środowiskach, którzy zgodnie z zasadami życiowymi Karola Miarki czynią dobro na rzecz drugiego człowieka. Do tej pory tą nagrodą uhonorowano 44 mieszkańców województwa opolskiego.

Prof. dr hab. Mirosław Lenart, nasz wykładowca, dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu, od lat inspiruje

i wspiera zespół pracowników tej instytucji we wszelkich działaniach, mających na celu upowszechnianie wiedzy historycznej o Śląsku i promowanie kultury regionalnej. Od początku piastowania swego stanowiska otacza opieką zarówno badania naukowe, dotyczące naszego regionu, jak i różnorodne akcje o charakterze edukacyjnym i popularyzacyjnym.

Jarosław Gałęza, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej, w trakcie swojej długoletniej pracy dał się poznać jako człowiek zaangażowany w zagadnienia dotyczące kultury i ochrony dziedzictwa. Pod jego kierownictwem muzeum promuje także niematerialne dziedzictwo Śląska Opolskiego. Sam bierze udział w projektach, które przyciągają do muzeum młodych ludzi i uwrażliwiają ich na ochronę dziedzictwa kulturowego w wymiarze materialnym i niematerialnym.

Warto dodać, że 7 grudnia 2020 r., podczas zdalnego posiedzenia Rady Archiwalnej, inaugurującego jej kolejną kadencję, **prof. dr hab. Mirosław Lenart** został powołany w skład tego gremium, będącego organem doradczym i opiniodawczym przy Naczelnym Dyrektorsze Archiwów Państwowych.

W posiedzeniu udział wzięli wicepremier, minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu **prof. Piotr Gliński**, który oficjalnie powołał nowych członków rady. W spotkaniu uczestniczyli również naczelny dyrektor Archiwów Państwowych **dr Paweł Pietrzyk**, dyrektor generalny MKiDN **Jarosław Czuba** oraz dyrektor Departamentu Mecenatu Państwa MKiDN **Mateusz Adamkowski**.

Do grona członków Rady zaproszeni zostali przedstawiciele środowisk związanych z zachowaniem dziedzictwa dokumentacyjnego – administracji państwowej, archiwów państwowych, archiwów wyodrębnionych i społecznych, uczelni wyższych oraz stowarzyszeń zawodowych: dr hab. Sławomir Cenckiewicz (Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego), dr Adam Eberhardt (Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia), dr hab. Marlena Jabłońska, prof. UMK, prof. dr hab. Mirosław Klusek (Uniwersytet Łódzki), Marlena Koter (Stowarzyszenie Archiwistów Polskich), dr Janusz Kuligowski (Kancelaria Prezydenta RP, Archiwum Prezydenta), prof. dr hab. Mirosław Lenart (Archiwum Państwowe w Opolu), prof. dr hab. Krzysztof Mikulski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Polskie Towarzystwo Historyczne), prof. dr hab. Jan Pomorski – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), Wiesława Rutkowska (Archiwum Państwowe w Kielcach), ks. abp dr hab. Grzegorz Rys (metropolita łódzki), dr Jarosław Szarek (Instytut Pamięci Narodowej), dr Jan Tarczyński (Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego), dr hab. Katarzyna Zalasieńska (Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu) oraz Katarzyna Ziętał (Centrum Archiwistyki Społecznej).

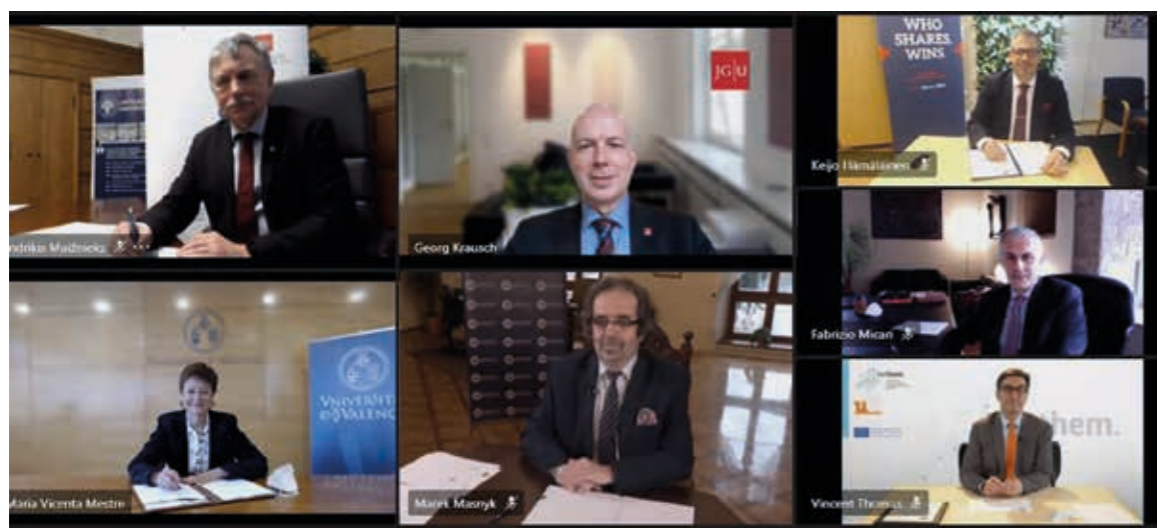
– Gromadzenie zasobów archiwalnych i należyta opieka nad nimi jest niezwykle ważna, gdy chodzi o tożsamość narodu i zachowanie państwowości – podkreśla prof. Mirosław Lenart. – Bez dokumentów nie jesteśmy w stanie odtworzyć swojej historii, w razie utraty, zniszczenia archiwalnych dokumentów część historii – naszej,

regionu, kraju – zostaje w pewien sposób wymazana. Nie bez przyczyny przecież wiele razy w obliczu zagrożenia, np. wojną, przede wszystkim zabezpieczano czy wywożono z kraju wszelkie archiwalia. Rola Rady Archiwalnej jest więc niezwykle ważna.

Pierwsze posiedzenie poświęcone zostało wstępnemu ustaleniu zakresu prac Rady. Do priorytetowych zadań zaliczone zostały prace nad nowym prawem archiwalnym jako podstawą właściwej polityki archiwalnej w Polsce, strategią działalności Archiwów Państwowych na lata 2021–2030 jako narzędziem sprawnego zarządzania państwową siecią archiwalną oraz poprawą infrastruktury i działalności naukowej w archiwach państwowych, a także współpraca z polskimi instytucjami za granicami Polski oraz współdziałanie szerokiego grona środowisk twórców narodowego zasobu archiwalnego.

Beata Łabutin

STATUT FORTHEM PODPISANY!



Rektorzy siedmiu uczelni partnerskich sojuszu uniwersytetów europejskich przyjęli statut FORTHEM (fot. Patrycja Bochenek)

Siedmiu rektorów i prezydentów sygnowało dokument jednocześnie, korzystając z łącza MS Teams. Ceremonia podpisania statutu sojuszu uniwersytetów europejskich FORTHEM odbyła się 25 stycznia 2021 roku. Wzięli w niej udział – za pośrednictwem platformy MS Teams – rektorzy i prezydenci uczelni partnerskich oraz koordynatorzy sojuszu i członkowie ponadnarodowego zespołu FORTHEM ds. statutu.

Z naszej strony byli to: rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**, prorektor UO ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek**, **prof. UO**, koordynatorka FORTHEM na naszej uczelni i jednocześnie przewodnicząca zespołu ds. statutu **dr Barbara Curyło** oraz członkini zespołu statutowego, dziekan Wydziału Filologicznego **dr Elżbieta Szymańska-Czaplak**. Uczelnie zrzeszone w sojuszu reprezentowali: **Georg Krausch** z Johannes Gutenberg-Universität (Moguncja, Niemcy), **Vincent Thomas** z Université de Bourgogne (Dijon, Francja), **Keijo Hämäläinen** z Jyväskylän yliopisto (Jyväskylä, Finlandia), **Fabrizio Micari** z Università degli Studi di Palermo (Palermo, Włochy), **Indriķis Muižnieks** z Latvijas Universitāte (Ryga, Łotwa) oraz **Maria Vicenta Mestre Escrivà** z Universitat de València (Walencja, Hiszpania).

Zgodnie ze scenariuszem przygotowanym przez dr Barbarę Curyło ceremonia rozpoczęła się o godzinie 14.00 powitaniem wygłoszonym przez moderatora spot-

kania prezydenta Uniwersytetu im. J. Gutenberga – Georga Krauscha. Rektor UO prof. Marek Masnyk powiedział: – W imieniu Uniwersytetu Opolskiego witam serdecznie wszystkich rektorów i prezydentów i na ich ręce składam najlepsze życzenia noworoczne dla ich środowisk akademickich. Życzenia kieruję również do sojuszu FORTHEM, naszego ambitnego wspólnego przedsięwzięcia. Dla mnie i mojej uczelni wszystkie działania sojuszu są ważne i strategiczne, w tym nauka. Bowiem FORTHEM to także badania, które mają zostać wzmocnione najnowszym sukcesem sojuszu: projektem FIT FORTHEM i jego kluczowymi celami, takimi jak: wypracowanie wspólnej polityki badawczo-rozwojowej, wymiana najlepszych praktyk w zakresie innowacji i wspólne aplikowanie w europejskich programach badawczych. Razem przyczynimy się do wzmocnienia doskonałości naukowej w Europie.

Synchroniczne podpisanie statutu

Najważniejszym punktem ceremonii było podpisanie statutu. Rektorzy i prezydenci uczynili to jednocześnie, widząc się nawzajem na ekranach swoich laptopów.

W drugiej części spotkania rektorzy wymienili krótko poglądy m.in. na temat innowacyjnej mobilności, umiejętności cyfrowych czy trwałości sojuszu FORTHEM. Rektor Masnyk mówił o znaczeniu uniwersytetów

europejskich dla otoczenia społeczno-ekonomicznego, w którym funkcjonują.

– Szkolnictwo wyższe w Europie stoi przed szeregiem wyzwań, na które musimy odpowiadać indywidualnie, a teraz możemy również wspólnie jako sojusz uniwersytetów europejskich – powiedział prof. Masnyk. – Uniwersytet jako instytucja nie funkcjonuje w próżni, ale w otoczeniu społeczno-gospodarczym, które stawia mu określone wymagania, jak i oczekuje od niego inspiracji, rozwiązań, wiedzy. Forthem jako sojusz uniwersytetów europejskich może wnieść znaczący wkład w budowanie i pogłębianie relacji nie tylko między uczelniami i partnerami zewnętrznymi, ale również inspirować współpracę między nimi na poziomie międzynarodowym. W pierwszej części dzisiejszej uroczystości wspominałem o współpracy naukowej. Jest ona jedną z determinantów tego, aby nasz sojusz stał się partnerem i inspiracją dla biznesu, aktorów społecznych itp. Aby tego dokonać, musimy celować w stworzenie podstaw do wspólnej infrastruktury do prowadzenia badań, która wzmocni ich innowacyjność i aktualność społeczno-ekonomiczną.

Jesienią spotkanie w Mainz

Kończąc spotkanie, prezydent Uniwersytetu J. Gutenberga wyraził żal, że w obecnej dobie możliwe było jedynie spotkanie wirtualne i zaprosił wszystkich jego uczestników na wrzesień do Mainz, by spotkać się osobiście.

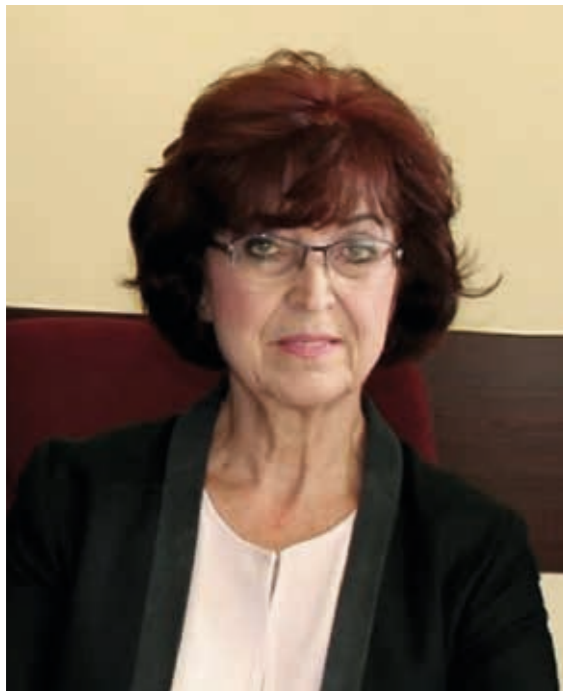
Uczestnicy spotkania brawami wyrazili uznanie przedstawicielom Uniwersytetu Opolskiego za doskonałe przygotowanie ceremonii oraz pracę nad statutem sojuszu.

– Jestem ogromnie szczęśliwa, że statut został podpisany – mówi dr Barbara Curyło, kierująca zespołem ds. statutu i autorka jego projektu. – Prace trwały od wiosny zeszłego roku, w grupie roboczej znaleźli się przedstawiciele wszystkich uczelni zrzeszonych w sojuszu. W projekcie statutu zawarliśmy wszelkie nasze cele, projekty, idee, ambicje, które chcemy realizować w ramach sojuszu. Oczywiście sporo szczegółów trzeba było dopracować, wiele sugestii uwzględnić. Ale mamy to! Po akceptacji dokumentu przez działy prawne wszystkich uczelni dziś statut został podpisany.

Satysfakcji nie kryły także władze naszej uczelni, uznając, że moment sygnowania najważniejszego dokumentu sojuszu FORTHEM ma ogromne znaczenie symboliczne, ale przede wszystkim merytoryczne.

Beata Łabutin

PROF. AGATA ZAGÓROWSKA Z MEDALEM IM. W. SZUBERTA



Prof. Agata Zagórska, laureatka Medalu im. Wacława Szuberta

Zagórskiej, prof. UO, wygłosił **prof. Eugeniusz Kwiatkowski**. Na dorobek naukowy pani profesor składają się badania dotyczące uwarunkowań rynku pracy od strony ekonomicznej i społecznej, zatrudnienia, roli czynnika ludzkiego z perspektywy procesów demograficznych. Warto podkreślić, że ten kierunek badań jest zgodny z prowadzonym przez patrona medalu.

Bogaty dorobek naukowy prof. Agaty Zagórskiej jest istotny z perspektywy polityki gospodarczej, badań nad regionem Śląska czy uwarunkowań demograficznych. Podkreślono również zaangażowanie pani profesor na rzecz współpracy w zakresie badań naukowych prowadzonych w ramach Sekcji Regionalnych Badań Społecznych KNoPiPS PAN, której przewodniczy, szczególnie między trzema ośrodkami akademickimi: Opolem, Katowicami i Wrocławiem.

Po uroczystej części posiedzenia Komitetu Nauk o Polityce Społecznej PAN nastąpiła część merytoryczna, podczas której prof. Agata Zagórska wygłosiła referat podsumowujący jej dotychczasowe badania naukowe pt. *Regionalny i lokalny wymiar starzenia się Śląska*.

4 grudnia 2020 r. podczas plenarnego posiedzenia Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN dr hab. Agata Zagórska, prof. UO, otrzymała Medal im. Wacława Szuberta.

Medal im. Wacława Szuberta to wyróżnienie za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauk o pracy i polityce społecznej oraz działalność praktyczną z tego zakresu. W latach 1999–2015 medal był przyznawany przez Komitet Nauk o Pracy i Polityce Społecznej Polskiej Akademii Nauk, a od 2016 r. przez prezesa PAN.

Podczas uroczystości sylwetkę prof. Wacława Szuberta przybliżył **prof. Jan Wojtyła**, przypominając o jego olbrzymim wkładzie w rozwój polityki społecznej, dorobku naukowym (zajmował się m.in. problematyką godności człowieka na rynku pracy, rozwojem osobowości poprzez pracę, dbałości o niezależność naukową oraz relacji mistrz – uczeń). Laudację na cześć dr hab. Agaty

Beata Łabutin

PROFESOR ZENON BRZOZA MIĘDZYNARODOWYM EKSPERTEM



Prof. Zenon Brzoza, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych i Pododdziału Chorób Wewnętrznych i Alergologii USK w Opolu

Dr hab. n. med. Zenon Brzoza, prof. UO, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych i Pododdziału Chorób Wewnętrznych i Alergologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu jako jedyny Polak został powołany do międzynarodowego grona ekspertów opracowującego ogólnoświatowe wytyczne postępowania w pokrzywce i obrzęku naczynioruchowym.

Na początku grudnia br. w Berlinie odbyła się organizowana co cztery lata konferencja *Urticaria Guidelines 2020*, poświęcona wypracowaniu przez międzynarodowy zespół ekspertów nowych wytycznych diagnostycznych i terapeutycznych. Powstały dokument zostanie

opublikowany w jednym z najwyżej pozycjonowanych na świecie czasopism z dziedziny alergologii i immunologii. Konferencję poprzedziło międzynarodowe forum - 5th GA²LEN Global Urticaria Forum (GUF 2020), poświęcone wymianie wiedzy i doświadczeń w diagnostyce i leczeniu chorób alergicznych.

Każdego roku komitet organizacyjny Forum zaprasza lekarzy zaangażowanych w poszukiwania nowych rozwiązań medycznych w leczeniu m.in. pokrzywki. Spotkanie to było okazją do podsumowania dotychczasowych osiągnięć naukowych, a także określenia rozwoju kierunków skutecznej terapii. Prof. Zenon Brzoza współprze-

wodniczył panelowi *The future of urticaria management – how we will help patients with CSU and CIndU in 10 years*, poświęconemu innowacyjności i perspektywom leczenia w nadchodzącej dekadzie.

Wcześniejsze osiągnięcia profesora, a także jego wieloletnie doświadczenie zawodowe zostały dostrzeżone przez międzynarodowe środowisko medyczne i uznane za niezbędne w procesie tworzenia strategii leczenia schorzeń alergicznych.

– Wiedzę zdobytą w trakcie tych wydarzeń naukowych będę mógł wraz z moimi współpracownikami wykorzystać w codziennej diagnostyce i leczeniu pacjentów zgłaszających się do naszego szpitala, przyczyniając się także do dalszego rozwoju opolskiej alergologii – podkreśla prof. Brzoza.

W czerwcu br. kierowana przez prof. Zenona Brzozę Klinika Chorób Wewnętrznych i Pododdział Chorób Wewnętrznych i Alergologii uzyskały międzynarodowy certyfikat jakości w zakresie diagnostyki i leczenia alergii skórnych: obrzęku naczynioruchowego i pokrzywki. Certyfikat był wynikiem audytu zewnętrznego, przeprowadzonego w USK, a nadzorowanego przez szpital Charite Uniwersytetu Medycznego w Berlinie i pozwolił na dołączenie opolskiego szpitala do grona kilkudziesięciu najlepszych na świecie ośrodków prowadzących działalność leczniczą i naukową w zakresie alergii skórnych.

NASI NAUKOWCY W RADZIE PROGRAMOWEJ OBSiL



Dr Alicja Jagielska-Burduk i prof. Piotr Stec z Instytutu Nauk Prawnych UO, członkowie Rady Programowej Ośrodka Badań, Studiów i Legislacji Krajowej Rady Radców Prawnych

Dr hab. Piotr Stec, prof. UO i dr Alicja Jagielska-Burduk z Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego zostali wybrani do Rady Programowej Ośrodka Badań, Studiów i Legislacji Krajowej Rady Radców Prawnych. To pierwsze takie powołania w historii Uniwersytetu Opolskiego.

W skład rady weszli: przewodniczący – radca prawny Włodzimierz Chróścik, prezes KRRP (OIRP w Warszawie), dr Alicja Jagielska-Burduk, Uniwersytet Opolski, (OIRP w Bydgoszczy), dr hab. Barbara Mielnik, prof. UW (OIRP we Wrocławiu), dr hab. Mirosław Pawełczyk, prof. UŚ (OIRP w Warszawie), prof. dr hab. Jerzy Pisuliński (OIRP w Katowicach), prof. dr hab. Bronisław Sitek (OIRP w Warszawie), dr hab. Piotr Stec, prof. UO (OIRP w Katowicach).

Ośrodek Badań, Studiów i Legislacji jest jednostką organizacyjną działającą przy Krajowej Radzie Radców Prawnych, powstałą w siódmej kadencji KRRP, w miejsce Ośrodka Badawczego i Komisji Legislacyjnej. Jego zadania obejmują w szczególności opiniowanie projektów aktów prawnych przesyłanych w ramach konsultacji do KRRP, przygotowywanie projektów aktów prawnych

w ramach tzw. prainicjatywy ustawodawczej, prace legislacyjne związane z projektami ustawowymi dotyczącymi wykonywania zawodu radcy prawnego, analizę stanu prawa samorządowego, przeprowadzanie badań i sondaży związanych m.in. ze stanem pomocy prawnej w Polsce, oraz interpretację przepisów związanych z wykonywaniem zawodu radcy prawnego.

W planach pracy ośrodka znajduje się również rozpoczęcie studiów dotyczących najważniejszych problemów związanych z funkcjonowaniem samorządu zawodowego oraz budową tradycji zawodu radcy prawnego.

Realizując powyższe zadania ośrodek współpracuje z organami władzy publicznej, organami samorządów zawodowych, instytucjami oraz placówkami naukowymi i badawczymi.

Źródło: obsil.pl

PROJEKT BADAWCZY DR. MICHAŁA NIEBYLSKIEGO Z GRANTEM NCN MINIATURA



Dr Michał Niebylski z Instytutu Nauk o Polityce Administracji UO – autor projektu badawczego, który otrzymał dofinansowanie NCN

W ramach projektu zostanie też podjęta próba sprawdzenia, czy w procesie wdrażania RPO wykształciły się różne typy partnerstwa. Realizacja projektu będzie punktem wyjścia do przeprowadzenia w przyszłości szerszej zakrojonego projektu badawczego, w ramach którego przedmiotem badania będzie stopień realizacji zasady partnerstwa w ramach regionalnych programów operacyjnych w innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej (Czechach, Słowacji, Węgrzech).

(b)

Kolejny projekt badawczy naszego pracownika otrzymał finansowanie Narodowego Centrum Nauki: dr Michał Niebylski, adiunkt w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO, realizować będzie badania dotyczące polityk horyzontalnych.

Projekt nosi tytuł *Realizacja horyzontalnej zasady partnerstwa w procesie projektowania i wdrażania Regionalnych Programów Operacyjnych w Polsce*.

Zasada partnerstwa jest dziś jedną z kluczowych polityk horyzontalnych Unii Europejskiej. Wymóg zapewnienia realizacji zasady partnerstwa obejmuje wszystkie Europejskie Fundusze Strukturalne i Inwestycyjne, a sfera ta regulowana jest odpowiednimi wytycznymi. Celem projektu naukowego jest określenie, jaki jest stopień realizacji zasady partnerstwa w ramach regionalnych programów operacyjnych w Polsce w perspektywie finansowej 2014–2020 oraz jakie mechanizmy wykorzystywano, aby zapewnić realizację zasady horyzontalnej.

NOMINACJA DO POLSKIEJ NAGRODY INTELIGENTNEGO ROZWOJU



Dr Elwira Bisz z Wydziału Chemii UO nominowana do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2021

katalizatorów, bazujących na tanich i przyjaznych dla środowiska metalach. Długoterminowym celem tych badań jest opracowanie nowych przemian katalitycznych prowadzących do efektywnej i wydajnej konstrukcji cząsteczek organicznych o dużym potencjale aplikacyjnym, m.in. w otrzymywaniu leków czy zastosowaniu w chemii materiałów.

(b)

Dr Elwira Bisz z Wydziału Chemii UO uzyskała nominację do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2021 w kategorii *Nauki ścisłe i techniczne* za realizację projektu badawczego pn. *Projektowanie nowych metod sprzęgania krzyżowego z udziałem metali powszechnie występujących w przyrodzie – efektywna droga do zrównoważonej syntezy*.

Elwira Bisz jest doktorem nauk chemicznych, specjalizuje się w chemii metaloorganicznej. Jest współautorką 21 artykułów naukowych w renomowanych czasopismach o zasięgu międzynarodowym (łącznie IF = 106), kierownikiem projektu NCN wartości 783 600 złotych. Na Wydziale Chemii UO kieruje swoją grupą badawczą od 2019 roku. Prowadzone przez nią badania koncentrują się na rozwoju nowych metod prowadzenia reakcji metaloorganicznych, z naciskiem na opracowanie nowych

NASZA DOKTORANTKA „PRAWNICZKĄ JUTRA” Wielki sukces mec. Aleksandry Krawczyk



Mca. Aleksandra Krawczyk, doktorantka prawa na Uniwersytecie Opolskim

W IX edycji konkursu „Rising Stars Prawnicy – liderzy jutra” (za rok 2020), organizowanym przez Wolters Kluwer Polska, spośród zgłoszonych 128 prawników kapituła wybrała najpierw 35 finalistów, a spośród nich – dziesięciu laureatów nagrody głównej i pięciu laureatów nagród specjalnych. To młodzi prawnicy, którzy nie ukończyli 35 lat i swoją postawą społeczną, wiedzą oraz przedsiębiorczością realizują najwyższe standardy świadczenia usług prawnych.

Jury docenia też kreatywność, umiejętność wyczuwania nowych trendów rynkowych, wiedzę, umiejętność łączenia kariery zawodowej z pracą naukową, a także dbałość o jakość stanowienia i stosowania prawa. Premiowana jest również działalność *pro bono* lub społeczna. W tym roku po raz drugi w historii konkursu na podium trafiły same kobiety: pierwsze miejsce zajęła **Aleksandra Krawczyk** – doktorantka prawa na Uniwersytecie Opolskim, kolejne – **dr Anna Hlebicka-Józefowicz** i **Karolina Gierdal**.

Aleksandra Krawczyk, adwokatka, ma 33 lata, jest partnerem w SDZLEGAL Schindhelm Kancelaria Prawna

Schampera, Dubis, Zając i Wspólnicy. – Jest błyskotliwym prawnikiem o wyjątkowych umiejętnościach rozwiązywania problemów – tak o niej pisze Fernando Lozano, partner w kancelarii Lozano Chindhelm z Walencji.

Kariere w kancelarii zaczęła siedem lat temu, jeszcze jako aplikantka adwokacka. Na listę adwokatów przy ORA we Wrocławiu została wpisana w 2015 roku. Teraz odpowiada za stworzenie i rozwój działu prawa upadłościowego i restrukturyzacyjnego. Jak sama podkreśla, w tym obszarze spełnia się zawodowo i naukowo – jest też doradcą restrukturyzacyjnym. Niezwykle wszechstronna i dobrze wykształcona. Ukończyła nie tylko prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, ale też m.in. międzynarodowe stosunki gospodarcze, ma także licencjat z ekonomii i uzyskała tytuł LL.M w zakresie restrukturyzacji przedsiębiorstw na Uniwersytecie w Heidelbergu. Obecnie czeka na obronę pracy doktorskiej na Uniwersytecie Opolskim pt. *Układ częściowy w postępowaniu restrukturyzacyjnym*. Mimo to znalazła też czas na wniesienie własnego wkładu do komentarza do prawa insolwencyjnego i holdingowego oraz ustawy o zarządzie sukcesyjnym.

Mecenas Aleksandra Krawczyk odnosi też sukcesy przed sądami, i to nie tylko polskimi. Od 2011 r. prowadzi duże spory, w szczególności jako pełnomocnik podmiotów z branży budowlanej i gospodarki odpadami, głównie przed sądami administracyjnymi. Przede wszystkim jednak reprezentowała Uniwersytet Wrocławski przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej – w słynnej sprawie niezależności radcy prawnego.

Spełnia się również w działalności *pro bono*. Organizowała *webinary* dla adwokatów i radców prawnych, ale przede wszystkim – dla przedsiębiorców, w tym mikroprzedsiębiorców, dotyczące tarcz antykryzysowych i innych regulacji antycovidowych. Udziela też nieodpłatnej pomocy prawnej cudzoziemcom.

Płynnie mówi w języku angielskim niemieckim i czeskim, dzięki czemu jest zewnętrznym tłumaczem TSUE. Zna także francuski i włoski. Fascynują ją językoznawstwo, translatoryka.

W wolnym czasie podróżuje, czyta i uczy się kolejnych języków. Ciekawia ją zwłaszcza zagadnienia dotyczące mniejszości narodowych. Uprawia sport, w tym biegi i wspinaczkę, słucha niemieckich kapel punkrockowych.

Materiał na podstawie risingstars.wolterskluwer.pl

Beata Łabutin

TEGOROCZNI LAUREACI NAGRÓD QUALITY



Laureaci tegorocznych Nagród Quality gośćmi władz rektorskich. Na zdjęciu, od lewej: ks. prof. Dariusz Klejnowski-Różycki, Marcin Szymanek, prorektor prof. Izabella Pisarek, rektor prof. Marek Masnyk, dr Barbara Wiatkowska, dr Agnieszka Franczyk, dr Marzanna Pogorzelska, prof. Kamil Minkner (fot. Sylwester Koral)

9 grudnia ub. roku odbyło się wręczenie Nagród Quality przyznanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2019/2020. Laureaci i władze rektorskie spotkali się w Sali Senatu z zachowaniem zasad reżimu sanitarnego.

– Stało się naszą tradycją, że w okresie mikołajek spotykamy się, by podziękować za pracę na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na naszej uczelni – powiedział rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**. – Tegoroczne spotkanie wygląda jednak inaczej ze względu na pandemię. Zwykle zapraszałem państwa do mojego gabinetu na kawę i rozmowę, tym razem to niestety, niemożliwe. Nasze spotkanie w Sali Senatu to jedna z prób powrotu do normalnego funkcjonowania, bardzo nam bowiem brakuje osobistego kontaktu z państwem i ze studentami. Serdecznie dziękuję za państwa zaangażowanie i wspa-

niałą pracę dydaktyczną w tych niezwykle trudnych czasach – podkreślił rektor.

– Ogromnie dziękuję za współpracę, za waszą kreatywność. Chylę czoła przed państwem pracą – dodała prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO**.

W tegorocznej edycji nagrodami uhonorowano sześćcioro nauczycieli akademickich. – Mamy w tym gronie trzy panie i trzech panów; zgodnie z zasadą równości, którą tu reprezentuje nagrodzona pani pełnomocniczka ds. równości na naszym uniwersytecie – zażartował rektor.

Odbierając dyplomy, laureaci zaznaczyli, że nagrody zmobilizują ich do jeszcze bardziej wyętej pracy na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w Uniwersytecie Opolskim.

Tegoroczni laureaci Nagród Quality:
Nagrody *Quality* I stopnia (4000 zł brutto) otrzymali:
dr inż. Barbara Wiatkowska (Wydział Ekonomiczny) i **dr hab. Kamil Minkner, prof. UO**, (Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej).

Nagrodę II stopnia (2500 zł brutto) – **dr Marzanna Pogorzelska** (Wydział Filologiczny; pełnomocniczka rektora ds. równego traktowania), a nagrody III stopnia (1500 zł brutto) – **mgr inż. Marcin Szymanek** (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki), **dr Agnieszka Franczyk** (Wydział Nauk Społecznych) i **ks. dr hab. Dariusz Klejnowski-Różycki, prof. UO** (Wydział Teologiczny).

Kwota przyznana na nagrody pochodzi z pieniędzy przeznaczonych na działalność dydaktyczną, jej wysokość jest określona w planie rzeczowo-finansowym Uniwersytetu Opolskiego (w 2020 r. – 15 000 zł brutto).

Beata Łabutin

KIERUNEK OTWARTY NA ŚWIAT

Certyfikat Doskonałości Kształcenia dla naszej socjologii



Nasi studenci specjalności *Intercultural Communication*

Prezydium Polskiej Komisji Akredytacyjnej po zapoznaniu się z wnioskami zespołów działających w ramach dziedzin nauki i dziedziny sztuki przyznała Certyfikat Doskonałości Kształcenia w kategorii *Otwarty na świat – doskonałość we współpracy międzynarodowej* kierunkowi *socjologia na Uniwersytecie Opolskim – studia I i II stopnia o profilu ogólnoakademickim*.

Nasza socjologia znalazła się w grupie ośmiu uhonorowanych w tej kategorii kierunków, prowadzonych na uczelniach tak renomowanych, jak Akademia Górniczo-Hutnicza, Politechnika Warszawska czy Szkoła Główna Handlowa.

PKA przyznała certyfikaty jeszcze w trzech kategoriach: *Doskonały kierunek – doskonałość w kształceniu; Zawsze dla studenta – doskonałość we wsparciu rozwoju studentów; Partner dla rozwoju – doskonałość we współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym*.

Prezydium Polskiej Komisji Akredytacyjnej stwierdziło, że „wyróżnione certyfikatami kierunki studiów otrzymały pozytywną ocenę programową na sześć lat, popartą dobrymi praktykami w zakresie jakości kształcenia lub udokumentowanymi, regularnymi osiągnięciami studentów i absolwentów”.

Intensywna praca na rzecz certyfikatu

Starania o pozyskanie certyfikatu podsumowuje dziekan Wydziału Nauk Społecznych **dr hab. Anna Weissbrodt-Koziarska, prof. UO**.

– Końcówka roku akademickiego 2019/2020 upłynęła pod znakiem bardzo intensywnych prac nad przygotowaniem sześciu kierunków do akredytacji na Wydziale Nauk Społecznych – mówi pani dziekan. – Jednocześnie komisja akredytacyjna weryfikowała kierunek praca socjalna i socjologia.

Skrupulatnie przygotowane i zorganizowane przez dziekana wydziału spotkania członków komisji, zakończone wspólnym podsumowaniem prac, były wstępem do starań poprzedzających wystąpienie o certyfikat jakości kształcenia.

Z wnioskiem do PKA wystąpiła dziekan wydziału. Prace nad jego uzasadnieniem, wykazaniem, że spełnione są wszystkie warunki konieczne do tego, by kierunek socjologia na Uniwersytecie Opolskim uzyskał certyfikat, wymagały wiele wysiłku. Ten jednak się opłacił. Na podstawie materiałów dostarczonych przez **dr Iwonę Sobieraj** – koordynatorkę kierunku, dziekan wydziału sporządziła kilkunastostronicowy wniosek do PKA.

– Oczywiście przyznany certyfikat to wyróżnienie dla całego zespołu wykładowców, którzy rzetelnie przygotowali się do akredytacji pod kierunkiem przewodniczącej zespołu dr Iwony Sobieraj i ówczesnego dyrektora Instytutu Socjologii **prof. Roberta Geislera** – podkreśla dziekan prof. Anna Weissbrot-Koziarska. – W skład zespołu wchodził także **dr hab. Teresa Soldra-Gwiżdż, prof. UO, dr Elżbieta Nieroba, dr Magdalena Piejko-Płonka, dr Michał Wanke, dr Anna Kopczak** i studentka **Magdalena Teuber**.

W swoim raporcie PKA podkreśliła, że „umiędzynarodowienie toku studiów jest istotnym elementem działania i strategii rozwoju Wydziału i Instytutu Socjologii. Znajduje to wyraz na płaszczyźnie naukowej i dydaktycznej, w treściach nauczania, w podejmowanych wątkach badawczych i publikacjach”.

Wspomniane w raporcie umiędzynarodowienie toku studiów to konsekwencja uruchomienia specjalności *Intercultural Communication* – inicjatorami tego poszerzenia oferty naszej socjologii byli dr Michał Wanke i **dr Borys Cymbrowski**. Nowa specjalność w 2015 r. została zatwierdzona przez Radę Wydziału, a w roku akademickim 2016/17 zrekrutowano pierwszych studentów – dzisiaj jest to już niemal 50 osób z wielu krajów świata, m.in. z Turcji, Nigerii, Kamerunu, Ghany, Libanu, Indii, Chin, Ukrainy. Mamy także studentów z Polski, którzy chcą korzystać z możliwości studiowania w języku angielskim i nawiązywania kontaktów międzykulturowych w kraju.

Zacęło się od dwudziestki zagranicznych studentów

– Kiedy cztery lata temu na socjologii było już bardzo mało studentów i wspólnie z dr. Borysem Cymbrowskim zrealizowaliśmy nasz pomysł, przyjmując pierwszą dwudziestkę studentów na specjalność *Intercultural Com-*

munication, oczywiście traktowano to jako niegroźną fanaberię – wspomina **dr Michał Wanke**. – Tymczasem wykształciliśmy już kilka roczników studentów, którzy uczą się u nas o wielokulturowości i korzystają z możliwości, jakie daje program Erasmus+. Uruchomienie tej specjalności pozwoliło nam zapraszać zagranicznych gości, współpracować – także naukowo – z Centrum Wielokulturowości Kaye College w Izraelu, z Uniwersyteciem Burgundii w Dijon oraz z Urzędem Marszałkowskim naszego województwa, dla których to instytucji stanowiąmy zaplecze naukowe w zakresie wielokulturowości. Komisja akredytacyjna była pod sporym wrażeniem naszej strategii umiędzynarodowienia uczelni poprzez program Erasmus+. Już ok. 2012 r. sprowadziliśmy do Opola studentów z Turcji, Grecji i Hiszpanii, że mogliśmy prowadzić pełne grupy ćwiczeniowe w języku angielskim. Do tego dochodziło wiele innych elementów: aplikacje o *English Teaching Assistant* Fundacji Fulbrighta, włączenie koła naukowego w integrację studentów z zagranicy itd. To u nas studiował pierwszy Indonezyjczyk, pierwszy Kameruńczyk, pierwszy Chorwat, pierwsza studentka z Zimbabwe.

Sukces całej socjologii

Należy podkreślić, że Komisja Akredytacyjna doceniła całą socjologię, gdyż nie tylko II stopień tego kierunku prowadzony w języku angielskim, lecz także I stopień uzyskał certyfikat jakości kształcenia.

Dzisiaj socjologia znajduje się w strukturze Katedry Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej, którego kierownikiem jest dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO.

– Moją ambicją i zadaniem na przyszłość jest stworzenie silnego, badawczego Instytutu Socjologii, kształcącego na kierunkach posiadających certyfikaty – mówi prof. Anna Weissbrot-Koziarska.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

33

str.

II 6

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

DLACZEGO OSMAŃCZYK WCIAŻ TAK BOLI?



Uroczystość odsłonięcia pomnika Edmunda Osmańczyka na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu; od lewej: prof. Marian Molenda – rzeźbiarz, autor pomnika; Norbert Lysek (w głębi) – były poseł na Sejm RP, dyrektor Zakładów Wapienniczych w Tarnowie Opolskim; Andrzej Balcerek – prezes Cementowni „Górażdze-Chorula”, sponsora pomnika; Stanisław Nicieja – inicjator i realizator budowy pomnika; Eugeniusz Brudkiewicz (przesłonięty ręką) – wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polska-Wschód; prof. Marek Masnyk – prorektor Uniwersytetu Opolskiego; NN, NN, Zbigniew Budziszewski (w głębi) – kanclerz UO, Ewa Budziszewska, obok Apolonia Klepacz – senator RP

W licznych wojnach polsko-tureckich obie walczące strony brały jeńców. Jedni trafiali do tureckiego jasyru, a drudzy do polskiej niewoli. Turcy, którzy przeżyli szarżę jazdy polskiej pod Chocimiem, zostali później osiedleni na rdzennych ziemiach Polski. Liczna grupa Turków została wzięta do niewoli przez Jana III Sobieskiego po bitwie pod Wiedniem w 1683 roku. Ich również osiedlono na ziemiach polskich, gdzie z czasem ulegli kompletnej polonizacji. Jak ustaliła prof. Maria Bogucka, jeden

z wziętych do niewoli Turków był przez jakiś czas pokojowcem u pewnego starościca, a gdy się ochrzcił i przyjął nazwisko Abraham Christlieb – pan darował mu wolność i Abraham został cyrulikiem.

Jan Sobieski w jednym z listów do żony pisał, że wysłał jej kilku wziętych do niewoli *pokojowców wezyra*, którzy chcą być kupcami i osiąść w Żółkwi. Wiadomo również, iż Sobieski przywiózł jeńców tureckich i osadził ich w swoich dobrach w Wilanowie. Oni też ulegli procesom

asymilacji z miejscową ludnością i obecnie nie brakuje warszawian, w których żyłach płynie krew osmańska¹.

„Dla jasności stwierdzam: jestem rocznik 1913. Urodziłem się w powiecie strzebińskim na Śląsku Dolnym. Żyję stale w państwie niemieckim. Paszport mam niemiecki, serce polskie. Ani nacjonalistą, ani komunistą, ani faszystą, ani socjalistą, ani narodowcem, ani państwowcem, ani też żadnym innym ...*istą* czy ...*owcem* nie jestem. Jestem Polakiem”². Słowa te wyszły w 1937 r., w niemieckim wówczas Opolu, spod pióra 24-letniego młodzieńca Edmunda Osmańczyka, który – i w tym tkwi dodatkowy koloryt oraz egzotyka – był pochodzenia tureckiego. Jego przodek bowiem, jako żołnierz armii otomańskiej wzięty do niewoli przez wojska króla Jana III Sobieskiego, został osadzony z kilkunastoma innymi jeńcami na Śląsku raciborskim. Ludność miejscowa nazywała ich *osmanami* bądź *osmańczykami*. Przewisko czy też przydomek *Osmańczyk* zostało z czasem dla spolszczającego się, ożenionego ze Ślązacczą żołnierza tureckiego, nazwiskiem, które za sprawą jego wybitnego praprawnika Edmunda Osmańczyka jest obecnie synonimem śląskości i polskości.

Sprawy Polaków

Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989) należy do grona najwybitniejszych polskich publicystów. Spośród licznych jego książek najważniejszą, a swego czasu najgłośniejszą, wpisującą się na trwałe w najwybitniejsze dokonania polskiej publicystyki, stały się *Sprawy Polaków*. Na rynek księgarski książka ta trafiła w 1946 r. i w ciągu dwóch lat miała aż pięć wydań, lecz później, na 34 lata, stała się w PRL-u owocem zakazanym.

Nie ma w powojennej historii Polski książki publicystycznej o losach tak dramatycznych. Po pierwszych wydaniach, które wśród czytelników, zarówno z prawa, jak i z lewa, wzbudziły większe irytacje niż uznanie, w 1949 r. wstrzymano jej szóstą edycję, a następnie polecono usunąć zachowane egzemplarze z bibliotek szkolnych i magazynów bibliotek publicznych. Nic nie zmieniło się w latach przełomów: 1956, 1970, 1980, kiedy na krótko rehabilitowano ludzi i książki. Niekiedy udawało się Osmańczykowi dołączyć – nie bez kłopotów z cenzurą – jakiś mniej drażliwy fragment *Spraw Polaków* do tomów

publicystycznych: *Był rok 1945* (1970), *Rzeczpospolita Polaków* (1977). Nawet między sierpniem 1980 r. a 13 grudnia 1981 r., gdy w kraju można było wydawać prawie wszystko, *Sprawy Polaków* dalej znajdowały się na czarnej liście. Tym razem to związkowcy z „Solidarności” doprowadzili do zniszczenia całego nowego wydania³.

Prawem paradoksu *Sprawy Polaków* ukazały się oficjalnie w 1982 r., w stanie wojennym, w wydawnictwie „Śląsk” w Katowicach na szarym, najgorszym papierze, w nakładzie dość wysokim, bo 30 tys. egzemplarzy. To samo wydawnictwo do roku 1988 wydało ją jeszcze dwukrotnie, łącznie w nakładzie przekraczającym 100 tysięcy. I znów na kilka dziesięcioleci książka zniknęła z półek księgarskich. Dotychczas, w czasie istnienia III Rzeczypospolitej, nie ukazało się ani jedno jej wydanie. Czym to można tłumaczyć? Dlaczego jedna z najważniejszych polskich książek publicystycznych, napisana wyjątkowo sprawnie i sugestywnie, płynie jakby *en passant* po marginesach polskiej myśli politycznej? Jest, a jakoby jej nie było w polskich dyskusjach i debatach społeczno-politycznych. Dlaczego po zmianie systemu politycznego w Polsce w 1989 r. *Sprawy Polaków* nie doczekały się takiej promocji, na jaką zasługują? Dlaczego w czasie wielkiej debaty narodowej dotyczącej wstąpienia Polski do Unii Europejskiej nie przywoływało się tego ważnego głosu Osmańczyka, głoszącego kult pracy?

Odpowiedź najbardziej lakoniczna zamyka się w twierdzeniu, iż książka ta zbyt mocno i sugestywnie idzie na przekór polskiej mitologii narodowej i naszemu wyobrażeniu o nas samych. Jest zbyt drastyczna w diagnozach, postulatami i żądaniach. Podobnie na postawione wyżej pytania odpowiedział Jan Szczepański, wybitny polski socjolog we wstępie do *Spraw Polaków* napisanym 21 marca 1982 r., a więc w najcięższych, przygnębiających dniach stanu wojennego: „Są w tej książce apele przejmujące, a argumenty przekonujące. Powstaje więc pytanie: dlaczego pozostała głosem wołającego na puszczy? Dlaczego w roku 1949 nie pozwolono na jej wznowienie, dlaczego w roku 1950 wycofano ją z bibliotek szkolnych, dlaczego potem nigdy nie zezwolono na jej druk, i wreszcie dlaczego – rzecz najdziwniejsza – nawet w roku 1981 znów znaleźli się ludzie, którzy uniemożliwili jej ponowne wydanie? Dlaczego książka napisana w głębokiej trosce o przyszłość narodu i państwa spot-

1 M. Bogucka, *Szlachta polska wobec wschodu turecko-tatarskiego: między fascynacją a przerażeniem (XVI-XVII wiek)*, „Sobótka” 1982, nr 3-4, s. 191.

2 E. Osmańczyk, *Wolność jest słoneczna*, Opole 1937, s. 3.

3 Z. Pietrasik, *Proste pytania*, „Polityka” 1983, nr 1, recenzja szóstego wydania *Spraw Polaków*.



Edmund Osmańczyk podczas obrony pracy doktorskiej na WSP w Opolu, rok 1975

kała się z podejrzeniami, że jest antysocjalistyczna, albo też że jest antynarodowa? Sądzę, że stało się to dlatego, gdyż atakuje ona pewien stereotyp myślenia o Polsce jako narodzie istniejącym dzięki cnotce żołnierskiej, dzięki powstaniom, a nie pracy organicznej, że naród polski może istnieć nawet bez państwa – słowem książka wchodzi w centrum polskiej dyskusji narodowej toczzonej od stuleci⁴.

Wielu ludzi w Polsce nie akceptowało tego przekonań Osmańczyka, że zwycięstwo w walce narodowej odnosi się pracowitością, konsekwencją w działaniu i cierpliwym kumulowaniu codziennie osiągniętych drobnych sukcesów.

Przywołajmy tutaj najważniejsze fragmenty i tezy tej wielkiej Osmańczykowej diagnozy o kondycji naszego

narodu; książki, jak sam autor ją nazwał, będącej swoistą rozmową „w cztery oczy” Polaka z Polakiem, rozprawy w podstawowych tezach równie mocno drażniącej czytelnika, jak irytowała autora, gdy ją pisał latem 1946 r. jako korespondent akredytowany w Berlinie i Norymberdze przy dowódcach wojskowych czterech mocarstw.

Już pierwszy rozdział nosi bardzo zaczepny tytuł: *Czy dorównamy? Komuż to Polacy, których 600 tys. żołnierzy u boku zwycięskich armii alianckich uczestniczyło w rozbiciu III Rzeszy, mieli dorównać? Pokonanym i zhańbionym przez faszyzm Niemcom? I Osmańczyk na nieostygłych jeszcze zgliszczach i na niewygaszonych namiętnościach II wojny światowej odpowiadał: *Tak, właśnie Niemcom!* Powinniśmy im jako naród dorównać pracowitością, a Rosjanom – drugiemu naszemu sąsiadowi, ale i często wrogowi ze wschodu – umiejętnością budowania silnego państwa.*

„Niemcy – stwierdzał Osmańczyk – obojętnie w jakiej strefie, odrzucają własną winę i z zaciętością pracują, pracują, pracują nad odbudowaniem swego kraju. Polacy, obojętnie w Kraju czy na Emigracji, lewą ręką biją się w piersi, prawą wskazują winowajców wśród innych narodów i męcząc się bardzo gadaniem o losach Ojczyzny i świata, są co najmniej dwukrotnie mniej produktywni niż Niemcy⁵.

A w innym miejscu pisał jeszcze bardziej prowokująco:

„Jak Łazarz narodów obnosimy się naszymi ranami, dumni, że wciąż *jeszcze Polska nie zginęła*. Obnażeni, zbroczeni krwią sądzimy, że świat oniemieje i przykleśnie przed nami w miłosiernym zawstydzeniu i odbuduje nam Polskę nad podziw wspaniałą i piękną. A tymczasem świat przechodzi obok nas obojętnie, nie troszcząc się wcale o nasz los, w zażenowaniu tylko rzuca jałmużnę biblijnych słów pociechy i jakichś unrowskich paczek. Gdy zaś my, obmacując swoje rany, twierdzimy, że to za mało, że w paczkach przysyła nam żebracze łachmany, wtedy gromi nas patos oburzenia: *Niewdzięcznicy!*

Słaby może żebrać u silnych, domagać się – nie ma prawa. W bitwie o Wielką Brytanię lotnictwo polskie było równorzędne w sile angielskiemu. Obsypano więc nas kwiatami. W pięć lat później, gdy zwycięzców rozdzielono na słabych i mocnych, nie wspomniano już słowem o naszym udziale, za to wypomniano nam wszystkie



Edmund Osmańczyk z wybitnym pisarzem i intelektualistą argentyńskim Julio Cortázarem (1914–1984), autorem powieści *Gra w klasy*, należącej do najważniejszych utworów literatury iberoamerykańskiej, rok 1976

długi, do paczek żywnościowych włącznie. Wdzięczność jest dla silnych, nie dla słabych. Kto żebrze, otrzymuje łachmany.

Nie łudźmy się. Nie zdyskontujemy krwi poległych za wolność waszą i naszą. Banki świata za krew nie płacą. Tylko my, którzy przeżyliśmy, możemy spłacić ten dług krwi naszą wyłącznie pracą. Rachunek naszej słabości jest tylko ważny dla nas. Bohaterskie nasze ofiary możemy zaprezentować światu dopiero wtedy, gdy będziemy silni⁶.

Następnie Osmańczyk dowodził, że nie można mówić o jakiejś czarnej niewdzięczności. Świat rządzi się swymi prawami i należy pamiętać, że normalnym stanem świata jest nie wojna, lecz pokój. Dlatego miał rację, gdy

twierdził: „Siła sławy wojennej niknie z każdym rokiem pokoju. Siła pracy narodu trwa poprzez wszystkie ustroje, zawieruchy, wojny. Sława pierzcha. Praca pozostaje. Więcej: przykład Niemiec uczy, że nawet niesława pierzcha wobec trwałości potencjału pracy⁷”.

Pragmatyzm Czechów

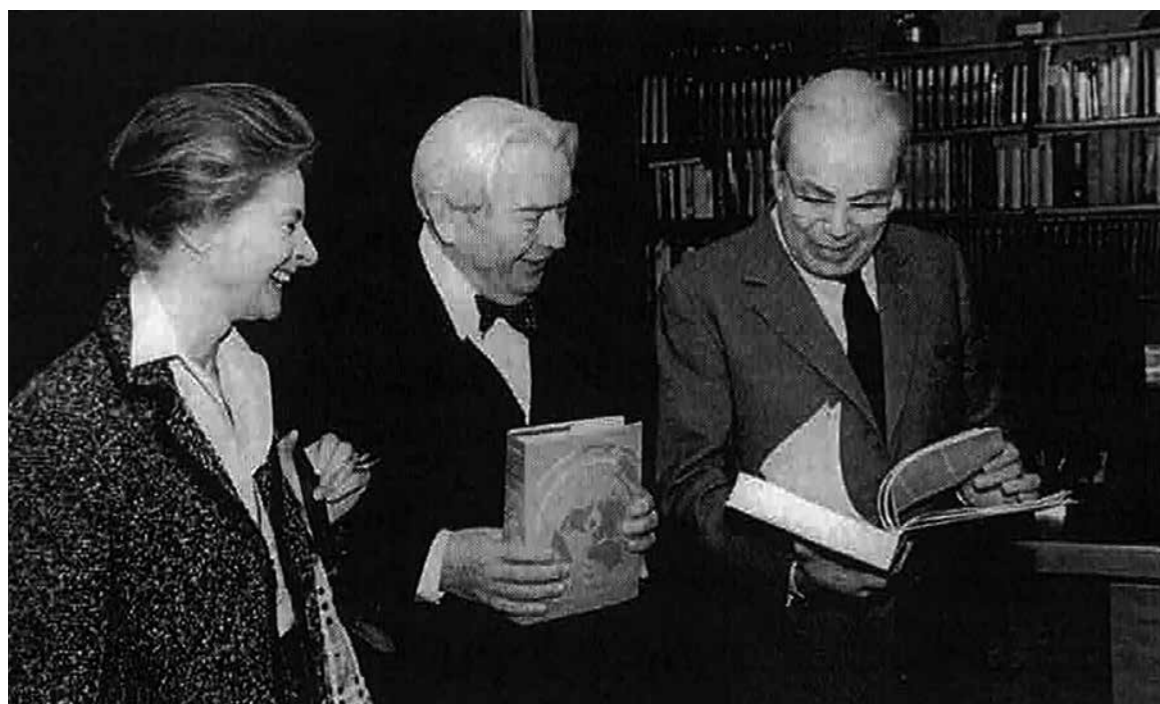
Edmund Osmańczyk wysoko cenił pragmatyzm Czechów i ich polityków, w stosunku do których w Polsce panowała i panuje do dziś, żeby powiedzieć najostrożniej – dość powszechna wyniosłość. „Czesi w czasie wojny – pisał – obliczali każdą kroplę swej krwi, gdy myśmy szafowali krwią na podziw świata. Czesi zachowali nienaruszony kapitał ludzki, my – doszliśmy do granicy upływu krwi. Nie wypinajmy przed Czechów bohaterskiej piersi. Brak

4 J. Szczepański, *Bolesna i okrutna*, [w:] E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, wyd. szóste, Katowice 1982, s. 12-13.

5 E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków...*, s. 18.

6 Tamże, s. 46-47.

7 Tamże, s. 97.



Edmund Osmańczyk z żoną Jolantą i sekretarzem generalnym ONZ Javierem Perezem de Cuellarem w siedzibie ONZ, rok 1985

zmysłu samobójczego nie jest dowodem tchórzostwa. Raczej ucmy się od Czechów, jak przechodzić przez okresy beznadziejnej na pozór słabości⁸.

Tę tezę Osmańczyk zilustrował argumentem wręcz trudnym do wyobrażenia dla Polaków o gorących głowach, a zwłaszcza tych, uważających się za bohaterów hiperpatriotów. W jednym z esejów pokusił się o porównanie powstania praskiego z powstaniem warszawskim, w którym sam brał udział i w którym stracił jedynego syna. To pierwsze powstanie trwało trzy dni i oszczędziło piękną Pragę, stolicę Czech. Nie spłonął w niej żaden ważny budynek. W powstaniu zginęło niewielu Czechów. To drugie powstanie trwało 63 dni i stolica Polski, Warszawa, została niemal jak Kartagina starta z powierzchni ziemi. Pod gruzami zostało ponad 200 tys. jej mieszkańców, a resztę z miasta wygnano.

Mówienie w Polsce z lekceważeniem, a nawet wręcz z pogardą o powstaniu praskim, a z zachwytem o powstaniu warszawskim Osmańczyk spuentował opisem zachowania dziecka w szpitalu, które „na widok chłopca z poparzonymi palcami jednej ręki odwraca się z politowaniem, mrużąc do siebie triumfalnie: *Wielkie rzeczy! Ja mam zgruchotane ręce, lewą nogę amputowano mi bez znieczulenia, a ojca to całego rozerwało przy mnie na kawałki*. No i co z tego?

Czesi są dziś normalnym, zdrowym narodem, szanowanym przez wszystkich w świecie, bo nierozproszonym po świecie, narodem może nie tak jak my cenionym przy zabawie, ale za to ogromnie cenionym przy pracy. Akcje czeskie stoją równie mocno w Londynie jak w Moskwie. W czasie wojny mieli dwa rządy, po wojnie jeden. Odwrotnie niż my. Nieznaczny upust krwi wyrównali przyrostem naturalnym i dziś oczyściwszy z Niemców Sudety, są nadal najbardziej wysuniętym na zachód bastionem Słowiańszczyzny⁹.

8 E. Osmańczyk, *Był rok 1945...*, Warszawa 1985, s. 436.

9 Tamże, s. 436.



W redakcji „Trybuna Opolskiej”, od lewej: Andrzej Mach, Marian Buchowski, Jan Goczoł, Edmund Osmańczyk i Włodzimierz Kosiński, rok 1985

„Wnuk Wokulskiego”

Edmund Osmańczyk uważał się za „wnuka Wokulskiego” (bohatera *Lalki* Prusa) i patriotyzm pojmował jako stałą i wytrwałą pracę dla dobra ojczyzny. Jeden z najważniejszych rozdziałów w *Sprawach Polaków* nosi tytuł *Praca, praca, praca* i – w narracji Osmańczyka – stanowi ciągle powtarzający się lejtymotyw: „Między potężnymi pracą narodami istnieć może spokojnie i funkcjonować w wolności tylko naród równie pracowity”. Ale wytrwałej pracy nie da się pogodzić z atmosferą polowań i nagonek politycznych.

Nie miejsce tu, aby omawiać wszystkie tezy zawarte w *Sprawach Polaków* i prezentować myśli Osmańczyka, jak ma zachowywać się naród polski usytuowany między dwoma zdolnymi, ale częstokroć agresywnymi sąsiadami – Niemcami i Rosją. Nie ulega jednak wątpliwości, iż twórczość Edmunda Osmańczyka wpisuje go w poczet najwybitniejszych polskich publicystów. Czas nie szkodzi tezom i konkluzjom zapisanym w *Sprawach Polaków*. Ich świeżość i pragmatyzm mają walor ponadczasowy. Wszak kult pracy i praworządności zawsze powinien

przyświecać nowocześnie myślącym Polakom. Już Konstanty Ildefons Gałczyński z właściwą sobie lekkością i humorem napisał:

*Pracować trzeba jak cholera,
Czyśmy to jacy tacy?
Więcej Osmańczyka! Mniej Grottgera!
I wszystko będzie cacy!*¹⁰

Niestety, w Polsce wciąż za mało Osmańczyka, a jego *Sprawy Polaków* są nadal poza sferą zainteresowań naszych czołowych polityków.

Edmund Osmańczyk, który wszedł do Senatu RP z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” i po śmierci został pochowany z wielkimi honorami w centrum Opola, na Wzgórzu Uniwersyteckim, na początku XXI w.

10 K. I. Gałczyński, *Teatrzyk „Zielona Gęś”, „Przekrój” 1946, nr 80; Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół*, red. M. Masnyk, St. S. Nicieja, Opole 2004, s. 40.

stał się obiektem zainteresowań lustratorów. Zaczęto nazywać go m.in. *komunistycznym kolaborantem* i *czerwonym oportunistą*. Jego grób oblewano czerwoną farbą i żółtym majonezem. Władze Opola, które wcześniej uczestniczyły w pogrzebie Osmańczyka oraz składały na jego grobie wieńce, zdystansowały się, i mimo że grób był profanowany (jak twierdzono – przez chuliganów), odmawiały założenia monitoringu w tym miejscu. Po uformowaniu się społecznego komitetu obrony pamięci senatora Osmańczyka konflikt wokół jego osoby zaczął stopniowo wygasać. W prasie zaczęły pojawiać się artykuły i wypowiedzi ukazujące złożoność sytuacji i zachowań Osmańczyka w czasie jego aktywności politycznej. Prof. Grzegorz Strauchold z Uniwersytetu Wrocławskiego powiedział: „Osmańczyk to postać tragiczna. Przez długie lata był mniejszością narodową w samym środku państwa niemieckiego. Po wojnie znalazł się między młotem i kowadłem: Polska komunistyczna albo emigracja. Co mógł zrobić człowiek, który poświęcił młodość, by zostać obywatelem państwa polskiego?”. Odnosząc się do tej wypowiedzi, Stefan Bratkowski stwierdził: „On nie był postacią tragiczną. Tragiczna była sytuacja Polski. Tacy ludzie jak Osmańczyk traktowali wolność dla Polski jako niepowtarzalną szansę. Z pełną świadomością tego, co dzieje się w Polsce, postanowili tutaj zostać i pracować. Nie mieli złudzeń, ale i wyjścia. To był wybór mniejszego zła”. A prof. Dorota Simonides – długoletnia poseł i senator ziemi opolskiej (siedem kadencji), puentując tę wypowiedź, dodała: „Osmańczyk mówił mi: *Polska nie jest siedemnastą republiką radziecką. Trzeba dla niej wszystko robić, bo jest!*”¹¹.

W 2015 r. po długich zabiegach i pozyskaniu hojnego sponsora (Cementowni „Górażdze”) udało mi się wbrew różnym politycznym zaczepkom doprowadzić do wzniesienia w centrum Opola pomnika Edmunda Osmańczyka, którego zasługi dla polskości tej ziemi, przez 600 lat będącej poza państwem polskim, żaden lustrator nie może zalać czerwoną farbą.

¹¹ Cyt. za: A. Klich, M. Baster, *Z zawodu Polak*, „Gazeta Wyborcza”, 9-10 X 2004, s. 24-26; Zob. też: K. Ogiolda, *Mądry Polak po wojnie, czyli Osmańczyk krzepi*, „Nowa Trybuna Opolska”, 18 III 2016.

BARBARA STANKIEWICZ

ZE ŚLĄSKĄ GŁOWĄ I SERCEM

90. urodziny prof. Franciszka Marka



Prof. Franciszek Marek (fot. Tadeusz Parcej)

18 grudnia 2020 r. prof. Franciszek Marek, syn powstańca śląskiego, polonista i pedagog specjalizujący się w historii literatury i historii oświaty, prasoznawca, śląskoznawca, pierwszy – pochodzący z wyborów – rektor Uniwersytetu Opolskiego, skończył 90 lat. Do tej pory jest czynnym nauczycielem akademickim, wyłada w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu.

Prof. Franciszek Marek urodził się w 1930 r. w Bełku koło Rybnika (rodzice: Józef Marek, pracownik Polskich Kolei Państwowych i Gertruda z Naczyńskich). Dziadek profesora, Adam Marek z Lichyni pod Górą św. Anny, był przed I wojną światową posłem do polskiego Sejmu Ziemińskiego w Poznaniu i razem z Wojciechem Korfan-

tem działał w Lidze Polskiej, w okresie międzywojennym należał do Związku Polaków w Niemczech i uczestniczył w słynnym Kongresie Polaków, 6 marca 1938 r. w Berlinie. Ojciec profesora uczestniczył w powstaniach śląskich, a podczas wojny był żołnierzem Armii Krajowej.

Podczas wojny Franciszek Marek ukończył naukę w obowiązkowej niemieckiej szkole podstawowej (Volksschule) i pracował, od 13. roku życia, w sklepie kolonialnym, przedsiębiorstwie budowlanym w Żorach, a następnie w Hucie Łaziska jako pomocnik murarski. Uczestniczył w konspiracyjnym ruchu oporu. Po zakończeniu wojny odbył naukę w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Katolickim im. św. Jacka w Katowicach. Maturę



Prof. Franciszek Marek na Górze św. Anny, przed Pomnikiem Czynu Powstańczego (fot. Tadeusz Parcej)

złożył jako eksternista, gdyż szkole, do której uczęszczał, odebrano (w ramach walki z Kościołem) prawa państwowe. Przez rok pracował w Szkole Podstawowej w Rzeczycach koło Gliwic, a następnie podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie pod kierunkiem profesora Stanisława Kolbuszewskiego napisał pracę magisterską pt. *Życie literackie na Opolszczyźnie w latach 1763–1850*.

W 1953 r. otrzymał nakaz pracy do Liceum Ogólnokształcącego w Gogolinie. W 1954 r. rozpoczął pracę w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, wykładając historię wychowania. W 1964 r. doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1973 r. habilitował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1993 r. uzyskał tytuł profesora nauk humanistycznych.

Na naszej uczelni pełnił wiele funkcji kierowniczych: wicedyrektora Instytutu Pedagogicznego, prodziekana, w latach 1990–1995 – dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, prorektora (z tej funkcji został odwołany

w stanie wojennym). 3 kwietnia 1995 r. został pierwszym wybranym przez kolegium elektorów w wolnych wyborach rektorem, a drugim – po prof. Jerzym Pośpiechu – w historii nowo powstałego Uniwersytetu Opolskiego. Jego kadencja trwała tylko rok ze względu na konieczność dopasowania terminu wyborów w opolskiej uczelni do kalendarza innych polskich uniwersytetów. Od 2004 r. jest dziekanem Wydziału Pedagogicznego w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu. Wypromował dotąd ok. 1800 magistrów, ponad 400 licencjatów i 16 doktorów. Recenzował ok. 30 prac doktorskich i sześć rozpraw habilitacyjnych oraz opiniował pięć wniosków o przyznanie przez CKK tytułów profesorskich.

W 2011 r. prezydent Bronisław Komorowski za *wybitne zasługi w pracy naukowo-badawczej, za osiągnięcia w działalności dydaktycznej i społecznej* odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Profesor został także uhonorowany Nagrodą im. Karola Miarki (1986) oraz Nagrodą im. Wojciecha Korfantego przyzna-



Pierwszy wybrany rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Franciszek Marek (z lewej) podczas inauguracji roku akademickiego 1995/1996 przejął władzę z rąk ustępującego rektora prof. Jerzego Pośpiecha

ną przez Związek Górnośląski (2001), a także m.in. Nagrodą im. ks. dr. Bolesława Domańskiego, przyznaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za *nieustraszoną działalność naukową na rzecz historii, tradycji i kultury polskiej na Śląsku*, statuetką Karolinki – *za to, iż we wszystkich publikacjach oraz książkach chętnie przyznaje się do swojego pochodzenia*. W 2013 r. został członkiem kapituły Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia. W 2016 r. w Raciborzu, wręczono mu Medal im. ks. Prałata Stefana Piezki – *Unitas in Veritate*.

Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 150 publikacji, w tym 12 książek. Są wśród nich m.in. studia o wybitnych Ślązakach (Józef Elsner, Józef Lompa, Bernard Bogedain, Norbert Bonczyk, Konstanty Damrot, Franciszek Wilczek i Joseph von Eichendorff) oraz monograficzne dzieło *Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku* (Wrocław–Warszawa 1972); dwujęzyczne prace: *Rozwój dwóch kultur na Śląsku od X wieku do dziś – Die Entwicklung von zwei Kulturen in Schlesienvom 10. Jahrhundert*

bis heute, książka o polsko-niemieckich zbliżeniach kulturowych na przestrzeni dziejów pt. *Nieznane sąsiedztwo – Die unbekannte Nachbarschaft* (Opole 1992); oraz książki: *Tragedia górnośląska* (Opole 1989), *Głos Śląska zniewolonego* (1991), dwujęzyczna książka pt. *Czy Polacy i Niemcy mogą zapomnieć o przeszłości – Können Deutsche und Polen die Vergangenheit vergessen?* (Opole 1994) oraz *Polscy Ślązacy oskarżają* (Częstochowa 2006).

Profesor Marek jest osobą znaną i cenioną w wielu zagranicznych kręgach naukowych. Długoletnia współpraca kierowanej przez niego katedry z podobną katedrą w Pädagogische Hochschule (dziś Uniwersytet) w Poczdamie zaowocowała kilkunastoma konferencjami naukowymi – ich pokłosiem jest ok. 80 artykułów, w obydwu językach, poświęconych dziejom szkolnictwa w Polsce i Niemczech. Prowadził wykłady w wielu niemieckich ośrodkach naukowych.

Należy do najwybitniejszych działaczy społecznych na Opolszczyźnie. Od 45 lat jest prezesem Zarządu Od-

działu Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Opolu. W latach 1964–1974 był sekretarzem generalnym Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu. Był także założycielem i prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Krapkowickiej oraz prezesem Gogolińskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Razem z nieżyjącym już dr. Piotrem Świercem zainicjował odbywające się do dziś cyklicznie Festiwale Śląskiej Pieśni Ludowej w Gogolinie. Jest honorowym prezesem Polskiego Związku Zachodniego oraz członkiem zarządu Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich. Był ekspertem sejmowej komisji do spraw mniejszości narodowych oraz sędzią Trybunału Stanu w kadencji 1991–1993. Przyczynił się do wzniesienia w Raciborzu pomnika ks. J. F. Gawliny, biskupa polowego Wojska Polskiego, spoczywającego na cmentarzu na Monte Cassino.

Z okazji jubileuszu 90. urodzin prof. Franciszka Marka pracownicy Biblioteki Głównej UO przygotowali okolicznościową wystawę.

W swojej książce *Głowy opolskie* dr Adam Wierciński portretuje prof. Franciszka Marka m.in. tymi słowami: „Pisze, rozprawia, przekonuje, wykląda, sprzecza się (do polemistów nie ma szczęścia, on ze szpadą, a oni walczą czasem mniej szlachetną bronią i jeszcze próbują narzucić swoje metody polemiczne; wybiera wtedy milczenie), wygłasza oracje. Pisze i mówi. O Śląsku wczorajszym i dzisiejszym, o polsko-niemieckich i polsko-czeskich związkach kulturalnych, o prasie i literaturze, o uniwersytecie wczorajszym i tym z przyszłości nieodgadnionej”.

Jest też prof. Franciszek Marek niezrównanym *retorem i polemistą upartym* (to dalej słowa dr. Adama Wiercińskiego), który z wielkim zapałem włącza się w dyskusję, szczególnie jeśli dotyczy ona spraw ukochanego przezeń Śląska (wypowiedzi profesora trafiły m.in. do *wikicytatów*, jak ten: *Ślązacy są Polakami, ich mową jest język polski. A dziś zaprzeczają temu niedokształceni, choć trafniejsze byłoby określenie balamatni członkowie RAŚ. Zamiast tego bredzą o narodzie śląskim i języku śląskim*). O polemicznym talencie i temperamencie profesora

Marka przekonali się m.in. wnioskodawcy zmian w ustawie o mniejszościach. Urzędnicy Biura Analiz Sejmowych w 2012 r. zaprosili go, jako eksperta zewnętrznego, do zaopiniowania *proponowanych zmian ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o językach regionalnych*.

Oto fragment emocjonalnej opinii prof. Franciszka Marka: „Będąc, po klęsce wrześniowej, uczniem w trzeciej klasie przymusowej niemieckiej szkoły ludowej (Volksschule), już wtedy wiedziałem to, czego wielu dzisiejszych *naukowców* nie wie, mianowicie, że moja gwara jest polska, a nie niemiecka. Na literacki język polski można ją poprawiać, natomiast na język niemiecki trzeba ją tłumaczyć. Nie ma tak głupich ludzi, którzy by tego nie wiedzieli. Osoby, które gwary śląskie zaliczają do języka niemieckiego lub nie uznają za polskie, są pospolitymi oszustami, a więc ludźmi zdemoralizowanymi. Ślązacy sami ustalili relacje między posługiwaniem się gwarami a językiem polskim i tych relacji od niepamiętnych czasów przestrzegają. Między sobą rozmawiają gwarami, natomiast w modlitwach (w rozmowach z Bogiem) posługują się polszczyzną literacką. Nie znam, i na pewno nie ma i nigdy nie było, ani jednej mamy śląskiej, która ucząc swe dziecko pacierza, np. *Aniele Boży, stróżu mój...* wpajałaby mu tekst gwarowy: *Aniołku lot Ponbóczka, mój wachtyrzu*.

Mocno zabolalo mnie, gdy wyczytałem kolejne kłamstwo w *Uzasadnieniu...: w polskiej literaturze naukowej dominuje pogląd, iż etnolekt śląski jest zespołem gwar lub dialektów języka polskiego. Jednakże od wielu lat w międzynarodowych środowiskach naukowych slawistów podejmowane są próby klasyfikacji języka śląskiego jako odrębnego języka słowiańskiego. W Europie tezę tę wspierają między innymi opracowania Reinholda Olescha, slawisty niemieckiego* (s. 9). Mniejsza o to, że już poszli dalej i gwary śląskie nazywają *językiem*, ale przypisanie tego kłamstwa także szlachetnemu człowiekowi, jakim był śp. prof. Olesch, jest bezczelnym, jeśli nie podłym, nieaktym. Znałem osobiście profesora Olescha. Nie mogę ujawnić, co mówił o swojej narodowości. Był rodowitym Ślązakiem, przed wojną mieszkał na Górze św. Anny i pisał książki o polskich gwarach tego okręgu śląskiego.

O naukowej wartości tych książek świadczy także to, że hitlerowcy je publicznie spalili. Osłodził mi ostatnie dni życia, nadając mu godność doktora *honoris causa*. Autorzy *Uzasadnienia* są beczelnie aroganccy. Założyli, że przedstawionych przez nich danych, którym nadali śmiertelnie poważny ton naukowy, nikt w Sejmie nie będzie w stanie sprawdzić, ani też podważyć. Nie można im w tym odmówić pewnej racji, wszak epizod z *dziadkiem z Wehrmachtu* dowodzi, że w Polsce budowanie na głupocie ludzkiej jest opłacalne. Strzelili więc kłamstwem z grubej rury: *Próby standaryzacji literackiego języka śląskiego podejmowane były już w XIX wieku przez popularnego na Górnym Śląsku poetę ks. Antoniego Stabika* (s.10). Podobno (w co wątpię) ks. Stabik ur. w 1807 roku w Mikołowie czuł się Niemcem, ale wiersze oraz wspomnienia pisał po polsku i to, jak podkreślił, zarówno z miłości do tego języka, jak też z nakazu religijnego. W przedmowie do *Wspomnień z podróży do Włoch* napisał, że *kocha swój język ojczysty, nad którego wygubieniem [...] na próżno pracowali niektórzy*. Nawet humorystyczne wiersze, w których sięganie do gwary byłoby uzasadnione, pisał w literackiej polszczyźnie, o czym świadczy już sam tytuł zbioru: *Żarty, niezarty, czyli wierszoklectwa wesołych i poważnych marzeń*. Młodszy od niego ks. Jan Laxy, ur. w 1816 roku w Popielowie koło Opola, ma w swym dorobku piśmienniczym i taką wypowiedź: *Do kościoła i szkoły należy się jedynie szlachetny i poważny język. Lud trzeba podwyższać, a nie poniżać (...)*.

W okresie panowania pruskiego prowadzono ostrą germanizację Śląska, polegającą na zwalczaniu języka polskiego. Uczciwie w tym było tylko to, że trafnie gwary śląskie nazywano językiem polskim. Nawet gdy w czasach panowania Hitlera oklejano domy, w których mówiono gwara, antypolskimi afiszami, to widniały na nich takie napisy: *In diesem Haus wird noch polnisch gesprochen. Wer polnisch spricht ist ein Lump* (W tym domu mówi się jeszcze po polsku. Kto mówi po polsku jest gałganem). Tych, którzy zwalczali język polski i narzucali Ślązakom język niemiecki, nazywamy germanizatorami. Pod polskimi władzami nie brakowało nauczycieli, którzy dążyli do wyrugowania form gwarowych i zastąpienia ich formami literackimi. Wrogowie Polski nazywali ich polonizatorami, a ja nazywam ich poprawiaczami, gdyż gwary śląskie są mową polską. Dziś w miejsce dawnych germanizatorów i poprawiaczy spada na nas nowe nieszczęście, kto wie, czy nie najniebezpieczniejsze, w osobach kodyfikatorów. Podejrzewam, że do jakiegoś dziwnego stworu, nazywanego śląskim językiem regionalnym, chcą podnieść dialekt okręgu przemysłowego, najgorszy spośród wszystkich dialektów śląskich, twardy tak, jak twarde jest życie górników oraz posiadający najwięcej wulgaryzmów i naszpikowany germanizmami. Daleko mu do łagodnych, związanych z uprawą ziemi i kultem przyrody, dialektów Śląska Opolskiego. A po co Ślązacy mają się uczyć jakiegoś *języka regionalnego*, skoro dobrze się rozumieją, nawet wtedy, gdy w licznym gronie każdy z nich posługuje się inną, własną, gwara śląską? Niech się uczą obcego języka, zwłaszcza niemieckiego, gdyż w tym języku istnieje godna poznania część literatury śląskiej, a poza tym z obcą mową zajadą trochę dalej niż do Katowic i Opola”.

JANINA HAJDUK-NIJKOWSKA

ŁAŃCUCH NIEZGODY



Projekt łańcucha marszałka województwa opolskiego, który pozostał tylko projektem, autorstwa prof. Mariana Molendy

Najnowsza książka Piotra Pytlakowskiego pt. *Ich matki, nasi ojcowie. Niewygodna historia powojennej Polski* spotkała się z dużym czytelnictwem zainteresowaniem¹. Już wcześniej autor znany był z głośnego reportażu opublikowanego w tygodniku „Polityka” w 2001 r. o zbrodni dokonanej w Aleksandrowie Kujawskim na Niemcach („polskich” Niemcach, którzy po 1945 r. nie uciekli do Nie-

miec), zbrodni popełnionej przez sąsiadów przepoczwarzonych w samowarzącą polską milicję. Reportaż ten w całości autor umieścił w swojej nowej książce, wzbogaconej o późniejsze relacje świadków różnych innych „małych odwetów” oraz funkcjonowania powojennych przymusowych obozów dla Niemców skierowanych do wysiedlenia z Polski, również po to, by zwolnić miejsce dla przybywających ze wschodu Kresowiaków.

Odrębną część książki stanowią opowieści Niemców żyjących dzisiaj na Śląsku, Pomorzu i na Mazurach w miejscowościach włączonych po wojnie do Polski. Pytlakowski zarejestrował ich traumatyczne wspomnienia z lat dziecińczych, gdy byli tylko z matkami, a ojcowie w większości nigdy już do nich z wojny nie wrócili. Śledzimy rodzinne tragedie, udrękę poszukiwania miejsca zakotwiczenia i kreowania własnej, akceptowanej przez siebie tożsamości. Autor nie komentuje refleksji swoich rozmówców, choć stara się ich narrację kompozycyjnie uporządkować.

Uważnym czytelnikiem tej publikacji Pytlakowskiego jest także mniejszość niemiecka w Polsce. Redaktor naczelny tygodnika „Wochenblatt” Rudolf Urban zapytał autora: „Czy temat polskich Niemców jest zamknięty?”

„Dla mnie nie jest zamknięty i chętnie bym do tego wracał” – usłyszał w odpowiedzi. „Te niemieckie dzieci, o których piszę, w gruncie rzeczy stały się ofiarami świata dorosłych. Ale co ciekawe, wszyscy moi bohaterowie mówią, że nie mają żalu do losów historii ani do Polaków czy Rosjan, bo taka jest ciągłość historyczna. Ci ludzie, nie wszyscy wysoko wykształceni, myślą po prostu w bardzo ludzki sposób”².

Trudno jednak taką ocenę zaakceptować w odniesieniu do jednego z rozmówców redaktora Pytlakowskiego, a mianowicie profesora Gerharda Bartodzieja, urodzonego w 1941 r. w Olszowej koło Strzelca Opolskich, byłego

wykładowcy Politechniki Opolskiej, działacza mniejszości niemieckiej, senatora II i III kadencji parlamentu, a także prezesa Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce w latach 1994–2000. Otóż w trakcie rozmowy, rozgoryczony, zwrócił się on w stronę Piotra Pytlakowskiego:

„Widział pan te insygnia, jakie dla naszego województwa wymyślono? Może pan wie, co to jest Rodło? Rodło to jest pół swastyki. Wymyśla się piętnaście takich pół-swastyk ułożonych w kształt obroży. Potem dla potwierdzenia odwiecznej polskości został wymyślony ostatni z Piastów, Jan Dobry. Według mnie nazywał się Johannes der Gute. Jego orzeł spina te piętnaście Rodełek. To jest symbol Związku Polaków w Niemczech, czyli Polacy tutaj nadal czują, że są jednak w Niemczech, skoro cały ten łańcuch do tego symbolu nawiązuje i z tego łańcucha zwisa taki prostokątny, wirtualnie wymyślony portret tegoż księcia Jana Dobrego” (s. 213).

W swojej książce Piotr Pytlakowski nie skomentował porównania Rodła do swastyki, natomiast wprowadził, jako podtytuł do opowieści profesora, jego jednoznaczne stwierdzenie: *Rodło to pół swastyki* (s. 211).

Dyskusja na temat insygniów dla marszałka województwa opolskiego, jedyne wówczas w kraju, który nie posiadał jeszcze ozdobnego łańcucha i laski, rozpoczęła się ponad sześć lat temu. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w Sejmiku Woj. Opolskiego od początku nie chcieli zaakceptować Rodła jako symbolu regionu opolskiego. Zamiast symbolu przedwojennej Polonii chcieli umieścić w łańcuchu herby miast powiatowych. Przeciągający się spór na temat wprowadzenia symboliki Rodła do współczesnej rzeczywistości odnowił wcześniejsze negatywne emocje związane z nadaniem jednej z sal konferencyjnych Urzędu Wojewódzkiego imienia „Znaku Rodła” (w 2013 roku). Tym razem, w marcu 2015 r., w roli eksperta na antenie TVP3 Opole, zabrał głos ówczesny rektor prof. Stanisław Nicieja: „Znak Rodła nikogo nie atakuje, nie jest przeciwko komuś, jest po prostu znakiem graficznym wiążącym się z polską historią, polską kulturą, z polskim państwem”³. Łańcuch z wplecionym węg Rodłem dla opolskiego marszałka zaprojektował artysta

prof. Marian Molenda z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Ostatecznie radni przegłosowali w 2015 r. uchwałę o projekcie insygniów marszałka województwa opolskiego: 21 radnych było za, jeden wstrzymał się, a siedmiu – właśnie z mniejszości niemieckiej – było przeciw. Radni przegłosowali uchwałę, ale przebieg jej realizacji okryła zasłona milczenia. Ponad rok później okazało się, że „we władzach sejmikowej koalicji postanowiono projekt z ogniwami bazującymi na symbolice Rodła schować do szuflady i zlecić nowy” – relacjonował na łamach „Gazety Wyborczej” Piotr Guzik (30 sierpnia 2016 r.), a w nowo zaprojektowanym łańcuchu miałyby się znaleźć promowane przez mniejszość niemiecką herby 11 powiatów województwa opolskiego, o czym poinformował ówczesny marszałek Norbert Krajczy. Później zaogniło to zakulisową, nienagłaśnianą w mediach dyskusję i dopiero dwa lata później, we wrześniu 2018 r. radni zaakceptowali (przy jednym głosie sprzeciwu i trzech wstrzymujących się) jedno insygnium, laskę dla przewodniczącego Sejmiku Województwa Opolskiego, której użycie będzie symbolizowało otwarcie i zamknięcie sesji sejmiku.

A marszałek nadal jest bez łańcucha. Podejrzewam, że temat ciągle jest na tyle gorący, że nieprędko doczeka się ponownego podjęcia.

Swoją pełną emocji opinię na ten temat, właśnie dziś, po latach, ujawnił prof. Gerhard Bartodziej. We wspomnianej książce Pytlakowskiego z oburzeniem wyrzucił z siebie protest przeciwko umieszczeniu „na obroży marszałka” znaku Rodła, które jest według niego „połową swastyki”. Czy można taką opinię pozostawić bez komentarza?

A może Pan Profesor po prostu nie wie, że Niemcy zabronili Polakom (a tych po I wojnie światowej mieszkało w Niemczech blisko półtora miliona) używać jakiegokolwiek symboliki narodowej. Rodło oczywiście jest znakiem graficznym, znakiem zaprojektowanym przez Janinę Kłopotką, identyfikującym Polaków z odrodzonym państwem polskim, ale znakiem pojemnym treściowo: to symboliczny bieg Wisły z zaznaczonym na niej miejscem Krakowa, znak biały na czerwonym tle. I nieprzypadkowo nazwany został Rodłem, to połączenie pierwszej sylaby słowa „rodnica” z drugą sylabą słowa „godło”. Stanisław Wasylewski w opublikowanej w 1937 r. w Instytucie Śląskim w Katowicach imponującej pracy pt. *Na Śląsku Opolskim*, z nieukrywaną fascynacją na-

1 P. Pytlakowski, *Ich matki, nasi ojcowie. Niewygodna historia powojennej Polski*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2020.

2 „Wochenblatt” 2020, nr 44.

3 <http://opole.tvp.pl/26507687/mniejszosc-niemiecka-przeciwna-symbolowi-przedwojennej-polonii>

pisał: „RODŁO. Nowy wyraz, wszedłszy nagle do języka potocznego, zadziwił ludzi swoim doskonale antycznym dźwiękiem. (...) Co oznacza? Rodło jest to hasło, które mówi: *Jesteśmy Polakami, należymy do narodu polskiego, którego kultury kolebką jest Kraków, wierną rzeką Wisła*. (...) Jeśli się teraz wpatrzyć w rysunek emblematu, który w białoczerwonej emalii zdobi każdą pierś Polaka w Niemczech, każdą salę i występ publiczny, rozpoznamy stylizowaną linię biegu Wisły. I odróżnia się tym, na pierwszy rzut oka, od swastyki”⁴.

Warto przypomnieć, co podkreślił Edmund Osmańczyk, że autorem koncepcji umieszczenia Wisły w znaku Rodła, był Stefan Murek, redaktor „Polaka w Niemczech”, syn zamordowanego powstańca śląskiego Izydora Murka z Wolnego Kadłuba w powiecie oleskim. W 1932 r. książdź Bolesław Domański powierzył Polaków spod znaku Rodła opiece Matki Boskiej Radosnej, której wizerunek również spopularyzowała Janina Kłopotcka⁵.

Jak zatem można twierdzić, co czyni prof. Bartodziej, że umieszczenie w insygniach samorządowca Rodła, symbolu Związku Polaków w Niemczech, oznacza, że „Polacy tutaj nadal się czują, że są jednak w Niemczech”?

Niestety, autor reportażu Piotr Pytlakowski, który bezrefleksyjnie przytoczył opowieść profesora Bartodzieja na temat Rodła, nie tylko pozbawił czytelnika informacji na temat tego symbolu, ale jednocześnie okaleczył swoją literacką pracę.

4 St. Wasylewski, *Na Śląsku Opolskim*, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice 1937, s. 264.

5 E. Osmańczyk, *Niezlomny proboszcz z Zakrzewa. Rzecz o Księdzu Patronie Bolesławie Domańskim*, Warszawa 1989, s. 168-177.

Bartosz Suwiński

O próg zimy

pamięci Jana Goczoła

Zawiewa, zawiewa od strony Odry płatkami śniegu,
Ich ostre końcówki temperuje wiatr, tracą rysy i kształty,
Stają się jednym świstem, który tnie mrozem po twarzy,
Kuli do wewnątrz to, co najlepsze w tobie.

I drzewo stoi samotne i nagie, i ma jakby pięć pięter
Pozbawionych ruchu, wpisanych w ścięgna i słoje,
Kilka wyszczerbionych kikutów, a na jednym z nich
Siedzi gawron i patrzy, i zastyga, i do lotu ani myśli się zbierać w klatce tej zadymki.

Potem powstają wiry i sny, gdy powietrze
Pędzi suchą siarką przez tunele, w których chodzimy
Oddzieleni od ciepła kolejnymi warstwami,
I rzeka jest w końcu ścięta lodem, zastygła, uspokojona

Jak po proszkach nasennych, w letargu, albo po xanaxie,
Który miał tylko na chwilę zatamować myśli,
A zwolnił bieg rzeki, która rozlewa się w kieliszki i toasty,
I trwa przez noc nie odliczana ani odmieniana na drobne

Jak światło, które teraz ma gorzej,
I ciężko jest mu przepychać zwaliste chmury,
Ale czasami osiada na dachach i oblodzonych antenach,
Zanim sygnał nie rozleci się na dobre.

A potem siedzimy w chłodnej kaplicy na pogrzebie Poety,
Który idzie w ziemię, na której dziś łamie się szpadel,
I kostur wypada jak mleczak. I mała myszka leży zamarznęta w kącie
Rabatki, jakby zastygła na ziemi, która jest naszym sercem

O tej porze roku zwiędłej, i jakby niechcianej,
A stary Ślązak potyka się o próg zimy i jeszcze przez chwilę
Leży, ciało jego odbija się na ziemi, gdzie nieliczne płatki
Śniegu rozpuszczają jego tętno.

I noce są mocno alkoholizowane i pełne od pary w ustach,
I choroba rozgościła się już w tobie od wczoraj,
Choć dzisiaj pomyślałeś, że w końcu to nic takiego,
Te parę dni w łóżku, kiedy wiesz, że już dłużej nie możesz.

Każde rozczarowanie to tylko powtórzenie,
Melodia wywiedziona z innej piosenki, kawałek
Wiersza przepisany na brudno od innego Poety,
Słowo wracające do macierzy. Pacierz, dorzecze, bieg.

*Wiersz dedykowany poecie Janowi Goczołowi (zmarł 22 lutego 2018 r. w wieku 84 lat) pochodzi z najnowszej tomiki Bartosza Suwińskiego Nawie (Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin Bezręcze 2020), o którym Jacek Gutorow napisał: *Myszę, Bartku, że to Twoja najlepsza książka poetycka. Zwarta, wartka, przejmująca. Już na samym początku, w pierwszym wierszu, stawiasz pytanie, które przydaje wielu tekstom nieoczekiwanego wydziwisku (potem takich pytań jest więcej): dlaczego lepiej patrzeć na rzeczy z oddalenia? Tak, wiele z tych nowych wierszy to próby widzenia z dystansu, czasami wbrew sobie. Nieuprzedzone spojrzenie uwalnia język, pomaga otworzyć się na rzeczywistość w całej jej pełni (...). Rezultaty nie są ani pewne, ani oczywiste, ale powstały świetne, niebanalne wiersze.**

JAN MIODEK

PEŁNY PRZEKRÓJ POSTAW

Na razie nie przyszło jeszcze do głowy Polakom, by tworzyć konstrukcje typu „cię widzę”, „go szanuję”, „ci wierzę”, „mu podaj”. Mówią poprawnie: „ciebie widzę”, „jego szanuję”, „tobie wierzę”, „jemu podaj” albo „widzę cię”, „szanuje go”, „wierzę ci”, „podaj mu”. Upodobali sobie za to zaimek *mi*, którym posługują się bez opamiętania zarówno po czasowniku, np. „podaj mi”, „uwierz mi”, „wydaje mi się”, „należy mi się”, „zabrakło mi”, „powiedział mi” – i są to połączenia zgodne z normą gramatyczną, jak i na początku zdań: „mi podaj”, „mi uwierz”, „mi się wydaje”, „mi się należy”, „mi zabrakło”, „mi powiedział”, a to są już wszystko warianty rażące. Kiedy je słyszę czy widzę, bo – niestety – pojawiają się też one w tekstach pisanych, chce mi się wyć. Czy nasz naród już zupełnie stracił słuch?! Jak można nie wyczuwać, nie słyszeć, że na początku zdania – pod akcentem – może być tylko pełna forma zaimkoma *mnie*: „mnie podaj”, „mnie uwierz”, „mnie się wydaje”, „mnie się należy”, „mnie zabrakło”, „mnie powiedział” ?!

Na razie nie przyszło także do głowy rodakom, by tworzyć syntagmy „żyw chłopak”, „zdrów człowiek”, „wesół sąsiad”, „godzien starzec”. Mówią poprawnie: „żywy chłopak”, „zdrowy człowiek”, „wesoły sąsiad”, „godny starzec”, warianty *żyw, zdrów, wesół, godzien* stosując tylko w funkcji orzecznika: „Żyw już jest śmierci Zwycięzyciel” (początek najpiękniejszej pieśni wielkanocnej), „jest (był, będzie) zdrów”, „jest (był) zawsze wesół”, „jest (był) tego godzien”, „Panie, nie jestem godzien...” (fragment modlitewny).

Zakochali się natomiast w formie *pełen*, od lat używając jej nie tylko w funkcji orzecznika, np. „kontener był pełen”, „kosz jest pełen”, „wagon będzie pełen”, ale i przydawki przymiotnej, określającej rzeczownik: „pełen kontener”, „pełen kosz”, „pełen wagon”. Są przekonani, i to jest główna przyczyna tego gramatycznego błędu, że *pełen* to lepszy stylistycznie wariant obiegowej, zwyczajnej w ich odczuciach postaci *pełny*, podczas gdy właśnie tylko ona może być wykorzystana jako przydawka przymiotna: „pełny kontener”, „pełny kosz”, „pełny wagon”. Brzmienie *pełen* jest dopuszczalne wyłącznie wtedy, gdy jest ono częścią przydawki dopełniaczowej: „kontener pełen złomu”, „kosz pełen malin”, „wagon pełen węgla”.

W jednym z tekstów publicystycznych znajduję przed paroma dniami zdanie z takim – niestety, typowym już – błędnym użyciem wariantu *pełen*: „Zarejestrowałem pełen przekrój emocjonalnych postaw wobec tego nieuchwytnego zagrożenia”. Jak tę konstrukcję należy poprawić? W zgodzie z normą będą dwie konstrukcje: „Zarejestrowałem pełny przekrój emocjonalnych postaw wobec tego nieuchwytnego zagrożenia” albo „Zarejestrowałem przekrój pełen emocjonalnych postaw wobec tego nieuchwytnego zagrożenia”. A jak poprawić kolejną prasową „perelkę” z nieszczęsną formą *pełen* – zdanie: „Pełen tekst oświadczenia wydrukujemy jutro”? Tylko jeden wariant jest poprawny: „Pełny tekst oświadczenia wydrukujemy jutro”.

ADAM WIERCZIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (63)

Ach, ci rewizjoniści historyczni. Tylu ich się ostatnio objawiło. Jak łatwo im się pisze. I jak szybko. Popisują się jedynie słusznymi poglądami i próbują oddać sprawiedliwość „warstwom niehistorycznym”. A czasem piszą historię na nowo, po swojemu. Jak ta pani, która przeczytała kilka ciekawych i wartościowych książek o sprawach pomijanych czasem przez piszących o przeszłości. Napisała długi i gniewny szkic, tłumaczyła, że trzeba wreszcie *wyprowadzić się mentalnie z dworku* [sic!]. *Jeśli twoi przodkowie w nim mieszkali, nie bardzo jest się czym chwalić: działający dziś Związek Szlachty Polskiej, nawet jeśli wśród szlachty byli też światli patrioci i reformatorzy, mógłby się właściwie nazywać Związkiem Potomków Właścicieli Niewolników* (Katarzyna Wężyk, *Sielski dworek precz*, „Książki. Magazyn do Czytania” 2020, nr 5, s. 21).

Po co tak szybko pisać? Po co się ośmieszać mimo woli? Po co pisać o sprawach za mało poznanych? Dziś niezbyt zorientowani w polskiej historii publicyści (zdarza się to i niektórym historykom) wypisują niestworzone rzeczy o *dworku Sopicowskim*, nawet Oleńce Billewiczównie z obszernego dworu w Wodoktach, każą mieszkać w *dworku*. A język myślom kłamie. Ci, którzy mieszkali w dworach, najczęściej nie mieli poddanych. Zdarzało się, że włościanie byli zamożniejsi od szlachty zagonowej. W większości dworków nie było wielu pomieszczeń, gdzie zmieściliby się i państwo, i rezydenci, i Telimena z pojemnym biurkiem. Nie było też podziału na część pańską i czeladną. Dworek to nieco większy dom wiejski, gontem czy słomą kryty, z gankiem i sienią na przestrzał, z kilkoma pokojami i alkierzem. A ci, o których z taką niechęcią pisze Autorka o słusznych poglądach, mieszkali we dworach i pałacach. Jak to było u Mickiewicza? Horeszkowie z zamku, Sopicowie z dworu, a Dobrzyńscy z dworków i z chat. Wypadałoby znać książki Janusza Tazbira, Jaremy Maciszewskiego, Jerzego Jedlickiego, Andrzeja Wyczańskiego i Andrzeja Zajączkowskiego, że o studiach Aleksandra Brücknera, Władysława Łozińskiego, Jana St. Bystronia, Zygmunta Glogera czy Aleksandra Jabłonowskiego nie wspomnę. Ale i z powieści starych można dużo się dowiedzieć.

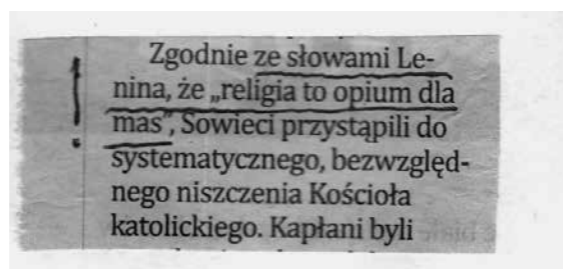
Przypomnieć choćby powieść pani z Grodna (Stanisław Brzozowski nazwał ją *młodszą siostrą Mickiewicza*) i przeczytać kilka pierwszych stron: *Na świetnym tym tle w zmieszanych z dala zarysach rozpoznać można było dwór obszerne i w niewielkiej od niego odległości na jednej z nim linii rozciągnięty szereg kilkudziesięciu dworków małych*. Takie były proporcje w dawnej Polsce: gęsto od dworków, rzadsze dwory i pańskie rezydencje. Po dworach siedzieli właściciele folwarków, w pałacach magnaci i zamożniejsza szlachta („półtora szlachty”), a w dworach mieszkała drobna szlachta, lud herbowy, *demos* szlachecki rozslawiony przez Mickiewicza, Syromkę i Orzeszkową. Ci z dworków poddanych miewali rzadko. Najwięcej szaraczkowej szlachty mieszkało na Mazowszu, na Podlasiu i na Litwie historycznej (na pograniczu litewsko-białoruskim i na Żmudzi). Znakomity znawca kultury szlacheckiej w Polsce, Andrzej Zajączkowski, pisał o rozwarstwieniu szlachty: *Na najniższym szczeblu szlachty ziemiańskiej figuruje szlachta zagonowa, nie mająca chłopów pańszczyźnianych, sama orząca swe splachetki ziemi, wystarczające tylko na utrzymanie. Wyższy szczebel zajmuje szlachta cząstkowa, dziedzicząca części włości większej, mająca niekiedy parę chłopskich rodzin, posiadająca tzw. kolokację; szlachcic cząstkowy sam był często zmuszony do własnoręcznej pracy przy uprawie ziemi. Wyżej sytuowana była szlachta folwarczna, mająca niekiedy nawet parę folwarków. Szlachcic należący do tej warstwy sam fizycznie nie pracował, ale organizował pracę swych chłopów i pracowników najemnych oraz sprawował ogólny zarządek. I wreszcie magnaci, właściciele wielu kluczy folwarków...* (Andrzej Zajączkowski, *Elity urodzenia. Szkic*, Warszawa 1993, s. 34). Zwracał też Zajączkowski uwagę na strukturę społeczną polskiej szlachty, na różnicę wewnątrz stanu: *Będąc jednym stanem, w całości korzystającym z tych samych praw podmiotowych, szlachta była wewnętrznie zróżnicowana klasowo, a zróżnicowanie to faktycznie niweczyło jedność stanu. Zróżnicowanie szlachty występowało także w innych krajach, ale na miarę wypadków indywidualnych; w Polsce miało ono cechę masowości. Cała szlachta tworzyła piramidę, u której szczytu*

figurowało paręnaście rodzin magnackich, a u podstawy – tłumy szlachty zagonowej. Szlachta folwarczna zajmowała drugie co do liczby miejsce po szlachcie zagonowej, a różne rodzaje szlachty bezrolnej mieściły się na różnych poziomach piramidy, między jej szczytem a podstawą. Była to struktura unikatowa w skali europejskiej. Uwzględnienie tego faktu pozwala na zrozumienie wielu wydarzeń i procesów (ibidem, s. 35). Powtarzano w dawnej Polsce rymowaną zagadkę o czterech dziwach litewskich:

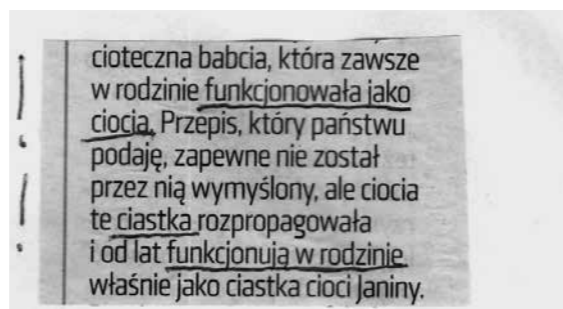
Wiele pościeli bez piór,
Wiele trzewików bez skór,
Wiele miast bez murów,
Wiele panów bez gburów.

Po co mylić mieszkańców dworów z właścicielami dworków, gdzie siedzieli panowie bez gburów, po co wrzucać do jednego worka karmazynów i szaraków? Po co te krzywdzące uogólnienia: *Historia z perspektywy grup dyskryminowanych – chłopów, robotników, mniejszości i kobiet – nie jest ładna. Nie ma w niej szumu husarskich skrzydeł i szarż ułańskich; jest za to harówka, brud i sepsa po pokątnej skrobance. Średnio się nadaje na spizowy pomnik i akademie ku czci; nie jest dość heroiczna* (Katarzyna Wężyk, op. cit., s. 21).

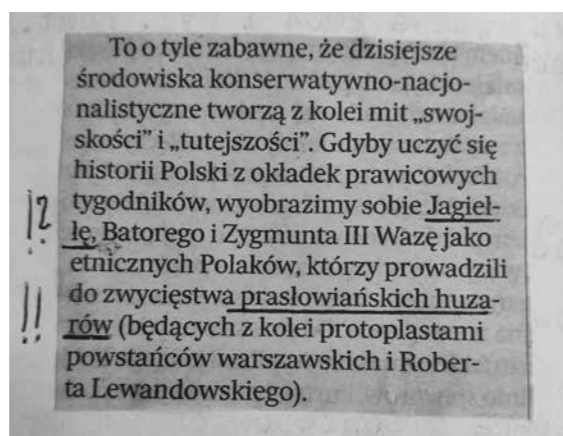
Zapomniała, zdaje się, Autorka o jedynie słusznych poglądach, o znany kiedyś powszechnie wierszu Marii Konopnickiej, przypominała w nim poetka: *A najdzielniej biją króle, / A najgęściej giną chłopcy*. To nieprawda, że w historii widzianej z perspektywy grup dyskryminowanych nie ma szumu husarskich skrzydeł. To zwyczajne zmyślenie. Towarzysze husarscy nie ruszali przecież na wojnę sami, stawali do chorągwi z pocztom: *W skład poczty wchodził towarzysz, tj. właściciel tegoż poczty, który za swoje pieniądze kupował cały sprzęt i wyposażenie oraz konie i uzbrojenie [...]; w skład poczty wchodziła także czeladź. Czeladź, tj. pacholki, dzieliła się z kolei na czeladź pocztową i luźną. Ta pierwsza na równi z towarzyszami uczestniczyła w bitwach (przywilejem towarzyszy było jednak to, że stawali oni w pierwszym szeregu; czeladź pocztowa szykowała się „w sprawie”, tj. w szyku bojowym, za towarzystwem)* (Radosław Sikora, *Z dziejów husarii*, Warszawa 2010, s. 14). Za szybko pisząca Autorka mogłaby się zastanowić nad losem panów i pacholków, kto miał większą szansę przeżycia, ci z pierwszego szeregu, czy z drugiego i trzeciego. Jeszcze o tych tam skrzydłach. Konstanty Górski przytoczył wypowiedź francuskiego dworzanina o pocztowych



„Do Rzeczy” 2021, nr 2, s. 55
To Karol Marks pisał o religii jako o opium dla ludu, Lenin go tylko cytował



„Do Rzeczy” 2021, nr 2, s. 79
Funkcjonować (nadużywany atrybut powagi stylistycznej) może dziś prawie wszystko, ale żeby ciocia też i nawet ciastka?



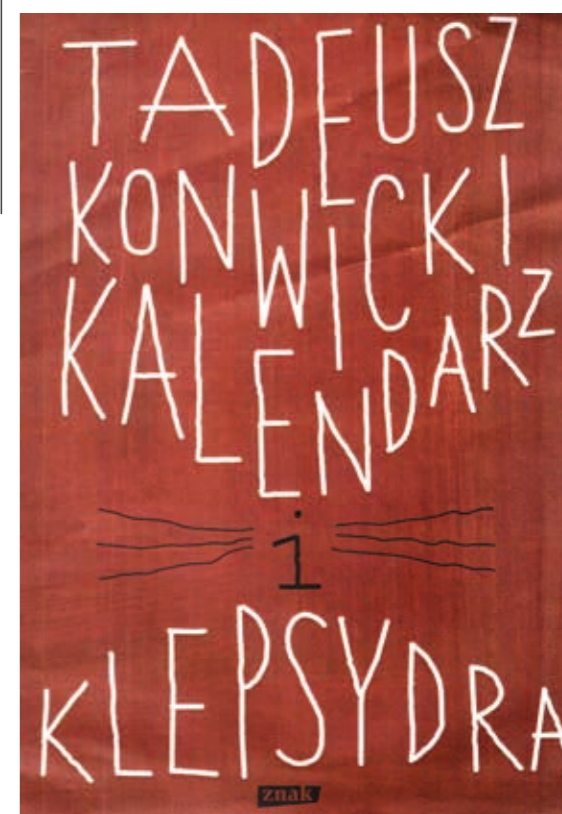
„Duży Format” 2021, nr 4, s. 16
Prześmiewca o jedynie słusznych poglądach mylił husarzy z huzarami (najlżejszą kawalerią świata). Pewnie dlatego, że w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* (Warszawa 2004 i wyd. nast.) zabrakło miejsca na hasła „husaria” i „husarz”. A za Jagiełły nie było jeszcze ani husarzy, ani huzarów

i towarzyszach: *Szeregowi uzbrojeni i umundurowani tak jak usarze noszą kopią, szyszak, ale bez zbroi i mają na sobie zamiast lamparcich skór z wilków białych; suknia obcisła, za plecami skrzydła, co też można widzieć i na obrazach* (cyt. za: Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 66). Można by było o jeszcze jednej, wstydlivej sprawie wspomnieć przy okazji: kto miał więcej pożytku z wojny. Przypominał Sikora, że choć oskarżenia towarzyszy husarskich o łupiestwo były sporadyczne, to ich bardzo liczna czeladź nadrabiała i za siebie, i za swoich panów. Tak więc, gdy towarzysz husarski z własnej kieszeni asygnował olbrzymie kwoty, aby móc służyć swoim zdrowiem i życiem ojczyźnie, to jego pacholki traktowali wojnę jako znakomitą okazję do wzbogacenia się (Sikora, op. cit., s. 74).

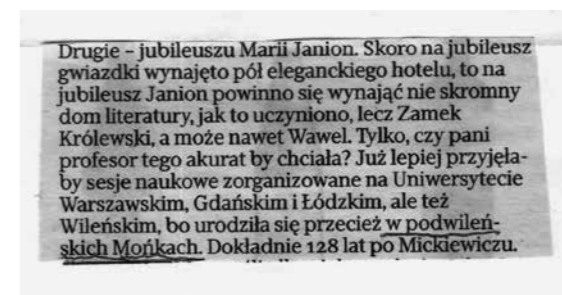
Nie ma w historii z perspektywy dyskryminowanych szumiących husarskich skrzydeł i szarż ułańskich – wmawia naiwnym czytelnikom wszechwiedząca Autorka. A kimże byli ułani, malowane dzieci? Pańskim wojskiem nazywali ich załgani publicyści powojenni. A Grzegorz Cydzik, dzielny oficer z 13. pułku ułanów wileńskich, przypominał, że w latach 30. XX w., w czasie jesiennej sepsy: *Wśród powołanych dominował element wiejski, najbardziej zresztą nadający się do służby w kawalerii* (Grzegorz Cydzik, *Ułani, ułani...*, Warszawa 1983, s. 65).

Jak łatwo się dziś pisze „rewizjonistyczne” teksty. Zapominają za szybko piszący autorzy, że szlachta polska była skomplikowanym tworem. Nie bez kozery badacze twierdzą, że był to fenomen w skali kontynentu. Żeby oddać sprawiedliwość tej zróżnicowanej warstwie, trzeba by było połączyć znajomość rzeczy Andrzeja Zajączkowskiego z polotem Krzysztofa Koehlera (zob. *Palus sarmatica*, Warszawa 2016). O *Konstytucji 3 maja*, łabędzim śpiewie polskiej szlachty, pisał z podziwem w 1863 r. Karol Marks: *wyszła ona wyłącznie z klasy uprzywilejowanej, ze szlachty. Historia świata nie zna żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty...*

W ostatniej sylwie (tak chyba należałoby określić te wydane pod różnymi tytułami zapisy) Józef Hen przytoczył fragment wypowiedzi Śniatyńskiego z *Bez dogmatu* (*U nas panuje czysto republikańska zazdrość. Ja piszę komedie, pracuję dla teatru [...]; otóż tych komedii będzie mi u nas zazdrościł – myślisz, że tylko drugi komediopisarz? – nieprawda! Będzie mi ich zazdrościł inżynier, urzędnik bankowy, pedagog, lekarz, agent kolejowy...*) i skomen-



Tadeusz Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, wydanie VI poprawione i rozszerzone, Kraków 2020, Wydawnictwo Znak



„Rzeczpospolita” 2020, nr 220, s. 38
Po co przenosić Mońki spod Białegostoku aż pod Wilno?

tował: Tak więc Sienkiewicz pierwszy, jeszcze przed Wańkowiczem, zwrócił uwagę na „bezinteresowną zawiść” przysłowiowego szewca z Kutna (Józef Hen, *Bez strachu. Dziennik współczesny*, Warszawa 2020, s. 223).

Melchior Wańkowicz wielokrotnie wspominał zawistnego szewca, to prawda, w *Kundlizmie* pytał: *Ale czemu stukający młotkiem w zelówkę szewc wykrzywi się z lekceważeniem, z obrazą osobistą niemal i poczuciem krzywdy, kiedy się dowie, że kanonik został prałatem, chociaż ten szewc nigdy na prałata nie celował? Skąd ta bezinteresowna zawiść u tego szewca?*, ale w tejże broszurze wspominał o felietonie sprzed lat, w którym Henryk Sienkiewicz zastanawiał się, dlaczego Helenę Modrzejewską otaczała atmosfera niechęci w kraju: *Nie mogąc zrozumieć tej zawiści do talentu, któremu nikt nie mógł sprostać, który żadnemu z polskich aktorów nie zagrażał, bo Modrzejewska przyjechała tylko na gościnne występy, Sienkiewicz tę polską zawiść nazwał „platonyczną zazdrością”* (Melchior Wańkowicz, *Przez cztery klimaty 1912–1972*, Warszawa 1976, s. 408, 406). Dodał jeszcze Wańkowicz, że organiczna głupota jest chorobą międzynarodową, ale „zawiść bezinteresowna” specjalnie grasuje w Polsce jak mucha tse-tse w jakimś Nyasa-Landzie (ibidem, s. 408).

Przesadzali znakomici pisarze, rozprawiając o „bezinteresownej zawiści” jako o naszej tylko przypadłości. Taka zawiść połączona z organiczną głupotą występuje i gdzie indziej. Nawet w słodkiej Francji. Edmund de Goncourt twierdził, że *zawiść całego społeczeństwa, od góry do dołu – jest wielką chorobą narodową*. Wspominał o swoim bogatym i wyjątkowo skąpym wuju, który zapłaciłby dużo, aby tylko zniechęcony minister stracił tekę. I tłumaczył: *Ten wuj był przedstawicielem wielkiej burżuazji francuskiej, którą o cierpienie przygotowują wiersze napisane przez poetów, zwycięstwa odniesione przez generałów, odkrycia ogłoszone przez uczonych. Bo też uważa się we Francji, że każda sława, każdy rozgłos, każde chwalebne echo wokół jednego francuskiego nazwiska stanowi krzywdę dla wszystkich Francuzów. Francuz żółknie od wszelkiej uznanej wyższości i czuje ból w zazdrośnej wątrobie* (Edmund i Juliusz de Goncourt, *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*, wybór i przekład Joanna Guze, Warszawa 1988, s. 395).

Nie tylko u nas szewc zazdrościł czasem kanonikowi, że ten został prałatem. Gdzie indziej też to się zdarza. Może nie tak często, ale zdarza się na pewno.

literaturę. Wielość skojarzeń jest piękna w tym proteście. Mówię „piękna” świadomie, bo chociaż sytuacja nie nastraja do zachwyty estetyką protestu, próbuję zatrzymać w sobie wrażenia pierwszego tygodnia, te niesłychane emocje, upojenie. Pamiętam, że w tym pierwszym tygodniu rozmawiałam z koleżankami i kolegami, że nie ma piękniejszych słów niż uwolnione z gardła, z brzucha „wypierdalać” i „jebać”. Później zaczęliśmy dyskutować o tym, że zwłaszcza w słowie „jebać” jest ładunek przemocowy. Tak, przejęliśmy je z języka kiboli i rozmontowałyśmy jak lęk przed zranieniami, jakich nie szczędzi nam nadal kultura. Dawaliśmy tymi słowami do zrozumienia, że nie jesteśmy bezbronni, że odrzucamy tę bombę w stronę agresorów. Cóż, wywołałyśmy pełne hipokryzji analizy tego, kto jest grzeczny, a kto nie. I dyskusje o tym, czy pracownik naukowy może używać brzydkich słów, „rynsztokowego języka”. Przekierowanie problemu na rozmowę o grzeczności i etykiecie wydaje mi się absurdalne, oderwane od rzeczywistości. O ile hejterski list

„Polityka” 2020, nr 52, s. 130–131

Ale Boy powtarzałby swoje: *Jaki język – taki naród!!!*, a Herbert przypominał, że *estetyka może być pomocna w życiu / nie należy zaniedbywać nauki o pięknie. A co to znaczy przekierowanie problemu? Problemy się chyba rozwiązuje*

intertekstualne. Poseł Solidarnej Polski Janusz Kowalski krzyczał na Twitterze: „Veto albo śmierć!” (zwróćmy uwagę na międzynarodową, łacińską formę zastosowaną po to, by jego krzyk zrozumiała cała Europa). Jest to ewidentne nawiązanie do podobnego okrzyku Jacka Saryusza-Wolskiego (tak, pierwszy człon jego nazwiska się odmienia, bo to przydomek, nie herb), ale przede wszystkim Jana Marii Rokity: „Nicea albo śmierć”.

„Wolna Sobota”. Magazyn „Gazety Wyborcza” (2020, nr 297, s. 34)

Nazwiska dwuczłonowe z herbem też się czasem odmienia (np. Dołęgi-Mostowicza, Junoszy-Szaniawskiego, Wieniawy-Długoszewskiego)

Ukazało się szóste już, poprawione i uzupełnione (o reportaż z cyklu *Ameryka, Ameryka*, drukowane tyle lat temu na łamach tygodnika „Literatura”) wydanie *Kalendarza i klepsydry* Tadeusza Konwickiego (Kraków 2020, SIW Znak). Aż dwie panie zajęły się „opieką redakcyjną”, korektą też dwie panie. I przepuściły, niestety, fragment z *errorem*, który już od 44 lat szpeci tę piękną książkę.

Pisał o sobie Konwicki: *Rosłem hybrydowo jak kundel. A ta Kolonia Wileńska, w której przeżyłem dzieciństwo i młodość, to też było niezłe kuriozum. Mieli tam swoje wille Bronisław [sic!] Piłsudski, Zyndram-Kościałkowski, Kirtiklis, gen. Litwinowicz, Kruszewscy, cała masa posłów, senatorów, wileńskich profesorów i wileńskich notabli. A więc fruwałem jak motylek między elitą rządzącą i lumpenproletariatem, między poezją Rimbauda i rosyjskim przeklęciem „na mać”* (s. 197).

Jak trudno uwierzyć, że w takim dobrym wydawnictwie nie znalazł się wnikliwy redaktor, który by zwrócił uwagę na to, że Bronisław Piłsudski (1866–1918), starszy brat marszałka, znany etnograf (na zesłaniu prowadził badania nad kulturą Ajnów i Giliaków), nie mógł mieć willi w Kolonii Wileńskiej w okresie międzywojennym. Zginął przecież śmiercią tragiczną w maju 1918 roku, jego ciało wyłowiono z Sekwany.

Mógł Konwicki pomylić imiona braci Piłsudskich, Jana i Bronisława, ale redaktorom wydania „poprawionego” *Kalendarza...* nie wolno drukować tego fragmentu bez sprostowania.

Jeszcze kilka poprawek do *poprawionego* wydania *Kalendarza i klepsydry*. Książd proboszcz z Kolonii Wileńskiej nazywał się Lucjan Pereświęt-Soltan, a nie – *Pereświąt* (s. 68). Chyba można też było poprawić zdanie: *Jeden z największych agentów-prowokatorów ochrony Julian Bałaszewicz vel Artur [sic!] Potocki, zaczął swoją karierę tomikiem wierszy „Niezabudk” [sic!], wydanym w Petersburgu* (s. 309). Julian Aleksander Bałaszewicz przybrał nazwisko Alberta hr. Potockiego, tomik jego wierszy nosił tytuł *Niezabudki z brzegów Newy* i został wydany w Moskwie, w 1860 roku. A że Gombrowicz napisał *Dziennik*, a nie *Dzienniki* (ss. 187, 382), to przecież prawie wszystkim już wiadomo.

Zapomniane cnoty redaktorów i kastygatorów.

Jeszcze raz o postępującej indolencji w posługiwaniu się niektórymi formami nazwisk. I to w środowisku, w którym jeszcze niedawno dbano o dobrą polszczyznę (jak to wśród prawników, księży czy nauczycieli).

Mecenasowi, noszącemu znane (rozślawił je artysta malarz) i powszechnie szanowane w Opolu nazwisko, *partnerzy i pracownicy* Kancelarii Radców Prawnych złożyli na łamach prasy wyrazy współczucia z wiadomych powodów (zob. „Gazeta Wyborcza” 2021, nr 5; dod. „Opole Tygodnik” z 8 I 2021 r., s. 2). Imię mecenasa zostało odmienione, jak trzeba, ale nazwisko zakończone na -o, pozostawiono, nie wiedząc czemu, w mianowniku! Celownik okazał się za trudny nawet dla pracowników kancelarii radców. Skąd ta zaraźliwa maniera? Po co to unieruchomienie fleksyjne? Niewiedza czy spadek po minionych czasach? Dziennikarze sprzed lat miewali kłopoty z odmianą nazwiska tow. Zenona Kliszki (na wszelki wypadek zostawiano je nieodmienione), a dziś wszechwiedząca dziennikarka telewizyjna czasem wymawia poprawnie nazwisko tego typu w przypadkach zależnych (*Ziobry*), a czasem zostawia je nieodmienione (*Ziobro!*). I daje zły przykład. *A poczciwa publika / Łyka i Łyka*. Ale żeby prawnicy z tej samej kancelarii nie wiedzieli, jak się odmienia nazwisko Kolegi? Czyżby zapomnieli, jak się deklinuje nazwiska typu: *Matejko, Siemaszko, Oskierko, Kopyto* czy *Fredro – Matejki, Siemaszki, Oskierki, Kopyty, Fredry – Matejce, Siemaszce, Oskierce, Kopycie, Fredrze*.

Nie wiem, do jakich szkół chodzili niedouczeni redaktorzy opolskich „Wieści Katedralnych”, którzy znęcają się bezkarnie nad nazwiskami parafian żywych i umarłych (wspominałem o nich ostatnio, pisząc tak, jak milicjanci sprzed tylu lat: *Jan Kowal naruszył nietykalność cielesną Józefa Kowalik i w stanie wskazującym na spożycie udał się do Czesława Kałamarz*). Ale prawnicy podpisujący kondolencje w prasie opolskiej na pewno ukończyli studia humanistyczne. I czytali zapewne o Kościuszcze, Matejce i Moniuszce. Powinni dbać o kulturę słowa. Powinni mieć większe kompetencje językowe od swoich klientów. I nie wolno im rozpowszechniać złych obyczajów językowych. Rzymianie powtarzali: *Nec Caesar supra grammaticos*.

NO MORE POLGLISH!

Z dr. hab. Tadeuszem Lewandowskim, prof. UO z Instytutu Nauk o Literaturze Wydziału Filologicznego UO, autorem podręcznika pt. *No More Polglish! A Polish Student's Handbook for Eliminating Interlingual Errors*, rozmawia Barbara Stankiewicz



Prof. Tadeusz Lewandowski

– **Zacznijmy od definicji. Czym jest Polglish? To slang czy zabawa, żart słowny? To manifestowanie oryginalności czy efekt nieznamomości języka angielskiego? A może sygnał dla rozmówcy: popatrz, jaki jestem wykształcony?**

– *Polglish* to rodzaj negatywnej interferencji językowej, czyli po prostu mniej lub bardziej kreatywne połączenie czy też pomieszanie języka polskiego z angielskim. Ogól-

nie rzecz biorąc, można wyróżnić kilka kategorii tego zjawiska, ale mnie, ze względu na zawód i pochodzenie, interesuje przede wszystkim problem spolszczania języka angielskiego, z którym borykają się moi studenci i to właśnie jemu poświęciłem podręcznik. W kwestii formalnej, *Polglish* bywa też często określany mianem *Poglish* albo *Ponglish* – choć te terminy wydają mi się mniej trafione. Jeśli natomiast chodzi o sposób na sygnalizowanie dobrego wykształcenia, osobiście polecałbym posługiwanie się poprawną angielszczyzną (i polszczyzną). Dla anglojęzycznego odbiorcy *Polglish* jest najczęściej kompletnie niezrozumiały, a często ma nawet niezamierzone zabarwienie humorystyczne. Wielu moich studentów używa go zupełnie nieświadomie. Dlatego uznałem, że warto będzie zebrać najczęściej popełniane błędy w jednym miejscu i pomóc im je zrozumieć.

– **Jakie są podstawowe metody tworzenia Polglishu? Czy to spolszczanie angielskich słów – typu: podkręcać kaloryfery na łań? Wtrącanie ich do polskich zdań? Dosłowne tłumaczenie angielskich idiomów?**

– Jak już wcześniej wspominałem, zajmuję się odwrotną kwestią, czyli wpływem polskiego na tworzenie błędnych zdań po angielsku. Metod tworzenia *Polglishu* jest całkiem sporo. Należy do nich m.in. kalka językowa (a więc dosłowne tłumaczenie wyrazów lub zwrotów), której przykładem może być wyrażenie *czarny charakter* tłumaczone jako *black character* (zamiast *villain*). W USA *black character* jest niczym innym, jak postacią literacką czy filmową będącą Afroamerykaninem i absolutnie nie jest nacechowane negatywnie. Poza tym wiele powiedzeń traci sens po dosłownym przetłumaczeniu na angielski. Często słyszę, jak studenci mówią: *Everything is for people*, chcąc przekazać polską sentencję *Wszystko jest dla ludzi*. Problem w tym, że to zdanie kompletnie nic nie znaczy dla rodzimych użytkowników języka angielskie-

go. Gdybym usłyszał je kiedyś na ulicy, podrapałbym się po głowie, pomyślałbym, że mój rozmówca jest szalony i na tym by się skończyło. Innym przykładem mogą być błędy z grupy *foreignization errors*, jak choćby słowo *apparition* mylnie używane jako odpowiednik aparycji. *Kim Kardashian has a great apparition* bynajmniej nie oznacza, że rzeczona Kim ma świetną aparycję. *Apparition* w języku angielskim to *zjawienie/widmo/upiór*. Kim ma więc zdaniem moich studentów świetną *zjawę* – cokolwiek miałyby to oznaczać. *Polglish* to także błędy morfologiczne. Po polsku powiemy: *Stany Zjednoczone są dużym państwem*. W języku angielskim nie możemy jednak powiedzieć *the United States are a large country* – musimy użyć czasownika w liczbie pojedynczej (*The United States is...*). *Polglish* powstaje też chociażby w wyniku stosowania reguł polskiej składni przy formułowaniu angielskich zdań (np. mówienie *I ate a covered with mustard and ketchup hot dog* zamiast *I ate a hot dog covered with mustard and ketchup*.) W mojej książce znajduje się bardzo wiele podobnych przykładów. Popełnianie błędów jest rzeczą całkowicie normalną i nieuniknioną podczas nauki nowego języka. Dorastamy, ucząc się innego rodzaju gramatyki, innych idiomów itp., a później próbujemy używać takich samych struktur i zwrotów, komunikując się w języku obcym. W większości przypadków będzie to prowadziło do różnego rodzaju błędów, które z czasem, gdy staniemy się ich świadomi, uda nam się wyeliminować.

– **Językoznawcy dzielą Polglish na brytyjski, amerykański i polski, a ze względu na zakres występowania na internetowy, technologiczny, budowlany, biznesowy i potoczny. Najczęściej chyba obecny jest w internecie?**

– Jestem pewien, że *Polglish* jest w internecie silnie reprezentowany – żeby się o tym przekonać, wystarczy poczytać słabej jakości tłumaczenia – ale osobiście najczęściej obserwuję to zjawisko wśród polskich imigrantów i studentów uczących się języka angielskiego.

– **Rodowitych Brytyjczyków i Amerykanów Polglish bardziej bawi czy drażni? A Pana osobiście? Czy jest jakaś zbitka słowna czy zwrot, który działa na Pana w sposób szczególny?**

– Wydaje mi się, że większość Amerykanów czy Brytyjczyków, którzy mają styczność z *Polglissem*, nie przywiązuje do niego zbyt wiele uwagi. Prawdopodobnie po prostu nie rozumieją tego, co się do nich powie i poproszą o wyjaśnienie albo pomyślą, że dana osoba mówi słabo po angielsku i nie będą wnikać w szczegóły. Dopiero gdy ktoś spędzi sporo czasu z grupą Polaków, zacznie dostrzegać podobieństwa w błędach, jakie popełniają lub dziwnych frazach, którymi się posługują i być może zastanowi go ich geneza.

– **Jaki był powód, dla którego postanowił Pan napisać ten podręcznik?**

– Napisałem *No More Polglish!* dla moich studentów – chciałem ułatwić im naukę. Gdy lata temu zacząłem uczyć w Polsce, prowadziłem m.in. zajęcia z pisania. Szczerze mówiąc, to była tortura. Poprawiając prace, zauważyłem, że wszyscy robią ciągle dokładnie te same błędy. W końcu zacząłem je spisywać i stworzyłem pokazną listę, którą następnie podzieliłem na kategorie i zamieniłem w poradnik. Lektura książki umożliwi czytelnikom lepsze zrozumienie różnic między językiem polskim i angielskim. Kiedy zdamy sobie z nich sprawę, nauka będzie o wiele prostsza i da pozytywne rezultaty.

– **Szczególnie niebezpieczne wydaje mi się dosłowne tłumaczenie polskich związków frazeologicznych na angielski (coffee on the table – kawa na ławę; don't make a village – nie rób wiochy itp.). Często się Pan z tym spotyka?**

– Czasami, choć większość moich studentów zna język wystarczająco dobrze, żeby się ich wystrzegać. Znowu się powtórzę – po angielsku one po prostu nie przekazują żadnej sensownej treści. Brzmiały bardzo, bardzo dziwnie i tyle.

– **A Polglish w Polsce? Czy to lunche, które jemy zamiast obiadu, googlowanie i lajkowanie? Czy hejtowanie, czatowanie – to też Polglish?**

– Nie jestem ekspertem w dziedzinie języka polskiego – ciągle się go jeszcze uczę. Podane przez Panią przykłady zdają się jednak należeć do kategorii zapożyczeń i jako takie nie tworzą *Polglishu*.

– Z ulgą przeczytałam, że obok *Polglisu* istnieje też *Chenglish*, *Franglais* czy *Spanglish*... To chyba dowód na to, że mamy do czynienia nie tyle z niedouczeniem albo manierą, co z naturalnym efektem dwujęzyczności, popularnym w dobie dzisiejszych migracji...

– Z jednej strony *Polglis*, *Spanglis*, *Chenglish* itp. są zwyczajnie naturalną konsekwencją negatywnej interferencji języka ojczystego. Z drugiej możemy stwierdzić, że są wynikiem pewnego rodzaju nieświadomości tego, jak działają poszczególne języki i tego, że się od siebie różnią. Niemniej jednak nie ma się czego wstydzić. Mówienie i pisanie w języku obcym jest dla większości ludzi sprawą trudną. Nie ma niczego złego w popełnianiu błędów podczas nauki lub próby komunikacji.

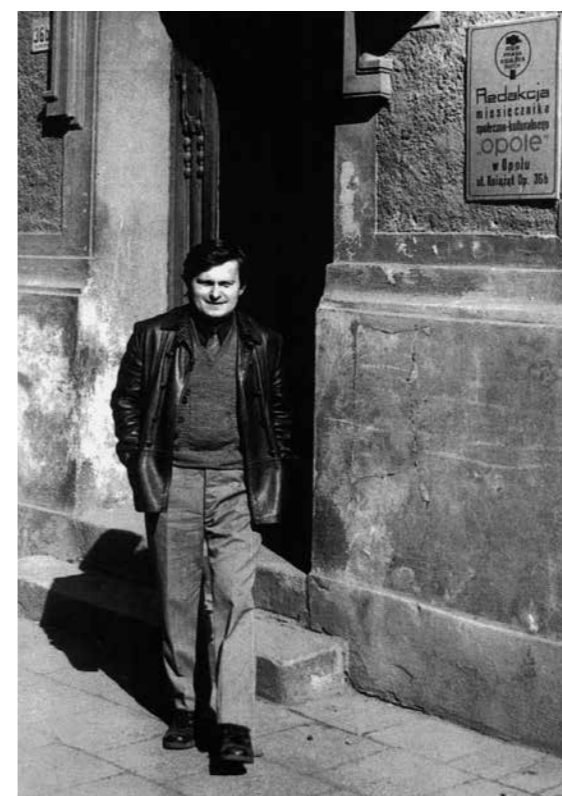
– Dziękuję za rozmowę.

Christian Aaron Lewandowski, znany jako Tadzio lub Tadeusz jest nowojorczykiem, który wykłada w Instytucie Literatury UO oraz na Wydziale Anglistyki i Amerykanistyki Uniwersytetu w Ostrawie, w Czechach. Był kierownikiem Zakładu Literatury i Kultury Amerykańskiej na Uniwersytecie Opolskim oraz wykładał na Wydziale Nauk Społecznych i Behawioralnych na Stanowym Uniwersytecie Nowego Jorku w Alfred. Tytuł magistra uzyskał na Uniwersytecie Rochester (USA), a tytuł doktora na Uniwersytecie Opolskim (rozprawa doktorska została wydana pt. *Dwight Macdonald on Culture: The Happy Warrior of the Mind, Reconsidered*). W 2017 uzyskał habilitację.

Głównym przedmiotem jego badań i zainteresowań naukowych są rdzenni mieszkańcy Stanów Zjednoczonych i ich aktywizm polityczny. Jest autorem m.in. *Red Bird, Red Power: The Life and Legacy of Zitkala-Ša* oraz *Ojibwe, Activist, Priest: The Life of Father Philip Bergin Gordon, Tibishkogijik*. Niedługo w Stanach ukaże się napisana przez niego biografia Shermana Coolidge'a, pierwszego przewodniczącego Stowarzyszenia Indian Amerykańskich pochodzącego z plemienia Arapaho. Do Polski przyjechał jako dwudziestoparolatek, z założenia na rok, w ramach *Central European Teaching Program*. Kilka miesięcy później, kiedy George W. Bush objął fotel prezydenta, postanowił do Stanów już nie wracać, niemniej jednak każdego roku z sentymentem je odwiedza.

BARTOSZ SUWIŃSKI

MAREK JODŁOWSKI I ZARYSY PUSTKI



Marek Jodłowski przed redakcją miesięcznika „Opole”, która mieściła się przy ul. Książąt Opolskich (fot. Tadeusz Kwaśniewski)

*Nie jesteśmy, lecz jesteśmy dalszym ciągiem,
który się ułoży w ciąg dalszy.*

Andrzej Falkiewicz¹

1.

W 2020 r. minęło 30 lat od wydania *Psiej fugi*² Marka Jodłowskiego. Ostatniej książki poety, urodzonego (jako Marek Olejarczyk) 5 maja 1941 r. w Kielcach (w okolicach Puszczy Jodłowej), a zmarłego 31 lipca 1992 r. w Opolu.

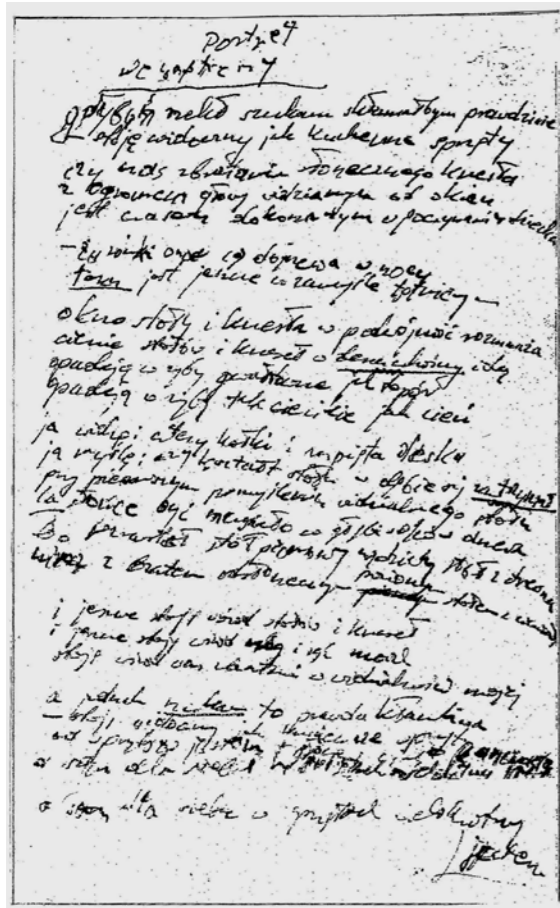
¹ A. Falkiewicz, *Teatr Społeczeństwo*, Wrocław-Gdańsk 1980, s. 237.

² M. Jodłowski, *Psia fuga*, Opole 1990. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

W niniejszym szkicu zostawiam na boku biografię, nie przytaczam anegdot, środowiskowych *bon motów*, nie wspominam o (brawurowej i zajmującej) redaktorskiej działalności (krytycznoliterackiej i teatralnej) czy redaktorskich inklinacjach. Chcę mówić o życiu pośród tekstów, o losie szukającym swojego sensu, w świecie słów. Interesują mnie tylko wiersze. Jeden tomik (może lepiej powiedzieć: zbiór, próba głosu, ułożona z inwentarza, jakim dysponował poeta, włączając do książki wiersze wcześniej drukowane i niepublikowane), wydany w Oficynie Literackiej „Wers”. I to, co możemy dziś tam znaleźć, usłyszeć, zrozumieć. Te notatki są osobistym raportem o tym, co dokonuje się w świadomości, w trakcie lektury *Psiej fugi* – moją subiektywną prawdą. Myśli i emocje chcą pozostać w mocnym uścisku. Metody nigdy nie są obiektywne, zawsze jesteśmy w trakcie łowów na kryteria. Zgadzam się z autorem *Panów z dzielnicy*: „Gęsty las to także to: nie jesteś w stanie widzieć nic poza otaczającymi cię drzewami. Bo potrzebna jest pusta przestrzeń, żeby widzieć daleko. I gęsty las dźwięków jest też tym: nie pozwala mi iść, nie jestem w stanie brnąć naprzód. Trudna muzyka? Las. Ale dobry słuchacz chce w nim stworzyć przestronną polanę³. Czasami nie warto odrywać stóp od ziemi, bo można nie zdążyć postawić ich z powrotem.

Tomik podzielony jest na cztery części, i każda z nich jest nowym otwarciem, a zarazem próbą zniwelowania obcości świata i swojej obcości w świecie – w inicjalnym *Przed wejściem do jaskiń*, w czterech wierszach, zostaje zainicjowany dramat osoby uwikłanej w istnienie. W *Autoportrecie ze żdźbłem* (część druga), poeta zastanawia się, ile może poświęcić autor (czasu, energii, zdrowia), żeby siebie w pisaniu zmieścić i jakoś oswoić. W trzeciej części, zatytułowanej *Powiekę możesz opuścić*, mamy do czynienia z wierszami zaangażowanymi społecznie, o interwencyjnych zacięciach, zaś w części czwartej (*Święte obcowanie*), pojawiają się wiersze bardzo gęste, ważące, czy poezja jest notorycznym pogłębianiem porządku

³ G. M. Tavares, *Encyklopedia. Notatki*, przeł. W. Charchalis, Gdańsk 2018, s. 67.



Rękopis wiersza *Portret wewnętrzny* Marka Jodłowskiego (z archiwum prywatnego Antoniny Sobieckiej)

świata, kosztem własnej dezintegracji, czy jest na odwrót. Żadnych rozstrzygnięć, same nakładające się na siebie punkty widzenia, podjęte, bądź poniechane tropy. Życie rozpisane na akty dramatu, ze swoją motoryką, tematami, a nawet mimiką i nerwami na wierzchu. Pisał dekadę temu Jacek Gutorow: „Moje pierwsze doświadczenie związane z lekturą Jodłowskiego – ale tyłu, tyłu innych – jest właśnie doświadczaniem ruchu i jego pamięci: ostatnie słowa przywołują sam początek i stanowią dramatyczne zaproszenie”⁴. Bajjuwaria, ostatni wiersz kończący tom Jodłowskiego, kończy się tak:

Wysycha woda, posadzka mętnieje, świat
znów staje się nieprzenikliwy. A przecież
służność istnieje poza służącym, kobiecość
poza kobietą. Gdzie jest zatem wejście
do królestwa idei?

2. Może zaczniemy od tej strony: Marek Jodłowski to poeta, który nie wypadł z kontekstu swojego czasu. Znakomicie opisuje marazm i lepkość lat 80.: czas ciężki od ołowiu, czas herbaty zapaskudzonej bromem, czas szyb akwarium zafajdanych od mętnych palców, kacyków i szumowin. Kryształowych popielniczek, w których słupki popiołu tworzyły geometrię nicestwienia. W tym wszystkim kołują i wirują ludzie. Jodłowski nigdy o nich nie zapomina. Tabuny bezimiennych, niemogących w żaden sposób doszłusować do marzeń, goniących fikcję, zamiast treści. Mielący szybko mięso, wystane godzinami. I jeszcze: należy wejść w ciemność jak w gościnne progi. Zgodzić się na brud, który się czepia naszych myśli. Nie zwracać uwagi na kurz, z okładek odstawionych jak prozki nasenne, lektur. Z miejsc codziennych klęsk – mówić do nas poeta – należy bowiem uciekać z rozwagą. Należy również, w końcu, pokłonić się swojej tożsamości i jej rozszczenia, uznać za swoje. Zgodzić się na postaci i głosy w sobie, bądź znoś je od biedy. Poezja rodzi się między rysą a tworzywem, z pęknięcia. W uskoku między czynem dokonanym, a jego potencjalną intencją. Pisanie wierszy jest dla Jodłowskiego ruchem oporu, mającym postawić kres słowom, wymykającym się swoim przeznaczeniom. Wobec ostatecznych wyzwań należy stać spokojnie. Pozwalać dawać sobie do myślenia.

List otwarty przez naczelnego dysponenta materiałem ludzkim

Przed śniadaniem zażywam pastylkę euforii.
Radość. Przez cały dzień – warto, trzeba, należy.
Tylko o świecie, a właściwie w owej porze szarawej,
gdy wyraźniej kontury drzew za oknem
i zaczyna gwizdać ptak,
czuję – jego i moje – wrzenie
łęk wsącza się we mnie,
jestem pisklciem na krawędzi gniazda,
drżącym liściem osiki;
obezwładnia mnie bolesne piękno,
chce mi się płakać. Lecz wystarczy,

że zobaczę w lustrze swój zadbany uśmiech,
skurcz ustępuje.
Więc się nie martw, wyleczę się z tego,
Jeszcze kilka tygodni, jeszcze kilka pigulek.

3. Autor *Osadu* (debiutancki tomik z roku 1973) zmysłowo chłonie świat, momentami w znużonej sobą hysterii. Żywioły kontemplacji bywają (całość poetyckiego uniwersum Jodłowskiego stanowi osiemdziesiąt kilka wierszy) rozpisane na wierszowe monologi, wygłaszane z atencją, do nieznanego audytorium. I tak, to co ulotne, staje się konieczne, a to, co niby blahe, godne uwagi. Oniryzm. Ale taki na opak. Słowo, o którym nie mogę zapomnieć, czytając te wiersze po latach. Tak jakby mozolnie kontemplowana rzeczywistość, wytrącała osad i to, co realne, mieszało się z imaginatywnymi impresjami, gorączkowo zjawiającymi się na scenie wyobraźni. Jodłowski to poeta organiczny, piszący całym ciałem, stąd w wierszach tyle dygotów i malign. Jego przypadek to pisanie doraźne, a nie cyzelowanie fraz, uzgadnianie każdego tonu z osobną. Poeta pozostaje nieodwołalnie przekonany o sojuszu między życiem a pisaniem. Myśli znakami równości między tymi aktywnościami. Szuka tam dla siebie sensu, intuicji, natchnienia. Jego fraza jest pospieszna, rezonuje niepokój. Jodłowski, tylko w sobie znany sposób, na przestrzeni wersów, godzi sprzeczności. Pokazuje życie za każdym razem inaczej składane, z przystających i nieprzystających części. Próbuje w swojej poezji znaleźć odpowiednią ekspresję, aby podążać za zmieniającym się czasem i metamorfozami, w ludziach, i w sobie. Świadomie stoi po stronie języka, który nim mówi. Zostawia swojego czytelnika w polu. Wystawia na próbę. Zadaje trudne pytania – jak te kończące wiersz *Pytanie o pieczęć*:

Rodziła mnie kobieta, nie dekret.
Dlaczego więc muszę być kimś, kogo
poczęła pieczęć inna od tej,
którą ojciec odcisnął
na ustach
mojej matki?

Fabuły wielu jego wierszy opisują codzienność (dlaczego ma się nieodparte wrażenie, że jest ona uroczysta?) wpisana w uporczywie przewidywalne gesty, w szare dale, znoszone jak drelichowe, robocze kombi-

nezony. Stale musimy bowiem forsować obcość wszystkiego, co nas otacza i pamiętać zawołanie Ludwika Wittgensteina: „Najważniejsze dla nas aspekty rzeczy ukrywa przed nami ich prostota i codzienność”⁵. Jodłowski wychodzi tym rozpoznaniem naprzeciw. Lwia część jego wierszy to poezja teatralna, gdzie przedmioty są rekwizytami codzienności: rzucają cienie, skupiają na sobie światło, wrzynają się w czas, poprzez faktury znaczą swoje granice. Jodłowski wychodzi od chthonicznych bóstw, a kończy marsz wraz z niknącym blaskiem wygaszanego ekranu telewizora. Człowiek toczony nieustannymi wyborami, w chaosie znaczeń, w klinczu z czasem, w stuporze z nadzieją. Tak brzmi *Śpiew wynoszącego śmieci*:

Oto niosę wam w kubie resztki wczorajszego dnia:
zwiędnięty liść sałaty, łupiny ziemniaków,
kosteczki kurczaka, skórę z dorsza zdjętą,
a na wierzchu – siedem zdechłych róż.

4. Wiersze autora *Dowodu osobistego* (1978), manifestują skrajną odmienną dykcję na tle poetów debiutujących na początku lat siedemdziesiątych. Są zapisami kanalizowania emocji i opatrywania podświadomości znakami zapytania. Przekładem wiedzy wewnętrznej, do końca nieświadomianej, na konkretne gesty, zachowania, egzystencjalną mimikrę. Poezja rozumiana jako życiowa konieczność – nieustępliwe szukanie wyrazu dla nieodstępnej nas trwogi. Wiersz będący zapisem zmagania z doświadczeniami krańcowymi, na które nie ma rady. Wersy przejmujące, bo opisujące zmagania pojedynczego człowieka, z jego natręctwami, skończonością, cierpieniem. Strachem i miłością. Wiersze jako świadectwa odbioru rzeczywistości, przefiltrowanej przez osobną wrażliwość, szukającą miejsc wspólnych, na mapach bólu, z innymi ludźmi. Trzeba – mówi Jodłowski – szukać przymierza między tym, kim się jest, a się być chciało, między pogodą w nas, a tą na zewnątrz, trzeba szukać miejsc wspólnych, pomiędzy możliwościami, jakie się ma, a dostępnymi wyborami, w matni słów, szukać prawdziwych inskrypcji. Tak jak „gwiazda wciąż zmagając się z szarością nieba”, tak my układamy się z własnym cieniem. Poezja Jodłowskiego często objawia się nam w retorycznym naporze, i choć autor pisze szeroko, jakby

4 J. Gutorow, *Jodłowski, pasjans* [w:] tegoż, *Księga zakładek*, Wrocław 2011, s. 124.

5 L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przekł., wstęp i przypisy B. Wolniewicz, Warszawa 1972, s. 76.

na oddechu poematu, to nie ma się wrażenia nadmiaru słów. Wersy są konieczne i celowe. Przeczytajmy ostatnią strofę *Liryzmu bezbronnego*:

*Tekturowe kubki do jednorazowego użycia
dziewczyny do jednorazowego użycia
pieluszki do jednorazowego użycia
całe to życie do jednorazowego użycia
i
chrobot
trwający od tysiącleci
za kruchą ścianką
pod sklepieniem czaszki*

5. Jakież cechy charakterystyczne tej poezji? Liryzm zanurzony w fizjologii, niestroniący od publicystycznych wołt. Semantyczne zagęszczenia; miejsca, z których wypadły sęki. Marek Jodłowski. Widzę go zawsze pośrodku – pomiędzy Stanisławem Grochowiakiem a Januszem Styczniem. W towarzystwie Jacka Bierezina (przy wszystkich rzecz jasna różnicach formalnych, ale podobnych wierszowych aurach) czy wczesnego Juliana Kornhausera. Momentami, w wątpieniach i obrzydzeniu, bliski Różewiczowi, jakoś spowinowacony z Kazimierzem Ratoniem – to wewnętrzne zaklinowanie we własnej biografii... Autor *Wirysdarza poetyckiego* incydentalnie bywa nieufny wobec języka, stąd zdaje się rozproszone gdzieniegdzie nowofalowe z ducha zgrzyty i tarcia. Karol Maliszewski, notował: „Jodłowski jako człowiek i poeta doszedł, moim zdaniem, do miejsca szczególnego widzenia. Jego podstawą stały się doświadczenie, dystans, dojrzałość, ale to nie wyczerpuje listy uzasadnień. W tym świetle owe sytuacje codzienne, uliczne i domowe wydają się zaledwie ramkami skleconymi z patyków”⁶. Co ponadto? Wiersze Jodłowskiego często odkształcają opisywaną rzeczywistość, w myśl przekonania, że groteska jest być może najlepszym lustrem, odbijającym fragmenty wyrwane z pozbawiających je obecności większych całości, unifikujących wszystko ze wszystkim, kontekstów. Aluzje literackie są wciąż ponawianą próbą wpisywania muzyki słów w inne zespoły znaczeń. To ciągłe repetowanie dialogu, odświeżanie języka, próba syntezy doświadczeń. To pokładanie ufności w mowie, w możliwości

spotkania się w temacie z innym, drugim, z człowiekiem w sobie: „Zawiązując wiersz, zarazem rozwiązuję – pisze w *Tam, gdzie króluje ostu gotyckie zamczysko (Naśladowanie truwerów, alba)* – brzemień / losu”. To pokładanie nadziei w tym, co niewzruszone, co nas w liczonych latach już zawsze wyprzedza. Przeczytajmy *Autoportret w trybie rozkazującym* i jego ostatnie trzy wersy: *Nie zapomnij: śnieg jest biały i zimny; topnieje, gdy dotknąć go wargą.*

6 K. Maliszewski, „*Psia fuga*” po latach, [w:] tegoż, *Wolność czytania. Teksty z przypisaniami i bez*, Mikołów 2015, s. 50.

SŁAWOMIR CZAPNIK

ZAWSZE OBIEKTYWNI, NIGDY NEUTRALNI

O misji uczonych

Między prowadzeniem zajęć, czynieniem zadość wymogom biurokracji, sprawdzaniem testów i pisanem artykułów naukowych warto znaleźć chwilę na odrobinę refleksji o kwestiach fundamentalnych. Mówiąc wprost: komu i czemu służy praca uczonych?

W zależności od poziomu analizy, odpowiedź na to pytanie może być prosta, wręcz banalna, albo niezwykle złożona, wymagając subtelnych rozważań. Spróbujmy pokusić się o zarys kilku odpowiedzi na powyższe pytanie.

Po pierwsze, praca uczonych to praca najemna – w zamian za swój trud, wysiłek mózgu i mięśni, otrzymują zapłatę. Dzięki niej mogą utrzymywać siebie i rodzinę. A zatem praca uczonych służy im samym i ich rodzinom.

Po drugie, jeśli uczeni zajmują stanowiska dydaktyczne lub naukowo-dydaktyczne, ich praca służy studentom, pogłębiając ich wiedzę o świecie ludzkim i pozaludzkim.

Po trzecie, praca uczonych służy nauce, czyli poszerzaniu wiedzy o otaczającej nas rzeczywistości materialnej i duchowej.

Powyższą listę można zapewne ciągnąć nieomal w nieskończoność, lecz warto skupić się na aspekcie humanistycznym pracy naukowców, który jest skądinąd obecny w pracy uczonych wszelkich dziedzin i dyscyplin.

Obiektywność a neutralność

W języku potocznym słowa „obiektywny” i „neutralny” (ewentualnie „bezstronny”) bywają traktowane jako bliskoznaczne. W rzeczywistości owa synonimiczność jest dalece myląca i wprowadzająca zamęt. Warto tę sprawę pokrótce naświetlić.

Obiektywizm to szacunek dla faktu i logiki. Nic więcej, ale też nic mniej.

I tak, jeżeli faktem jest, że Elvis Presley nie żyje, to logika nakazuje nie wierzyć ludziom, którzy rzekomo widzieli go w centrum handlowym w Las Vegas. Z faktu, że zamachów na bliźniacze wieże World Trade Center dokonali muzułmańscy dżihadysty, nie wypływa logicznie wniosek, że wszyscy muzułmanie to terroryści. Z faktu, że

nie wszyscy palacze umierają na nowotwór płuc, nie wypływa logicznie, że palenie tytoniu nie powoduje owego nowotworu. Z faktu, że większość ludzi jest heteroseksualna, nie wypływa logicznie wniosek, że osoby nieheteroseksualne powinny być pozbawione jakichkolwiek praw.

Neutralność zakłada życzliwy stosunek do istniejącego *status quo*. To wyraz pewnego zobojętnienia, braku zaangażowania. A może inaczej – to zaangażowanie po stronie tych, którzy są silni i mają moc definiowania rzeczywistości w takich czy innych kategoriach. To uległość wobec mocy, wierność nie swoim przekonaniom, lecz dominującym prądom czy też modyfikacja własnych poglądów na obowiązującą w danej czasoprzestrzeni modłę.

Już Kazik Staszewski trafnie opisał takich ludzi, śpiewając o nauczycielce, która go dręczyła, bo nie był na pochodzie pierwszomajowym, a teraz dręczy jego syna, bo nie chodzi na religię. Znamienne, że dyrektor pewnego wrocławskiego liceum – *nomina sunt odiosa* – który w obliczu *happeningu* uczniów w okolicach roku 1988, zażądał od milicjantów siłowej interwencji, aby zdławić „kontrewolucję”, po zmianie ustroju zajął się organizowaniem wycieczek religijnych do Rzymu, aby wierni mogli zobaczyć Jana Pawła II. Trudno oprzeć się w tym kontekście wrażeniu trafności dosadnej diagnozy Marka Hłaski, że z prądem płyną tylko śmieci.

Lekcja historii

Ktoś może powiedzieć, że przedstawiciele nauk przyrodniczych czy technicznych są w swej pracy *ex definitione* neutralni, a ich praca wolna od wartościowania. Ten pogląd jest na pozór wiarygodny, może nawet oczywisty. Ma on tylko jedną wadę: jest całkowicie ahistoryczny, ignorancki i jawnie błędny. Co na prostym przykładzie – fizyków i pewnego uczonego medyka.

Kiedy Alberta Einsteina zapytano o wzór na szczęście, posłużył się on formułą $x + y + z$, gdzie x to praca, y to odpoczynek, a z to trzymanie języka za zębami. Było to gorzkie doświadczenie jednego z najwybitniejszych

fizyków w dziejach, który przyczynił się do wynalezienia najbardziej śmiertelnej broni w dziejach – broni atomowej. Na marginesie, jak jednoznacznie dowodzą niedawno ujawnione materiały, niemiecki fizyk teoretyk Werner Heisenberg, który przez lata twierdził, że celowo opóźniał prace Trzeciej Rzeszy nad bombą atomową, ujmując rzecz najdelikatniej – mijał się z prawdą. Heisenberg gorliwie służył Hitlerowi i uczynił wszystko, co mógł, aby wyposażać Niemcy w narzędzie masowej zagłady.

Znamienne, że J. Robert Oppenheimer, dyrektor naukowy Projektu Manhattan w trakcie II wojny światowej, zwany przez to *ojcem bomby atomowej*, poświęcił się w okresie powojennym dziełu ograniczania wyścigu zbrojeń jądrowych między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, za co wytoczono mu proces polityczny w roku 1954.

Niezmiernie ciekawy jest przypadek Hansa Aspergera, wybitnego wiedeńskiego naukowca medyka, który na nowo zdefiniował autyzm, a od niego nazwisko wzięła się choroba – czy też spektrum chorobowe – zwane zespołem Aspergera. Asperger pod wieloma względami wyprzedzał swoje czasy, pod innymi jednak był – aż za bardzo – człowiekiem swoich czasów. Nigdy swych dociekań naukowych nie traktował jako czegoś neutralnego, miały one – w pewnym okresie – służyć *germańskiemu duchowi*, niemieckiej potęgze imperialnej w sferze mentalnej.

Po aneksji Austrii przez Trzecią Rzeszę Asperger nader gorliwie służył hitlerowskiej eugenicie. Rozliczne opinie, które wydawał o mniej lub bardziej nieprzystosowanych do otoczenia dzieciach – a czynił to, rzecz jasna, kierując się wyłącznie *wiedzą fachową* – były dla tych dzieci faktycznymi wyrokami śmierci. Wyrokami, od których nie było odwołania. Asperger doskonale o tym wiedział i uważał, że swym postępowaniem służy poprawieniu rasy, a zatem doskonaleniu ludzkości, która eliminuje – używając języka okrutnie merytokratycznego i technicznego – *życie niepełnowartościowe*, życie niegodne życia.

Rzecz jasna, powyższe przykłady są skrajne, co nie znaczy bynajmniej – odosobnione. Zajmijmy się teraz czasami obecnymi i społeczeństwami – mniej lub bardziej – demokratycznymi, a także – raczej bardziej niż mniej – kapitalistycznymi.

Meandry neutralności

Tym, co szokuje wśród wielu nawet najwybitniejszych przedstawicieli nauk przyrodniczych czy technicznych, jest ich przekonanie o własnej neutralności, a nawet oczywiście dobroczynnym wpływie własnej pracy na świat. Wydaje się, że właśnie im, w obliczu potęgi technologicznej współczesnych wysoko rozwiniętych ekonomicznie społeczeństw, przydałby się pogłębiony namysł nad własnymi wyborami życiowymi i naukowymi. Oni także kierują się pewnymi wartościami, uświadomionymi bądź nieuświadomionymi. Co wykażę na paru prostych przykładach. Rzecz jasna, mają one charakter modelowy.

Załóżmy, że mamy bardzo zdolną doktorantkę psychologii, stojącą właśnie przed wyborem promotora i tematyki dysertacji doktorskiej. Kobieta ma dylemat. Waha się między dwoma obszarami. Rozum podpowiada jej, aby wybrać psychologię biznesu, ze szczególnym uwzględnieniem psychologii menedżerskiej. Dyrektorzy i kierownicy wyższego szczebla wielkich korporacji – co wie od starszych kolegów i koleżanek – są skłonni zapłacić za weekendowy kurs tyle, ile wynosi miesięczna pensja adiunkta. Serce skłania ją do opracowania nowych, skuteczniejszych sposobów terapii ofiar i sprawców przemocy domowej, włącznie z przemocą seksualną. Doktorantka doskonale zdaje sobie sprawę, że jej dobrowolny wybór wpłynie na życie ludzi, w tym jej własny stan majątkowy.

Teraz przechodzimy do doktora habilitowanego chemii zastanawiającego się, jakim zagadnieniom poświęcić książkę profesorską. Globalny koncert spożywczy kusi go badaniami nad opracowaniem sztucznych dodatków do żywności, które pozwolą jednocześnie przedłużyć ich termin przydatności do spożycia, a zarazem uzależnić organizmy nabywców od spożywania kolejnych dawek danych produktów. Chemik zdaje sobie sprawę, że miałby komfortowe warunki pracy, a zarazem dwuletnie stypendium koncertu o światowej sławie byłoby mile widziane w procedurze awansowej. Rozważa jednak inną opcję, próbę stworzenia nowych, biodegradowalnych opakowań, które byłyby zamiennikiem zanieczyszczającego glebę i wody plastiku. Jego wybór nie jest obojętny dla innych ludzi i dla środowiska.

Bardzo zdolna doktor informatyki zastanawia się nad rozprawą habilitacyjną. Od zawsze ciągnęło ją do tworzenia aplikacji, w czym wyróżniała się już od czasu studiów inżynierskich. Ma propozycję stworzenia od podstaw aplikacji, która zrewolucjonizuje rynek sprzedaży gadżetów elektronicznych. Ta opcja zapewniłaby jej nie tylko łatwą ścieżkę awansu zawodowego, ale przyniosłaby niewyobrażalne dla przeciętnego człowieka pieniądze. Ale jest inna, aczkolwiek mniej lukratywna możliwość. Stworzenie aplikacji, która czytając kody kreskowe towarów, informowałaby, jakie obciążenie dla środowiska naturalnego stanowiło wyprodukowanie tego towaru, a także, czy nie wytworzono go w niewolniczych warunkach w Trzecim Świecie.

Sztuka wyboru

Życie to sztuka nieustannych wyborów. To właśnie dzięki nauce wiemy, iż nasze wybory mają znaczenie nie tylko dla nas, ale i dla innych, a także – co szczególnie istotne w obliczu globalnej katastrofy środowiskowej – dla przyrody. Na naukowcach, ze względu na to, jakim cieszą się w społeczeństwie statusem, ciąży szczególnie odpowiedzialność.

Rację miał Albert Camus, pisząc, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za los wszystkich. Rację miał też, mówiąc, że jest piękno i upokorzenie, i że należy dochować wierność i jednemu, i drugiemu. Gdyby każdy uczony, niekiedy nieomal tonący w morzu bieżących obowiązków, o tym pamiętał, ten świat byłby lepszym miejscem do życia. Być może też – aczkolwiek to wymagałoby odrębnych rozważań – wtedy fala antynaukowości, różnego rodzaju płaskoziemców i antyszczepionkowców nie zalewałaby – jak to się dzieje obecnie – przestrzeni publicznej.

MARIA PAJĄK, MAŁGORZATA TOMAŃSKA

OD APTECZNEGO KRAMU DO UNIWERSYTECKIEJ FARMACJI



Personel Apteki Mariackiej, Opole, ul. Ozimska 8, ok. 1954 r. (fotografia z albumu rodzinnego Sylwestra Światały)

Dzieje aptekarstwa na Opolszczyźnie związane są z historią naszej ziemi. Rozwój Opola rozpoczyna się od niewielkiej osady słowiańskiej, datowanej na VIII w., odkrytej niedawno na Pasiece. Pod koniec X w. założono gród słowiański na Ostrówku, następnie kasztelanię. Mieszko I, władca z dynastii Piastów, przyłączył do swych ziem odziedziczonych po przodkach – Małopolskę oraz Śląsk z Opolem – w 990 roku. Pierwsza lokacja Opola miała miejsce przed 1217 rokiem.

Początek XIII w. to czas lokacji miasta na prawym brzegu Młynówki; Opole mianowano siedzibą centrum piastowskiego księstwa, następnie ustanowiono stolicą rejencji i prowincji górnośląskiej.

Centralnym punktem Opola był niegdyś plac targowy oraz wzmiankowany w źródłach już w 1308 r. dom kupiecki – pradziadek dzisiejszego Ratusza. Z czasem, w 1352 r., na miejscu budynku drewnianego wzniesiono murowany budynek, już wówczas pełniący funkcję ratusza miejskiego z siedzibą władz miejskich.

Punktem zwrotnym w dziejach Opola był rok 1741. Do miasta wkroczyły wojska pruskie – miasto wraz ze Śląskiem znalazło się w granicach i pod panowaniem pruskiego monarchy króla Fryderyka Wielkiego. Ważnymi dla aptekarstwa i szpitalnictwa były wydarzenia z 1810 roku. Król pruski wydał dekret, na mocy którego zostały skasowane dobra biskupie, kapituły oraz klasztory.

Wyjątkiem były placówki zajmujące się bezpośrednio szpitalnictwem i szkolnictwem, co pozwoliło zachować ciągłość pracy m.in. aptek prowadzonych przez instytucje kościelne.

W 1818 r. Opole zostało stolicą rejencji opolskiej, jednostki administracyjnej obejmującej cały pruski Górny Śląsk. Wreszcie w 1945 r., po latach przynależności do państw Cesarstwa Niemiec i postcesarskich, Opole zostało ponownie włączone w granice państwa polskiego.

Narodziny lekoznawcy

Na wyodrębnienie się nowej profesji lekoznawcy duży wpływ miał Kościół, który od zawsze był organizacją z ustabilizowaną hierarchią. Od VI w. w klasztorach benedyktyńskich gromadzono, przechowywano oraz tłumaczono dzieła starożytnych Greków i Rzymian. Już w 325 r. Sobór Nicejski zalecał biskupom organizowanie przy kapitułach i parafiach infirmerii (łac. *infirmus* – chory). Zakonnicy zakładali przytułki i klasztorne szpitaliki, w których wyodrębniono izbę *amarium pigmentorum*, tu przyrządzano maści, okłady itp. W klasztorach prowadzono ogrody roślin leczniczych (łac. *hortus*), inaczej zwane wirydarzem. Funkcje medyków i lekoznawców, czyli klasztornych aptekarzy, pełnili wyznaczeni bracia. Zakonnicy krzewili swoją wiedzę wśród laikatu, rozpowszechniali ją w średniowiecznej nowej społeczności.

Najstarszym aktem prawnym w Europie Zachodniej opisującym specjalistów w dziedzinie lekoznawstwa jest zachowana do dziś *Przysięga especiadors* z francuskiego Montpellier z 1180 roku. Przysięga zobowiązuje *especiadors* (później określanych jako *apothicaires*, czyli aptekarzy) do „spełniania swojej funkcji prawidłowo, bez fałszerstw, zgodnie z ustalonymi regułami i przepisami w antydotariach [czyli księgach o lekach i antidotach], bez szalbierstwa i samowoli, bez zamieniania jednego lekarstwa na inne, chyba że za zgodą starszych cechów i dwóch mistrzów fizyków [*physicus* – lekarz], także nie wolno było niczego zmniejszać ani zmieniać na receptach przez tych mistrzów fizyków przepisanych”. Aptekarzom nie wolno też było zmieniać cen leków (były ściśle określone), ani wchodzić w jakiegokolwiek spółki. Musieli sprawnie posługiwać się literaturą fachową, gdyż przyjmowali, odczytywali i realizowali recepty lekarskie – te umiejętności wymagały i były dowodem wysokiego poziomu intelektualnego ówczesnych aptekarzy. W konstytucji z Salerno pod Neapolem zapisano, że lekarz nie będzie posiadał własnej apteki (określanej ówczesnie

jako *statio*), a lekarstwa pod nadzorem lekarzy winni przyrządzać na własny koszt konfekcjonariusze. Konstytucja z Salerno dokonała oficjalnego, urzędowego rozdziału kompetencji zawodowych między ówczesną medycyną i aptekarstwem, nadając aptekarzom pełną wolność i niezależność zawodową.

Na lewatywę – do apteki

Pierwsze dane o istnieniu aptekarzy i aptek w obecnym rozumieniu na ziemiach polskich pojawiły się w XIII wieku. Określono prawa i obowiązki odrębnej profesji podanej jurysdykcji rad miejskich – aptekarze pozostali pod fachową kontrolą miejskich fizyków, czyli medyków, co stawiało ich na wyższym szczeblu w społecznej hierarchii jako patrycjuszów miejskich, w przeciwieństwie do innych kramarzy i rękodzielników. Ustalono, że apteki nie mogą być lokowane w dowolnych miejscach, lecz każdorazowo w wyznaczonych przez władze.

W końcu XII i na początku XIII w. kramy uliczne istniały w wielu miastach europejskich. Dawny kramarz był kupcem, z czasem wyspecjalizowanym do sporządzania i sprzedawania swoich wyrobów. Kramy korzenne rozwijały handel podczas jarmarków, targów, odpustów. Pierwsze wiadomości o aptekach pochodzą ze Śląska. Najwcześniejsza data – rok 1248 – pojawia się w dokumentach Świdnicy, kolejne – w innych miastach i dzielnicach. Tam pierwsze wzmianki o aptekach odnoszą się do okresu o jeden, względnie dwa wieki późniejszego, np. w Krakowie to rok 1333, w Poznaniu 1446 r. a we Lwowie rok 1488.

Akt normatywny *Porządek medycynalny*, opracowany w 1350 r. z inicjatywy cesarza i króla czeskiego Karola IV wydano we Wrocławiu, stąd nazywany jest *Rozrządzeniem wrocławskim* albo *Rękopisem wrocławskim*. Ten dokument normował problemy lekarsko-aptekarzkie, wprowadził pierwszą urzędową taksę aptekarską w Europie. Ustalono w nim także ceny za *simplicia* i *composita*, co ciekawe – także cenę za ówczesne czynności aptekarskie, m.in. za podawanie w aptekach... lewatywy.

Swoim zasięgiem *Porządek medycynalny* obejmował działania lekarzy i aptekarzy na terytoriach cesarstwa Czech, Polski i Węgier. Jeden z punktów aktu stanowił, że lekarzom i aptekarzom wolno będzie sztukę swoją uprawiać, jeśli zaprzysięgną oni rajcom, że trzymać się będą prawa. Lekarzom i chirurgom zakazano trudnić się aptekarstwem.



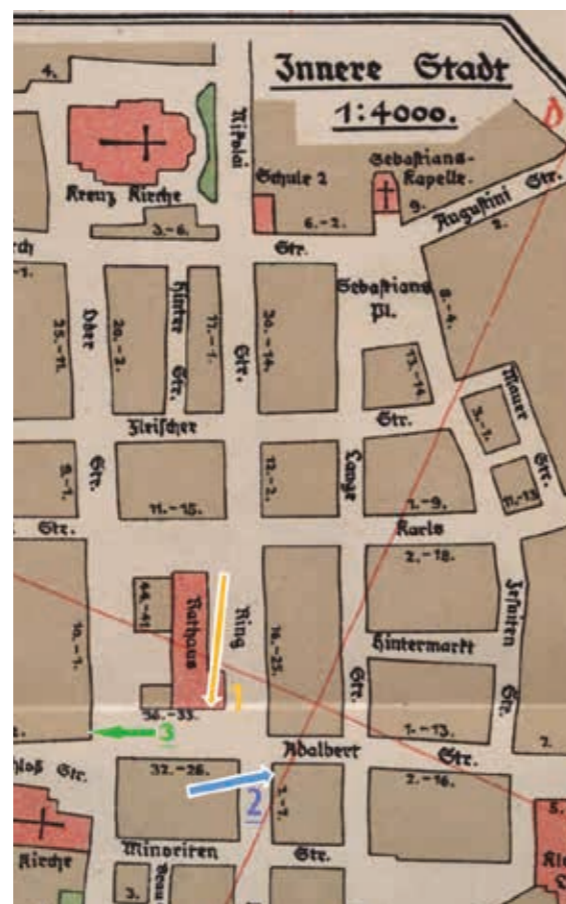
Siedziba Apteki Miejskiej w Opolu (istniała do roku 1800). Źródło: wikipedia

W XIII-wiecznym Opolu, w związku z lokacją miasta przed 1217 r., wydano aż 13 uprawnień do prowadzenia w opolskim Ryнку kramów handlowych. Pobudowane były po zachodniej i południowej stronie ratusza.

W jednym z kramów sporządzano leki ziołowe, maści i inne środki lecznicze (dane z 1533 r.). Ten kram apteczny znajdował się na południowej stronie ratusza, bezpośrednio przy wieży ratuszowej. Budynek był oznaczony jako Rynek 33, niezmiennie aż do 1945 roku.

Kramy i pierwsze apteki Opolu

Pierwszym znanym opolskim medykiem był średniowieczny duchowny, kanonik Magister Paweł, odnotowany w dokumencie opatrzonym datą 16 grudnia 1261 roku. Pełnił on rolę fizyka (medyka) miejskiego. Średniowieczni fizycy miejscy wywodzili się ze stanu duchownego,



Apteki na mapie centrum dawnego Opolu
1 Pierwsza siedziba Apteki Miejskiej, Ratusz 33
2 Siedziba Apteki Miejskiej po roku 1800, ul. Krakowska 1
3 Apteka Pod Lwem, Rynek 1

często byli samoukami w dziedzinie medycyny. Ich wykształcenie nie było początkowo weryfikowane. Fizycy miejscy, czyli lekarze, mieli ściśle określone funkcje nadzoru i obowiązkowych prac sanitarnych i medycznych.

Wiadomo, że w połowie XVI w. pracę w Opolu rozpoczęła królewska apteczka Piotr, któremu w 1552 r. prawa do prowadzenia apteki udzieliła ówczesna władczyni Opola Izabella Jagiellonka. Aptekarze królewscy, inaczej dworzacy, dzielili się na dwie kategorie. Jedni związani byli z dworem, towarzyszyli królowi we wszystkich podróżach i wyprawach wojennych. Druga grupa aptekarzy to tzw. serwitorni, inaczej dostawcy królewscy. Mogli umieszczać godło królewskie na szyldach swojej apteki i domu; piastowali także wysokie stanowiska społeczne.

W 1557 r. kram (opolską aptekę) przejął od królewskiego aptekarza Piotra – aptekarz Józef. Nazywał siebie aptekarzem i kramarzem. Wkrótce, w 1564 r., Rada Miejska Opola sprzedała Józefowi przylegający do ratusza kram za 160 talarów, zwalniając go zarazem z rocznego podatku na rzecz miasta. W mieście Józef był osobą znaną, w ówczesnych dokumentach (umowach) występował bez nazwiska – jako Józef Aptekarz. Uruchamiając placówkę apteczną w Opolu, nazwał ją, jako pierwszą w historii naszego miasta, Apteką Miejską. Początkowo apteka wyposażona była bardzo skromnie. Po niemal 20 latach, jak podają źródła, kolejnym właścicielem tej opolskiej apteki został Balthasar Neumann, lekarz, jako pierwszy zapisany w dokumentach z imienia i nazwiska (zmarł 22 maja 1585 r.).

W tym czasie przybył do Opola Abraham Schwalbe, który po studiach w Bazylei uzyskał doktorat z medycyny. W Opolu objął stanowisko lekarza księstwa opolsko-raciborskiego. 22 maja 1585 r. wystosował pismo do stanów księstwa „w sprawie przyjęcia do pracy w Opolu aptekarza i uruchomienia prawdziwej apteki”.

Cytat z dokumentu: „Waszym łaskawościom jest wiadome, jak wielkie trudy musiałem ponosić z powodu dotychczasowego braku aptekarza, w przyrządzeniu własnoręcznym lekarstw, na co nie przystałby łatwo inny medyk... Ponieważ tak wiele zależy od prawdziwie dobrego aptekarza, polecam z całą pilnością pana Fridricha Eckharta z Wrocławia, aptekarza. Pragnie on Panom ziemskim służyć”.

Stany księstwa wraz z zarządem miasta Opola wydały zezwolenie na urządzenie nowej apteki w domku usytuowanym przy wieży ratuszowej (Rynek 33). W wydanym dokumencie zapisano, że w Opolu nie może powstać żadna inna apteka, czyli ustanowiono akt przywileju aptecznego, który chronił nową aptekę przed konkurencją. Odbiorcą takiego zezwolenia na założenie apteki musiał być aptekarz, który ma odpowiednie przygotowanie zawodowe.

Nowo powstała apteka w Opolu różniła się w znacznym stopniu od poprzedniczki mieszczącej się w kramie; była placówką apteczną samodzielną i całkowicie oddzielną od kramu aptecznego. Domek apteczny składał się z piwniczki, parteru i piętra. Aptekarzowi wolno było także korzystać z pomieszczenia w wieży ratuszowej, prawdopodobnie był to magazyn (skład) ziół. Miał przy tym uważać, by nie uszkodzić znajdujących się tam ciężarków zegara ratuszowego. Aptekarz Fridrich Eckhart pracował w Opolu 11 lat (1585–1596).

Od XVI do XVII w. duży wpływ na życie intelektualne Opola wywarła lekarsko-apteczarska rodzina Kuntschiów, wywodząca się z Bielska, a osiedlona w Opolu. Członkowie tej rodziny to wybitni lekarze, aptekarze, zarazem humaniści o znacznych zasługach na polu medycyny, farmacji i twórczości poetyckiej. Aptekarz senior miał trzech synów, potem także wnuków, niektórzy z nich zostali medykami i aptekarzami.

Po wyremontowaniu apteki miasto sprzedało ją za 300 talarów aptekarzowi juniorowi Eliasowi Kuntschiowskiemu w 1596 roku. Kolejnym aptekarzem był Christian Geritius.

4 stycznia 1610 r. zarząd miasta Opola udzielił juniorowi przywileju aptekarskiego. Przywilej aptekarski przygotowany w języku niemieckim, dziś znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Opolu. W dokumencie burmistrz i rajcowie miasta „szlachetnemu i zacnemu mieszczaninowi w osobie uczonego Pana Eliasa Cuntio, doktorowi filozofii i medycyny, jednomyślnie, nieodwołalnie, rzeczywiście sprzedają nienaruszony domek wraz z dolną i górną częścią budynku oraz piwniczką, jak i izdebką w przyziemiu, której do destylowania i innych swoich prac potrzebuje, w którym on Pan doktor Elias ma swoją aptekę, w spadkobiercy potomni i przyszli właściciele, na mocy niniejszego listu dziedziczyć będą. Pomieszczenie wieży zegarowej udostępniono z życzliwości, ale na własny koszt musi je utrzymać w czystości i dopilnować, by wahadło zegarowe w żadnej mierze nie poniosło szkody. Tak będzie po chrześcijańsku i bez zagrożenia. Zaś burmistrz i rajcowie oraz inni ważni, stara rada i persony przy jednogłośnie zgodzie ustalili, że oprócz tej apteki, żadna inna tu powstać nie powinna. Nikomu, kto by to nie był, nie zezwoli się na urządzenie innej apteki, przyszli właściciele przez nas i przyszłych rajców będą chronieni. Obecni przy tym byli obok burmistrza i rajców, wielce szanowni i znani z mądrości panowie, także pisarz miejski, spadkobiercy Eliasa, oraz skarbnik cesarski w księstwie opolskim”.

Przywilej z 4 stycznia 1610 r. został potwierdzony 24 lutego 1649 r. przez króla polskiego Jana Kazimierza Wazę dla potomka (syna) Georga Kuntschiusa: „Po wysłuchaniu i uznaniu powyższego, zdecydowaliśmy łaskawie, jemu Georgowi Kuntschigowi /pisownia inna – Kuntschiusowi/ wymienionego domku i apteki właścicielowi oraz dla jego następców, posiadany przywilej podtrzymać i zatwierdzić. Zatwierdzając ten dokument, złożyliśmy na nim własnoręczny podpis i nakazaliśmy świadomemu, opatrzyć go naszą królewską pieczęcią. Stało się to w naszej



Salerno, Włochy, 2014 r. (fot. Małgorzata Tomańska)

rezydencji w Warszawie, 24 lutego 1649, naszych państw, polskiego i litewskiego, w pierwszych latach panowania. Jan Kazimierz Król" [Archiwum Państwowe w Opolu, zespol Rejencja Opolska, W1, Sygn. 13411, s. 337-340].

Marcepany i wina z jezuickiej apteki

W 1675 r. w Opolu utworzono kolejną aptekę, prowadzoną przez zakonników w opolskim Kolegium Jezuickim przy ul. św. Wojciecha, nieopodal Rynku. Przywilej prowadzenia apteki posiadały wszystkie kolegia jezuickie znajdujące się na terenach rządzonych przez Habsburgów. Oryginalne okienko podawcze dawnej jezuickiej apteki istnieje do dziś w dawnym pomieszczeniu jezuickiej apteki, obecnie jest to jedno z ciekawszych miejsc opolskiego Muzeum Śląskiego przy ul. św. Wojciecha w Opolu. W latach 80. XX w. oraz później Muzeum Śląska Opolskiego otrzymało ruchome wyposażenie apteczne z przełomu XIX i XX w. z różnych aptek opolskich.

Leki sporządzone na miejscu przez aptekarza (w aptecznym laboratorium) były wysoko cenione. Jezuicy aptekarze udzielali też fachowych porad, a ludziom biednym wydawali leki za darmo. W aptekach w tym czasie oprócz mieszanek ziołowych, proszków i innych mikstur sprzedawano wyroby, które dzisiaj kupuje się w cukierni czy delikatesach. Po likier, marcepan, piernik czy biszkopt chodziło się do apteki. Potwierdza to inwentarz opolskiej apteki z 1723 roku. Wytwarzano także konfekty, zawierające przetwory roślinne z cukrem, winem lub miodem, niekiedy złoczone lub srebrzone dla ozdoby. Także świece i wina kupowało się w aptece. Jezuicy prowadzili aptekę w Opolu do 1776 r., kiedy to w lutym została ogłoszona kasata zakonu. Postęp medycyny wymuszał także konieczność stosowania coraz większej liczby leków w postępowaniu terapeutycznym. W odpowiedzi na rosnące zapotrzebowanie, kuratorium Szpitala św. Wojciecha w Opolu (dziś mieści się tu siedziba Uniwersytetu Opolskiego), ksiądz proboszcz i kanonik parafii św. Krzyża w Opolu zwrócili się do prezydenta



Mgr farm. Sylwester Świtała w dniu swoich setnych urodzin (fotografia z archiwum rodzinnego Sylwestra Świtały)

rejencji opolskiej o wydanie koncesji istniejącej aptece szpitalnej, zgodnie z obowiązującymi przepisami nowej Ustawy z dnia 4 stycznia 1875 r. dotyczącej obrotu środkami leczniczymi. Podkreślano, że istnienie własnej apteki zmniejszy koszty utrzymania szpitala. 16 lutego 1875 r. „udzielono zezwolenia zgodnego z nową Ustawą, aptecze szpitalnej św. Wojciecha, pod warunkiem (z możliwością odwołania koncesji w każdej chwili), że leczenie prowadzone będzie przez uprawnionego do praktyki lekarza, a lekarstwa będą przyrządzane przez siostrę zakonną z kwalifikacjami aptekarskimi. Przestrzegane muszą być również przepisy dotyczące przyrządzania lekarstw”.

Aptekę urządzono i usytuowano na I piętrze Szpitala św. Wojciecha, od strony kościoła Na Górcie.

Wkrótce, w 1801 r., rozwiązano Instytut Szkolny Jezuitorów wraz z dawną apteką szpitalną. Wówczas właściciel Apteki Miejskiej Carl Foelkel przeniósł siedzibę swojej placówki z Rynku 33 do lokalu przy obecnej Krakowskiej nr 1 i połączył ją z likwidowaną placówką jezuicką. Zobowiązał się, że „w żadnym wypadku nie sprzeda, nie odda

w zastaw oraz nie zamieni apteki, za wyjątkiem swoich spadkobierców”. Zobowiązał się także do uiszczenia corocznej dzierżawy wysokości 20 talarów do Głównej Kasy Dłużników oraz do Kasy Wojennej. Aptekarz Carl Friedrich Foelkel pełnił także funkcję przewodniczącego Rady Miasta Opoli do 1812 roku.

Apteka Miejska, wielokrotnie sprzedawana przez Radę Miasta kolejnym nabywcom, sukcesywnie zasilala kasę miejską, co świadczy o miastotwórczym charakterze apteki. Placówka przy Krakowskiej 1 działała do 1945 roku.

Powojenny widok z apteki „Pod Lwem”

Bardzo ciekawa jest historia pewnej kamienicy przy Rynku nr 1 w Opolu, w zachodniej pierzei rynku. Do roku 1532 r., czyli do końca panowania dynastii Piastów, była to książęca kamienica. Po bezpotomnej śmierci ostatniego z książąt opolskich – Jana Dobrego, przeszła na własność barona Fragsteina i kolejno w ręce następnych właścicieli. W XVII w. kamienica stanowiła własność barona Hansa



Przywilej miejski udzielony aptece Eliasa Kuntschio z 1610 r. (Archiwum Państwowe, Akta Miasta Opola, Sygn. 45/22/o/1/46)

Oppersdorfa. W 1748 r. budynek został powiększony i odrestaurowany, a w XVIII w. jako pierwszy w rynku, poza kramami rynkowymi, otrzymał prawo prowadzenia handlu, co było wówczas wyróżnieniem.

Już za czasów pruskich w 1824 r. kamienicę wykupił aptekarz Heinrich Grabowsky i utworzył w Opolu w tym miejscu *Loewen-Apotheke*. Prawdopodobnie już wtedy nad jej wejściem pojawił się znany do dziś opolanom rzeźbiony złoty lew. Odtąd w tym miejscu, do 1952 r. nieprzerwanie funkcjonowała apteka Pod Lwem. Starsi opolanie doskonale pamiętają piękne wnętrza z przeszklonymi szafami, kasę z wyskakującymi szufladkami, oddzielnymi na banknoty i na monety.

W 1939 r. w 50-tysięcznym Opolu działało sześć aptek, czynnych przez siedem dni w tygodniu, w dni powszednie do godziny 20.00, w weekendy do godz. 14.00.

W aptecę Pod Lwem, Rynek 1, pracował młody magister Sylwester Świłała. Urodził się w 1908 r. w Radłowie koło Olesna, po maturze w 1931 r. zatrudnił się jako praktykant aptekarski w aptecę Pod Orłem w Oleśnie, a w marcu 1933 r. złożył w Opolu egzamin na pomocnika

aptekarzkiego. Na studia udał się w 1935 r. do Wrocławia, ale nie było już wolnych miejsc, studiował więc farmację na początku w Greifswaldzie, a w kolejnych semestrach w Marburgu, w Niemczech. 2 kwietnia 1937 r. zdał końcowe egzaminy na uczelni i rozpoczął pracę w aptecę Pod Aniołem w Hamburgu. W kwietniu 1939 r. przybył do Opola, do wspomnianej prywatnej *Loewen-Apotheke*, mieszczącej się w historycznej kamienicy książęcej, Rynek 1. Apteka była przedtem własnością nieznanego z nazwiska Żyda, od którego odkupił ją w latach 30. XIX w. niemiecki oficer Josef Gaertner. W pierwszym dniu wojny Gaertner został wcielony do Wehrmachtu i zginął w czasie działań wojennych. W aptecę Pod Lwem w kolejnych miesiącach wojny pracował więc tylko aptekarz Świłała i pomocnik aptekarski.

Magister Sylwester Świłała zapamiętał z tamtych lat m.in. kroplę *Klosterfrau*, *Amol*, *Togal*... Towar był wówczas niedrogi. Przez lata udało się doprowadzić do rentowności tej apteki, skończyły się pożyczki leków w innych placówkach, dla apteki Pod Lwem nadeszły dobre dni. Jednak, jak wspominał, „nie dane było spokojnie pracować w wyprowadzonej z kłopotów i długów aptecę, gdyż w czasie nocnego dyżuru z 23/24 stycznia 1945 r. miało miejsce wejście wojsk radzieckich do Opola; echo niesło po opolskim rynku stukot butów niemieckich uciekinierów”.

Magister Świłała stał za kontuarem 24 stycznia 1945 r., obserwując czerwonoarmistów wkraczających od strony ulicy Koraszewskiego do Rynku. Z okien apteki widział plądrowanie pobliskiego sklepu Szymańskiego, czerwonoarmistów bawiących się konikami na biegunach czy rowerami z domu towarowego usytuowanego *vis-a-vis* apteki. I bomby spadające na pobliski budynek *Nicolai Apotheke* przy Nicolaistrasse 40 (obecnie ul. Książąt Opolskich).

Po wejściu wojsk radzieckich nasz aptekarz podzielił los wywiezionych na przymusowe roboty. Kiedy wycieńczony wrócił do Opola, musiał ukrywać się przed ludźmi wrogo nastawionymi do aptekarza o śląskim rodowdzie. Za poręczeniem księdza Borcza, proboszcza z kościoła Na Górcie, mógł w końcu podjąć pracę w Aptecę Mariackiej przy ul. Ozimskiej 8 w Opolu. Nadeszły trudne miesiące porządkowania i odbudowy zrujnowanej apteki.

Na jednej ze stron opolskiego *Spisu mieszkańców i firm z 1934/35r.* wymienione są ówczesne apteki oraz nazwiska ich właścicieli, dokładny adres i numer telefo-

nu: *Eichendorff Apotheke*, właściciel: Erich Kollars, apteka mieściła się przy obecnej ul. 1 Maja 81, po wojnie przestała istnieć; *Germania Apotheke* przy dawnym Germania Platz 8, właścicielka: Antonina Kropiwoda, po wojnie lokal mieszkalny (obecnie budynek przy placu Piłsudskiego); *Kronen Apotheke* Karla Wieczorka przy obecnej ul. Krakowskiej 39, po wojnie nazwana Apteką Piastowską, czynna do początku XXI w.; *Lowen Apotheke* Josefa Gaertnera, Rynek 1, czynna do lat 50. XX w.; *Marien Apotheke* Maxa Dubela, przy obecnej Ozimskiej 8, po wojnie czynna, w 1951 r. upaństwowiona jako apteka nr 1, po latach przeniesiona do siedziby przy ul. Ozimskiej 22; *Nicolai Apotheke* Kurta Haase, przy obecnej ul. Książąt Opolskich 40 (w budynku dawniej była karczma, gospoda, następnie apteka; w czasie nalotu samolotowego amerykańskich wojsk w październiku 1944 r. bomby spadły na pobliską Nikolai Strasse i całkowicie zburzyły budynek z apteką na parterze); *Stadt Apotheke*, czyli wyżej opisywana apteka miejska, właściciel: Friz Lustig; apteka wywodząca się z kramów przy ratuszu Rynek 33, od ok. 1800 r. przeniesiona do nowej lokalizacji, na rogu ulic Krakowskiej 1 i św. Wojciecha, także nieodbudowana po wojnie.

W latach międzywojennych działała także *St. Elisabeth Apotheke* przy ówczesnej Willhelmstr. 83 (dziś ul. Jagiellonów, wyspa Bolko, Nowa Wieś Królewska) Julius Kaizik wybudował tu dom i w 1928 r. otworzył aptekę. Miłośnik Nowej Wsi Królewskiej Koniglich Neudorf opisuje w dziejach swojej miejscowości, że budynek wraz z apteką został spalony w 1945 r. przez Rosjan. Po wojnie aptekę uruchomiono w budynku dawnego restauratora Sdzuya, przy tej samej ulicy, pod nr 41, gdzie istnieje do dziś.

Na naszych terenach, pod administracją pruską, a następnie niemiecką, funkcjonowały trzy rodzaje aptek. Najstarsze, tzw. uprzywilejowane, założone zostały poprzez nadanie przez władze miasta przywileju aptekarskiego, np. Apteka Miejska w Opolu, Rynek 33. Apteki posiadające przywilej mogły powstawać do 1810 r. na podstawie ustaw poprzednich i ustawy aptekarskiej z 11 października 1801 roku.

Przez większą część XIX w. powstawały tzw. apteki realne – na podstawie rozporządzenia o zakładaniu nowych aptek z 24 października 1811 r. i ustaw późniejszych.

Trzecią grupę stanowiły apteki osobiste rozpoczynające działalność u schyłku XIX w., mocą ustawy z 30 czerwca 1894 r. i rozporządzenia ministra z 5 lipca 1894 r. w sprawie udzielania koncesji.

Apteki uprzywilejowane i realne były aptekami sprzedażnymi (z możliwością odsprzedaży kolejnym właścicielom), których właściciel miał wpływ na wybór następcy. Koncesje na prowadzenie apteki wydane w 1894 r. były koncesjami osobistymi i właściciel nie miał wpływu na wybór następcy. Wdowy i nieletnie dzieci mogły prowadzić aptekę na podstawie koncesji uzyskanej przez zmarłego właściciela, dzieci – do czasu osiągnięcia pełnoletniości.

Pierwsza po wojnie – Piastowska

Jako pierwszą po II wojnie światowej, w 1945 r., uruchomiono aptekę przy ul. Krakowskiej 39. Niegdyś była to *Krönen Apotheke*, a od początku maja 1945 r. – Apteka Piastowska. Kierował nią mgr Stefan Milczyński, delegat Izby z Katowic do spraw zawodu aptekarskiego. Jako druga została uruchomiona, także w maju 1945 r. apteka Pod Lwem w Rynku nr 1, a kierował nią mgr Czesław Marcinkowski.

Trzecią z kolei była dawna *Marien Apotheke*, nazwana Mariacką, przy ul. Ozimskiej 8; kierowała nią mgr Wanda Lasota-Marcinkowska, która przybyła do Opola z grupą repatriantów w kwietniu 1945 roku. Szczególnie utkwily jej w pamięci pierwsze trzy miesiące pracy: zabezpieczanie pomieszczeń (kraty), zdobywanie szyb, porządkowanie... Pracowały razem z pomocą apteczną Iną Pawlettą, porozumiewając się na migi, bo Inga nie znała języka polskiego, a pani magister – niemieckiego.

W tejże Aptecę Mariackiej przy ul. Ozimskiej 15 września 1945 r., po powrocie z przymusowej pracy, zatrudnił się autochton spod Olesna, wspomniany wyżej mgr Sylwester Świłała.

W latach 50. aptekarskie małżeństwo Marcinkowskich opuściło Opole. Wtedy kierowanie Apteką Mariacką powierzono pani mgr Janinie Czechowskiej, a mgr Sylwester Świłała pełnił funkcję zastępcy kierownika. Po upaństwowieniu w styczniu 1951 r. historyczna Apteka Mariacka stała się Apteką Państwową nr 1 w Opolu. Po latach opolski Zarząd Aptek przeniósł ją do nowo wybudowanego budynku przy ul. Ozimskiej 22. Staraniem aptekarzy opolszczyzny uhonorowano opolskiego nestora zawodu aptekarskiego: zielony skwer przed apteką przy ulicy Ozimskiej w Opolu nazwano imieniem mgr. farm. Sylwestra Świłały.

Klamrą spinającą dzieje aptekarstwa w Opolu była wydana 2 sierpnia 2019 r. decyzja ministra nauki i szkolnictwa wyższego, nadająca Uniwersytetowi Opolskiemu uprawnienia do prowadzenia jednolitych studiów magisterskich na kierunku farmacja. W ten sposób nasz uniwersytet dołączył do 12 polskich uniwersytetów kształcących magistrów farmacji. Czekaliśmy na to wydarzenie siedem stuleci, licząc od 1357 roku, kiedy to 13 kramów kupieckich, w tym jeden aptekarski, otrzymało zezwolenie na handel.

Data decyzji zezwalającej na rekrutację studentów na I rok farmacji, zbiegła się z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości – warto w tym miejscu przywołać postać Leopolda Skulskiego, prowizora aptekarskiego, inżyniera chemika, społecznika, polityka, posła na Sejm i premiera II Rzeczypospolitej. W związku z tym, że kierunek farmacja na Uniwersytecie Opolskim został utworzony na Wydziale Chemii, Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne Oddział Opole otrzymało od dziekana Wydziału Chemii prof. Dawida Siodłaka zapewnienie, że jest on, tak samo jak PTF, zainteresowany upamiętnieniem postaci Leopolda Skulskiego, wybitnego aptekarza i chemika. Niestety pandemia spowolniła nasze plany. Mamy nadzieję, że w 2021 r. dokończymy rozmowy i postać Leopolda Skulskiego zostanie w Opolu odpowiednio uhonorowana.

PIŚMIENNICTWO:

Dziewulski W., Hawranek F., *Opole. Monografia Miasta*, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu, 1975
 Sękowski R., *Opole. Rozwój przestrzenny miasta do końca XII wieku (Szkice i wypisy źródłowe)*
 Kaczorowski W., *Elias Kuntschius (1566–1623). Opolski lekarz i poeta*. Uniwersytet Opolski, Opole 1997
 Archiwum Państwowe w Opolu. Akta Miasta Opola oraz Zespół Rejencja Opolska
 Muzeum Śląska Opolskiego, wystawa *Od Kramu aptecznego do apteki*, 2014, Lusek J., Szafranec B.
 Wywiad przeprowadzony przez M. Pająk i M. Tomańską z Markiem Czaplńskim

Fundusze Europejskie
Wiedza Edukacja Rozwój

Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny

Projekt pt. „Włączenie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu do Uniwersytetu Opolskiego”, realizowany w Ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego Umowa nr MNISW/2020/364/DIR/KON z dnia, okres realizacji od 01.06.2020 – 31.10.2021

BARBARA STANKIEWICZ

W CZEPKU UTRUDZENI



Dr Marta Gawlik, koordynator kierunku pielęgniarstwo Wydziału Nauk o Zdrowiu UO (fot. Sylwester Koral)

W gabinecie dr Marty Gawlik przedświątecznie mru-ga kolorowa choinka. Za oknem szary, grudniowy dzień i potężna sosna, a za nią budynek Innowacyjnego Centrum Symulacji Medycznej – supernowoczesna chluba dzisiejszego Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego.

Dr nauk o zdrowiu Marta Gawlik, koordynatorka kierunku pielęgniarstwo, zanim objęła tę funkcję, była tu studentką – w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu (od 2020 r. w strukturze Uniwersytetu Opolskiego) ukończyła studia licencjackie w PMWSZ, potem magisterskie i obroniła doktorat na Uniwersytecie Wrocławskim. Już po ukończeniu studiów magisterskich podjęła pracę w swojej macierzystej uczelni.

A uczelnia powstawała etapami – był rok 1983, kiedy utworzono Liceum Medyczne z czasem przekształcone w Medyczne Studium Zawodowe, a z tej struktury z ko-

lei w 2003 r. wyłoniła się pierwsza w Polsce Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa, której twórcą i rektorem, przez dwie kadencje, był zmarły w 2012 r. prof. dr hab. n. med. Andrzej Steciwko.

Początkowo ta młoda opolska uczelnia opierała się na dwóch kierunkach: pielęgniarstwie i położnictwie oraz na kadrze złożonej głównie z doświadczonych pielęgniarerek, których nazwiska dr Marta Gawlik opatruje komentarzem: *To moje mentorki*.

Mgr Halina Miturska (kierownik Medycznego Studium Zawodowego), dr n. med. Lucyna Sochocka (pierwsza dyrektor Instytutu Pielęgniarstwa, która nadal prowadzi zajęcia), mgr Mariola Wojtal – kolejna dyrektor Instytutu Pielęgniarstwa i jej zastępczyni mgr Teresa Niechwiadowicz-Czapka, dr n. med. Edyta Kędra (dziekan Wydziału Nauk Medycznych – bo z czasem na bazie instytutów powstały wydziały: najpierw Wydział Pielęgniarstwa

i Wydział Położnictwa, potem jeden wspólny Wydział Nauk Medycznych) oraz dr n. o zdrowiu Elżbieta Szlenk-Czyczerska – ostatnia dziekan Wydziału Nauk Medycznych PMWSZ.

Ogromną liczbę pielęgniarek i pielęgniarzy – profesjonalistów w swojej dziedzinie wykształciła dotąd kadra dzisiejszego Wydziału Nauk o Zdrowiu UO. Pielęgniarzy znacznie mniej – to jednak zawód mocno sfeminizowany. I wymagający określonych predyspozycji. Empatii?

Dr Marta Gawlik precyzuje: – Mądrej empatii. Takiej, która nie wyniszcza, nie pozbawia sił. Bo praca pielęgniarki, zwłaszcza na oddziałach, gdzie jest wysoka śmiertelność, jest bardzo trudna, to są emocje, z którymi czasem ciężko sobie poradzić, które przynosi się do domu... Przychodzi moment, kiedy kolejna śmierć jest tą o jedną śmiercią za dużo. To jest także bezradność wobec luk w systemie ochrony zdrowia, wobec rodziny pacjenta... Na zajęciach ze studentami studiów magisterskich, a są to osoby, które na ogół już dość długo pracują, często powtarzam, że muszą się nauczyć redukować to napięcie, odreagowywać emocje związane z pracą. Od sposobów najprostszych, jak wsparcie przyjaciół czy sport, po kontakt z psychologiem.

Na początku jest szydełko

Równie ważna jest sprawność manualna, umiejętność wykonywania małych, precyzyjnych, pewnych ruchów, niezbędna przy wykonywaniu wkłuc czy iniekcji. Tę można wyćwiczyć – dr Marta Gawlik zachęca swoich studentów do... szydełkowania: – Nie ma lepszej gimnastyki dla dłoni! Pielęgniarstwo nie jest profesją dla nerwusów, osób bardzo emocjonalnych, łatwo wpadających w panikę. Już na pierwszych zajęciach praktycznych widzę, kto naprawdę nadaje się do tego zawodu. Nie będzie dobrym pielęgniarem czy pielęgniarką także człowiek, choćby wyposażony w największą wiedzę, który nie potrafi pracować w zespole. To jest bardzo ważne, bo taka jest ta praca – indywidualista będzie się w niej męczył.

Zdarza się, że już po pierwszych zajęciach praktycznych trzeba spokojnie porozmawiać ze studentem – żeby się zastanowił, czy na pewno są to studia dla niego, czy nie warto pomyśleć o innym kierunku. – Intuicja rzadko mnie myli – mówi dr Marta Gawlik. – W tym roku akademickim mam z kolei studentkę o idealnych predyspozycjach manualnych, bardzo mądrą, która nie ukrywa, że zupełnie nie czuje pielęgniarstwa, ale studiuje ten kierunek, bo po trzech latach nauki będzie już mogła podjąć pracę... Bardzo bym chciała, i robię wszystko, żeby się przekonała do tego zawodu, traktuję to jak wyzwanie.

Bo ja swojego wyboru nie żałuję i chciałabym, żeby i nasi studenci byli ze swojego zadowoleni.

Pacjent ma się przy nas czuć bezpiecznie – to kolejne słowa, które dr Marta Gawlik często powtarza swoim studentom. Bezpiecznie – bez względu na warunki, co zwłaszcza teraz, w czasie pandemii, wymaga od opiekujących się nim pielęgniarek wyjątkowych umiejętności. Bo pacjenci chorują (a często i umierają) w samotności, daleko od swoich rodzin, a jedyną osobą, która im w tej izolacji towarzyszy, jest właśnie pielęgniarka. Pacjent nie powinien odczuć, że jest zmęczona i że też się boi wirusa. I widocznie nie odczuwa, skoro pacjenci, którzy szczęśliwie opuszczają oddziały COVID-owe nie szczerzą pielęgniarkom słów wdzięczności: nie tylko za opiekę, ale i za wsparcie psychiczne.

Z badań CBOS wynika, że o ile poziom polskiego szpitalnictwa oceniamy dość nisko, o tyle zawód pielęgniarki cieszy się zaufaniem 78 proc. respondentów, a więc jest zawodem wysokiego zaufania społecznego. I to mimo że – podkreśla dr Marta Gawlik – daleko nam do idealnego modelu opieki koordynowanej, gdzie w centrum systemu jest pacjent. U nas dalej, niestety, to pacjent musi się podporządkować systemowi ochrony zdrowia.

– Skąd taka wysoka ocena naszego zawodu? Warto sobie uświadomić, że to właśnie pielęgniarka spędza z pacjentem najwięcej czasu, to ona pomaga mu w toalecie, zmienia opatrunki, dokonuje iniekcji, słowem – przekracza barierę jego intymności. Ja traktuję to przyzwolenie jako wielki przywilej. Bywa i tak, zwłaszcza w opiece paliatywnej, z którą zawsze byłam i jestem związana, że to my właśnie towarzyszymy pacjentowi w umieraniu. Czy może być większy przywilej: móc go pożegnać, odprawić na drugą stronę?

Pod agresją kryje się strach

Bywają pacjenci trudni. Tacy, o których... trudno zapamiętać. To pacjent, który nie chce współpracować z lekarzem i pielęgniarką, nieufny, przemądrzały, roszczeniowy... Dr Marta Gawlik tłumaczy swoim studentom: za tą agresją kryje się zwykły strach. Przed nieznanym, a więc diagnozą i sposobem leczenia, lęk, że jak się nie upomni, to się nim właściwie nie zajmą.

– Bycie pacjentem to nie jest łatwa rola: położyć się na łóżku i czekać. Często pacjent i jego rodzina są zwyczajnie niedoinformowani na temat tego, co pacjenta czeka; wtedy nierzadko reagują krzykiem. Rzadziej w stosunku do lekarza, także z tego powodu, że widują go na ogół tylko podczas obchodów, najczęściej kierują te pretensje do nas. Trzeba to zrozumieć. Ja mówię najczęściej: Pro-

szę nie krzyczeć, ja się panem zajmę. Te słowa działają, bo dotykają sedna jego niepokoju – że nikt się nim właściwie nie zajmie. Pacjent nie wie, albo nie chce wiedzieć, że w zależności od oddziału, jedna pielęgniarka ma pod swoją opieką nawet 30 pacjentów. A i na oddziale intensywnej terapii rzadko się zdarza, żeby – tak jak mówi teoria – jedna pielęgniarka zajmowała się jednym pacjentem.

Pielęgniarki często same siebie nie doceniają – ubolewa dr Marta Gawlik, która ma to szczęście, że zawsze pracowała w zespołach, w których wszyscy pełnili role równorzędne, ale to nie jest norma. Bo w polskim systemie opieki medycznej wciąż pokutuje przekonanie, że najważniejszy jest lekarz, pielęgniarka pełni rolę drugorzędną.

– A przecież praca zespołowa oznacza pracę równorzędną, uzupełniającą się. Dobry lekarz wie, że zgrany zespół to skarb. Może za mało mówi się o tym na studiach lekarskich? Zawsze powtarzam moim studentom, żeby nie pozwolili na sprowadzenie siebie do roli podległej, żeby mieli świadomość, że bez nas lekarz nic nie zrobi, że właściwa opieka pielęgniarska to 80 proc. sukcesu w leczeniu pacjenta.

Służebność – taka funkcja kryje się w słowie „siostra”, jakim pacjentom jeszcze do niedawna zwracali się do towarzyszących im w szpitalu pielęgniarek. Dziś takie określenie zdarza się rzadko, a dbają o to same pielęgniarki, co nie oznacza mniejszego oddania czy mniejszej troski o pacjenta. To, jak tłumaczy dr Marta Gawlik, raczej kwestia godności osobistej, próba wyjścia z drugorzędnej roli, jaką przypisał pielęgniarkom dotychczasowy system. Pielęgniarze naturalnie nie mają z tym kłopotu – nikomu nie przyjdzie do głowy „siostrzować” mężczyźnie. A dziś na pielęgniarstwie jest ich dziesięć.

– Widać wyraźnie, że nie przyszli tu przypadkowo. Są po prostu świetni, obserwowałam ich podczas praktyki na psychiatrii i jestem pod wrażeniem ich kunsztu pracy, podejścia do pacjentów, kultury osobistej...

Co nie zmienia faktu, że w tym zawodzie dominują kobiety. Średnia wieku polskiej pielęgniarki to ponad 48 lat. Gdzie więc podziewają się tysiące absolwentów dawnej Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu?

Dr Marta Gawlik: – Nie wszyscy nasi absolwenci pozostają w zawodzie. Jedna z moich najlepszych studentek założyła po studiach sklep z winami... Bo praca jest ciężka, zarobki nie najwyższe, a system ochrony zdrowia kulejący. Wielu z naszych absolwentów zakłada własne firmy, bo wbrew pozorom ten zawód stwarza wiele moż-

liwości. Warto przypomnieć, że dzisiaj pielęgniarka może wypisywać recepty, wykonać badania fizykalne, co do niedawna było kompetencjami zarezerwowanymi wyłącznie dla lekarzy. Pielęgniarki coraz częściej zakładają własne przychodnie, zatrudniają lekarzy, fizjoterapeutów... Niszą, którą mogą zagospodarować, jest np. edukacja zdrowotna. Ostatnio moje studentki miały praktyki na geriatric, jestem dla nich pełna podziwu, bo nie każdy potrafi pracować z osobami starszymi, to wymaga szczególnych predyspozycji. A nasze społeczeństwo się starzeje, żyjemy coraz dłużej, pielęgniarki zajmujące się opieką geriatryczną na pewno znajdą pracę.

Dzisiaj kształcenie pielęgniarek odbywa się w Innowacyjnym Centrum Symulacji Medycznej, gdzie studenci – nim zdobędą praktyczne umiejętności zawodowe – w warunkach rzeczywistych mogą przećwiczyć te same czynności w warunkach symulowanych. Tutaj mogą w bezpieczny sposób uczyć się na własnych błędach, co jest dla nich wskazówką, w jakich obszarach muszą jeszcze uzupełnić swoją wiedzę. Jako pierwsza w Polsce Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa zaczęła organizować Zawody w Symulacji Medycznej dla Pielęgniarek, po dwóch latach zostały zorganizowane I Ogólnopolskie Zawody Symulacji Medycznej dla Pielęgniarek.

Z biegiem lat kierunek pielęgniarski się umacniał, czego dowodem jest przyznany na pięć lat Certyfikat Akredytacyjny Krajowej Rady Akredytacyjnej Szkół Pielęgniarek i Położnych. Absolwenci PMWSZ zdobywają prestiżowe nagrody, m.in. Międzynarodową Nagrodę Pielęgniarską Królowej Szwecji – Queen Silvia Nursing Award. Uczelnia jest organizatorem Ogólnopolskiej Olimpiady Pielęgniarskiej im. Janiny Fetlińskiej (w tym roku odbędzie się jej XI edycja).

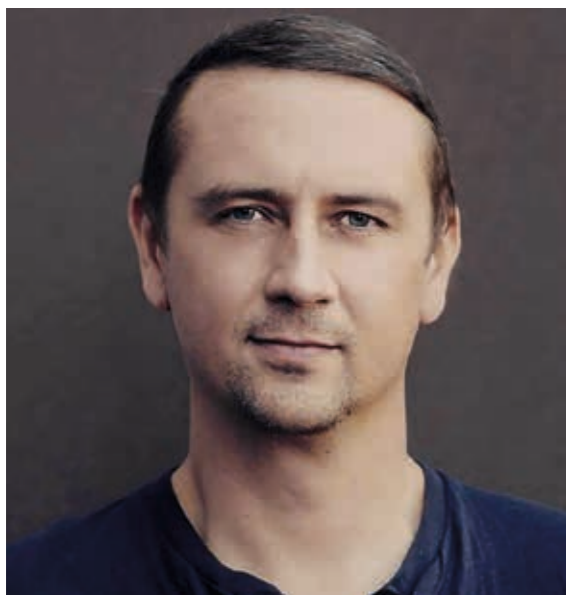
Dr Marta Gawlik: – Jako kadra dydaktyczna dokładamy wszelkich starań, aby utrzymać wysoką jakość kształcenia na naszym kierunku. Najmilsze są telefony od byłych studentów, którzy po kilku latach od ukończenia uczelni dzwonią do mnie i opowiadają o swoich losach i o dobrych wspomnieniach związanych ze studiowaniem na naszym kierunku. To jest sens naszej pracy.

Dr Marta Gawlik – psychoonkolog, specjalistka w dziedzinie opieki paliatywnej, koordynator kierunku pielęgniarstwa Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego, absolwentka Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu.

NASI ABSOLWENCI: JACEK OLEJNIK

BARBARA STANKIEWICZ

OD STUDENTA DO DYPLOMATY



Jacek Olejnik, absolwent psychologii Uniwersytetu Opolskiego (2003 r.), późniejszy dyplomata, dziś wykładowca akademicki

Kiedy się poznaliśmy, a był to rok chyba 2001, Jacek Olejnik był studentem psychologii społecznej na naszym uniwersytecie. Studentem niezwykle aktywnym, a jednym z przejawów tej aktywności była także jego obecność, w roli autora, na łamach „Indeksu”. Często pisali o nim opolscy dziennikarze. Między innymi o tym, że w grudniu 2002 r., jako 23-letni student V roku, w trakcie pisania pracy magisterskiej o technikach wpływu społecznego, był koordynatorem Opolskiej Grupy Wolontariuszy Polskiej Akcji Humanitarnej (wcześniej, przez trzy lata jej wolontariuszem), a także członkiem Towarzystwa Polsko-Izraelskiego Nadzieja Hatikvah – stowarzyszenia pracowników naukowych i studentów zainteresowanych kulturą żydowską. Bo kultura żydowska we wszystkich przejawach (m.in. tradycja, muzyka) była jego pasją. Prowadził również w szkołach średnich warsztaty mające na celu uświadomienie młodym ludziom niebezpieczeństw wynikających z rasizmu i antysemityzmu.

Latem 2003 r. był współorganizatorem z ramienia Towarzystwa Polsko-Izraelskiego Nadzieja Hatikvah (pozostali organizatorzy: Jugend-Forum Młodych w Opolu, Polska Unia Studentów Żydowskich) międzynarodowego studenckiego projektu pt. *Żydowskie ślady w Opolu* – to m.in. za jego sprawą w naszym mieście zjawili się studenci z Polski, Niemiec i Izraela (zamieszkali w DS „Niechcic”).

– Przez tydzień uczestniczyli w warsztatach dotyczących wspólnej historii Polaków i Niemców z uwzględnieniem czynnika żydowskiego, z naciskiem szczególnym na historię Opola, która jest przecież historią tych trzech narodów – tak wtedy opowiadał o tym przedsięwzięciu. Przygotowując się do niego, nawiązał kontakt z potomkami rodziny żydowskiej, która mieszkała w Opolu w XIX wieku. W trakcie pobytu w Opolu uczestnicy tego międzynarodowego spotkania wspólnie sprząkali żydowski cmentarz przy ulicy Granicznej w Opolu, odwiedzili też Wrocław – tam, w gminie żydowskiej, jedli kosztowny obiad, zwiedzali synagogę wrocławską, spotkali się też z opiekunami cmentarza żydowskiego przy ul. Ślężnej. Latem 2004 r., wspólnie z innymi członkami Hatikvah, porządkował cmentarze żydowskie w Opolu, Głogówku, Krapkowicach i Gogolinie. Wtedy pracował już w Krakowie, w amerykańskiej fundacji zajmującej się dialogiem polsko-żydowskim. W lipcu 2004 r. był współorganizatorem polsko-niemiecko-żydowskiego programu *Żydowskie ścieżki*, koordynowanego przez dwie osoby z Hatikvah i dwie z Jugend-Forum Młodych – młodzi ludzie sprząkali małe kirkuty we Wrocławiu i na Opolszczyźnie, prowadzili też badania naukowe nad procesem asymilacji.

Później nasz kontakt się urwał. Po latach odszukałam niegdysiejszego studenta psychologii, a dziś wykładowcę psychologii Uniwersytetu Humanistyczno-Społecznego z siedzibą w Warszawie i spytałam, jak potoczyło się jego życie po ukończeniu naszej uczelni.

Jacek Olejnik: – Pamiętam ten czas, kiedy współpracowałam z pismem „Indeks”. To było dla mnie cenne doświadczenie, interesował mnie bowiem od młodości

dialog międzykulturowy i jego popularyzacja. Wydawało mi się wtedy, że dostarczanie informacji społeczności akademickiej o grupach mniejszościowych, z którymi zazwyczaj nie mają kontaktu, daje szansę na zmniejszenie uprzedzeń i poszerzenie rozumienia złożoności świata społecznego. Wciąż tak myślę, choć w obecnej Polsce, w obecnym świecie coraz powszechniej zauważamy inną tendencję – do izolacjonizmu, stygmatyzacji mniejszości, pogardy czy nawet czasem nienawiści do „innych”. Oczywiście te mechanizmy istniały także dwie dekady temu w Opolu, są bowiem uniwersalne, ale ich skala wydaje się nieustannie wzrastać, jest intencjonalnie zwiększana dla celów politycznych, a dzięki internetowi także poszerzyło się ich echo w przestrzeni publicznej.

Po ukończeniu studiów w Opolu pracowałam jako ekspert ds. Public Affairs w Ambasadzie Izraela w Warszawie, potem współtworzyłam program edukacji międzykulturowej w Muzeum POLIN, a po tym zadaniu przepracowałam, już jako dyplomata, pięć lat w naszej placówce w Tel Awiwie. Byłam tam m.in. rzecznikiem prasowym. Od sześciu lat prowadzę różnego rodzaju działania na polu międzynarodowym, w tym biznesowe. Częściowo były one związane z Opolem (m.in. z Parkiem Przemysłowym METALCHEM). Obecnie m.in. uczę studentów psychologii Uniwersytetu SWPS podstaw dyplomacji, staramy się przyjrzeć kwestiom dyplomatycznym, politycznym pod kątem wiedzy z psychologii społecznej. Wszystko *online*, więc nieco dziwnie.

Zajmuję się również nowymi formami dyplomacji publicznej, w tym koncepcją dyplomacji wspólnotowej. Jeszcze nigdy w historii ludzie nie mieli okazji do bezpośredniego wyrażania opinii czy emocji dotyczących relacji z innym narodem. Wierzę, że taka forma dyplomacji może przyczynić się do tworzenia lepszych relacji między państwami, wykraczając poza normy i ograniczenia tradycyjnej dyplomacji rządowej.

KRYSZYNA ROSTOCKA

PRZEKORNY STUDENT, KONTROWERSYJNY PISARZ



Zdzisław Kowalczyk

wyglądem. Najmłodsze, początkujące studentki przemycyły, bojąc się nadziania na ostry język Kowalczyka, ale on łaskawie ich nie oceniał.

Był wyzywająco przekorny, stąd jego literackie pseudonimy. Gdy inni starali się ukryć swoje wiejskie pochodzenie, on je podkreślał. Rozłożył się kiedyś, uzbrojony w ciemne okulary, na niewielkiej kopce siana z trawy skoszonej pod akademikiem „Mrowisko”. Wszystkich informował, że brakuje mu w Opolu wiejskich zapachów, a opalone na czerwono części ciała *strasznie mu się skomunizowały*.

Był studentem popularnym na naszej uczelni, więc jestem pewna, że dawni studenci opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej zapamiętali go i o niejednym zdarzeniu mogą jeszcze opowiedzieć.

Udomowiona przez koronawirusa przeglądam swoje archiwum. Wśród fotografii z czasów studenckich znalazłam dwie, na których możemy zobaczyć Zdzisława Kowalczyka (1942–1984) późniejszego kontrowersyjnego pisarza, publicysty, który zadebiutował w studenckiej „Famie”. Działalność dziennikarską kontynuował w czasopiśmie: „Współczesność”, „Życie Literackie”, „itd.”, „Kontrasty”, „Powściągliwość i Praca”. Swoje teksty podpisywał pseudonimami: *de-Bill*, *Ignorant* (*Zapiski Ignoranta*). W 1979 r. opublikował zbiór reportaży pt. *Byłaś moim światem*.

Mimo że prawie minęliśmy się na opolskiej WSP, pamiętam tego wiecznego studenta polonistyki, który siedział w okienku nad schodami wiodącymi do stołówki, w tzw. telewizorku i komentował rzeczywistość. Najczęściej były to dziewczyny, które przesadziły z modnym

GRZEGORZ KŁYS

MIĘDZY SOLĄ A GWIAZDAMI

Z dziennika biologa-podróżnika



Dr Grzegorz Kłys na tle góry solnej w Tadżykistanie

Po raz pierwszy wyjechałem do Tadżykistanu latem 2005 roku. Z moim przyjacielem Olkiem (Tadżykiem, któremu kiedyś pomogłem) i dwoma studentami 26 lipca wsiadłem do pociągu Katowice–Moskwa. Pociąg jechał prawie 24 godziny. W Moskwie przywitał nas Bojmahmad i Szahbos (Tadżycy pracujący w Moskwie). Po dwóch dniach imprezowania dostarczono nas na lotnisko Domodedovo. 29 lipca 2005 r. lądujemy w Duszanbe. Witają nas Odyamahmad (brat Olka-Ojmahmada) i Azamat.

Tak zaczęła się moja przygoda z Tadżykistanem.

Odtąd bywałem tam wielokrotnie, badając miejscową faunę i florę – efektem jest kilka wspólnych książek i artykułów, mnóstwo przyjaźni, które będą trwać do końca życia i dłużej.

Zdarzało mi się uciekać przed śmiercią pięć razy w jedną noc, traciłem wzrok w jaskiniach ognistych gór, gdzie temperatura wnętrza osiąga ponad tysiąc stopni. Bywało, że nocą niedźwiedź popychał mnie nosem... Nie udało mi się zdobyć wejścia do jaskini świętego Chodży Isaka (próbowałem dwukrotnie), mimo że dzieliło mnie od niego zaledwie 50 metrów. Za każdym razem myślałem, że tym razem będzie to moja ostatnia podróż do tego kraju.

Tam poznałem moich wielkich przyjaciół z Tadżyckiego Narodowego Uniwersytetu, a wśród nich m.in. profesora Abdusaloma Kadirowa i jego brata Abdurahmona.

We wrześniu 2006 r. pojechałem z kolegami z Uniwersytetu Opolskiego, by podpisać wstępną umowę pomię-



Nacieki Jaskini Tygrysiyeh (fot. Grzegorz Kłys)

dzy naszymi uczelniami. Ta współpraca, nie tylko moja, ale i kilku naukowców naszego uniwersytetu, utrzymuje się do dzisiaj.

Od 2014 r. zacząłem jeździć do Tadżykistanu sam. Miało to swoje plusy, bo łatwiej mi było skupić się na celach badawczych. Mieszkałem wówczas, po przylocie do Duszanbe, u Ojmahmada Rahmanowa lub u Abdusaloma Kadirowa, u których mogłem zostawić bagaż, zarówno przed dalszą wyprawą, jak i przed odlotem do kraju. Przyjaciele pomagali mi także w załatwieniu niezbędnych dokumentów.

Moja przygoda z jaskiniami solnymi zaczęła się w 2017 roku. Wiele czytałem na temat solnych jaskiń i drugiej na świecie pod względem wysokości górze soli Chodża Mumin. Jednak w literaturze brakowało na ten temat konkretów, począwszy od wskazówek dotyczących lokalizacji tych jaskiń.

Lepioszka, woda i w drogę

To była moja kolejna, tym razem prawie dwumiesięczna wyprawa. Wyjeżdżałem z Polski z problemami sercowymi i kamieniami w nerkach. Co prawda przyjaciel uspokajał mnie, że góra soli nigdy mnie nie skrzywdzi, ale o tym dopiero miałem się przekonać.

Wiedziałem tyle, że góra soli Chodża Mumin położona jest w południowym Tadżykistanie, w pobliżu miasta Kulyab. Góra ma kształt owalny, długość jej osiąga 8,5 km i wznosi się ponad równinę na wysokość 900 m (wysokość 1332 m n.p.m.), wzdłuż tej góry łączą się rzeki Yakh-su, Kyzyl-su i Pyanj. Rezerwy soli wynoszą 30 mld ton. Na północ od Chodża Mumin wznosi się druga, niższa, góra Chodża Sartez – jej rezerwy ocenia się na 40 mld ton.

Po kilku dniach gościny u Odynamahmada 18 kwietnia 2017 r. wcześnie rano udaję się na dworzec kolejowy, skąd pociągi do miejscowości Kuliab odjeżdżają tylko dwa razy w tygodniu. Na dworzec jadę taksówką – zanim wsiadam, z góry (mocno się targując) ustalam cenę.



Afgański zbieracz ziół (fot. Grzegorz Kłys)

Na stacji kolejowej Rudki avenue kupuję bilet za 15 somoni (około 7,5 zł i dzięki wielkiej życzliwości kierownika pociągu zostaję posadzony w przedziale konduktorskim. Pociąg i jego skład przypomina raczej początek ubiegłego wieku. Jest przyjaźnie i spokojnie. Kierownik i konduktorzy zabawiają mnie rozmową i próbują częstować różnymi smakołykami. Nauczony jednak doświadczeniem, w podróży jestem ostrożny, pozostaję przy skórcie suchego chleba i wodzie. Jedynym kłopotem jest fakt, że pociąg przybędzie na miejsce dopiero wieczorem – a to zaledwie 175 km od Duszanbe! Sprawdzam jeszcze raz, czy wszystko spakowane do plecaka. Zabrakło wabika (przyjęty) na owady troglobiontyczne. Ale to nie szkodzi, kupię mięso, a w butelce proces gnilny (przy temperaturze ponad 30°C) zapewne będzie przebiegał szybko.

Widoki za oknem oraz rozmowy z podróżnymi i konduktorami powodują, że podróż mija szybko. Poznają miejscowy folklor. Wieczorem dojeżdżam na miejsce. Kupuję trochę prowiantu (chleb – *lepioszkę* i przede

wszystkim wodę). Decyduję się w pierwszej kolejności spenetrować niższą górę – Chodża Sartez, wznoszącą się bliżej miejscowości, do której dojechałem. Kierownik pociągu i konduktorzy rozłożyli się na peronie, by przeczekać noc, a ja w drogę. Kuliab jest czwartym co do wielkości miastem kraju, założonym w XVI w., liczy ok. 100 tys. mieszkańców, ale wcale nie widać, by mieszkało w nim tylu ludzi. Na mapie góra znajduje się bardzo blisko, więc podejmuję pieszą wędrówkę w jej kierunku. Maszerując przez okoliczne wioski, dopiero późnym wieczorem docieram do podnóża góry. Wędrując dalej, znajduję niewielką przełęcz pod szczytem i tam zasypiam na karimacie, z plecakiem pod głową.

Rano budzi mnie miauczenie manula (*Otocolobus manul*), dzikiego kota. Wokół roztaczają się niesamowite widoki! Dwa łyki wody, kawałek lepioszki i podążam w stronę szczytu. Napotykam pierwsze jaskinie – zapadliska w górze soli. Robię dokumentację: pomiary, lokalizację i podążam dalej. Szczytem okazuje się ogromny

krater (zapadlisko) o średnicy około 500 metrów. W jego wnętrzu – liczne źródła ze słoną wodą oraz... kilku tubylców wydobywających bryły soli na potrzeby gospodarce (głównie jako lizawki dla bydła). Są przyjaźni, choć nie przepadają za innowiercami (niemuzułmanami). Po przywitaniu każdy podąża w swoją stronę. Rozebrany do rosołu kąpię się w solankowym źródle, dla zdrowotności. Przeglądam się bielejącym ścianom soli. Idę na dno zapadliska, gdzie wody solankowe wnikają do wnętrza góry. Tam także są jaskinie, ale wejścia zdają się być bardzo niebezpieczne, a ja jestem przecież sam, więc ich nie penetruję. Może wrócę tu kiedyś z grupą speleologów?... Dokonuję pomiarów, robię szkice. I tak mija pierwszy, gorący (40 stopni) dzień.

Kolejna noc na zboczach wzgórza, z widokiem na rosyjskie wojskowe lotnisko i Afganistan. A pomiędzy nimi – druga solna góra Chodża Mumin. Większa, wyższa i być może z większą liczbą bardziej dostępnych jaskiń. Noc pełna marzeń i ciągłego miauczenia manula. Świt wietrzny, ale staram się jak najszybciej zejść z góry, by dotrzeć do drugiej. W miejscowej legendzie Chodża Mumin to brat Chodża Sartez, a rozdziela ich rzeka Yakhsu.

Jak zostałem hodżą

Schodzę w dół do drogi. Tam rozlokowały się zakłady pozyskujące sól z wodnych roztworów. Zatrzymuję samochód osobowy, który podwozi mnie do miejscowości Vose. Okazuje się, że kierowcą jest miejscowy lekarz, wymieniamy adresy z nadzieją, że kiedyś się spotkamy. Vose – małe miasteczko u podnóża solnej góry. Pierwsze kroki kieruję do miejscowego sklepiku, żeby uzupełnić płyny. Popijając wodę, patrzę na ogromną górę i zastanawiam się, jak ja tam znajdę jaskinie. Pytam milicjantów, pytam w szkole. I nic. Uzupełniam w sklepie zapasy, szukam spirytusu – do sporządzenia pułapek na biologiczne okazy, które spodziewam się znaleźć. Kłopot, w sklepie nie znalazłem, na bazarze także, więc jedyną nadzieją jest knajpa w pobliżu bazaru. Trochę się waham, ale cóż, muszę przełamać swój strach.

W knajpie ludzie, sądząc z wyglądu, raczej z kryminalną przeszłością. Nagle kilku z nich klęka przede mną i całuje moje dłonie! Uznali mnie za świętego hodżę (lub chodżę – tytuł grzecznościowy stosowany dawniej w kulturze muzułmańskiej: nauczyciel, duchowny, pan,

mistrz, znawca Koranu i praw islamu). Zapraszają do kompanii, ale opieram się i zachowuję dystans. Mówię, że potrzebuję alkoholu, i że szukam jaskiń. Ciągłe uniżeni, obiecują pomóc, a spirytus właściciel knajpki ofiarował mi za darmo. Chce mnie także ugościć posiłkiem. Odmawiam, mówiąc, że niewiele jem, a tylko piję wodę. Moi nowi znajomi obiecują, że pokażą jaskinie, a nawet, że sami rano mnie tam zawiozą. Jestem ostrożny, obawiam się, opuszczam więc miejsce, w którym przez chwilę byłem hodżą.

Przed bazarem wiele samochodów. Dowiaduję się, że można wjechać na sam szczyt góry, szukam więc kierowcy, który zechciałby spełnić moje marzenie. Znajduję młodego chłopaka, który za 80 somoni zgadza się zawieźć mnie na szczyt. Droga jest trudna, po wielu postojach dojeżdżamy w końcu na miejsce. Ku mojemu zdziwieniu okazuje się, że jest tu nagrobek mnicha, na cześć którego nazwano tę górę. Jest tu też mały domek, wiata, toaleta i miejsce do przyrządzania posiłków. I tylko problem z wodą. Ale wokół nieco zieleni: stare drzewa pistacjowe, klony, głogi i przepiękne ephedry (prześl!). Wszystko to na tle białych, czasami czerwonych i czarnych ścian soli sięgających niekiedy 200 m wysokości. Wokół latają, połyskując niebiesko, kraski i żółty, których gniazda (nory) ukryte są w lessowych stokach przeciwległej strony góry. Nieopodal widać duże wejście do Jaskini Tygryziej.

Noc z afgańskim kłusownikiem

Uradowany myślami o jutrzejszej eksploracji, szykuję się do snu. Nagle, późnym wieczorem, w progu staje jakiś mężczyzna w wojskowym ubraniu. To afgański kłusownik. Nie jest rozmowny, w ciszy zajmuje „moją” chatkę. Nie bardzo wiedziałem, gdzie się udać, więc zająłem miejsce pod wiatą. Całą noc padał deszcz i wiało, a ja z dłutkiem (zamiast noża) w ręce próbuję czuć, bo kto wie, co kłusownikowi strzeli do głowy.

Odszedł przed świtem, zjadając prawie wszystkie produkty, jakie zostawiłem w chatce, więc śniadanie mam tradycyjne: chleb i woda. Pada deszcz, nie ma jak się ruszyć. A w chatce kolejny gość: stróż Ashurovich Kurbanmadov, z początku oszczędny w słowach, ale z czasem udaje nam się zaprzyjaźnić.

Deszcz ustał. Idę mapować jaskinię. Zejście strome, a w dole olbrzymi otwór jaskini i wpływające do niego stróżki okolicznego potoku. Mapowanie zajmuje mi dobrych kilka godzin. Wnętrze ciemne (jak to w jaskini) z odgłosami spadającej i szumiącej wody. Zapisuję także współrzędne i wszystkie szczegóły. W dole jaskini ogromny ponor (otwór lub korytarz), do którego wnika woda. Próbuję zrobić pomiar, pomierzyć laserem, spuszczać linki. Czeluś! Wystawiam pułapki Barbera i cóż, wracam do znajomej wiaty.

Po drodze zbieram miejscowe roślinki, znajduję jakiś gatunek martwego żółtopuzika. Preparowanie i zabezpieczanie zajmuje mi cały wieczór. Łuski twarde, nawet dla skalpela. Wieczorem modłę się przy grobie Chodży Mumina i padam ze zmęczenia.

W nocy budzi mnie ogromny ból. Chyba nerka, bo podczas oddawania moczu wyskakują ze mnie kamienie nerkowe, niektóre o średnicy jednego centymetra.

Wreszcie ulga. Sen. Cisza. Nikogo wokół, tylko sól, gwiżdzy i ja.

Poranek. Idę na południe wzdłuż potoku przez przepiękne niebieskie łąki, porośnięte mikołajkiem polnym. U podnóża solnych ścian niewielkie jaskinie, wodospad solny, a skoro wodospad, to i kąpiel. Nareszcie trochę ulgi i przyjemności. Woda ciepła, sól wysycha na ciele, wracam. W domku na szczycie zastaję gospodarza. Pijemy herbatę, pomagam w niewielkim ogrodzie.

Pozostaję na górze jeszcze kilka dni, penetrując przyległe rejony. Podziwiam piękno przyrody, chłonę spokój i... samotność. Spotykam afgańskich zbieraczy ziół, zbieram okazy przyrodnicze, które zamierzam przywieźć do kraju. W końcu schodzę z góry, by udać się do Vose, wykąpać w tamtejszym hotelu i wrócić do Duzanbe.

Po kilku dniach odpoczynku samotna podróż na północ, w Góry Zarawszańskie, nad jezioro Iskandarkul, w Płonące Góry, do Jaskini Isaka... I znowu podróż do stolicy, żeby pozalać dokumenty na wywóz materiału biologicznego, a później do Chodżentu, skąd wylatuję do Rostowa nad Donem. Tam odwiedziłem jeszcze prof. Natalię Lebediewą (moją wieloletnią przyjaciółkę, też biologa). Omówiliśmy nasze wspólne projekty badawcze, w tym – badania nad Elasmoterium, czyli prehistorycznym nosorożcem, którego kompletny szkielet po raz pierwszy zobaczyłem w muzeum miasta Azow.

W solne góry wracam w 2018 r., samotnie penetruję wtedy kolejną część góry. A potem w 2019 r., z kolegami ze speleoklubu Brzeszcze, penetrujemy głębsze części jaskiń.

Ale to już całkiem inna historia.

Od Redakcji: W 2019 r., przy okazji eksploracji jaskiń solnych w Tadżykistanie i poszukiwania organizmów jaskiniowych (wyprawa z członkami speleoklubu Brzeszcze) dr Grzegorz Kłys z Instytutu Biologii UO odkrył i przebałdł nieznana dotąd jaskinię. Członkowie paleoklubu opisałi ją i nadali nazwę „Jaskini Kłysa”.

ANDRZEJ HAMADA

WIKTOR ZIN, KOLEGA ARCHITEKT



Wiktor Zin (reprodukcja zdjęcia z „Dziennika Polskiego”, 13 maja 2016 r.)

Profesor, znawca architektury, znakomity gawędziarz i rysownik, profesor Politechniki Krakowskiej, główny architekt miasta Krakowa i generalny konserwator zabytków, a także wiceminister kultury i sztuki. Zasłynął w latach 60. ub. wieku telewizyjnym cyklem *Piórkami i węglem*, w którym opowiadał, jednocześnie rysując „na żywo”, o najcenniejszych dziełach polskiej architektury. Co tydzień cała Polska zasiadała przed telewizorem, by podziwiać erudycję i kunszt rysunkowy Wiktora Zina; to były niezapomniane spotkania.

Gościliśmy go wtedy w Opolu, w naszym Oddziale Stowarzyszenia Architektów Polskich, jako architekta, członka SARP. W opolskim Klubie Związków Twórczych odbywały się regularnie spotkania z wybitnymi twórcami i osobistościami, że wymienię tylko Jerzego Putramenta, Wojciecha Żukrowskiego i generała Zygmunta Berlinga, a z architektów – Wojciecha Zabłockiego, światowej sławy szermierza i mistrza świata w szabli; i w tym właśnie gronie wystąpił profesor Wiktor Zin.

Jako wiceprezes opolskiego SARP towarzyszyłem naszemu znakomitemu gościowi, byliśmy w *Starce* na obiedzie. Bardzo się zainteresował, gdy mu opowiedziałem, że jestem krakowianinem, że spędziłem tam wiele lat życia i że znam Kraków doskonale; zaprosił mnie też, żeby go odwiedzić, gdy będę kiedyś w tym mieście. I tak zaczęła się nasza znajomość, kontynuowana później w Krakowie.

A ja wtedy stałem się w Opolu takim „opolskim Zinem”: podobnie jak on w Krakowie, tak ja w Opolu dużo publikuję o architekturze miasta, rysuję i oprowadzam wycieczki, opowiadam o Opolu na różnych oficjalnych spotkaniach. I też na żywo rysowałem. Były takie spotkania organizowane przez opolski Instytut Śląski w sali odczytowej Filharmonii Opolskiej; tam wielokrotnie występowałem, także rysując „na żywo” przy gawędach. Stąd ten chlubny przydomek.

W Krakowie odwiedziłem Zina, zgodnie z zaproszeniem, w jego mieszkaniu przy ul. Juliusza Lea. Zastałem go leżącego na tapczanie, zmęczonego po powrocie z wykładu na Politechnice Rzeszowskiej, gdzie też wykladał. Opiekowała się nim jego żona Aleksandra, którą wtedy poznałem, a która z zawodu też jest architektem, konserwatorem.

Rozmawialiśmy dużo, a jakże, o Krakowie, przepytawał mnie, a ja wszystko wiedziałem! Interesował się też, gdzie mieszkałem, więc chwalilem się, że nie tylko przy pl. Matejki, ale też w wielu miejscach w śródmieściu i w Podgórzu. I że mieszkałem także przy ulicy Blich, o której wtedy nic nie wiedzieliśmy: skąd taka dziwna nazwa; może od jakiegoś nazwiska?

Zapytałem więc, czy może kolega profesor wie. Wiedział! Jak to Zin, o Krakowie wiedział wszystko... Że tam, na Grzegórkach, za murami miasta był *blich*, łąka do bielienia płótna. Tam wczesnym rankiem wykładano Iniane płótno, które pod wpływem wilgotnej rosy i promieni słonecznych bielilo się. I że takie *blichy* były przy wielu miastach, a nazwa pochodzi od niemieckiego słowa *Blei- che* (bielidło), po śląsku *blich*. Na Śląsku jest wiele dzielnic i ulic o tej nazwie.



Wiktor Zin (reprodukcja zdjęcia z „Dziennika Polskiego” (13 maja 2016 r.)

I my w Opolu też mamy ulicę Blich na Zaodrze; przedwojenny opolanin Szymon Koszyk, znawca Opoli i też znakomity gawędziarz, opowiadał miejscowym dialektem, że mieszkał *na blichu*. Były *blichy* także w całej Europie. Także pod Paryżem był *blich*, ale trochę inny: nad łąką rozciągano sznury, na nich wieszano płótna do bielienia. Ale to była taka sama *bielarnia*, po francusku *blancherie*.

Przed wojną, w gimnazjum w Krakowie, miałem w klasie kolegę o nazwisku Jerzy Blicharz; nie wiedziałem wtedy, że blicharzem był pracownik zatrudniony *na blichu*.

Opowiadał mi kolega profesor o przeróżnych krakowskich ciekawostkach i zdarzeniach, najbardziej spodobano mi się jego wspomnienie o udziale w posiedzeniu miejskiej rady, na które został zaproszony, bo miało dotyczyć zabytków Krakowa. Radni partyjni, członkowie Miejskiego Komitetu PZPR w Krakowie zawnioskowali, by usunąć z wieży hejnalicy kościoła Mariackiego zło-

tą koronę, bo jest ona symbolem władzy królewskiej, symbolem ucisku narodu i klasy robotniczej. Powiedział mi Zin, że tak głupiego wniosku się nie spodziewał, ale wyjaśnił grzecznie towarzyszom, że ich pogląd jest jednostronny, że królowie dbali bardzo o państwo, o naród, o gospodarkę i dobrobyt, dawali zatrudnienie i godne życie także klasie robotniczej.

I korona pozostała.

Pochwaliłem się sławnemu koledze, że w Opolu nazywają mnie „opolskim Zinem” ze względu na moje publiczne rysowanie na żywo; ubawiło go to, ale też był widocznie zadowolony.

Opowiadałem mu, że jestem opolaninem pochodzącym nie tylko z Krakowa, ale i z Gdańska, bo tam się urodziłem i tam spędziłem dzieciństwo. Stamtąd właśnie przyjechałem po studiach, z nakazu pracy, do Opoli. To on na to, że podobnie on przybył do Krakowa z Hrubieszowa, gdzie się urodził i wychował. I opowiadał, jak to jego nazwisko w dialekcie lubelskim brzmiało inaczej; mówiono miękko „ż”, a więc „Żin”, a teraz jest Zin. Więc ja dodałem jeszcze, że u nas, na Opolszczyźnie, mówiono by „Cin”, bo tak w niemieckim wymawia się „z”.

Dziękując mu za piękne spotkanie i pani Aleksandrze za znakomitą kawę, po krakowsku parzoną – pożegnałem się, z zaproszeniem na następne odwiedziny.

Których już nie było.

Od Redakcji: Wiktor Zin zmarł 17 maja 2007 roku.

AGNIESZKA KANIA

MOTYL NAD POPIELNICZKĄ



Zygmunt Moryto w swojej pracowni

Rok 1981. Zaledwie dwa lata minęły odkąd uzyskał dyplom wyróżniony medalem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dopiero co wychwalali go profesorowie Mieczysław Wejman i Jan Świdorski, całkiem niedawno asystował profesorowi Marianowi Kruczkowi w jego pracowni grafiki przy pl. Jana Matejki. A teraz siedzi na brzegu łóżka i mocuje się z korkiem od szampana. Sparciały, kruszy się i łuszczy. Mężczyzna dziurawi go nożem i wpycha do środka. Nagle wpada Bolesław Polnar, pokrzykując od progu: *Dawaj obraz na aukcję!* I dał. Potem szwendał się po rynku, zajrzał do „Pająka” i „Klubu Związków Twórczych”. Tu kieliszek, tam dwa. Wytoczył się sponiewierany, w oczach miał obwisłe pończochy, na policzkach wściekły róż i żółte zęby barmanek.

Pod ratuszem natknął się na zbiegowisko. Przeciskał się do środka, deptał czółenka przerobione z tenisówek, miętosił bufiaste rękawy i potraçał kokardy we włosach. W końcu dojrzał do konferansjera, który mówił do mikrofonu: *Drodzy Państwo, niebywała atrakcja. Obraz syna pana wojewody!* (jego ojciec Mieczysław Moryto był wicewojewództwem opolskim w latach 1975–1982). *Proszę licytować!* I podniosły się ręce. Morze rąk. Młotek walił w blat. Prowadzący skandował: *Dziesięć. Dwadzieścia. Pięćdziesiąt. Sto! Sto po raz pierwszy. Po raz drugi. Trzeci. Sprzedany!* Grubas w różowej koszuli przedarł się pod megafon. Rzucił setkę na stół, Waryńskim do góry, wcisnął obraz pod pachę. I rozplynął się w tłumie.

Syn pana wojewody, Zygmunt Moryto, też chciał się rozplynąć. Zwiesił głowę, rozsypał włosy po twarzy i czmychnął pod arkady. Przykleił się do filaru i nie odebrał przez jakieś sześć godzin. Dopiero nocą poczłapał do domu i nie zzuwając butów, rzucił się na kanapę – *Po co ja wracałem do tego cholernego miasta!*

Zacieniony

Wpadałam czasem do jego atelier na parterze kamienicy przy ul. Reymonta w Opolu. Po prawej stronie od wejścia mieściła się kuchnia z zielonymi meblami w ludowe wzory, zaś na lewo szło się do pokoju zadaszzonego antresolą. Na wprost drzwi stało biurko zavalone papierami, pędzlami i ołówkami, nad nim półki pełne tubek z farbami akrylowymi. *Amsterdamy* i *Starty* gniotły się obok słoików i słoiczków z kwasami, tuszem i rozpuszczalnikami. O dłuższą ścianę opierała się olbrzymia prasa drukarska: dwa walce obramowane ciężkim metalowym zbrojeniem, poniżej czarne, naoliwione koła zębate wprawiane w ruch korbą z drewnianą rękojeścią. Gdyby nie obrazy, mnożące się i wpadające na siebie, wypełniające całą przestrzeń, wydawać by się mogło, że to hala fabryczna w ciepłej Fampie, a nie pracownia-mieszkanie artysty.

Zygmunt Moryto parzył mocną kawę w szklance, zapadał się w fotelu klubowym obitym wyświechtanym welurem i palił, jednego za drugim. W jego paleniu było coś więcej niż zaciąganie się dymem. Najpierw zgniatał papierosa kciukiem i palcem wskazującym. Potem długimi, cienkimi palcami wprawiał go w ruch: zanim trafił do ust wchodził w półobrót, płaśał wokół warg, jakby szukał jakiejś furty, tajnego wejścia, sezamu. Wreszcie spoczywał na dolnej wardze, zakleszczony szczękami. Kiedy Moryto zaczynał opowiadać, zapominał o swoim *popularnym*, który podskakiwał w rytm wypowiedzanych słów albo dopalał się na stercie kiepów w popielniczce.

Papierosy były ważne. Autoportret z 1985 r. to Moryto stylizowany na Jacka Malczewskiego: długi płaszcz, fineryjnie zawiązana apaszka, podwinęte rękawy. I ptasie palce, które bawią się papierosem. Sportretowany jest bez reszty pochłonięty tą czynnością, jakby nawlekał nić na igłę albo przygotowywał się do jakiejś operacji ratującej życie. A może chce powiedzieć: cokolwiek robię, robię żarliwie?

W pracowni-mieszkanu Moryty panował półmrok: od zasuniętych do połowy kotar, dawno niemytych szyb i dymu płamiącego sufit. Siedzieliśmy przy niewielkim stoliku na patykach, wcisnięci w kącie, zacienieni. Cień nie

opuszczał też obrazów, włókł się od malunku do malunku i maskował mieszkające tam postacie. W swoim własnym cieniu ukrywał się ich autor, czasem szukał cienia innych ludzi, żeby się tam przechować. Nawet Toga skrywała się w głębokim cieniu. Ta brązowa suka, mieszkanka labradora i wyżła, związała się w kłębek na swoim krześle i godzinami lizała, ślinała, podgryzała i przewracała w łapach gumowy ogórek.

Uroiła sobie ciężę. Myli ogórka ze szczeniakiem – tłumaczył sukę Moryto. – Pasujemy do siebie. Dwoje chorych z urojenia.

Piękny

Uroiłem sobie, że jestem piękny – opowiadał kiedyś – więc namalowałem swój akt, velazquezowski, w kapeluszu. Mężczyzna jak się patrzy! Po prostu model. Niedawno też się rozebrałem, stoję przed lustrem, przeczesuję wyleniałe włosy, prężę się jak kozioł, wyciągam szyję, napinam mięśnie. A tam odbija się stary cap, bęben sterczy, łydki się krzywią, plecy gną się w pałąk. Rzuciłem paletę i w nogi. Jak byłem w szpitalu, to wiesz, co było najgorsze? Żadne tam zastrzyki, krew w rurkach, operacje czy bandaże. Starzy ludzie. Chorują, użalają się nad sobą, noszą leki po kieszeniach. Zwiąłem stamtąd. Zaszylem się.

– Na 20 lat?
– Tak wyszło.
– Co robiłeś? Malowałeś? Tworzyłeś te swoje akwaforty i akwatinty?

– Coś tam tworzyłem. Poza tym piłem, spadłem na dno, pocięli mnie, poskładali. Zepsuł mi się żyroskop w głowie, nie mogłem złapać pionu, nadal mam kłopot z równowagą. A do tego kolana, mówię ci, ortopedzi to debile. Zaraz potem są neurologi.

– Wydawało mi się, że to mądrzy lekarze.
– Co ty, nie wierzą gościowi, a skoro ktoś idzie do lekarza po dziesięciu latach, to chyba nie kłamie. Miałem plan: dociągnę do pięćdziesiątki i idę do piachu. Jak sławni artyści. Bo który żył długo? Modigliani się ładnie zawinał, trzask-prask i po nim. Umiał odejść z pompą. Albo Polnar. Kopnął w kalendarz przy sztaludze. I tyle ładnych babek miał na pogrzebie. W życiu bym nie pomyślał, że mi stuknie szósty krzyżyk. A to jeszcze nie koniec. Ojciec ma 90 i całkiem niezłe się trzyma. Oszałeję, jak mi taki numer wywiną.

– Co będziesz robił?
– Wspominał. Chce też namalować ładny obraz. Taki,



Zygmunt Moryto w swojej pracowni

że wejdzie sąsiad, ten z góry, co nigdy mu się nic nie podoba, stanie jak wryty i wrzaśnie: *Ale, kurwa, ładny obraz namalowałeś!*

Ładny obraz jest kobaltowo-czerwony. Wielka, ogolona głowa Moryty zajmuje trzy czwarte płótna. Odcięta pędzlem wzdłuż kości jarzmowej udaje jajo Faberge poszatowane na dwie części. Nad głową-jajem unoszą się mali ludzie. Potykają się, przewracają, obracają do siebie plecami. Coś tam bełkoczą, gubią się, tracą rozum, pogrążają w mroku. Przesuwają się powoli, w strugach deszczu. Woda skleja ich włosy i koszule, obmywa twarze – wychudzone, zmienione strachem, wykrzywione. Nieludzkie. Tuż pod górną ramą skowronek przysiadł na gałęzi i śpiewa, kury gdaczą, gęsi wyciągają szyje. Pod gruszą kwitną nasturcje i dojrzewają czerwone porzeczki, do zerwania, jeśli odsączyć owoce od tła.

Wszystko jest w głowie – napisał pod płótnem Zygmunt Moryto. – *Życiorys człowieka pisany jest cierpieniem. Każdy ma jednak swoje ogrody, których nikt nie może wykarczować.*

Kto kogo prowadzał?

Na obrazach Moryty zacierają się kontury. Horyzont dłuży się jak samotność, postacie ukryte w przemglonych barwach szukają swoich dawnych odbić. Jej dłoń milknie w pożegnalnym geście, on płowieje przy kolejnej szklance koniaku, ktoś zostawia wstyd na krawędzi kanapy, ktoś inny sumuje nieczułe lata. Tam, gdzie zieleni kłóci się z fioletem – to czyjeś plecy zgarbione milczeniem, tam, gdzie szarość pokrywa się rdzą – to starzec puszcza latawce. Wystarczy podejść bliżej, aby zobaczyć, że te latawce to kalendarze. Gdzieś tam podstarzała kobieta oswaja bezsenność, gdzie indziej młoda przytula się do grubego. Ten się odstawił, założył jasnorożową koszulę, ścisnął paskiem i zasznurował muchą. Poblądł, wyrzucił się, nabłyszczył łysinę, przywarł do jej policzka, wydał wąskie usta i szepnął coś małej do ucha. I naraz jej młodość wypłowiła. Od jednego wyszeptanego słowa.

Obrazy Moryty to niekończące się historie, muśnięte lekkim pędzlem. Nie można mieć jednego, natychmiast biegnie się po następny, jak po kolejny tom ulubionej



Zygmunt Moryto (z lewej) w rozmowie z Marianem Buchowskim (2010 r., wernisaż wystawy jubileuszowej Zygmunta Moryty)

powieści, jak po nową płytę Maleńczuka. Ciekawość nie pozwala zasnąć. Pytania błędzą i powracają, jak twarze na płótnach – te zwrócone do siebie plecami i te pielęgnujące lęk. Jak naręcza pogardy malowane purpurą, jak zdrady w ciepłych odcieniach beżu. Tło to kolejne opowieści. Kolory bledną albo porastają mchem, to ciemnieją, to chudną, zbliżają się do ziemi i fruną w jakieś tam jutro.

Artysta wpisał się w pejzaż Opola. Przemierzał deptak na Krakowskiej, widziano go na Ozimskiej, pod teatrem i na pl. Daszyńskiego, Moryto z psem albo pies z Morytą, bo nie wiadomo, kto kogo prowadził. Na niejednej grafice można zobaczyć pana i psa. Na przykład na linorycie z lat 80. ubiegłego wieku. Chłopiec z podwórka: w pomiętym swetrze, przykrótkich spodniach i bejsbolówce ugania się za bezpańskim psem. Łobuz dorwał czworonoga w parku. Biedak pałętał się po skwerze, zajrzał na plac zabaw, powąchał siatkę pachnącą rybami i właśnie się zabierał za wylizywanie starej puszkę, gdy nagle ktoś dźgnął go w szyję. Zachwiał się, upadł, zarył

nosem w ziemię i postawił ogon, jakby chciał złapać równowagę. Może się jeszcze wymigam? – pomyślał sobie. Ale chłopak nacierał, był wprawnym szermierzem. Pewnie zamiast huścić się na trzepaku, ćwiczył fechtunek w osiedlowym klubie. Teraz złościł się, pokrzykiwał: – No już! Walcz, potworze! Pies skulił się, zmałał. Gdyby umiał, przywołałby jakąś boginię, ale przecież psy w bogów nie wierzą.

Gdzie indziej *macho* w czarnym kapeluszu i koszuli w kratę, zapiera się ile sił w nogach, bo bestia chce go wyrwać z obrazu.

Rozmydłam i zamazuję

– Skąd bierzesz modeli? Przychodzą do pracowni? – spytałam pewnego razu.

– Gdzie tam. Maluję z pamięci. Oszałałbym, gdyby mi jakaś damulka pozowała. Bałbym się powinności. Że muszę uchwycić podobieństwo, oddać jej brwi i owal twarzy. I jak tu się skupić na kompozycji? A tak – pędzel sam mnie prowadzi. Niedawno odkryłem tajemnicę.

– Jaką?
 – Niedowidzę. Cierpię na dziwną ślepotę. Nie przeczytam ani słowa z pudełka papierosów, które leży na stole, ale znajduję najmniejszy włoszek na dywanie, mogę go obracać w palcach i kroić w plasterki. Kupiłem sobie więc okulary. I pokazał szkła w czarnej oprawie dyndające na szyi na postrzępionym sznurku konopnym.

– Kładę linię i badam rysunek w powiększeniu. Jeśli wyszedł zbyt wyraźny, przecieram, rozmydlam, zamazuję kontury.

Na jednej z grafik rozmazał Odyseusza. U Moryty wygląda on jak robotnik z Cementowni „Groszowice”. Dopiero co wrócił z nocnej zmiany – sterany, o mętным spojrzeniu, jakby wrócił z dalekiej podróży. Nie zdążył jeszcze zdjąć beretu ani brezentowej bluzy, kiedy zapytał: – Co na obiad, kobieto? Podeszła przygarbiona i ciepła. Pocałowała króla w rękę, chciała zdjąć jego ciężkie, ubłocone buty, ale odsunął ją gniewnie. Zapachniało majerankiem, pieczoną wołowiną i kartoflami w koszulkach. Podała też budyń z konfiturą wiśniową, a do wysokiej szklanki naląła wino domowej roboty. – Piwa nie ma? – spytał, nie podnosząc wzroku. A ona milczała jak Penelopa.

Bez retuszu

W 2015 r. w opolskiej „Ramiarni” odbyła się wystawa malarstwa Zygmunta Moryty zatytułowana: *Nie znam słów, nie bywam*. Sala przeznaczona dla 50 osób pomieściła tego dnia ze dwie setki oglądających: opartych o ściany, rozproszonych po kątach, zbitych w ciasny krąg wokół malarza. Widzowie byli w przedsionku, na korytarzu i na klatce schodowej. Ci, którym udało się przecisnąć do środka, przechadzali się od płótna do płótna, próbując odczytać historie zapisane kreską i plamą. Jakaś para odwróciła się do siebie plecami, zdaje się, że odgrywali żywy obraz: on małomówny, ona o zmiętej twarzy. Niewysoka dziewczyna pozowała do zdjęć z pieskiem, takim z malowidła – czarno-brązowym, z wąską mordą i cienkim, ruchliwym ogonkiem. Wyższa panna ustawiła się przy akcie z ciepłych krajów – To ja – przekonywała widzów – odchudzona.

Moryto wystawił wtedy prywatność; nieczęsto pokazuje się ona bez retuszu. Tu rozsiadła się między ramami, cerowała pończochy, wróżyła ze szklanej kuli, łapała rajskie ptaki. Godziła się na czyjąś nieobecność. Maskowała sińce pod oczami, sztukowała wybrakowane zęby i zakrywała przed widzom obwisłe piersi. Przyłapaną w krza-

kach, w kąpielu, sam na sam z butelką wina, rozchełstana, bez makijażu, w dziurawych majtkach lub podomce. Raczej samotna i smutna niż wpadająca w zachwyt z byle powodu.

Pięć lat wcześniej, w 2010 r. namalował kwiaty. Płótna przywodzą na myśl koreańskie *hwajopto* (obrazy z kwiatami i motylami) albo *paekjopto* (obrazy ze stu motylami) i opowiadają o miłości. Ona ukazana jest pod postacią róży eglanterii, on leci nad nią i trzepocze skrzydłami. Czasem kwiaty broczą krwią, innym razem motyle giną w sieci.

– Ależ tu nie ma motyli – powie z przekąsem niedowiarek, który pamięta wystawę w Galerii Sztuki Współczesnej zatytułowaną *Opole Gł./ Kraków Gł./ Opole Gł.*, gdzie pokazało się trzech artystów: Bolesław Polnar, Mariusz Dudek i Zygmunt Moryto.

Motyłem był Zygmunt.

Jak Nam Nabi, słynny XIX-wieczny koreański malarz, za którym w jego rodzinnym mieście wołano na ulicy:

– Idzie mężczyzna-motyl, idzie mężczyzna-motyl!

Od Redakcji: Zygmunt Moryto zmarł 1 stycznia 2021 r., w wieku 66 lat.

Fot. **Tadeusz Parcej**

BARTŁOMIEJ KOZERA

WARTOŚĆ SENSU

Nie wiem, kim bym był w średniowieczu. Możliwe, że kopistą. Przepisywałbym księgi przy świetle słońca lub lampki oliwnej. Po pierwsze, byłbym niezmiernie rad z tego, co robię, po drugie tę pracę wykonywałbym bardzo starannie. Ozdabiałbym inicjały godzinami, bo budząc się rano, wiedziałbym, co mnie czeka jutro, za miesiąc i za rok, więc do czego miałbym się spieszyć? Wiadomo, kto się cieszy z pośpiechu człowieka.

Pośpiech to wymysł czasów maszyny i pary. Dawniej nie znano pośpiechu. Bóg posadził mnie na miejscu skryby, powierzył mi te obowiązki, więc mam je dobrze wykonywać. Moje miejsce w społeczeństwie decyduje o tym, co robię. Jak jestem chłopem, to uprawiam ziemię, jak szlachcicem, to stoję w szranki w obronie króla. A jak jestem kopistą, to przepisuję księgi. Dzisiejsze społeczeństwo tę relację odwróciło: to, co robię, decyduje o moim miejscu w społeczeństwie, więc ludzie nie mają na nic czasu, spieszą się, by być wyżej w społecznej stratyfikacji. Tak się rodzi pośpiech i partactwo.

Jako skryba byłbym głęboko przekonany o sensie swojej pracy. Wzorem byłby dla mnie biblijny Baruch. Skoro Bóg natchnął mędrców i podyktował im te uczone księgi, to również sprawił, że trzeba je upowszechnić. Moja praca ma sens. Choroba sąsiadki też ma sens, niedawno źle o mnie mówiła. I ten żółty deszcz, który spadł w ubiegłym tygodniu też miał sens, Bóg nas ostrzegł. Wszystko w średniowieczu było sensowne. Sensem człowieka było służenie Bogu, sensem świata ukazywanie Bożej potęgi. Świat człowieka średniowiecznego miał przede wszystkim przyczynę celową, więc wszystko było po coś, w jakimś celu.

W świecie maszyn i pary cel się ulotnił, zaczęła liczyć się przyczyna sprawcza. Demokryt miał rację, gdy chciał przyczynowo wyjaśnić świat, bo chciał mieć udział w jego istnieniu. Tak więc w wiekach późniejszych liczyła się władza. Najpierw władza nad sobą. Oto już w końcu XV w. książę Pico della Mirandola pisał: „Ciebie (człowieku – B.K.) oddaję w twoje ręce, abys swą naturę sam sobie określił” (*O godności i wolności człowieka*). Wiek później Francis Bacon chciał dać człowiekowi już władzę nad światem. Pisał on, że „tyle mamy władzy, ile mamy

wiedzy” (*Novum organum*). Pierwotnie wartość wiedzy polegała na czynieniu świat zrozumiałym. W nowej epoce wiąże się z władzą nad światem, na czynieniu go zależnym od nas. Oto dwie przesłanki, które sprawiły, że dawny świat sensu upadł.

Mamy władzę nad światem i co z tego? Czy nasze życie ma większą wartość? Kończąc szkołę średnią, zastanawiałem się, kim chcę być. Świat jawił mi się jako ocean możliwości, więc wybór był bolesny – żal było tego, co niewybrane. Mając więcej lat, wybierałem żonę. Ta sama trudność co z wyborem zawodu. I tak już szło. Ciągłe poczucie niespełnienia, niedosytu, niezrealizowania, własnie bezsensu.

A dawniej byłoby inaczej. Byłbym tym, kim ojciec. Żeniłbym się z tą, którą dla mnie Bóg przeznaczył, a ojciec wybrał. Nie miałbym władzy nad sobą, nad swoim życiem, ale miałbym poczucie głębokiego sensu. Jako filozof opowiadam dzisiaj historyjki na różne tematy. A dawniej wyjaśniałbym ukryty sens świata. Racjonalizowałbym to, co pozornie irracjonalne. Dziś tylko śmieję, kiedyś budziłbym podziw.

I tego utraconego podziwu najbardziej mi żal.

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

ZJEŹDŻALNIĄ DO DUBAJU



Dziecięca zjeżdżalnia doskonale ilustruje istotę „gawitraka”

Babcia po skończeniu pracy twórczej wtykała druty w wełnianą kulę, co powstrzymywało ją przed wtaczaniem się pod łóżko przy byle okazji.
(cytat z pierwszego odcinka)

W dwóch poprzednich odcinkach opowiadałem o babcinej kuli wełnianej przebitej drutami, traktując te przedmioty jako modele pomocne w wyobrażaniu sobie „gawitraków”. Tak nazwałem pojazdy przyszłości, wagony o grawitacyjnym napędzie poruszające się w prostych, wydrążonych wzdłuż ziemskiej cięciwy, tunelach.

Nie zapowiedziałem trzeciej części tej *science fiction* – bajeczki, dlatego że uważałem temat za wyczerpany. Czytając w „Indeksie” swoją opowieść, doszedłem do wniosku, że równie dobrym sprzętem ilustrującym poruszany temat może być dziecięca zjeżdżalnia. Ta powszechnie dostępna zabawka skojarzyła mi się z wystającymi z wełnianej kuli końcówkami babcinych drutów służących do produkcji szalików czy skarpetek. Wydały mi się podobne do zjeżdżalni o różnej długości,

sterczących z powierzchni Ziemi w różnych miejscach, pod różnymi kątami i w różnych kierunkach. Zjeżdżalnia to przecież tor nachylony względem poziomu, po którym, ześlizgując się, przyspieszamy bez pomocy silnika. Podobnie jak na części trakcji kolejki górskiej, na której ludzie najgłośniej wrzeszczą w chwili, kiedy wózek zaczyna stromym skosem spadać. Doznaje się wtedy takiego uczucia, jakiego w pierwszych sekundach podróży doznawać będą pasażerowie podobnie stromych gawitraków.

Nadziemna część trakcji to niby fragment dłuższej zjeżdżalni, cięciwy, tunelu, na drugim końcu której może być Paryż czy Pekin. Zjeżdżalni dla podróżnych bez szansy zatrzymania się na poziomie morza, bez zeskoku na piasek czy do wody, bez hamowania, jakie umożliwia tarcie dłoni o poręczce czy stóp o ziemię. Ich ruch zatrzyma grawitacja, ale dopiero na końcu podróży, po 20 minutach spadania i tyłuż wznoszenia.

Zjeżdżanie (nogami w dół) po prostej rynnie, bez tarcia i bez oporu powietrza, w klimatyzowanej kapsule, pozwoliłoby po 40 minutach zobaczyć (nogami do góry) niebo nad Sydney czy nad Saharą. Wiadomo, że kierunek i kąt ustawienia zjeżdżalni musi być tak dobrany, aby nie trafić na przykład w dno oceanu, a tylko na jakiś z plaćców, gdzie czuwa straż pożarna i pogotowie w Tokio czy w Toronto. Pojazd tam docierający byłby wylapywany przy zerowej prędkości, bez wstrząsów. W razie awarii wylapywacza pojazd wraca w ciągu 40 minut do miejsca startu. Kosmiczna huśtawka wykonała jedno wahnięcie.

Podsumowując ostatni rozdział tej bajki, powiem jak najbardziej serio, że wszystkie rodzaje przemieszczania się na tym świecie są zdominowane przez powszechną grawitację – napęd i powszechne tarcie – hamowanie. Na lekcjach fizyki omawia się na ogół ruch z pominięciem wszelkich oporów, czyli... też *science fiction*. O tarcu czytamy w podręczniku, że jest czasem pożyteczne. Zmieniłbym „czasem” na „zawsze”, bo bez tarcia nie dałoby się żyć. Przeczytać też można, że tarcie potrafi ciągnąć za żelówkę człowieka albo samochód za oponę. A to już jest niedopuszczalna bzdura. Siły grawitacji są określone matematycznymi wzorami, poparte licznymi doświadczeniami, są zatem przewidywalne.

Tarcie zostało zupełnie zaniedbane. Wiemy o nim tyle, że istnieje, że jest potrzebne do życia tak jak powietrze. A chociaż słusznie jest kojarzone z siłą, nie udało się sile tarcia – na szczęście – nigdy niczego ruszyć z miejsca. Dobrze się dzieje, gdy jest wystarczające, by rozpędzony pojazd bezpiecznie zatrzymać. A już najbardziej cenne jest tarcie chroniące staruszków przed nieplanowanym szpagatem.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

RODZINA GĘSIEGO PIÓRA

Opolska reedycja *Roczników* Jana Orzelskiego

Portret Jana Orzelskiego w kościele Świętej Trójcy w Runowie Krajeńskim (fot. Grzegorz Chojnacki)



Portret Elżbiety Orzelskiej w kościele Świętej Trójcy w Runowie Krajeńskim (fot. Grzegorz Chojnacki)

Ród szlachecki Orzelskich herbu Dryja (Drya) wywodził się z Borzejowic koło Żnina na Pałukach (region historyczny w północnej części Wielkopolski, należący do najstarszych terenów osadniczych). Na początku XV w. rodzina przeniosła się do Krajny, na pograniczu Pomorza i Prus. Osiedla w Orlu, od którego przyjęła nazwisko Orzelscy, dodając miejsce swego pochodzenia – z Borzejowic.

Rodzina Orzelskich „to ludzie parający się w większej lub mniejszej mierze gęsim piórem” (M. Pełczyński, *Studia macaronica. Stanisław Orzelski na tle poezji mako-*

ronicznej w Polsce, Poznań 1960, s. 33). Jeden z przedstawicieli rodu, Świętosław Orzelski (1549–1598), starosta radziejowski, jest postacią nader znaną jako parlamentarzysta i działacz reformacyjny, autor cennej kroniki czasu dwóch pierwszych bezkrólewici z lat 1572–1576 (*Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576*, przełożył z rękopisu Cesarskiej Publicznej Biblioteki, przypisami i życiorysem uzupełnił W. Spasowicz, t. 1–3, Petersburg–Mohilew 1856–1858). Jego brat Maciej (1548–1589), sędzia grodzki nakielski, napisał dzieło historyczne, które jednak nie przetrwało

do naszych czasów. Z kolei syn Macieja, Stanisław (1581–1626), był poetą makaronicznym. Natomiast Jan Orzelski (1551–1617), brat Świętosława i Macieja, starosta kościański i radziejowski, kasztelan rogoziński, senator i poseł na sejmy Rzeczypospolitej, w 1611 r. spisał dzieje swojego rodu w dziele zatytułowanym *Annales domus Orzelsciae per Joannem Orzelski, castellanum rogoznensem, capitaneum costensem, conscripti Anno Domini MDCXI*, wydanym przez Adama Tytusa Działyńskiego (1796–1861) w 1854 r., z dodatkiem pamiętnika rodzinnego *Kopia pobożnej pamięci imci pani Elżbiety Orzelskiej*. Przekładu polskiego *Annales domus Orzelsciae...* w 1859 r. dokonał Stanisław Budziński (1824–1895), prawnik specjalizujący się w prawie karnym – prekursor pozytywizmu w polskiej doktrynie prawa karnego, jak również humanista – literat, krytyk oraz znakomity tłumacz poezji obcej i łacińskich dzieł staropolskich.

Młodość i studia Jana Orzelskiego

Jan Orzelski herbu Dryja urodził się w 1551 roku. Był synem Mikołaja (1489–1563) i jego drugiej żony Barbary z Grocholskich (zm. 1565), córki Bernarda, młodszym bratem Macieja i Świętosława.

W 1560 r. Jan Orzelski wpisał się na różnowierczy uniwersytet niemiecki we Frankfurcie nad Odrą. W latach 1560–1562 wraz z bratem Świętosławem studiował na uniwersytecie w Lipsku. Jeszcze w 1562 r. wraz z braćmi Świętosławem i Maciejem zapisał się na Uniwersytet Krakowski. Z Krakowa wiosną 1564 r. trzej bracia Orzelscy podążyli przez Wrocław, w którym krótko się zatrzymali, do Wittenbergi, gdzie immatrykulowali się 18 maja tego roku. Na wieść o chorobie matki bracia opuścili Wittenbergę i wrócili do domu rodzinnego tuż przed jej śmiercią (17 marca 1565).

W 1566 r. Jan Orzelski ponownie rozpoczął studia na uniwersytecie w Lipsku, skąd w 1567 r. wyjechał do Włoch. Swój pobyt we Włoszech opisał w następujący sposób: „[...] niecałe dwa lata bawiłem, chociaż zostałbym dłużej, gdyby nie niesnaski pomiędzy Polakami i Holendrami zaszele oraz zabójstwa w Wenecji i Padwie przez naszych dokonane, które mię do wyjazdu zmusiły. [...] Opuściwszy Padwę z kilkoma służącymi, towarzyszącymi owych niebezpieczeństw, do Bolonii jako spokojniejszego miasta się udałem. Potem zwiedziłem Florencję, Rzym, Neapol i inne sławą lub bogactwami głośne miasta oraz wszystko, co tylko było godne widzenia”.

Do kraju Orzelski wrócił w 1569 r. i początkowo zajął się gospodarstwem. 23 maja 1571 r. na wniosek Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (1549–1616), marszałka nadwornego litewskiego, został przyjęty w poczet dworzan konnych królewskich. Wielu przyszłych dworzan Zygmunta Augusta uczyło się w kilku różnych ośrodkach uniwersyteckich, często nie zważając na ich orientację religijną. Panowała wówczas moda na studiowanie w Niemczech, a następnie pogłębianie wiedzy we Włoszech. Aby być postrzeganym na dworze jako człowiek wykształcony, należało posiadać wiedzę na poziomie uniwersyteckim, niekoniecznie uwieńczoną zdobyciem stopnia naukowego. Jan Orzelski przeszedł właśnie taką drogę edukacyjną. Do końca życia – w przeciwieństwie do braci – pozostał wierny religii katolickiej.

Wojskowy skazany na pół roku więzi

Jan Orzelski wziął udział w pierwszej wolnej elekcji w 1573 r., oddając głos na Henryka Walezego. Z kolei w czasie drugiej elekcji należał do zwolenników „Piaśta”; był również członkiem deputacji, która udzieliła posłuchania posłom Stefana Batorego. Dwa lata później uczestniczył w wojnie Stefana Batorego z Gdańskiem. Po bitwie stoczony 17 kwietnia 1577 r. nad Jeziorem Lubiszewskim, w której wojska polskie dowodzone przez Jana Zborowskiego odniosły zwycięstwo nad najemnymi wojskami gdańszczan, Jan Orzelski wraz z bratem Mikołajem udał się do obozu królewskiego jako ochotnik, rozpoczynając swoją działalność wojskową.

W 1579 r. Jan Orzelski zaciągnął się na wojnę inflancką, jednak nie zdążył – z powodu zbyt późnego wypłacenia żołdu na zwerbowaną rotę – wziąć udziału w oblężeniu Połocka. Po latach ocenił, że „zwłoka ta widocznie była łaską Boską: taką bowiem pod Połockiem stratę w koniach, uzbrojeniu i wszelkich narzędziach wojennych wojsko poniosło z powodu niepogody i burzliwej jesieni, że niechybnie to samo spotkałoby mój hufiec, prawie z samych wyrostków złożony”. W kampanii wielkołuцьkiej w latach 1580/1581 rota Jana Orzelskiego wchodziła w skład pułku Marcina Kazanowskiego, rotmistrza królewskiego. Podczas kampanii pskowskiej w latach 1581/1582 Orzelski był w składzie pułku, który pod dowództwem Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna”, hetmana dwornego litewskiego, wziął udział w oblężeniu Połocka od strony wschodniej. W grudniu 1581 r. Jan Orzelski ze swoją rotą towarzyszył posłom polskim udającym się na rokowania pokojowe do Jamu Zapolskiego. W lutym 1582 r. spod Pskowa od-

szedł w pułku Janusza Zbaraskiego, wojewody braclawskiego, na leże zimowe na Litwę. W czerwcu 1582 r. objął dowództwo nad jednym z trzech pułków skierowanych na południe państwa w celu obrony ziem ruskich przed Tatarami.

Pod koniec 1582 r. rotmistrz Jan Orzelski wrócił z Podola, spodziewając się od Stefana Batorego sowitej nagrody za służbę wojenną Rzeczypospolitej. Kiedy przybył do Warszawy, odbywał się tam wówczas sejm (4 października – 25 listopada 1582). Prawdopodobnie Jan Orzelski chciał się spotkać z bratem Świętosławem, który został wybrany na posła na ten sejm z sejmiku średzkiego. Drobnym na pozór wypadek zupełnie pokrzyżował jednak jego plany. Pacholek Jana Orzelskiego pobił się w nocy z jakimś obcym człowiekiem. Na odgłos bijatyki wyszedł z gospody Orzelski wraz z rotmistrzem Piotrem Jaskółcekiem, aby bijących się rozdzielić. Z sąsiedniej gospody wybiegł ze swymi sługami i przyjaciółmi Rafał Śładkowski, kasztelan konarski łęczycki, wcześniej łowczy łęczycki, poseł na sejmy – człowiek niezwykle gwałtowny, a chociaż burda uliczna wcale jego ani jego ludzi nie dotyczyła, zaczął lżyć Jana Orzelskiego i Piotra Jaskółceckiego. Podczas tej awantury Orzelski zranił śmiertelnie Śładkowskiego, który zmarł po 2 listopada 1582 roku. Zajście to wywołało oburzenie senatorów i posłów. Prymas Stanisław Karnkowski domagał się dla zabójcy surowej kary. Orzelskiemu groziła banicja, a nawet miecz katowski, ale Stefan Batory gotów był darować mu winę. Król wysłał go w 1583 r. do Czerkas w celu uspokojenia zająć między tamtejszymi mieszczanami a Kozakami oraz przeprowadzenia werbunku Kozaków. Orzelski zwerbował wówczas 600 Kozaków na służbę królewską.

Po powrocie z tej misji Orzelski został pozwany przez synów Rafała Śładkowskiego – Marcina, Abrahama i Jana. Dzięki mediacji Jana Sierakowskiego, wojewody łęczyckiego, prawnika i znakomitego mówcy, liczącego wówczas ponad 80 lat, Jan Orzelski został skazany jedynie na pół roku więzy w grodzie łęczyckim i wypłacenie 100 grzywien główszczyzny.

Orzelski – parlamentarzysta

Po wielu latach służby wojskowej Jan Orzelski osiadł wreszcie w odziedziczonej po ojcu wsi Runowo. Stefan Batory 8 sierpnia 1585 r. nadał mu w dożywocie starostwo kościańskie za służbę wojskową. W tym samym roku Orzelski po raz pierwszy został posłem z województwa kaliskiego na sejm walny w Warszawie (15–28

lutego 1585). Reprezentował województwo kaliskie wraz z braćmi – Świętosławem i Maciejem. Od 1587 r. brał często udział w sejmikach województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie. 8 maja 1587 r. na zjeździe województwa kaliskiego w Środzie podpisał protestację przeciw podjętym na warszawskim sejmie konwokacyjnym (2 lutego – 9 marca 1587) uchwałom o poborze i przeglądzie pospolitego ruszenia. Na sejmiku posejmowym (po sejmie elekcyjnym) województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie, 19 września 1587 r., Jan Orzelski podpisał wraz z braćmi – Świętosławem, Mikołajem i Andrzejem – ratyfikację wyboru Zygmunta III Wazy na tron polski. Zlecono mu wówczas – w razie nieobecności Jana Kościeleckiego, kasztelana międzyrzeckiego – troskę o zabezpieczenie granic Wielkopolski i Śląska. Sejmik ten nakazał Kościeleckiemu, ażeby wobec nieobecności Stanisława Górki, wojewody poznańskiego, stronnika arcyksięcia Maksymiliana Habsburga, ruszył zbrojnie ku granicy, aby udaremnić arcyksięciu wjazd do Korony. Kościelecki zwołał więc pospolite ruszenie województwa poznańskiego pod Jutrosin na 26 października 1587 roku. Podczas zjazdu pospolitego ruszenia pod Jutrosinem, odbytego w dniach 26–28 października 1587 r., wyznaczono Jana Orzelskiego na zastępcę Janusza Grudzińskiego, kasztelana krzywińskiego, w prowadzeniu pospolitego ruszenia na spotkanie Zygmunta III Wazy.

Sejmik przedsejmowy województw poznańskiego i kaliskiego, zakończony 3 lutego 1589 r., obrał Jana Orzelskiego jednym z posłów na sejm zwyczajny (pacyfikacyjny), który odbył się w Warszawie w dniach 6 marca – 23 kwietnia 1589 roku. Sejm ten wyznaczył go do poboru czopowego w Wielkopolsce. Z sejmiku posejmowego w Środzie, odbytego 20 lipca 1593 r., wraz z bratem Świętosławem Jan posłował do Zygmunta III Wazy, aby mu przedstawić postulaty województw poznańskiego i kaliskiego w związku z wyjazdem króla do Szwecji. Relację z tego poselstwa Jan Orzelski składał na sejmiku deputackim we wrześniu tego roku. Uchwałą sejmiku nadzwyczajnego w Środzie z 1 października 1594 r. Jan Orzelski wraz z Piotrem Opalińskim i Andrzejem Czarnkowskim, kasztelanem nakielskim, został delegowany do książąt pomorskich w sprawie zapewnienia swobodnej nawigacji na rzece Warcie. Dwukrotnie był deputatem do rozliczenia szafarzy z poborów (1590, 1594), w 1596 r. został wybrany na jednego z szafarzy w województwach poznańskim i kaliskim, a w 1598 r. – na szafarza poboru w województwie poznańskim.

Jan Orzelski nie tylko brał udział w sejmikach województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie, ale również po raz kolejny został posłem z województwa kaliskiego na sejmy 1596 i 1600 roku. W tej działalności publicznej pozostawał pod wpływem brata Świętosława, wielokrotnego posła na sejm, historyka, znakomitego mówcy sejmowego i sejmikowego, znanego działacza reformacyjnego. Działalność publiczną Jana Orzelskiego została doceniona przez Zygmunta III, który 24 marca 1600 r. wyniósł go na kasztelanię rogozińską. Wcześniej, po bracie Świętosławie, król nadał Janowi 28 kwietnia 1597 r. starostwo radziejowskie, które Jan dwa lata później odstąpił Jarosławowi Sokołowskiemu. Należy dodać, że Sokołowski już 8 kwietnia 1598 r. wystąpił po raz pierwszy z tytułem starosty radziejowskiego, chociaż nominację otrzymał dopiero 18 maja 1599 r. po cesji Jana Orzelskiego.

W 1601 r. Jan Orzelski, będąc już senatorem, wziął udział w obradach sejmiku zwyczajnego w Warszawie (30 stycznia – 13 marca 1601), ale na tym sejmie występował jako poseł i zasiadał w izbie poselskiej. Na sejmiku posejmowym w Środzie 3 maja 1601 r. zlecono mu natomiast szybkie zebranie pieniędzy dla rotmistrzów na wojnę ze Szwecją. Z kolei na sejmiku przedsejmowym 30 grudnia 1602 r. wybrano go po raz drugi na posła na sejm zwyczajny w Krakowie (22 stycznia – 5 marca 1603), pomimo że w tym czasie jako kasztelan rogoziński pełnił z urzędu funkcję senatora. Na sejmiku nadzwyczajnym województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 3 czerwca 1606 r. starał się jako regalista doprowadzić do porozumienia ze zwolennikami rokoszu sandomierskiego w latach 1606–1608, podpisując uchwałę części szlachty odcinającej się od uchwały rokoszowej. W wydarzeniach rokoszu nie brał udziału. W gronie senatorów pojawił się natomiast na sejmie zwyczajnym w Warszawie (7 maja – 16 czerwca 1607) oraz na sejmie nadzwyczajnym w Warszawie (3–24 grudnia 1613).

Fundator i budowniczy

Senator Jan Orzelski był właścicielem dóbr ziemskich w powiecie nakielskim: Runowa, Borzyszkowa, Wiela i Mikołajewa; rezydował głównie w Kościanie. Był dwukrotnie żonaty. W 1584 r. ożenił się z Anną, córką Andrzeja Strykowskiego, która zmarła w 1593 roku. Po raz drugi ożenił się z Elżbietą, córką Kaspra Zebrzydowskiego, wojewody kaliskiego, oraz Anny z Jordanów. Druga żona wniosła Janowi Orzelskiemu dobra w wojewódz-

twie krakowskim: połowę miasta Jordanów i liczne wsie, m.in. Rabkę i Chabówkę. Z pierwszego małżeństwa miał sześcioro dzieci, z których tylko dwie córki dożyły wieku dojrzałego: Dorota, wydana w 1610 r. za męża za Jana Powskiego, oraz Jadwiga, która wstąpiła do benedyktynek w Chełmnie. Z drugiego małżeństwa pozostała córka Izabela, wydana w 1615 r. za Mikołaja Działyńskiego. Elżbieta z Zebrzydowskich Orzelska, mająca od 1600 r. dożywocie starostwa kościańskiego, scedowała je w 1617 r. zięciowi Mikołajowi Działyńskiemu.

Jan Orzelski wystawił w Runowie Krajeńskim kościół pw. Trójcy Świętej, w którym na chórze umieszczono tablicę fundacyjną. Według relacji Jana Orzelskiego zawartej w *Rocznikach domu Orzelskich...* kościół zbudowany został w latach 1603–1609 w miejsce poprzedniego, starożytnego, jeszcze drewnianego. Z treści tablicy fundacyjnej wynika, że uroczyste poświęcenie kościoła nastąpiło w 1606 roku. Jest to jednonawowa świątynia reprezentująca styl późnorenesansowy, o tradycjach gotyckich, muryrowana, z cegły, z użyciem kamienia w fundamentach. Kościół należy do cennych zabytków XVII wieku. Unikał przekształceń w okresie późniejszym, dzięki czemu zachował zarówno swą pierwotną formę architektoniczną, jak i w znacznej mierze wystrój. W świątyni znajduje się m.in. portret Jana Orzelskiego, na tle kościoła i zamku. Jest to kopia XVIII-wieczna z obrazu z początku XVII w. (z mylną datą 1586). Zachował się również podobny portret Elżbiety Orzelskiej, żony Jana, będący XVIII-wieczną kopią wczesnego dzieła malarstwa sarmackiego. Elżbieta Orzelska ufundowała w kościele marmurowe epitafium inskrypcyjne Jana Orzelskiego w obramieniu okucio wym, z kartuszem z herbem Dryja.

W 1595 r. Jan Orzelski rozpoczął w Runowie budowę dworu renesansowego w miejsce dawnej budowli drewnianej, która uległa zniszczeniu przez pożar. Świadczy o tym zachowana do czasów obecnych na ścianie północnej ruin zamkowych kamienna tablica erekcyjna z 1595 r. w obramieniu okucio wym, z rozetami. Budowa dworu trwała przez sześć lat i została ukończona prawdopodobnie w 1601 roku. Dwór przebudowano ok. 1860 r. staraniem Jerzego Orzelskiego, a następnie gruntownie przebudowano w 1900 r. w duchu eklektyzmu, nadając mu charakter pałacu. Obiekt został spalony w 1945 roku. Obecnie ruiny zamku znajdują się w rękach prywatnych.

W 1595 r. Jan Orzelski ufundował w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny w Kościanie dla siebie i swojej pierwszej żony Anny późnorenesansowy nagrobek

z białego i czerwonego marmuru, z portretowymi piersiami zmarłych w rolwerkowanych obramieniach. W zwieńczeniu znajduje się kartusz z herbami Dryja, Korzbok, Sulima i Glaubicz, a po bokach postaci chłopięce trzymające tarcze z herbami Dryja (Orzelskich) i Korzbok (Strykowski).

Jan Orzelski zmarł po 4 stycznia, a przed 20 sierpnia 1617 roku. Pochowany został obok pierwszej żony Anny w kościele parafialnym pw. Trójcy Świętej w Runowie Krajeńskim; tam też pochowana została jego druga żona Elżbieta, zmarła po 1619 roku.

„Roczniki domu Orzelskich” – o rzeczach godnych pamięci

Roczniki domu Orzelskich... Jana Orzelskiego składają się z dwóch części: rozbudowanego, jednolitego pod względem narracyjnym wstępu o charakterze pamiętnikarskim i złożonej z wpisów rocznych kroniki, obejmującej najważniejsze wydarzenia w rodzinie Jana Orzelskiego z lat 1589–1611 (a poprzez dołączoną *Kopię pobożnej pamięci imci pani Elżbiety Orzelskiej* doprowadzonej do 1618 r.). Ważne miejsce w pierwszej części *Roczników domu Orzelskich...* zajmuje obszerny opis wypraw Stefana Batorego na Połock w 1579 r., Wielkie Łuki w 1580 r. i Psków w 1581 r., w których Jan Orzelski wziął udział jako rotmistrz własnej chorągwi jazdy. Celem autora nie było szczegółowe opisanie dziejów wypraw wojennych Stefana Batorego, tylko przedstawienie „niektórych rzeczy godnych pamięci”, ze względu na to, że – jak skonstatował Jan Orzelski – „szczegóły te Reinhold Heidensztajn, znakomity pisarz i przyjaciel mój, w pamiętnikach swoich, nie wiadomo z jakiego powodu, o wyprawie tej pisząc, zamilczał. Ja tu tylko, o ile kolej roczników wymaga, spraw moich dotknąłem, aby o biegu życia mego nadmienić”.

Roczniki domu Orzelskich... przekazują przede wszystkim tradycje dotyczące powstania „rodu z Orla”, losy i charakterystyki jego członków w linii męskiej. Autor spisał także swój własny życiorys, niezbyt zresztą dokładny, zwłaszcza w relacji z późniejszych lat życia. Jak napisał na wstępie swojego pamiętnika, uczynił to na podstawie wszystkiego, „co zebrac się dało z pozostałych pism po moim rodzicu, mężu, który jakkolwiek w naukach niezbyt biegły, wszakże o następców swoich troskliwy, sprawy swego czasu spisać rozkazał, oraz to, co z ust jego słyszałem; w końcu dodałem, gdzie i jakim sposobem młodość moją strawiłem”. Zaznaczył również, że pisze to „jedynie dla siebie i dla swoich” oraz żąda, „aby w domowym zawsze pozostało ognisku”. Jednak oczywiście jest,

że *Roczniki domu Orzelskich...* zostały spisane przez Jana Orzelskiego po to, aby zachować w pamięci potomków sprawy nie tylko prywatne, ale także publiczne.

Adam Tytus Działyński, założyciel Biblioteki Kórnickiej, wydawca źródeł historycznych i mecenas sztuki, odkrywca rękopisu *Annales domus Orzelsciae...*, poprzedza jego publikację z 1854 r. słowem skierowanym do czytelnika: „Znalazłszy niedawno rękopis z początku XVII wieku, dla wielu powodów zamierzyłem podać go do wiadomości publicznej: naprzód, że napisany jest piękną łaciną, którą przodkowie nasi niegdyś z takim zamiłowaniem uprawiali [...]. Lecz nade wszystko do ogłoszenia drukiem tego pisma to mię pobudziło, że rzadko kiedy przodkowie nasi sprawom domowym pióro poświęcali; dawniej bowiem Polacy już to zewnętrznymi wojnami niepokojeni, już własnymi niesnaskami trapieni, a dobrem Rzeczypospolitej zajęci, domowe rzeczy zaniedbywali; stąd też pisma tego rodzaju nie dziw, że nie chciałoby się z rąk wypuszczać. Dla nas zwłaszcza i wspomnienie przeszłości jest miłszem, i pamiątka jest świętszą; w nich bowiem zda się jakoby zawarte i pogrzebione były: całość granic, wolność praojców i chwała imienia”. Z zacytowanego wstępnego fragmentu edycji *Annales domus Orzelsciae...* wynika, że przedstawione w nich sprawy publiczne, mające ponadczasową wartość, są dla potomków lub wydawców bodźcem do opublikowania książki, pierwotnie przeznaczonej wyłącznie do odbioru w kręgu rodzinnym.

W 2018 r. nakładem Wydawnictwa i Drukarni Świętego Krzyża w Opolu ukazała się reedycja dzieła Jana Orzelskiego (*Roczniki domu Orzelskich przez Jana Orzelskiego, kasztelana rogozińskiego, starostę kosteńskiego, spisane Roku Pańskiego 1611*, przeł. S. Budziński, oprac. i wyd. W. Kaczorowski, Opole 2018), składająca się z dwóch części: łacińskiego pierwodruku *Annales domus Orzelsciae...* z 1854 r. oraz ich przekładu dokonanego przez Stanisława Budzińskiego w 1859 r. z dołączonym przez Adama Tytusa Działyńskiego do pierwodruku łacińskiego fragmentem *Kopii pobożnej pamięci imci pani Elżbiety Orzelskiej*. Tekst łaciński – zgodnie z instrukcją wydawniczą dla źródeł nowożytnych – zmodyfikowano, wprowadzając pisownię typową dla okresu humanizmu, poprawiając ewidentne błędy. Przekład polski *Roczników domu Orzelskich...* z 1859 r. został poddany opracowaniu redakcyjnemu, mającemu na celu głównie dostosowanie ortografii i interpunkcji do obowiązujących obecnie norm językowych. Edycja została wzbogacona źródłami ikonograficznymi oraz mapami (20 pozycji).

ODESZLI: DR HAB. TADEUSZ CIELECKI, PROF. UO

ARLETA AUGUSTYNIAK

POLICJANT, WYKŁADOWCA, MENTOR



Prof. Tadeusz Cielecki

27 listopada 2020 r. zmarł dr hab. Tadeusz Cielecki, emerytowany profesor Uniwersytetu Opolskiego – wielki humanista, człowiek o niebywale szerokich horyzontach. Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się na kryminologii, organizacji i zarządzaniu, patologii społecznej, pedagogice, prawie, resocjalizacji, socjologii prawa i wiktymologii. Był człowiekiem otwartym, skromnym, przyjaznym ludziom, bardzo lubianym, a dla mnie osobiście był przyjacielem i mentorem.

Urodził się 17 marca 1941 r. w Radomsku. Mieszkał w nim do ukończenia liceum ogólnokształcącego, a następnie przeniósł się do Łodzi, gdzie w 1958 r. podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, które ukończył w 1963 r., uzyskawszy tytuł magistra prawa.

Po ukończeniu studiów opuścił Łódź i przeniósł się do Opola, gdzie 16 października 1963 r. podjął służbę

w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Nysie. Początkowo pracował tam jako referent operacyjno-dochodzeniowej sekcji do walki z przestępczością gospodarczą, by po niespełna roku, 1 grudnia 1964 r., awansować na stanowisko kierownika sekcji, a następnie, 15 kwietnia 1966 r., zostać zastępcą komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej w Krapkowicach.

W tym czasie stale podnosił swoje kwalifikacje, m.in. studiując w Wyższej Szkole Oficerskiej w Szczytnie (25 czerwca 1966 r.), po ukończeniu której mianowano go podporucznikiem, co z kolei wraz z innymi sukcesami zawodowymi otworzyło dalsze możliwości awansu. 1 lutego 1969 r. objął stanowisko komendanta powiatowego Milicji w Kluczborku, 1 lipca 1972 r. – w Koźlu, a 1 maja 1975 r. został komendantem milicji w Opolu. To stanowisko zajmował aż do końca istnienia Milicji Obywatelskiej.

Tadeusz Cielecki nadal poszerzał swoją wiedzę, czego konsekwencją było uzyskanie w 1982 r. stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Przygotowywanie rozprawy doktorskiej z tej dziedziny nauki pozwoliły mu, jak sam mi wielokrotnie mówił, nie tylko na pogłębienie wiedzy, ale na spojrzenie na zjawiska społeczne z zupełnie innej perspektywy. Bardzo sobie cenił, że zdecydował się na doktorat właśnie z nauk humanistycznych, z pedagogiki.

Po transformacji ustrojowej i przekształceniu Milicji Obywatelskiej w Policję Tadeusz Cielecki, po pozytywnej weryfikacji, 1 sierpnia 1990 r. został mianowany zastępcą komendanta wojewódzkiego Policji w Opolu. Wcześniej został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Jak można przeczytać w jego życiorysie, te dwukierunkowe doświadczenia – zawodowe i naukowe – były przesłanką do wyznaczenia go 15 lipca 1996 r. na stanowisko zastępcy komendanta ds. dydaktyczno-naukowych w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, a następnie, od 16 kwietnia 1997 r., na stanowisko komendanta wspomnianej uczelni, którą kierował do 24 lipca 1997 roku.

W 1998 r. Tadeusz Cielecki został mianowany na stanowisko komendanta wojewódzkiego Policji, najpierw w Słupsku, a następnie po wygraniu konkursu, 28 kwiet-

nia 1999 r. na stanowisko komendanta wojewódzkiego policji w Kielcach. Obowiązki komendanta pełnił do 31 stycznia 2002 r., kiedy przeszedł na emeryturę, w stopniu inspektora policji.

Pracę w kieleckiej policji łączył z działalnością naukowo-dydaktyczną na Akademii Świętokrzyskiej, był tam adiunktem w Zakładzie Profilaktyki i Resocjalizacji, działającym w ramach Instytutu Pedagogiki i Psychologii.

Inspirowany doświadczeniami policji zachodnioeuropejskich oraz amerykańskiej w zakresie bardziej efektywnego systemu organizacji i zarządzania, profesor Cielecki podjął próbę eksperymentalnego wprowadzania tychże rozwiązań w polskiej policji. W grudniu 1999 r., z jego inicjatywy powstał program *Bezpieczne Świętokrzyskie*, którego główną ideą była szeroko rozumiana współpraca różnych podmiotów na rzecz poprawy bezpieczeństwa. Jego realizację rozpisano na pięć lat. Po zakończonej sukcesem pierwszej edycji, program był kontynuowany w kolejnych latach: 2006–2010 i 2011–2015 oraz 2016–2020.

W Opolu z jego inspiracji została powołana Fundacja „Pro Lege” skupiająca autorytety opolskie w celu koordynowania i wspierania inicjatyw służących zapobieganiu przestępczości. Z kolei w Słupsku system koordynacji przyjął model Stowarzyszenia „Bezpieczny Region Słupski”, polegającego m.in. na przeciwdziałaniu przestępczości, patologii i budowie programów profilaktycznych.

Do Opolu, już na stałe, profesor wrócił w 2002 r. i podjął pracę w Międzywydziałowym Instytucie Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego na stanowisku adiunkta, jednocześnie zostając zarówno zastępcą dyrektora instytutu, jak i kierownikiem Zakładu Kryminologii, Kryminalistyki i Wiktymologii.

Na podstawie pracy habilitacyjnej pt. *Prewencja kryminalna. Studium z profilaktyki kryminologicznej*, w 2004 r. uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych w zakresie prawa, ze specjalnością kryminologia, nadany przez Radę Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. W tym samym roku objął stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego, a w 2005 r. również Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.

Prof. Tadeusz Cielecki był jednym z inicjatorów przekształcenia Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji w pełnoprawny Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, co nastąpiło w 2006 roku. W latach 2008–2012 pełnił funkcję dziekana tego

wydziału – po przeprowadzonej wizytacji Państwowej Komisji Akredytacyjnej w 2011 r., wydział uzyskał akredytację na sześć lat dla kierunku administracja i prawo.

Prof. Tadeusz Cielecki pełnił liczne funkcje pozauczelniane. Był m.in. członkiem Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego im. S. Batawii, Komitetu Wykonawczego Europejskiej Sieci Doskonalenia Działań Policyjnych, zespołu Ministerstwa Sprawiedliwości ds. opracowania Krajowego Programu Działań na rzecz Ofiar Przestępstw, ekspertem zewnętrznym Państwowej Komisji Akredytacyjnej, koordynatorem Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie programu pilotażowego utworzenia Sieci Pomocy Ofiarom Przestępstw, Rady Fundacji „Pro Lege” w Opolu i wielu innych.

Był autorem wielu publikacji, to m.in. tytuły: *Skuteczność resocjalizacyjna zakładów wychowawczych*, Opole 1985; *Ofiary przestępstw w prewencyjnej strategii przeciwdziałania przestępczości*, Słupsk 1999; *Policja – z jakością w XXI wiek*, Legionowo 2001; *Prewencja kryminalna. Studium z profilaktyki kryminologicznej*, Opole 2004.

Był również zapalonym turystą, myśliwym i fotografem.

To Pan Profesor zaraził mnie swoją pasją naukową, wspierał i udzielał celnych rad przy pisaniu rozprawy doktorskiej jako mój promotor. To on szczerze wierzył we mnie i motywował do dalszej pracy, zarówno naukowej jak i dydaktycznej. Był dla mnie nie tylko mistrzem i nauczycielem, ale również wielkim przyjacielem. Dziękuję losowi, że miałam to szczęście i spotkałam Go na swej drodze.

Panie Profesorze, brakuje nam Pana.

ODESZLI: PROF. HEINZ KNEIP

BARBARA STANKIEWICZ

ABSOLWENT I PRZYJACIEL NASZEJ UCZELNI (1936–2020)



Heinz Kneip (fot. Jerzy Mokrzycki)

Urodził się w 1936 r. i dorastał w ówczesnym Leschnitz, dzisiejszej Leńnicy, nieopodal Góry Świętej Anny. W 1955 r. był pierwszym autochtonem, który podjął studia polonistyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Dwa lata później wyjechał do Niemiec, pracował na Uniwersytecie w Getyndze jako lektor języka polskiego. W 1967 r. przeniósł się do Ratzbony, gdzie znalazł pracę jako sławista na nowo powstałym uniwersytecie. Po habilitacji prof. Heinz Kneip prowadził zajęcia na wydziale filologii słowiańskiej.

Podczas Olimpiady w Monachium w 1972 r. oraz rozgrywanego dwa lata później w Niemczech Mundialu Heinz Kneip był tłumaczem gwiazd polskiej reprezentacji w piłce nożnej. Przyjaźnił się z Tadeuszem Różewiczem – poeta już w latach 70. często gościł u rodziny Kneipów i sam też ją podejmował.

Z opolską uczelnią czuł związek szczególny. W październiku 2010 r. przywiózł do Opolu 3500 książek – w darze dla biblioteki Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego. – Chciałem w ten sposób powiedzieć: dziękuję! – powiedział. Spotkał się wtedy ze studentami, opowiadając im o możliwościach studiowania na uniwersytetach w Niemczech.

O prof. Heinzu Kneipie, czyli Henryku – swoim koledze ze studiów w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej pisała na łamach „Indeksu” (nr 111–112, wrzesień–październik 2010 r.) Cecylia Bohdziewicz-Ławniczak, w tekście pt. *Studenckie listy*.

Oto jej opowieść.

Cecylia Bohdziewicz Studenckie listy

Ostatnio słyszy się, że epistolografia upada. W czasach mojej młodości pisywaliśmy listy bardzo często. Niespodziewanie przy sprzątanu garażu mój mąż znalazł starą walizkę, a w niej posegregowane listy od osób, z którymi korespondowałam. Ucieszyły mnie one bardzo. Wśród nich są listy sprzed 50 laty pisane na adres Domu Studenta w Opolu lub później na adres domowy.

Henryk Kneip był studentem filologii polskiej w latach 1955–1957 na WSP w Opolu. Był zdolnym, towarzyskim i lubianym kolegą. Wielkim zaskoczeniem dla wszystkich studentów była jego decyzja wyjazdu do RFN, na który otrzymał pozwolenie i będąc już tam, postanowił nie wracać do Polski. Zaistniała sytuacja bardzo różnie oceniano – najczęściej krytycznie. Ja pisałam do niego, gdyż rozumiałam, że połączył się z rodziną i że może dalej studiować. *Jest to pierwszy list, który otrzymałam z Polski, nikt mi nie odpisuje – pal sześć – może im się jeszcze kiedyś przypomnę. Jesteś jedyną osobą, z którą w chwili obecnej utrzymuje kontakt, proszę Celino nie zrywaj go. Nie zburz świątyni przyjaźni, którą wzniosłem...*

Listy te są historią jego studiów, drogi naukowej, drogi życiowej, rodzinnej. Posłużę się wieloma cytataми z tych listów, które pisaliśmy do siebie ponad trzydzieści lat.

Po długich staraniach udało mi się uzyskać urzędowe uznanie świadectwa dojrzałości. To dzięki panu rektorowi, który przysłał mi odpisy świadectwa wraz z indeksem uprawniające do studiów w RFN. Gdybym nie miał zaliczonych czterech semestrów w Opolu, musiałbym składać powtórnie maturę. Na uniwersytecie w Göttingen dokonano bez ceremonii immartykulacji i mając w ręku walizkę, a indeks w kieszeni, zastanawiałem się, gdzie skierować swe kroki na tej nowej nieznaną drodze. Najpierw zacząłem szukać mieszkania – szybko znalazłem – następnego dnia poszedłem do organizacji studenckiej po zapomogę, bo stypendium później dostanę... Wybrałem slawistykę jako kierunek studiów. Obejmuje on w tym semestrze scs., staroczeski, zabytki, interpretacje Mickiewicza, powstanie narodów słowiańskich, fonetykę rosyjską, kilka wykładów i cztery kursy językowe – rosyjski, polski, czeski, serbo-chorwacki... Z językiem polskim jestem tu absolutnym specem i autorytetem – komiczna sytuacja – mam chyba dziesięciokrotnie większą wiedzę niż lektor języka polskiego... Nasz kierownik wydziału jest najlepszym slawistą Niemiec, dobrym znajomym Adenauera. Na naszym wieczorku bawiliśmy się wspaniale, a wiesz, jak ja lubię tańczyć.

Wiesz Celinko, że teraz dopiero dostrzegam piękno mickiewiczowskiego słowa, na żadne zajęcia z taką ochotą nie idę jak na interpretację Mickiewicza. Ostatnio były sonety – błyszczałem, zrobiłem piorunujące wrażenie. Przecież wiesz, że to był mój konik... Będę się starał to wrażenie utrzymać.

Obecnie odczuwam pragnienie polskiego słowa – z nikim nie mogę po polsku rozmawiać. W seminarium mam mało czasu na czytanie. Do domu brać książek nie mogę. Stąd gorąca prośba do Ciebie o przysłanie książek.

Wysyłałam wielokrotnie dzieła wieszczów.

Tęsknota za Opolem, za uczelnią przebija się w wielu listach. Poradź co mam zrobić, by w październiku do Was przyjechać. Ja muszę Was wszystkich zobaczyć, rozumiesz? Wśród Was dobrze się czułem... nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak często Was wspominam... Każda melodia rzuca mnie w sferę naszych studenckich zabaw... Tu mam dużo życzliwych znajomych, ale to nie przyjaciele. Obracam się w gronie ludzi intelektualnie niżej stojących. Marzę o tym, by choć kilka dni spędzić tak, jak to był w najpiękniejszych dniach mego życia w Opolu.

Heniek często jeździ na spotkania i kongresy slawistów w Europie. Spotkałem w Sofii profesora Rosponda i Kopcia. Tym spotkaniem najbardziej się ucieszyłem. Był dawny znajomy Wyka, przyjemnie było spotkać Magnu-

szewskiego, Ulewicza, Kuryłowicza. Wartość kongresów w głównej mierze tkwiła w tym, że widziało się prawie wszystkich bogów slawistyki. Największą przyjemność sprawiła mi kuchnia bułgarska i żubrówka, aż żal było odjeżdżać. Po Sofii byłem dwa dni w Belgradzie... Teraz siedzę nad doktoratem o Kasprowiczu... Za dwa dni oddaję 150 stron maszynopisu do przejżenia...

Doradź mi, jaki tygodnik zaprenumerować sobie. „Przekrój” mam – jest doskonały dla Polaków na zachodzie. Ja jednak wolałbym czegoś o Polsce się dowiedzieć, o całości kształcie życia, „Kulturę” mamy w instytucie. Co mam zamówić?

Miałem okazję zobaczyć dwa filmy polskie „Pociąg” i „Nóż w wodzie”, są doskonałe, cieszyły się wielkim powodzeniem.

Dużo pracowałem ostatnio nad serbo-chorwackim. Mam zamiar pojechać do Jugosławii na 6 tygodni, otrzymam stypendium. Poza tym chcę na festiwal do Wiednia, może tam ktoś z WSP będzie? Dałbym wszystko w ofierze za wyjazd do Polski. Mam tu teraz wszystko: pieniądze, chleb, możliwość studiowania, ale brakuje czegoś, co zaryło się w świecie wspomnień, obrazy ojczyzny, której nie wolno stopą dotknąć. Zapytany, co rozumie przez Ojczyznę, odpowiedziałbym: m.in. WSP.

Przed ukończeniem naszych studiów w 1959 roku Heniek przysłał list do wszystkich koleżanek i kolegów, by pożegnać się. Oto jego fragmenty:

Dałem wszystko z siebie, by otrzymać szansę zobaczenia się z Wami, ale wszędzie znalazłem niezrozumienie i potępienie. Wszystkie moje życzenia zostały spełnione, prócz jednego – największego – zobaczyć Opole, zobaczyć Was. Domyślam się, że jesteście przed egzaminem magisterskim i rozjedziecie się po kraju. Chcę Wam podziękować za najpiękniejsze chwile... przed oczyma stają mi żywe obrazy czy to ćwiczeń, wykładów, egzaminów, czy też zabaw, pokojowych bib, mistrzostw w cymbergaja, wykoppek itd. Jeśli będziecie dziękować profesorom i asystentom, podziękujcie i w moim imieniu, ich praca nade mną nie poszła na marne, święcę tu sukcesy, a zawdzięczam to profesorom WSP w Opolu...

Pracę doktorską Heinza Kneipa widziałam w Muzeum Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. Za swoją wieloletnią działalność na rzecz Polski i innych krajów słowiańskich został wyróżniony wieloma prestiżowymi nagrodami kulturalnymi i naukowymi.

ODESZLI: ANDRZEJ KRZECZUNOWICZ

WIESŁAWA PIĄTKOWSKA-STEPANIAK

UCZELNIA Z AMBASADOREM



Andrzej Krzeczunowicz (fot. Jerzy Mokrzycki)

Kto wyjdzie po ambasadora Andrzeja Krzeczunowicza na dworzec? – zapytałam kolegów w Instytucie Politologii UO. Zdeklarowała się Ola Trzcielińska-Polus. Zastanawiała się jednak, jak go rozpozna. Nie będzie problemu – odpowiedziałam. To starszy, wytorny pan, który nosi się z rzadką dziś elegancją. Trudno się pomylić. Rzeczywiście. Profesor Trzcielińska-Polus bez trudu wyłowiała go z grupy wysiadających z pociągu pasażerów. A było tak. Andrzej Krzeczunowicz przyjął moje zaproszenie do Opolu w 2007 r., by omówić zasady współpracy z Instytutem Politologii, którego byłam wówczas dyrektorem. Miał wyklądać podstawy dyplomacji. Zgodził się na współpracę i zaproponował, że będzie przyjeżdżał na spotkania ze studentami z Warszawy raz na dwa tygodnie. Przyjęłam tę decyzję z radością. Nie przypuszczałam, że mimo przyznanego instytutowi etatu pojawią

się ogromne problemy z zatrudnieniem ambasadora. Przeszkodą okazał się brak dyplomu z zakresu dyplomacji. Dyplomy ukończenia historii na Uniwersytecie St. Andrews w Szkocji oraz poddyplomowych studiów politycznych na Uniwersytecie w Strasburgu, tzw. *Hautes Etudes Eueopéennes* nie wystarczały. Warunkowo i na krótko wtedy otrzymany angaż dla byłego ambasadora UZE i NATO przedłużył się na szczęście do paru lat. Oryginalny styl spotkań Krzeczunowicza ze studentami oraz jego możliwości szerokich kontaktów naukowych i politycznych w Polsce, a także poza jej granicami – to były wówczas nasze instytutowe wizytówki.

17 listopada 2020 r. Andrzej Krzeczunowicz zmarł. To ogromna strata i trudno pogodzić się z faktem, że barwnych postaci, takich jak On, coraz mniej w naszym „kosmosie”. Nie jest tu pocieszeniem fakt, że dożył przecież pięknego wieku.

Urodził się we Lwowie 20 listopada 1930 r. jako najmłodszy z trzech synów Heleny z Lubienieckich Krzeczunowiczowej i hrabiego Kornela Krzeczunowicza. Bołszowice – jego rodzinny dom, był dużym dworem. Drugą dużą budowlą w okolicy był pałac księżąt Jabłonowskich w niedalekim Bursztynie, więc i o domu Krzeczunowiczów mówiono pałac – przynależał do niego majątek, który w kluczu skupiał początkowo 6000 hektarów ziemi uprawnej, lasów, licznych folwarków, stawów hodowlanych. Pod koniec lat 30. został zmniejszony do 2500 hektarów. Niedaleko, na południe od siedziby Krzeczunowiczów, w Jezupolu, rozpościerał się również okazały dwór Dzieduszyckich. Obie rodziny – jak wielu przedstawicieli innych rodów – miały także eleganckie kamienice we Lwowie.

Z hallu bołszowickiego dworu spoglądały na małego chłopca z dużych portretów twarze antenatów. Większość z nich zapisała się chlubnie w polskiej historii. Ojciec Andrzeja, Kornel (1894–1988), spisał dzieje rodziny w książce pt. *Historia jednego rodu i dwóch emigracji*, wydanej w Londynie w 1973 roku. Opisał w niej także dzieje kawalerii, w tym Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego, którym dowodził w czasie Wojny Bolszewickiej w 1920 r., mając wówczas zaledwie 26 lat. Wydana przez niego *Ostatnia kampania konna* należy bodajże do

najlepszych dzieł naszego wojennego piśmiennictwa pamiętnikarskiego. To zaledwie fragment historii rodu, którą z czasem uzupełnił Andrzej Krzeczunowicz w książce pt. *Bołszowice. Wspomnienia z dzieciństwa na Kresach* (Warszawa 2014).

Jako dziecko pobierał nauki w domu. Jak wspominał po latach, to m.in. guwernantce Marie Rose zawdzięczał płynną znajomość języka francuskiego, co w czasie II wojny światowej okazało się błogosławieństwem, gdy u początku wędrówki wychodźczej znalazł się w szkołach francuskich.

Wojna i wejście do Bołszowic Sowieców zakończyło kresowy rozdział w życiu Andrzeja Krzeczunowicza. Pierwszej wojennej zimy rodzina opuściła Polskę, przedostając się do Francji. Andrzej Krzeczunowicz dopiero w 1995 r. odwiedził rodzinne strony i dom, w którym mieścił się – istniejący do dziś – szpital.

Pod koniec 1942 r. wraz z matką i starszymi braćmi Janem i Aleksandrem przedostaje się z Francji, przez Hiszpanię i Portugalię, do Glasgow w Szkocji, gdzie przebywał już jego ojciec, major Kornel Krzeczunowicz wraz ze stacjonującymi tam resztkami polskiej armii uratowanej z pogromu we Francji.

Polska na emigracji

W Szkocji zdał maturę, skończył studia. Tam miał możliwość spotkania dziennikarzy wydających w Glasgow pismo „Dziennik Żołnierza” – m.in. Tadeusza Horkę, Mikołaja Szumskiego, Aleksandra Bregmana, Marka Święcickiego. Fenomen pisma polegał nie tylko na tym, że powstał z połączenia dwóch profesjonalnych biuletynów, jednego wydawanego przy Pierwszej Brygadzie Kawalerii Pancerniej – „Dziennika Żołnierza”, drugiego przy pierwszej Brygadzie Strzelców – „Nowiny”, ale przede wszystkim na tym, że skupiał wtedy tuzy dziennikarstwa, którym szefował były plutonowy, uczestnik kampanii norweskiej Tadeusz Horko. To on zrobił doskonałą gazetę, która w styczniu 1944 r. połączyła się z londyńskim „Dziennikiem Polskim” i od tego czasu ukazywała się w Londynie jako „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Oba tytuły to pomnik dla tej części polskich dziennikarzy, którzy różnymi drogami, poprzez Syberię i Francję, Bliski Wschód i Włochy dotarli do Wielkiej Brytanii.

Po skończonych studiach Andrzej Krzeczunowicz rozglądał się za pracą. Dyplom magistra nie otwierał mu

jednak wielu drzwi. Bezpaństwowcowi, mimo dobrej znajomości języków, nie było łatwo. W 1952 r. nastąpił zwrot. Otrzymał stypendium na podyplomowe studia polityczne na Uniwersytecie w Strasburgu. Stypendium ufundował Komitet Wolnej Europy w Nowym Jorku. Jako jeden z setki studentów różnych narodowości z Europy Środkowo-Wschodniej zamieszkał w małym Châteaude Pourtales. I to tam, wiosną następnego roku, spotkał Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który odwiedzał uczelnię. Nowak, który dopiero co założył polską sekcję Radia Wolna Europa w Monachium, zwrócił uwagę na płomiennie przemawiającego w języku francuskim na wiecu politycznym młodego studenta. Nowak zaproponował Krzeczunowiczowi pracę tłumacza w RWE.

Od 15 sierpnia 1954 r. stał się pracownikiem rozgłośni. Nie przypuszczał, że z radiem zwiąże się na 34 lata, aż do 1988 roku. Pełnił tam różne funkcje, od tłumacza, poprzez kierownika dziennika radiowego po zastępcę dyrektora. Przez Angielski Ogród (adres *Free Europe* w Monachium) w tym czasie przewinęło się kilkaset osób, dziennikarzy i literatów, a każda z nich wymagałaby osobnych wspomnień i przywołania anegdot. Jak tej, którą przytacza Krzeczunowicz o Michale (Misiu) Tyszkiewicz, wielkim erudycie, wdowcu po słynnej Ordonce: „Hrabia Tyszkiewicz miał wersalskie manieri i nawet niekiedy wymowę. Na przykład, kiedy wychodził na chwilę z redakcji na miasto, to mówił z francuska: *Idę do bąku*, przez co rozumielśmy, że idzie do banku. Pewnego dnia przyszedł na dyżur z dumną miną i oznajmił nam, że właśnie kupił sobie zalecane w prasie pigułki usprawniające pamięć. Taka wybuchła w redakcji radość i tyle musiał nas Miś przekonywać, że naprawdę te pigułki działają, aż zapomniał najbliższy dziennik oddać na antenę”.

Polishdesk (czyli sekcja polska) to było królestwo Jana Nowaka-Jeziorańskiego. To tam rodziła się znaczna część materiału idącego na antenę, to tam siedziały największe talenty dziennikarskie i pisarskie. Bez przesady można powiedzieć, że pierwsza ekipa RWE była pełna postaci o imponującej wiedzy i wysokich kwalifikacjach zawodowych.

Zmiana pokoleń w rozgłośni polskiej zarysowała się wyraźnie w latach 70. Jak pisze Krzeczunowicz, szybko zaczął wysychać rezerwuwar ludzi, z którego można było czerpać nowe siły do redakcji.

Z redakcji do dyplomacji

Żeby nie tkwić w narastających redakcyjnych intrygach, skutecznie niekiedy sterowanych z PRL-u, Krzeczunowicz znalazł odskocznice w pisaniu do amerykańskiego tygodnika „Time”. Był przez kilkanaście lat jego współpracownikiem, tzw. *stringerem*. Poznał i zaprzyjaźnił się wtedy z ówczesnym korespondentem pisma Strobem Talbotem. To kolega z Oksfordu późniejszego prezydenta USA Billa Clintona i jego późniejszy doradca do spraw rosyjskich w Białym Domu, a następnie zastępca sekretarza stanu w czasie drugiej kadencji Clintona. Krzeczunowicz i Talbott spotkali się po latach w Brukseli, kiedy Krzeczunowicz zabiegał w latach 90. XX w. o wejście Polski do NATO.

Znajomość w tym momencie okazała się szczególnie użyteczna w przecieraniu polskiej ścieżki do NATO. Talbott początkowo dystansował się od pojałtańskich dążeń Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej (Republiki Czeskiej i Węgier) do poszerzenia NATO. Popierał dość enigmatyczną koncepcję Lesliego Aspina, ówczesnego sekretarza obrony USA w gabinecie Clintona – Partnerstwa dla Pokoju. Amerykańskie stanowisko – najpierw Partnerstwo dla Pokoju, a dopiero później system bezpieczeństwa, ale wspólnie z Rosją, nie był do zaakceptowania dla Polski.

Zaangażowanie Krzeczunowicza w przekonanie Talbotta o konieczności wejścia Polski w struktury NATO, osobiste z nim spotkania i rozmowy, tworzenie szerokiego skutecznego polskiego *lobby* na Zachodzie są nie do przecenienia. Był potężnym lodołamaczem przecierającym szlak do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tym bardziej, że pełnił wówczas (od 1992 r. do 1997 r.) funkcję pierwszego ambasadora RP przy NATO (a zarazem ambasadora przy Królu Belgów i przy Wielkim Księciu Luksemburga), ponadto przy – dziś już nieistniejącej – Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE).

Ostatecznie Talbott – jako jeden z dotąd nieugiętych w administracji Clintona – zmienił zdanie i poparł polskie stanowisko. Polska znalazła się nie tylko w strukturach Partnerstwa dla Pokoju, ale, co najważniejsze, w strukturach NATO.

Wcześniej, nim Krzeczunowicz został powołany na stanowisko ambasadora RP przy NATO w 1992 r., po odejściu z RWE objął w 1989 r. urząd dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu. Jak wspominał – obok wspaniałej historii i tradycji – placówka ta cierpiała na chroniczny brak pieniędzy, dlatego pracował w niej bez pensji. Co nie przeszkadzało mu w organizowaniu licznych spotkań i zapraszaniu wybitnych naukowców, literatów i dziennikarzy. Jednym z nich był profesor Uniwersytetu Opolskiego Stanisław Nicieja, który miał sposobność w środowisku paryskim zaprezentować swoje fascynujące badania Kresów.

Krzeczunowicz, pełniąc funkcję dyrektora Biblioteki Polskiej, pisywał do paryskiej „Kultury” i nowojorskiego dodatku kulturalnego „Nowego Dziennika” – „Przeglądu Polskiego”, w którym prowadził cotygodniową europejską kronikę kulturalną.

To ten zbieg okoliczności pozwolił mi poznać Krzeczunowicza, Ja, autorka monografii „Nowego Dziennika”, on – stały korespondent tego pisma, mieliśmy sposobność spotkać się w Warszawie podczas uroczystości polonijnych. Ten fakt zaowocował naszą wieloletnią serdeczną znajomością i wspólnymi przedsięwzięciami, z redakcją wspomnień dziennikarzy polskich na emigracji włącznie.

Z kolei kontakty rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisława Nicieji z Andrzejem Krzeczunowiczem owocowały jego udziałem w *Złoty Wykładach* na UO, a także w debacie o wolnych mediach z udziałem wybitnych dziennikarzy – podczas nadania budynkowi Collegium Civitas imienia Bolesława Wierzbiańskiego. Tej uroczystości towarzyszyło odsłonięcie tablicy poświęconej twórcy „Nowego Dziennika” – gazety, z którą współpracował Krzeczunowicz, a która stanowiła przez 30 lat w Nowym Jorku rodzaj *Maisons Laffitte* za oceanem.

Pamięć o Andrzeju Krzeczunowiczu to również wynikająca z niej nauka o idei wolności, której służył kilkadziesiąt lat. Pielęgnował ją, wiedząc, że to kruchy konstrukt, trudny do zbudowania, ale łatwy do unicestwienia.

ODESZLI

PROF. ZBIGNIEW ZIELONKA (1929–2021)



W swoich polskich czasach prof. Zbigniew Zielonka był związany z redakcją miesięcznika „Opole”. Na zdjęciu wykonanym podczas jednej z imprez literackich, od lewej: Stefan Chmielnicki, Zbyszko Bednorz, Zbigniew Zielonka, Róża Bednorz, Marek Jodłowski, Anna Markowa, z tyłu – Eugeniusz Kaniok (szef opolskiej cenzury) i Zbigniew Hrapkowicz (Radio Opole). Fot. Ryszard Łabus

24 stycznia br. w wieku 91 lat zmarł prof. Zbigniew Zielonka, pisarz, autor powieści i szkiców historycznych, biografista, krytyk literacki, eseista, historyk literatury, nauczyciel akademicki przez 20 lat związany z Opolem.

Zbigniew Zielonka urodził się 12 sierpnia 1929 r. w Poznaniu. Ukończył filologię polską w tamtejszym Uniwersytecie A. Mickiewicza. W latach 1954–1974 pracował jako nauczyciel w szkołach średnich w Opolu, dokąd trafił z nakazu pracy. Wtedy też, na wiele lat, związał się z wychodzącym w mieście miesięcznikiem „Opole”, a później

także ze „Śląskiem”. W 1974 r. na Wydziale Filologiczno-Historycznym WSP w Opolu obronił rozprawę doktorską pt. *Bohaterowie literaccy polskiego średniowiecza X-XIII wieku*, a w 1997 r., na Uniwersytecie Gdańskim, uzyskał habilitację i rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku.

Zbigniew Zielonka debiutował w 1953 r. na łamach pisma „Wici”. Jego zainteresowania pisarskie dotyczyły przeważnie tematyki historycznej, a także regionalizmów – śląskiego i pomorskiego. Jest autorem takich książek, jak *W Jemielnicy sądną dzień*; *Orły na sarkofagu*;

Klucz ziemi; *Ziemia wschodząca*; *Księga Henrykowska*; *Henryk Prawy*; *Śląsk – ogniwo tradycji. Rozważania o historii i kulturze*; *Papa Musioł: rzecz o Karolu Musiole i Opolu mieście oraz Geografia życia literackiego polskiego okręgu kulturowego na Śląsku* (1994; była to jego praca habilitacyjna).

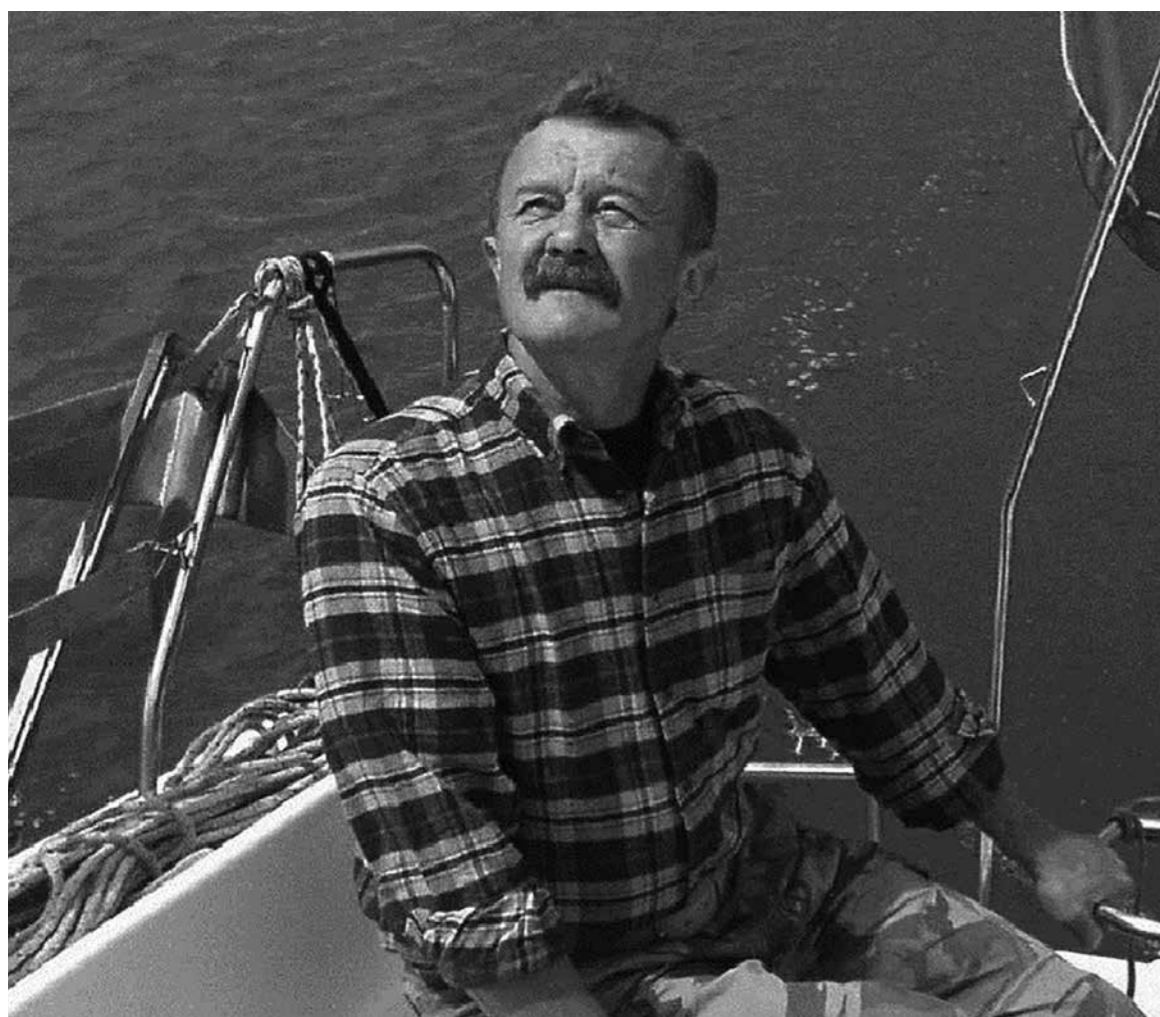
W Opolu organizował *Czwartki literackie*, gośćmi których byli m.in. Władysław Broniewski, Paweł Jasienica i Zofia Kossak-Szczucka. Po wyjeździe z Opoli, na Pomorze, został członkiem Stowarzyszenia Kaszubsko-Pomorskiego, prowadził badania nad dziejami Pomorza.

Został uhonorowany Medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*, był laureatem m.in. Nagrody Karola Miarki (2016), nagrody miesięcznika „Odra” (za powieść *Orły na sarkofagu*), Nagrody Ludowej Spółdzielni Wydawniczej (za *Księgę Henrykowską*), nagrody miesięcznika „Opole” (za eseistyczną książkę *Śląsk – ogniwo tradycji*), Nagrody Miasta Opoli (1968) i Nagrody Wojewody Opolskiego. Był członkiem Związku Literatów Polskich (do 1982 r.), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1989 r.), Opolskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza (był prezesem Oddziału Słupskiego).

(b)

ODESZLI

DR MACIEJ MAKOWSKI (1951–2021)



Dr Maciej Makowski

Maciej Makowski urodził się 1 lutego 1951 r. w Muszynie. W latach 1965–1970 uczęszczał do Technikum Chemicznego w Tarnowie-Mościcach. W latach 1971–1976 studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Opolski) na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym, gdzie uzyskał tytuł magistra chemii z wyróżnieniem.

W latach 1976–1986 pracował na stanowisku asystenta, a następnie starszego asystenta w Katedrze Chemii Organicznej Instytutu Chemii WSP. W roku 1986 na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego obronił pracę doktorską pt. *Synteza peptydów z α,β -dehydroaminokwasami*.

W latach 1990–1999 był adiunktem w Katedrze Chemii Organicznej Instytutu Chemii WSP, a następnie, w latach 1999–2017, adiunktem w Katedrze Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego.

Tematyka badawcza dra Macieja Makowskiego obejmowała syntezę dehydropeptydów, które projektowane były na potrzeby badań ich właściwości: biochemicznych (aktywności wobec katepsyny C), strukturalnych (wpływ reszt dehydroaminokwasów na konformacje peptydów w porównaniu z peptydami klasycznymi), kompleksujących jony metali ciężkich (w szczególności Cu(II) i Ni(II)), izomeryzacji geometrycznej E/Z (dehydroaminokwasów), wykorzystanie reaktywności wiązania podwójnego (synteza peptydomimetyków).

Pełny dorobek naukowy dr. Macieja Makowskiego obejmuje 49 publikacji, w tym 48 wykazanych w bazie Journal Citation Reports. Jest autorem lub współautorem 43 komunikatów konferencyjnych. Brał udział w sześciu projektach badawczych.

Dla pracowników Instytutu Chemii dr Maciej Makowski był wzorem badacza – wytrwałym i konsekwentnym w poszukiwaniach oraz niezwykle sumiennym i pracowitym.

Dr Maciej Makowski był zawsze życzliwy i pełen mądrych rad – nie tylko naukowych, ale i życiowych. Był człowiekiem niewyczerpanej energii. Ze względu na szeroką wiedzę, zainteresowania i umiłowanie przyrody z wielką przyjemnością rozmawialiśmy z nim nie tylko o bieżących sprawach naukowych, ale i o grzybobraniu, pracach ogrodowych i łowieniu ryb na Mazurach.

Macieju, byłeś serdecznym Kolegą i tak Cię będziemy pamiętać.

**Pracownicy Wydziału Chemii
Uniwersytetu Opolskiego**

CYTATY Z IMPORTU

W „Forum Akademickim” (z listopada 2020 r.) – miesięczniku adresowanym do wszystkich środowisk akademickich w Polsce wybitna publicystka Magdalena Bajer, zajmująca się od lat tematyką kondycji nauki polskiej, współpracująca z ważnymi czasopismami, takimi jak „Polityka”, „Tygodnik Powszechny” czy „Odra”, długoletnia przewodnicząca Rady Etyki Mediów w Polsce, opublikowała recenzję *Księgi Jubileuszowej profesora Stanisława Sławomira Nicieja*, która wyszła w naszej uniwersyteckiej oficynie pod redakcją prof. Danuty Kisielewicz i prof. Mariusza Sawickiego.

Magdalena Bajer znana jest głównie jako autorka wielotomowej monografii pt. *Rody uczone*, poświęconej wybitnym przedstawicielom polskiego świata nauki, w których tradycje rodzinne przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

Księga Jubileuszowa... spotkała się z wielkim uznaniem recenzentki. Potraktowała ją jako wręcz wzorcową, jeśli chodzi o księgi jubileuszowe, których ukazuje się w Polsce na różnych uczelniach kilkadziesiąt rocznie, a może nawet kilkaset, tyle bowiem obchodzonych jest różnych jubileuszy wybitnych przedstawicieli środowisk akademickich.

Magdalena Bajer zwróciła w swej recenzji uwagę na to, iż generalnie księgi jubileuszowe od lat mają niezmienną formę. Jest to najczęściej zbiór różnych artykułów darowanych jubilatowi przez jego znajomych i kolegów. Recenzentka twierdzi, że ta forma się przeżyła i należy szukać innych propozycji. I taką właśnie – według niej bardzo oryginalną – propozycję dostrzegła w wydawnictwie Uniwersytetu Opolskiego, zaprezentowaną przez redaktorów *Księgi Jubileuszowej profesora Stanisława S. Nicieja*.

Recenzja Magdaleny Bajer spotkała się z żywą reakcją i ogromnym zainteresowaniem w wielu środowiskach. Dlatego zdecydowaliśmy się przedrukować tekst Magdaleny Bajer, tym bardziej że dotyczy naszego środowiska i zasłużonego dla Uniwersytetu Opolskiego uczonego. Już sam tytuł recenzji – *Inaczej* – zwraca uwagę na oryginalność opolskiej propozycji.

CYTATY Z IMPORTU

MAGDALENA BAJER

INACZEJ



W recenzowanej przez Magdaleny Bajer *Księżce Jubileuszowej Profesora Stanisława Nicieja* zamieszczono kilkaset fotografii. Nie znalazło się tam jednak powyższe zdjęcie, z lutego 1989 r., z bardzo ważnego wydarzenia w biografii Jubilata – wręczenia mu w krakowskiej redakcji „Życia Literackiego” prestiżowej nagrody za Książkę Roku 1988, za wydany przez Ossolineum *Commentar Łyczakowski we Lwowie* (ukazały się dotychczas cztery wydania, w łącznym nakładzie ok. 300 tys. egzemplarzy). Na fotografii od lewej: prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Aleksander Krawczuk (rocz. 1922) – ówczesny minister kultury; Lesław Bartelski (1920–2006) – krytyk literacki, prozaik, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i Marek Rymuszek (1948–2019) – wybitny polski reporter, autor wielu tomów reportaży literackich. Fotografia wykonana w redakcji „Życia Literackiego” przez Stanisława Makarewicza

Obie książki o profesorze Nicieja przez swą treść należą do biografistyki, dokładniej mówiąc, stanowią biografię a zarazem autobiografię autora *Kresowej Atlantydy*, ułożoną z jego opinii na ważne aktualne sprawy, wypowiedzianych przy różnych okazjach publicznie, często do audytorium akademickiego, ale nie tylko.

Większość osób publicznych, zwłaszcza zasłużonych osiągnięciami naukowymi, po przekroczeniu pewnego wieku, w drugiej połowie życia otrzymuje od swoich uczniów (jeśli posiada takowych) dar nazywany księżką jubileuszową. Utała się, przez dziesięciolecia co najmniej, konwencja takich wydawnictw: zawierają, po czołobitnym, czasem sentymentalnym wstępie, prace niektórych spośród uczniów, z podkreśleniem, że powstały z inspiracji i przy intelektualnej pomocy jubilata-mistrza, że z tej przyczyny są pionierskie i należą do międzynarodowego dorobku danej dziedziny. Im takich prac więcej, tym splendor adresata jaśniejszy. Czytelników książek jubileuszowych nie ma wielu, stoją one na półce w gabinecie, gdzie bohater pracuje albo pracował do emerytury (zazwyczaj otrzymują je emeryci) i w jego domu. Autorzy biografii nie mają po co do nich zaglądać.

* * *

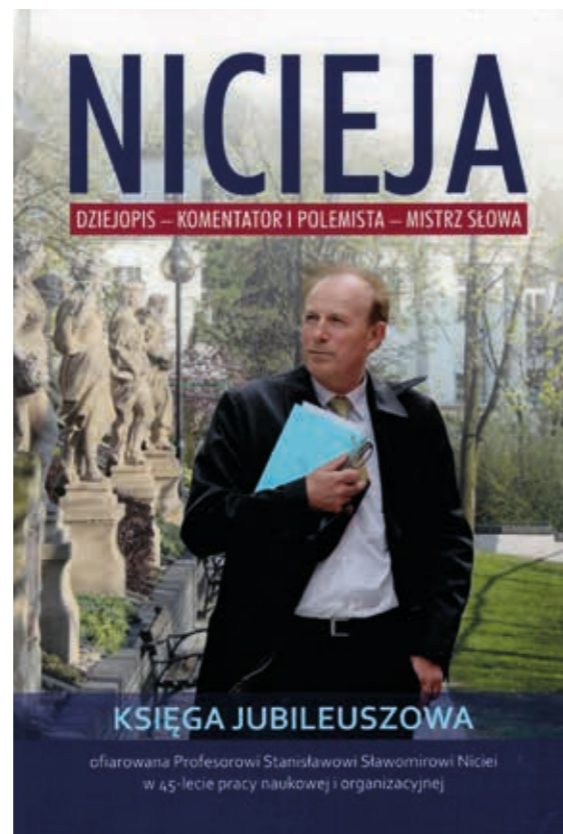
Całkiem niedawno dostałam zupełnie inną księżkę jubileuszową, która okazała się przykuwającą lekturą, zawierającą nową wiedzę o bohaterze i przez to wzbogacającą interpretację jego dzieła. Mowa o dwu tomach (pokażnej objętości) „ofiarowanych Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Nicieja w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej”. Jeden z tomów ma tytuł *Nicieja. Dziejopis – Komentator i Polemista – Mistrz słowa*, drugi *Dowód istnienia*. Księżkę wydał Uniwersytet Opolski, którego profesor Nicieja był rektorem (w latach 1996–2002, 2005–2008, 2012–2016).



Okładka książki *Dowód istnienia. Księga Jubileuszowa* ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Nicieji w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej, Wydawnictwo UO, 2020

Na pierwszy rzut oka różni się ona od znanych tego typu wydawnictw barwnymi okładkami, mnóstwem ilustracji wewnątrz (fotografie, reprodukcje), pięknym papierem, w ogóle perfekcyjną szatą edytorską. Nie powinno być inaczej, skoro liczne książki jubilatki wydawane są zawsze na najwyższym edytorskim poziomie. Jednak nie owe cechy zewnętrzne wyróżniają istotnie księgę i każą w niej upatrywać pożądany zwrot w stronę, ogólnie mówiąc, troski o walory czytelnicze takich okazjonalnych dzieł biografistyki, która była przedmiotem uwagi „Forum Akademickiego” w wakacyjnym numerze tego roku.

Księgi jubileuszowe podobne są – proszę wybaczyć porównanie – do mów pogrzebowych. Zawierają tylko pochwały, jedynie pozytywne oceny, wiedzę o tym, co powszechnie uznane (na ogół wiadome) i trwałe. To konwencja uzasadniona, naturalna, niebudząca wątpliwości, ale też niewywołująca żywszego zaciekawienia.



Okładka książki *Nicieja. Dziejopis – komentator i polemista – mistrz słowa. Księga Jubileuszowa* ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Nicieji w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej, Wydawnictwo UO, 2020

Obie książki o profesorze Nicieji przez swą treść należą do biografistyki, dokładniej mówiąc, stanowią biografię i zarazem autobiografię autora *Kresowej Atlantydy*, ułożoną z jego opinii na ważne aktualne sprawy (Kresy, pamięć, uniwersytet, upowszechnianie historii...) wypowiedzianych przy różnych okazjach publicznie, często do audytorium akademickiego, ale nie tylko.

Sporo miejsca zajmują okolicznościowe przemówienia, laudacje (rektor Uniwersytetu Opolskiego miał wiele do nich okazji), wywiady udzielane mediom z różnych, mniej i bardziej aktualnych powodów, mniej i bardziej osobiste, odsłaniające upodobania historyka, jego pasje, pragnienia i sposoby osiągania celów, ale mamy także opinie o zdarzeniach politycznych, społecznych, kulturowych, zawierające obywatelską troskę i propozycje remediów. W przemówieniu inauguracyjnym rok akademicki 2014–2015 w Opolu mówił: „Jeżeli ministrowie polskiego rządu, noszący historyczne nazwiska i uchodzący za intelektualistów, posługują się językiem wulgarnym,

wręcz knajackim, a gdy wiadomość ta trafia do szerokiej opinii publicznej, próbują to bagatelizować, to muszą usłyszeć, że tak nie zachowują się elity narodu, że nie takich wzorców nam potrzeba, bo prostactwo i prymityw nigdy nie mogą być drogowskazami. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że kilku warszawskich kelnerów uczyniło więcej w kwestii obrony języka polskiego niż dziesiątki językoznawców z profesorem Bralczykiem na czele”. Rok później Stanisław S. Nicieja mówił w Auli Leopoldyńskiej do przedstawicieli wrocławskich uczelni: „jeżeli przyjmujemy, że miasto ze swymi ulicami, placami, świątyniami, cmentarzami, budynkami użyteczności publicznej – to korpus zewnętrzny dużego organizmu, a ludzie wypełniający te ulice, place, świątynie, dworce i budynki – to krew ożywiająca ten organizm, to w 1945 roku miastu, które nazywało się wówczas Breslau, przecięto żyły, dokonano gigantycznej transfuzji krwi, wymieniając krew niemiecką na polską. To samo stało się 600 km stąd na wschód, w polskim mieście Lwów. Miastu Lwów, temu wielkiemu organizmowi, również przecięto żyły, wypompowano polską krew i w to miejsce wpuszczono krew ukraińską i rosyjską. Weszli tam ludzie o innej kulturze, innej obyczajowości i innej religii”.

Osobny, niemały blok tekstów w *Księdze Jubileuszowej* Stanisława S. Nicieji to recenzje jego książek. Przemieszczone typowe recenzje autorstwa publicystów z opiniami kolegów uczonych o wartości naukowej książek opolskiego badacza. Oba rodzaje tekstów zająbiają się tematycznie, co odbiorcę upewnia o najważniejszych wartościach: wiarygodności historycznej i walorach narracyjnych, zespolonych w tej twórczości wyjątkowo harmonijnie. Można to konstatować z pewnością, znając choćby niektóre z czterestu już tomów *Kresowej Atlantydy*, nie licząc książek wcześniejszych.

W *Księdze Jubileuszowej* jest to *novum* cenne, gdyż pokazuje odbiór twórczości laureata, nawet jeśli z racji przeznaczenia wybrano do niej recenzje pozytywne, pomijając te zawierające akcenty polemiczne, choć nie wydaje się, aby tak było. Pisarstwo profesora ma niemało zwolenników, zgoła entuzjastów, rekrutujących się przede wszystkim spośród Kresowian, także czytelników ciekawych historii Kresów mało im znanej, i trochę obojętnych, którzy ciekawością jeszcze się nie zarazili. Zdarzają się w recenzjach uwagi o pominięciu jakiejś ważnej, zdaniem piszącego, osoby, wskazanie jakiejś drobnej pomyłki biograficznej itp., co świadczy o eksperimencie, ale też o emocjonalnym odbiorze.

Do kategorii recenzji „uczonych” należy obszerny tekst historyka Marceliego Kosmana *Kresy Południowo-Wschodnie Rzeczypospolitej w badaniach i twórczości Stanisława Sławomira Nicieji*, gdzie czytamy: „W czerwcu 1986 roku autor mógł złożyć we wrocławskim Ossolineum obszerną i bogato ilustrowaną wersję książkową, tym bardziej że właśnie wówczas przypadała dwusetna rocznica powstania historycznego cmentarza (Łyczakowski-go – M.B.). Książka ukazała się dwa lata później i stała się, podobnie jak opublikowane w tym samym czasie *Album Wileńskie* Stanisława Lorentza, wydarzeniem znamionującym początek nowych czasów w naszej literaturze na temat Kresów”.

O wartości dla czytelników i dla poszerzenia kręgu zainteresowanych Kresami pisał w 1999 roku, na łamach „Gazety Wyborczej”, Jarosław Kurski: „Dzięki Nicieji kamienie we Lwowie przemówiły. Na Cmentarzu Łyczakowskim autor odnalazł to, co stanowiło o duchu i natchnieniu miasta: jego mieszkańców, dziś milczących świadków. Ale poprzez ich przywołanie Nicieja opowiada *de facto* o samej stolicy Galicji – rozległej prowincji cesarstwa Habsburgów, ale też Lwowie II Rzeczypospolitej. Poprzez martwych ożywia Lwów. To niezwykła perspektywa, niezwykły sposób opisanie miasta. Ukazuje jego austro-węgierską wspaniałość, narodowościową, religijną i kulturalną różnorodność”.

Miałam cenioną przeze mnie sposobność pisywania o książkach Stanisława S. Nicieji. Ze szczególnym wzruszeniem o Łyczakowie, gdzie leży czworo moich dziadków i inni krewni, gdzie w dzieciństwie chodziłam często na spacer, co nieoczekiwanie stało się ważne dla pamięci o rodzinnym mieście.

Wdzięczna jestem za *Księgę Jubileuszową* profesora, przynależną głównemu nurtowi jego biografii, inaczej niż bywa to zwykle z podobnymi edycjami. Myślę, że powinna i mogłaby zapoczątkować nowy sposób upamiętniania zasłużonych ludzi, zwłaszcza uczonych, poprzez zebranie, niechby w dwu tomach, wspomnień otoczenia, ale i świadectw z okresu twórczego życia bohatera, zawartych w wystąpieniach okolicznościowych, recenzjach i wywiadach: sądów, pytań, wątpliwości i należnych z takiej okazji wyrazów uznania.

Jeszcze o języku

Szanowna Redakcjo,
Bardzo proszę, żeby bić na alarm. Dr Adam Wierciński swoją wielką wiedzą i delikatnością nie zdoła przekonać gęgających Polaków („Indeks”, 7-8, 2020 r., s. 52), że tak nie wolno pisać i mówić, że mamy swój język, swoją gramatykę, swoją literaturę, dzięki której jesteśmy w rodzinie mądrych narodów. Dwa cytaty:

„Nie miecz, nie tarcz bronią języka, lecz arcydzieła”.

„Nad Kaputelitich i Montekich domem, splukane deszczem, poruszone gromem,

Łagodne oko błękitu”.

Wy, których dotyka językowa głuchota, spróbujcie do norwidowskiego dzieła wstawić dwa polskie, niby nieodmienne nazwiska. Myślę, że wszystkim skóra by ścierpła, a zęby zgrzytały. Tymczasem notorycznie z ambon i w różnych ogłoszeniach parafialnych, ale i czasopismach czy drukach lokalnych, większości nazwisk się nie odmienia. Dlaczego? Przecież kiedyś wszyscy chodziliśmy do szkoły...

Tyle się teraz mówi o naszej tożsamości narodowej (czy nie za dużo?), a tymczasem nasz język staje się coraz bardziej kaleki, bezmyślnie rezygnujemy z jego, przez wieki wypracowanego, bogactwa. Gdzie podziały się tak barwnie brzmiące formy nazwisk, jak Sapieżyna, Sapieżanka, Kucówna, Królówna, Skarżanka, Capiżanka, Jedliżanka?

Korzystając z okazji, proszę o zabranie głosu w sprawie dużego jeziora w Turawie. Mamy tutaj Jezioro Srebrne, Małe, Średnie i Turawskie, czyli Jezioro Turawa. W prasie, nie tylko miejscowej, nawet na kartkach wiodkowych najczęściej wymienia się Jezioro Duże (przez duże D). Takiego jezioro nie ma na mapach Opolszczyzny! Bardzo razi mnie (mam nadzieję, że nie tylko mnie) takie glajchsztaltowanie nazewnictwa naszych jezior. Zaraz po wojnie drużyny harcerskie śpiewały: „Szare płótna namiotów stoją nad brzegiem Turawy...”.

Pozostaję z poważaniem

Janina Drogowska

Turawa

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

117

str.

150

BARIERY I BARIERKI

Niepełnosprawność, czyli stan ograniczonego poruszania się człowieka lub zaburzenie psychiczne może spotkać każdego z nas niezależnie od wieku. Z niepełnosprawnymi osobami spotykamy się również na studiach, ale życie ich nie jest łatwe.

Taka osoba ma przede wszystkim trudności z wyborem szkoły wyższej, ponieważ musi być pewna, że uczelnia jest odpowiednio przystosowana do jej potrzeb, w jej budynkach zlikwidowane są bariery architektoniczne, które mogłyby utrudniać poruszanie się. Warto też zaznaczyć, że niepełnosprawność to nie tylko problem z poruszaniem się; są wśród nas również studenci, którzy mają wadę wzroku, słuchu, wymowy lub są chorzy psychicznie. Inny problem, z jakim mogą spotkać się osoby niepełnosprawne, na szczęście rzadko już obecny na polskich uczelniach – to manifestowana wobec nich niechęć.

Studenci niepełnosprawni mają zapewnione specjalne wsparcie ze strony państwa. Zgodnie z decyzją ministerstwa uczelnie są zobowiązane stworzyć im jak najlepsze warunki studiowania. Ponadto zapewnione jest również specjalne stypendium dla niepełnosprawnych, które przysługuje zarówno na I, jak i II stopniu studiów.

Jak podaje GUS w opracowaniu *Szkolnictwo wyższe i jego finanse w 2019 roku*, na przełomie 2019/2020 roku tylko na Opolszczyźnie studiowało ponad 18 tys. niepełnosprawnych studentów. Z myślą o nich na terenie całego kraju realizowany jest projekt *Nauka bez Barier*, wspierany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Na Uniwersytecie Opolskim działa Biuro Osób Niepełnosprawnych (DS „Niechcic”), a od 1 listopada 2020 r. realizowany jest projekt wartości 4 mln zł *Uniwersytet Opolski uczelnia (bardzo!) dostępna*. Jego cel to stworzenie osobom niepełnosprawnym warunków ułatwiających poruszanie się w uniwersyteckich obiektach (jego

kierownikiem jest **dr Grzegorz Haber**, prodziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, pełnomocnik rektora ds. studentów niepełnosprawnych). Termin zakończenia wszystkich prac: 31 października 2023 roku.

Wsparciem i pomocą dla osób niepełnosprawnych (także studentom) służą również pracownicy Fundacji Aktywizacja (siedziba przy ul. Reymonta). Więcej informacji można znaleźć na stronie www.aktywizacja.org.pl lub na *fanpage'u* portalu społecznościowego [facebook.com/FundacjaAktywizacja.Opole](https://www.facebook.com/FundacjaAktywizacja.Opole).

(pf)

TUTAJ KOŃCZĄ SIĘ SCHODY

Z Aleksandrą Zagórką z Biura Dydaktyki i Spraw Studenckich, zajmującą się sprawami niepełnosprawnych studentów Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Piotr Franiczek



Aleksandra Zagórska (fot. Sylwester Koral)

– Niepełnosprawnych studentów przybywa na polskich uczelniach, w tym również na Uniwersytecie Opolskim. To powód, dla którego na naszej uczelni działa jednostka zajmująca się ich sprawami. Jakimi na przykład?

– Naszym podstawowym zadaniem jest wspieranie wszystkich osób z niepełnosprawnościami, które zdecydowały się podjąć kształcenie na Uniwersytecie Opolskim. Owszem, są osoby z niepełnosprawnościami, które dają sobie radę bez pomocy naszego biura, lecz

większość studentów przychodzi do nas i prosi o wsparcie. Każdego roku zauważamy wzrost liczby studentów, którzy zgłaszają się do nas po pomoc. Do studentów podchodzimy indywidualnie, biorąc pod uwagę rodzaj ich niepełnosprawności – każda wymaga specjalnego dostosowania do niej procesu kształcenia. Są to studenci zarówno z niepełnosprawnościami ruchowymi, jak i intelektualnymi oraz niepełnosprawnościami wzroku i słuchu.

Oferujemy im również możliwość udziału w dodatkowych indywidualnych zajęciach z języków obcych, które są całkowicie darmowe i obejmują materiał, jakim zainteresowany jest konkretny student. Realizowane są one przy współpracy ze Studium Języków Obcych. Studenci mogą sami wybrać odpowiadający im dzień i godziny, w jakich zajęcia mają się odbywać i bardzo sobie tę możliwość cenią, bo mogą te terminy dostosować do swojego planu zajęć. Z kolei Studium Wychowania Fizycznego i Sportu każdego roku realizuje zajęcia wychowania fizycznego dla osób z niepełnosprawnościami – zajęcia są dostosowane do możliwości ruchowych uczestników.

– Z jakich środków finansowane jest funkcjonowanie biura?

– Biuro finansowane jest z dotacji podmiotowej budżetu państwa – jest to Fundusz Wsparcia Osób Niepełnosprawnych. Ale współpracujemy również z jednostkami zewnętrznymi oferującymi wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami.

– Czy takie osoby mogą liczyć np. na wypożyczenie sprzętu ułatwiającego im studiowanie?

– Właśnie jesteśmy w trakcie tworzenia wypożyczalni sprzętów specjalistycznych. Będzie ona wyposażona m.in. w rejestratory dźwięku oraz przenośne komputery ze specjalistycznym oprogramowaniem umożliwiającym korzystanie z nich osobom niewidomym i niedowidzącym.

– We Wrocławiu na przykład niepełnosprawni studenci mogą korzystać z pomocy asystenta. Czy w Opolu jest podobnie?

– Oczywiście, my również realizujemy program wsparcia asystenckiego. Każdy student posiadający orzeczenie o stopniu niepełnosprawności może złożyć wniosek o przyznanie usługi asystenta. Zawarte w nim są m.in. informacje dotyczące zakresu usług, które zostaną zleczone takiemu asystentowi. Zakres pomocy jest ustalany

indywidualnie. Może to być np. pomoc w przemieszczaniu się między kolejnymi zajęciami dla osób z problemami ruchowymi czy pomoc w trakcie samych zajęć dla studentów, którzy nie są w stanie samodzielnie tworzyć notatek, bądź osób z wadami wymowy, a więc wymagającymi wsparcia w trakcie ustnej wypowiedzi. Zakres tej pomocy jest naprawdę szeroki, dlatego też ciężko jest wymienić wszystko, co oferujemy. Tym bardziej, że czasem pojawiają się osoby z innymi niż dotąd niepełnosprawnościami, dla których trzeba stworzyć specjalne udogodnienia i we wspomnianym programie asystenckim, i w samym procesie dydaktycznym.

– Kto może zostać asystentem osoby z niepełnosprawnością?

– Asystentem może zostać student Uniwersytetu Opolskiego. Każdy, kto chciałby wziąć udział w programie, może złożyć odpowiedni wniosek w naszym biurze (Biuro Dydaktyki i Spraw Studenckich Obsługa Studentów z Niepełnosprawnościami, Dom Studenta „Niechcic”). Asystenci zatrudniani są na umowę zlecenie i otrzymują za swoją pracę stosowne wynagrodzenie.

– Wiemy, że na przykład w warszawskich akademikach są dostępne specjalne pokoje dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. Czy w opolskich akademikach jest podobnie?

– Tak. Dom Studenta „Niechcic” posiada pokoje dostosowane dla osób z niepełnosprawnościami. W skład każdego modułu mieszkalnego wchodzi dwa pokoje z dostępem do kuchni i łazienki. Łazienki wyposażone są w uchwyty wspomagające, umieszczone pod prysznicem, przy umywalce oraz przy toalecie, a także prysznic. Kabina prysznicowa stoi bezpośrednio na podłodze, nie ma tu więc żadnych pułapek w postaci progów, wyposażona jest w specjalistyczne siedzisko. A kuchnie są większe niż w pozostałych modułach po to, żeby osoby z problemami ruchowymi mogły swobodnie się w nich poruszać.

– Czy budynki wydziałów Uniwersytetu Opolskiego są również dostosowane dla takich osób?

– Każdy student z niepełnosprawnością ruchową może sprawdzić na naszej stronie, jaka jest dostępność, czyli brak barier architektonicznych uniwersyteckich budynków. Większość z nich jest dostosowana do potrzeb takich osób, jednak stale pracujemy nad nowymi rozwiązaniami, które mogą tę dostępność jeszcze bardziej poprawić. Osoby z problemami ruchowymi odbywają zajęcia w salach dla nich dostępnych. A jeśli zdarzy się, że zajęcia wyznaczono w sali, do której trudno im dotrzeć – wystarczy nam ten fakt zgłosić, wtedy interweniuje i zajęcia odbywają się w innej, bardziej dla nich przyjaznej.

– Czy każda studiująca osoba niepełnosprawna może skorzystać ze stypendium specjalnego?

– Każda osoba posiadająca orzeczenie o stopniu niepełnosprawności może ubiegać się o stypendium specjalne. Wystarczy wypełnić stosowny wniosek, do którego trzeba dołączyć wspomniane orzeczenie. Wnioski przyjmowane są w Biurze Dydaktyki i Spraw Studenckich, w którym również można uzyskać wszelkie szczegółowe informacje dotyczące stypendium.

– Dziękuję za rozmowę.

JULIA MACHOWSKA

W TYM SĘK, BY POKONAĆ LĘK

Tak brzmi hasło *Szlachetnej Paczki*, organizacji społecznej, która przekonuje ludzi, że warto pomagać, nawet, a może zwłaszcza, w dobie pandemii.

Do *Szlachetnej Paczki* dołączyłam prawie dwa lata temu. Przekonała mnie moja koleżanka – wolontariuszka, podczas spotkania, w opolskiej galerii Solaris, które miało na celu przyciągnąć uwagę ludzi do akcji i pozyskać nowych wolontariuszy. Zgodziłam się, bo już w szkole udzielałam się charytatywnie, więc pomyślałam: *czemu nie?*

Był rok 2019, więc szkolenia wolontariuszy w przestrzeni realnej były jeszcze możliwe. Możliwość poznania nowych ludzi, pomoc potrzebującym oraz szansa zdobycia kolejnych doświadczeń – to wszystko motywowało mnie do działania. Uczestniczyłam w wielu spotkaniach integracyjnych i edukacyjnych, które miło wspominam, a podczas których jak mantra powtarzały się słowa, że najważniejsze jest niesienie mądrej pomocy – żeby dać potrzebującym rodzinom przysłowiową wędkę, a nie rybę, pomóc im, ale i nauczyć, jak radzić sobie samemu.

Spotkania z rodzinami i próba oceny, czy spełniają kryteria programu były dla mnie bardzo stresujące. Musiałam się zmierzyć z zupełnie nową rzeczywistością, która jest dla tych ludzi codziennością, a która przytłacza nas, młodych, niedoświadczonych wolontariuszy. Najsmutniej było mi wtedy, gdy rodzina z jakiejś przyczyny nie dostała się do programu, bo np. jej dochód rodziny był zbyt wysoki, albo jej członkowie objęci byli pomocą w poprzednich edycjach *Szlachetnej Paczki* i nie spowodowało to ich aktywizacji, albo rodzina była zbyt roszczeniowa...

W październiku 2020 r. wraz z innymi wolontariuszami zachęcałiśmy klientów galerii Solaris do włączenia się w roli wolontariuszy, w naszą akcję. 4 listopada nasza baza osób potrzebujących pomocy była już gotowa i od tego dnia darczyńcy mogli sobie wybrać rodzinę, której chcieliby pomóc. Dalej jednak szukałyśmy i kolejnych wolontariuszy, i rodzin, które mogłyby się zakwalifikować do *Szlachetnej Paczki*. 14 listopada popularyzowały-

śmy naszą działalność na antenie TVP3 Opole, a 2 grudnia nagrywałyśmy film promocyjny dla Studenckiej Telewizji Uniwersytetu Opolskiego SETA TV.

12–13 grudnia ub. roku odbył się *Weekend Cudów*: darczyńcy dostarczali do magazynów paczki, które następnie były przekazywane potrzebującym rodzinom. Ale na tym nie zakończyła się akcja: nadal odwiedzamy nasze rodziny, sprawdzamy, jak sobie radzą i czy udział w tym programie im pomógł.

Wszystkie rodziny, które znalazły się w naszej bazie nie tylko na Opolszczyźnie, ale i w całej Polsce, znalazły swoich darczyńców. Ten *Weekend Cudów*, ze względu na trwającą pandemię, był naprawdę niezwykły i inny niż wszystkie dotychczasowe. Był też zwieńczeniem pracy setek wolontariuszy, nagrodzonej radością osób, które odwiedzili i postanowili włączyć do programu. Mamy nadzieję, że okazaliśmy mądrą pomoc i wszystkie dostarczone paczki przyczynią się do zmian w ich życiu.

Warto było to robić. Po to, żeby zobaczyć czy szczęścia w oczach staruszki, kiedy odbierała nowy koc lub ogromny uśmiech na twarzy małej dziewczynki, która otwiera paczkę z żywnością i krzyczy: *Patrz, mamo! Ryż!* Szczególnie dzisiaj, w czasie pandemii, takie wzruszające spotkania chwytają za serce. Czasami nadal nie mogę uwierzyć, że tak wielu ludzi chętnie i bezinteresownie pomaga. Nie myślę tylko o darczyńcach, ale o wszystkich, którzy przyczynili się do tego, że *Szlachetna Paczka* trwa i będzie trwać nadal.

Miniony rok cały świat zapamięta na długo. Był wyjątkowo trudny, odbierał nam wolność, podcinał skrzydła marzeniom i śmiał się w twarz planom. Pozbawiał nas i dalej pozbawia energii do działania. Ale może niektórym, dzięki *Szlachetnej Paczce* właśnie, przywrócił wiarę w ludzi? Wierzę, że w każdym kryzysie ukryta jest szansa, a życie ofiarowuje nam zdumiewające możliwości. Wystarczy mieć oczy szeroko otwarte i głowy podniesione wysoko, by je dostrzec.

POWRÓT RYSIA



Ryś (fot. Marcin Skóra)

W listopadzie ub. roku pracownik Instytutu Biologii UO zaobserwował w Stobrawskim Parku Krajobrazowym naszego największego dzikiego kota – rysia. Ostatnim razem widziano ten gatunek na Opolszczyźnie w połowie XVIII wieku.

Ryś eurazjatycki (*Lynx lynx*) prowadzi samotniczy i skryty tryb życia, stąd bardzo trudno jest go zaobserwować. Do końca XVIII w. występował na Śląsku jako zwierzyna łowna. W latach 40. XVIII w. kilka osobników występowało w opolskich lasach. Były to ostatnie doniesienia o tym gatunku z tego terenu.

Od kilkunastu lat pojawiały się pogłoski o widywaniu rysia w Stobrawskim Parku Krajobrazowym (SPK). W połowie listopada ub. roku natknął się na niego nasz biolog dr Grzegorz Kłys.

Dr Grzegorz Kłys: – Wracając z badań nad nietoperzami, 13 listopada 2020 r., o godzinie 23.45 zaobserwowałem w północnej części Stobrawskiego Parku Krajobrazowego przemieszczającego się rysia. Osobnik był przeze mnie obserwowany z odległości 20–30 metrów. Zachowywał się spokojnie i podążał w kierunku wschodnim.

Jak mówi dr Grzegorz Kłys, ryś jest – po niedźwiedziu i wilku – trzecim co do wielkości dużym drapieżnikiem w naszej faunie. Rysie (z wyjątkiem samic wychowujących młode) prowadzą samotniczy tryb życia. Poszczególne osobniki zajmują własne areale o dużej powierzchni. Z badań telemetrycznych realizowanych w Puszczy Białowieskiej i w Karpatach wynika, że terytoria dorosłych samców osiagają nawet 250 km², a samic – 130 km². Rysia objęto w Polsce ochroną od 1995 roku. Obecnie jest to gatunek w Polsce ściśle chroniony i wymaga ochrony czynnej. Chroniony jest także w całej Unii Europejskiej.

Dr Grzegorz Kłys: – Populację rysia w kraju szacuje się na nieco ponad 200 osobników, z czego większość żyje w Karpatach i Pogórzu Karpackim oraz w puszczech: Białowieskiej, Knyszyńskiej i Augustowskiej. Warunkiem trwałości występowania rysia w Polsce jest zapewne ciągłość i dostępność odpowiednich dla niego środowisk. Pracownicy naszego Instytutu Biologii UO, Parki Krajobrazowe Województwa Opolskiego oraz organizacje samorządowe starają się o powołanie pierwszego parku narodowego na Opolszczyźnie. Odkrycie obecności rysia europejskiego na obszarze Stobrawskiego Parku Krajobrazowego może pomóc w realizowaniu tego pomysłu – dodaje dr Grzegorz Kłys.

Warto dodać, że w grudniu ub. roku pracownik Stobrawskiego Parku Krajobrazowego też zauważył osobnika tego gatunku na terenie parku.

(bas)

WYBURZANIE I BUDOWANIE



Pracom rozbiórkowym na terenie uniwersytetu przy ul. Oleskiej w Opolu przyglądali się, 22 grudnia ub. roku, członkowie władz naszej uczelni (fot. Sylwester Koral)

Pod koniec grudnia ub. roku firma Techbud wyburzyła ostatnie baraki przy ul. Oleskiej w Opolu, w miejscu, gdzie powstanie nowoczesny budynek z laboratoriami w ramach Międzynarodowego Centrum Badań i Rozwoju na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego. Wyburzone też zostały pozostałości budynków w Prószkowie, na terenie, gdzie realizowana jest druga część tego projektu. Bo to nowoczesne centrum będzie zlokalizowane na terenie dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie (tzw. Pomologii) oraz w skrzyd-

le dobudowanym do istniejącego budynku Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO u zbiegu ulic ks. J. Czaplaka i Oleskiej, w którym wcześniej została wykonana termoizolacja.

Przed nami przetargi na kolejne prace. Przewidywany termin oddania centrum do użytku to wiosna 2022 roku.

(b)

JUSTYNA PRZYBYLAK

„NIECHCIC” W PRZEBUDOWIE



DS „Niechcic” (fot. Tadeusz Parcej)

Uniwersytet Opolski otrzymał dotację wartości ponad 3,2 mln zł ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki na przebudowę Domu Studenta „Niechcic”. Modernizacja ma na celu dostosowanie modułów mieszkalnych do rygorów sanitarnych wymuszonych przez epidemię SARS-CoV-2 i aktualnych przepisów.

Planuje się modernizację sanitariatów oraz pomieszczeń kuchennych, a także działania umożliwiające ograniczenie kontaktu bezpośredniego osób pozostających w kwarantannie lub izolacji poprzez modernizację sieci teleinformatycznej. Dofinansowany przez MEiN projekt dopełni wdrożone już na terenie całej uczelni zasady dotyczące funkcjonowania w warunkach pandemicznych.

Przebudowa kluczowych dla utrzymania bezpieczeństwa i zdrowia pomieszczeń „Niechcica” pozwoli na zapewnienie komfortu mieszkańcom i pracownikom budynku oraz ograniczy rozprzestrzenianie się wirusa SARS-CoV-2 i innych patogenów. Dostosowanie DS „Niechcic” do wymogów sanitarnych pozwoli także na przygotowanie budynku do ewentualnych zagrożeń epidemicznych w przyszłości. Korzystanie z obiektu stanie się bezpieczniejsze, co umożliwi normalne funkcjonowanie mieszkańcom i pracownikom.

Inwestycja zaplanowana jest na 12 miesięcy. Uniwersytet Opolski przeznaczył na nią 400 tys. zł ze środków własnych, dotacja z budżetu MEiN to 3 mln 220 tys. złotych.

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

ABY ETYKIETA NIE POZOSTAŁA TYLKO ETYKIETA FIT FORTHEM: Sojusz Uniwersytetów Europejskich FORTHEM rozpoczyna realizację projektu Horyzont 2020

25–26 stycznia br. odbyła się oficjalna inauguracja projektu FIT FORTHEM realizowanego przez konsorcjum FORTHEM, zawiązane w 2019 r. dzięki środkom z funduszu Erasmus+. Tym razem finansowanie w kwocie 2 mln euro pochodzi z funduszu Horyzont 2020 – *Nauka z udziałem społeczeństwa i dla społeczeństwa*. Trzyletni projekt ma wspomóc dalszą integrację konsorcjum partnerskich uczelni w sojusz tzw. Uniwersytetów Europejskich.

Partnerami w konsorcjum są Johannes Gutenberg-Universität (Moguncja, Niemcy – lider projektu), Université de Bourgogne (Dijon, Francja), Jyväskylä yliopisto (Jyväskylä, Finlandia), Uniwersytet Opolski (Opole, Polska), Università degli Studi di Palermo (Palermo, Włochy), Latvijas Universitāte (Ryga, Łotwa), oraz Universitat de València (Walencja, Hiszpania).

Pozytywna ocena

W końcu lipca 2020 r. Komisja Europejska ogłosiła rezultaty konkursu na wsparcie badań i innowacji w Uniwersytetach Europejskich, w którym wysoko oceniła wniosek FIT FORTHEM – *Fostering Institutional Transformation of R&I Policies in European Universities* przedłożony przez konsorcjum. Nie trzeba dodawać, że aplikacja była wynikiem intensywnej współpracy i wielotygodniowych negocjacji wewnętrznych nad rozpisaniem zadań i budżetu zgodnie z szczegółowymi wytycznymi grantodawcy i przy uwzględnieniu potencjału wszystkich siedmiu uniwersytetów. 4 grudnia 2020 r. podpisano z Komisją Europejską umowę grantową, a 22 grudnia 2020 r. rektor UO prof. Marek Masnyk złożył podpis pod umową konsorcjalną.

Cele i zadania

FIT FORTHEM ma pozwolić na wypracowanie wspólnych polityk badawczych i rozwojowych, szczególnie tych dotyczących strategicznych kierunków badań i „otwartej nauki” (ang. *open science*). Dzięki finansowaniu kontynuowane będą przedsięwzięcia badawcze zainicjowane przez interdyscyplinarne pracownie zawiąza-

ne w ramach FORTHEM. Wspomagana będzie dalsza integracja centrów badawczych. Uczelnie partnerskie mają poznać swoje najlepsze praktyki w sektorze badań i innowacji i wypracować procedury poprawienia dostępności do infrastruktury i zasobów danej uczelni dla partnerów. Pozwoli to na przekroczenie barier wynikających z lokalnych ograniczeń, a także ułatwi rozwój zawodowy pracowników nauki i wesprze zarządzających nauką na wydziałach w podejmowaniu decyzji na temat strategii rozwoju.

Pozostałe obszary współpracy w ramach FIT FORTHEM obejmują utworzenie wirtualnych biur wsparcia eksperckiego w przygotowywaniu wspólnych wniosków grantowych w programach europejskich i w projektowaniu międzynarodowych badań. Badania pilotażowe, a w przyszłości projekty, mogą uwzględniać potrzeby środowiska społecznego i gospodarczego i obejmować współpracę z przedsiębiorstwami nad innowacyjnymi rozwiązaniami. Przewidziano także szereg szkoleń w zakresie zarządzania projektami badawczymi, planowania strategicznego czy komunikacji naukowej.

Uniwersytet Opolski w projekcie

Środki, z których 227 tys. euro znajdzie się w bezpośrednim budżecie Uniwersytetu Opolskiego, pozwolą na wsparcie wszystkich powyższych przedsięwzięć w uczelni. Koordynatorkami projektu są **dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO**, z Instytutu Językoznawstwa (odpowiedzialna za rozpowszechnianie wyników i prowadzenie polityki informacyjnej w projekcie FIT FORTHEM) i **dr Barbara Curyło** z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji – koordynator uczelniany FORTHEM, tu kierująca zadaniami w zakresie opracowania wspólnej strategii naukowej i przedstawiania jej decydom w Brukseli.

Ważne zadania projektowe przypadną też m.in. Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO pod kierownictwem **dr Iwony Pisz** czy Działowi Systemów Informatycznych Biblioteki Głównej UO nadzorowanemu

przez **Dorotę Wierzbicką-Próchniak**. Wsparcia administracyjnego projektowi udzieli dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów UO **Jarosław Kubiak** oraz liczne działy i komórki uczelni, które będą mogły skorzystać z możliwości adaptowania się do europejskich standardów badawczych i rozwojowych we współpracy z uczelniami partnerskimi. Na przykład dyrektorzy instytutów będą mogli delegować swoich pracowników na szkolenia podnoszące kompetencje w zakresie zarządzania projektami badawczymi, pisanie wniosków grantowych, lub profesjonalnej popularyzacji nauki.

Swoją chęć do pracy w projekcie zgłosili już naukowcy z różnych dziedzin, szczególnie ci, którzy dysponują doświadczeniem we współpracy międzynarodowej (w tym w ramach sojuszu FORTHEM), i którzy zdają sobie sprawę z oferowanych tu możliwości rozwoju osobistego i zawodowego. I tak, **dr Magdalena Szyszka** (anglistyka, Instytut Językoznawstwa), biorąca obecnie udział w działalności pracowni FORTHEM, włączy się w organizowanie warsztatów i konkursów na projekty, których badania pilotażowe realizowane we współpracy z otoczeniem objęte będą finansowaniem FIT FORTHEM. **Dr Wojciech Opiola** (Instytut Nauk o Polityce i Administracji) zasiądzie w grupach roboczych dotyczących zarządzania polityką naukową i *open science*, a **dr hab. Stankomir Nicieja, prof. UO**, (anglistyka, Katedra Nauk o Kulturze i Religii) wykorzysta swoją wiedzę z medjoznawstwa, aby uatrakcyjnić komunikację naukową w ramach projektu.

Jeśli chodzi o kwestię nadzorowania projektu, w strukturach zarządzających FIT FORTHEM na poziomie konsorcjum obecny będzie prorektor ds. nauki **prof. dr hab. Jacek Lipok** oraz dyrektor BNiOP Jarosław Kubiak, a także przedstawicielka studentów – w pierwszym roku będzie to przewodnicząca Samorządu Studentów (a zarazem członkini Rady Uniwersytetu Opolskiego) **Żaneta Niemczyk**.

Ciekawostką może być powołana na inauguracji, 25 stycznia 2021 r. Rada Ekspertów Zewnętrznych FIT FORTHEM, w skład której wchodzi uznani uczeni i popularyzatorzy nauki, przedstawiciele międzynarodowych instytucji naukowo-badawczych, eksperci środowisk gospodarczych i organizacji odpowiedzialnych za politykę naukową i edukacyjną z wszystkich krajów reprezentowanych w konsorcjum. Mają oni doradzać w kwestiach

strategicznych dla implementacji projektu i wskazywać na te aspekty transformacji badawczo-rozwojowej uczelni, które mogą umykać realizatorom projektu. Polskę w tej grupie reprezentuje **Joanna Krzemińska** – dyrektor ASPIRE Polska, stowarzyszenia organizacji branży biznesu i IT na region Europy Centralnej i Wschodniej, której doświadczenie w nadzorowaniu projektów, pośredniczeniu między przedsiębiorcami i uczelniami czy we wdrażaniu innowacji edukacyjnych i rozwojowych może okazać się bardzo cenne.

Skuteczna komunikacja

Uniwersytet Opolski będzie miał swój udział we wszystkich obszarach projektu FIT FORTHEM, ale nadzorował będzie politykę informacyjną i rozpowszechnianie wyników badań. Na każdym etapie projektu powstawały będą raporty, strategie, plany akcji i mapy drogowe, a następnie rekomendacje i propozycje rozwiązań praktycznych. Należy je opublikować w otwartym dostępie i rozpowszechnić wśród określonej grupy docelowych odbiorców. Międzynarodowy zespół pod kierunkiem prof. Katarzyny Molek-Kozakowskiej zajmie się organizacją wydarzeń popularyzujących projekt na wszystkich uniwersytetach partnerskich, zapewnieniem dostępu do informacji przez strony internetowe i media społecznościowe oraz przygotowaniem materiałów na temat każdego ważnego zakońzonego zadania. Musi to być zgodne z regułami zapisanymi w umowie grantowej i z dobrymi praktykami wyłożonymi przez Komisję Europejską na stronach internetowych i w broszurach dotyczących Horyzontu 2020.

Mamy nadzieję zorganizować tyle wydarzeń medialnych i przygotować tyle materiałów informacyjnych, aby skutecznie przekonać społeczność akademicką i otoczenie uczelni do współpracy europejskiej i wykazać wartość dodaną Uniwersytetowi Opolskiemu dzięki etykietce Uniwersytetu Europejskiego. Oczywiście liczymy na wsparcie i zrozumienie konieczności podjęcia pewnej dodatkowej pracy, aby etykieta nie pozostała etykieta.

Nie tylko biuro PR i Marketingu UO pod kierunkiem rzeczownika **Macieja Kochańskiego**, ale także osoby funkcyjne i pełnomocnicy odpowiedzialni za promocję kierunków, instytutów, wydziałów mogą aktywnie włączyć się w budowanie rozpoznawalności FORTHEM i wszystkich projektów sojuszu, w tym FIT FORTHEM, ponieważ

w dalszej perspektywie może to przyciągnąć ambitnych studentów, młodych pracowników nauki szukających nowych wyzwań czy potencjalnych partnerów z grona interesariuszy zewnętrznych.

Kulisy współpracy

Projekt FIT FORTHEM zawdzięcza swoje powstanie współpracy na niwie sojuszu FORTHEM, który już drugi rok krok po kroku scala różne struktury uczelniane i umożliwia udział naukowców, dydaktyków i pracowników administracji z partnerskich uczelni we wspólnych przedsięwzięciach. FIT FORTHEM został głównie zainspirowany koniecznością dofinansowania działalności wielodyscyplinowych pracowni tematycznych, które zawiązały się w ramach sojuszu, a są to m.in. *Digital Transformation Lab, Diversity and Migrations Lab, Experiencing Europe Lab, Food Science Lab, Multilingualism in School and Higher Education Lab*.

Niebagatelną rolę odgrywa w sojuszu chęć wypracowywania wspólnych innowacji w sferze edukacyjnej. Odnotowujemy postępy w projektowaniu wspólnie prowadzonych szkoleń w ramach *Digital Academy*. Poszerza się oferta kursów otwartych dla studentów z partnerskich uczelni. Pojawiają nowe okazje na krótsze i sprofilowane (na razie głównie wirtualne) mobilności czy konferencje studenckie. Istnieje podstawa instytucjonalna do wspólnego promowania prac dyplomowych, do organizowania praktyk międzynarodowych czy inicjowania projektów na rzecz otoczenia społecznego uczelni, w tym tzw. *citizen science* – nauki z udziałem obywateli jako wykonawców, a nie tylko obiektów, analiz naukowych. W przyszłości zakłada się możliwość otwarcia wspólnych programów kształcenia i oferowania podwójnych dyplomów. Zgłębiane są możliwości realizacji międzynarodowych projektów doktoranckich czy skoordynowania oferty szkoleń kształcenia ustawicznego.

Wszystkie te wspólne inicjatywy muszą mieć podstawę prawną, którą jest nie tylko umowa konsorcjalna, ale także niedawno podpisany Statut Sojuszu FORTHEM, wypracowany w drodze negocjacji akceptowalnych przez wszystkie uczelnie zapisów prawnych.

Statut stanowi wyraz dobrej woli dalszej integracji w ramach sojuszu z zachowaniem autonomii uniwersytetów – tłumaczy dr Barbara Curyło, koordynatorka tego działania w zakresie pakietu wypracowania wspólnych

ram transformacji. Dla wszystkich partnerów, a także dla instytucji europejskich, nadrzędnym celem jest zapewnienie możliwości dalszego funkcjonowania (ang. *sustainability*) sojuszy Uniwersytetów Europejskich, nawet po ustaniu obecnego finansowania.

Co nie oznacza, że współpraca międzynarodowa jest zawsze łatwa, lekka i przyjemna. Dr Barbara Curyło niejednokrotnie przekonała się, że różnice kulturowe, przeszkody prawne i technologiczne, niekompatybilność strategii rozwoju i priorytetów kładą się cieniem na niektórych aspektach działania konsorcjum. Na szczęście często wystarczy trochę elastyczności, dobrej woli i pomysłowości, aby owe przeszkody przekroczyć. Według dr Barbary Curyło, przydaje się też zmysł dyplomatyczny i wola kompromisu – standardowe wyposażenie stanowiska pracy koordynatora takiego wielostronnego projektu międzynarodowego jak FORTHEM.

MICHAŁ WANKE

NAUKOWCY DO PIÓR!

Uniwersytet Opolski realizuje projekt **Partnerstw Strategicznych dla Młodzieży w programie Erasmus+ w partnerstwie z Uniwersytetem Harran (Turcja), Uniwersytetem Oslo (Norwegia), Uniwersytetem Stambulskim (Turcja) oraz organizacją pozarządową z Porto, Associação Juvenil de Deão, w obszarze profilaktyki używania *cannabis* (konopi).**

Projekt trwa od lutego 2020 r. – ze względu na sytuację epidemiczną Uniwersytetowi Opolskiemu udało się podpisać umowę i dołączyć do konsorcjum w sierpniu ub. roku. W ramach prac projektowych powstał kurs profilaktyczny dla młodych Turków oraz skierowany do nich film edukacyjny autorstwa tureckiego artysty pracującego w Amsterdamie, Tunca Topcuoglu.

Prace są prowadzone przez badaczy z Opola i Oslo. Biorą w nich udział socjologowie z Uniwersytetu Opolskiego: **dr Magdalena Piejko-Płonka** i **dr Michał Wanke**, którzy wykorzystują dane ze swoich trzech projektów zrealizowanych w ramach grantów Krajowego Biura Przeciwdziałania Narkomanii w latach 2015–2019.

Równocześnie trwają prace naukowe: grupa projektowa została zaproszona przez czasopismo „Drugs: Education, Prevention and Policy” do redagowania specjalnego wydania poświęconego kulturom użytkowników *cannabis* i kulturowym aspektom rynków i produkcji marihuany. Zespół w składzie: **dr Hakan Gülerce**, **dr Ruken Macit**, **dr Sveinung Sandberg**, dr Michał Wanke czeka na abstrakty tekstów do 22 marca 2021 r. i na pełne teksty do 25 czerwca 2021 r. (więcej szczegółów pod adresem: https://think.taylorandfrancis.com/special_issues/cannabis-cultures-cannabis-markets-global-perspective/).

– Zakładaliśmy już na etapie pisania projektu tego przedsięwzięcia, że poza pracą edukacyjną dla tureckiej młodzieży, musimy osiągać efekty naukowe – mówi koordynator projektu dr Michał Wanke. – Wydanie specjalne flagowego czasopisma dla tematyki narkotykowej sprawia, że na zaproszenie odpowiadają badacze

kultur *cannabis* z całego świata, z najlepszych uczelni. Moim głównym zadaniem jest teraz zachęcanie badaczy spoza Stanów Zjednoczonych, Australii czy Kanady do zgłaszania kolejnych artykułów. Zapraszamy koleżanki i kolegów z Uniwersytetu Opolskiego do przesyłania abstraktów, zwłaszcza że nasz zespół deklaruje pomoc w złożeniu pełnych artykułów do systemu.

Projekt potrwa do końca 2021 r., a numer specjalny „Drugs: Education, Prevention and Policy” ukaże się w 2022 r. (zgłoszone artykuły będą publikowane *online* od razu po ukończeniu cyklu edytorskiego).

Opolskich badaczy do projektu zaprosiła dr Ruken Macit, która przebywała na stażu naukowym w Instytucie Socjologii UO w 2015 r., również w ramach programu Erasmus+.

JERZY DUDA

OD FELCZERA DO LEKARZA

Historia kształcenia medycznego na Opolszczyźnie



Dyrektorka Medycznego Studium Zawodowego w Opolu Jadwiga Wdowska (1941–2021)

Na uroczystym spotkaniu, 21 maja 2020 r. w Sali Senatu Uniwersytetu Opolskiego, ówczesny minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Wojciech Murdzek zwracając się do rektorów uniwersytetu i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu, powiedział: „Uczestniczymy wspólnie w historycznym momencie. Zaangażowanie wielu osób w trudny proces konsolidacji uczelni dało efekt, który dziś widzimy... Chcemy, by Uniwersytet Opolski był nowym uniwersytetem, wzmocnionym potencjałem PMWSZ. Życzę państwu, byśmy wzmocnieni połączeniem, dawali radę wszelkim nauko-

wym wymaganiom, by lista waszych sukcesów wciąż się wydłużała”. Rektor UO prof. Marek Masnyk dodał: „Są takie chwile, na które warto czekać nawet pięć lat. I dziś uczestniczymy w takim momencie, wieńczącym kilkuletnie starania i trudne rozmowy”. Przypomniał także, że wkrótce minie pięć lat od wizyty w Opolu Jarosława Gowina – ówczesnego ministra nauki i szkolnictwa wyższego – wtedy, w trakcie rozmowy o przyszłości opolskich uczelni, podpisana została deklaracja o utworzeniu na uniwersytecie kierunku lekarskiego – pod warunkiem połączenia uczelni z opolską PMWSZ. I to się udało. Jaro-

ślaw Gowin podkreślił, że proces fuzji obu uczelni to nie tylko ich sukces, ale także Opola i regionu, wydarzenie ważne w skali kraju. Dzięki temu połączeniu Opole może stać się silnym ośrodkiem akademickim w Polsce¹.

Oficjalnie Wydział Lekarski UO rozpoczął pracę w roku akademickim 2020/2021. Uroczystość na uniwersytecie była najpiękniejszym zwieńczeniem starań władz uczelnianych o to, by tu, na Śląsku Opolskim, młodzież tej ziemi miała szansę zdobycia pięknego zawodu bez konieczności wyjazdu poza region, to po prostu poszerzenie możliwości wyboru kolejnego kierunku kształcenia na znakomitym uniwersytecie.

Można to wydarzenie rozpatrywać także w kategoriach sprawiedliwości dziejowej, przypominają się tu bowiem słowa pierwszego rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. Franciszka Marka wypowiedziane w 1995 r. na sesji naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Opolski: „Od prawie dwustu już lat Zachód góruje pod względem ekonomicznym nad Wschodem, ale awans kulturowy dla Śląska i jego ludu przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy”².

Poszukiwani felczerzy, pielęgniarki i położne

Długa była droga Uniwersytetu Opolskiego do uczelni potężnie rozbudowanej, umożliwiającej młodzieży nie tylko z naszego województwa przebogaty wybór kierunków dalszej nauki. Rozpoczął się ten marsz w 1954 r. nader skromnie, w poszkolnych budynkach przy ulicy Luboszyckiej i przy placu Staszica, by stopniowo, od Wyższej Szkoły Pedagogicznej poczynając, stać się uniwersyteciem, jedną z pięciu polskich uczelni, które są częścią sieci Uniwersytetów Europejskich i piątym w kraju ogólnym uniwersyteciem z własnym Wydziałem Lekarskim i dodatkowo z Wydziałem Nauki o Zdrowiu.

Kształcenie kadr medycznych na poziomie średnim i wyższym od początku funkcjonowania państwowości polskiej po ustaniu działań II wojny światowej, było ważnym kierunkiem działalności władz administracyjnych. Pierwsze średnie szkoły medyczne w województwie

opolskim powstały w 1951 roku. Z inicjatywy Ministerstwa Zdrowia uruchomiono w Opolu i w Nysie Państwowe Szkoły Felczerskie, korzystały one z pomieszczeń liceów ogólnokształcących, naukę praktyczną prowadzono w miejscowych szpitalach. Udział tych szkół w zaspokajaniu potrzeb kadrowych był niewielki, zostały zamknięte po wydaniu 88 dyplomów, absolwentów skierowano do wiejskich ośrodków zdrowia. Dotkliwy niedobór kadrowy w grupie zawodowej pielęgniarek i położnych starał się rozwiązać Polski Czerwony Krzyż, organizując początkowo sześciomiesięczne, następnie roczne kursy szkoleniowe dla młodszych pielęgniarek (przygotowano do pracy 1111 osób).

W 1954 r. powołano do życia trzyletnią Państwową Szkołę Pielęgniarską. Działała ona do 1959 r., opuściły ją łącznie 172 dyplomowane pielęgniarki. W tym samym roku szkoła ta została przekształcona w Państwową Szkołę Położnych, do której przyjmowano kandydatki w wieku 16–30 lat z ukończoną IX klasą liceum ogólnokształcącego. Jednocześnie, z powodu braku warunków do kształcenia przyszłych pracowników w niektórych specjalnościach, na mocy porozumienia wojewódzkich wydziałów zdrowia kierowano po dziesięć kandydatek rocznie do odpowiednich szkół średnich we Wrocławiu i w Katowicach.

Dopiero przyjęcie w 1967 r. zasady, że pracownik średniego szczebla medycznego musi posiadać średnie wykształcenie ogólnokształcące pozwoliło na zbudowanie prężnie działającej sieci liceów medycznych, które w trakcie pięcioletniej nauki ściśle powiązanej z działalnością lokalnych placówek służby zdrowia umożliwiły wykształcenie prawie 10 000 absolwentek i absolwentów w różnych specjalnościach dla podstawowego i specjalistycznego leczenia. Na terenie naszego województwa licea medyczne działały w następujących miejscowościach: Opole, Nysa, Brzeg, Prudnik, Kędzierzyn-Koźle. Do zasłużonych organizatorów kształcenia kadr medycznych zaliczyć można Władysławę Grzybowską, Halinę Mirturską, Danutę Kulig, Eufemię Kempę, Alicję Kryś, Danutę Knobloch, Czesława Urbaniaka³.

PMWSZ – kolejna uczelnia wyższa w Opolu

Nowy rozdział w kształceniu średnich kadr medycznych otwiera utworzenie w 1971 r. w Opolu Zespołu Średnich Szkół Medycznych w nowoczesnych jak na owe czasy obiektach szkolnych. Rok później jednostka została przekształcona w Medyczne Studium Zawodowe. Do szkoły przyjmowano absolwentów szkół średnich, mieli oni na początku do wyboru naukę w specjalnościach: położnictwo, pielęgniarstwo, analityka medyczna, w kolejnych wprowadzono następujące, nowe kierunki kształcenia: fizjoterapia, farmacja, radiologia, ratownictwo medyczne. Wielką rolę w kształtowaniu profilu szkoły odegrali wybitni lekarze, m.in. Cezary Klus, Kazimierz Niemczewski, a w zakresie praktycznej nauki zawodu dyrektorzy i ordynatorzy opolskich szpitali, m.in.: Aleksandra Pospieszalska, Maria Pędich, Jan Urbańczyk. Wśród kierujących placówką szczególna rola przypadła mgr Jadwidze Wdowskiej (1941–2021); potrafiła ona najpełniej wdrażać w życie wartości sformułowane przez twórczynię nowoczesnego pielęgniarstwa, legendarną Florence Nightingale (1820–1910): „Pielęgniarstwo chorych nie jest pracą wypoczynkową. Jest sztuką i jeżeli ma stać się sztuką, wymaga wielkiego oddania i równie wielkiego przygotowania, jak twórczość malarza lub rzeźbiarza, a coś znaczący praca nad martwym płótnem lub marmurem w porównaniu z pracą nad żywym ciałem – świętynią Ducha Bożego”. I to przesłanie towarzyszyło codziennej pracy osób ze studium związanych, przekazujących swoim wychowankom zasady i umiejętności, bez których perfekcyjne wykonywanie tego zawodu byłoby niemożliwe. Niezwykle ważnym zdarzeniem było nadanie Medycznemu Studium Zawodowemu imienia dr Marii Kujawskiej (1893–1948), śląskiej lekarki, uczestniczki powstań śląskich, więźniarki obozu w Ravensbrück, gdzie nazywano ją Białym Aniołem.

Dla podniesienia rangi tej szkoły wprowadzono uroczystą immatrykulację dla rozpoczynających naukę. Wychowankowie otrzymywali indeksy, a uroczystości szkolne rozpoczynano zapaleniem symbolicznej „lampki Florence Nightingale”. Szkoła odnotowywała liczne sukcesy w ogólnopolskich olimpiadach pielęgniarstka – laureatki honorowano indeksami akademii medycznych. Przez wiele lat przygotowywana przez Annę i Stanisława Szczepańskich drużyna siatkarska zdobywała tytuł mistrzyni Polski szkół medycznych.

W maju 2003 r. prasa doniosła: *Nowa szkoła wyższa w Opolu*. Takim tytułem opatrzone wiadomość o rozpo-

czynającej działalność (1 września 2003 r.) Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej. Naukę rozpoczęło 120 osób na kierunku pielęgniarstwie i 40 na położnictwie, na studiach dziennych i w systemie zaocznym. Rektorem PMWSZ został prof. Andrzej Steciwko, a kanclerzem Norbert Lysek. Starania o utworzenie uczelni trwały trzy lata. Poświęcając budynek uczelni. ks. abp prof. Alfons Nossol podkreślił, że to powód do dumy, wyraził jednocześnie przekonanie, że po integracji z Unią Europejską przed absolwentami otworzą się rynki zatrudnienia państw, w których praca pielęgniarki jest cenniejsza inaczej niż w Polsce.

W taki sposób otworzyła się kolejna karta w dziejach kształcenia kadr medycznych. Nowa uczelnia otrzymała obiekty dotychczasowego Medycznego Studium Zawodowego, którego mury w latach 1972–2003 ukończyło 5000 absolwentek i absolwentów (ostatnia grupa 13 techników radiologów już w 2007 roku).

Nowa uczelnia w najpiękniejszy sposób przejęła tradycję poprzedniczki. Stała się jedyną w Polsce wyższą uczelnią o profilu wyłącznie medycznym, umożliwiającą kandydatom podjęcie studiów na następujących kierunkach: pielęgniarstwo, położnictwo, kosmetologia, dietetyka (studia I stopnia), pielęgniarstwo, położnictwo, kosmetologia (studia II stopnia) i pięcioletnie jednolite studia z fizjoterapii.

W najnowszym (2020 r.) ogólnopolskim prestiżowym rankingu portalu „Perspektywy” opolska PMWSZ (dziś w strukturze Uniwersytetu Opolskiego) zajęła III miejsce w kategorii uczelni zawodowych. Najwięcej punktów otrzymała za parametryzację (posiadanie kategorii A) i międzynarodową wymianę.

Działający od 1 września 2019 r. Wydział Lekarski UO, początkowo w strukturach Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, stał się od roku 2020/2021 pełnoprawnym ośrodkiem akademickim kształcącym przyszłych lekarzy, równocześnie Wojewódzkie Centrum Medyczne w Opolu zostało przekształcone w Uniwersytecki Szpital Kliniczny, w którym studenci będą odbywać praktyczną naukę w zakresie sztuki medycznej. A po konsolidacji obu uczelni w strukturze Uniwersytetu Opolskiego pojawił się nowy wydział, zbudowany na bazie PMWSZ – Wydział Nauk o Zdrowiu. Ten fakt rektor UO prof. Marek Masnyk skomentował słowami: *Wysiadamy z drezyny, wsiadamy do ekspresu i gonimy Europę!*

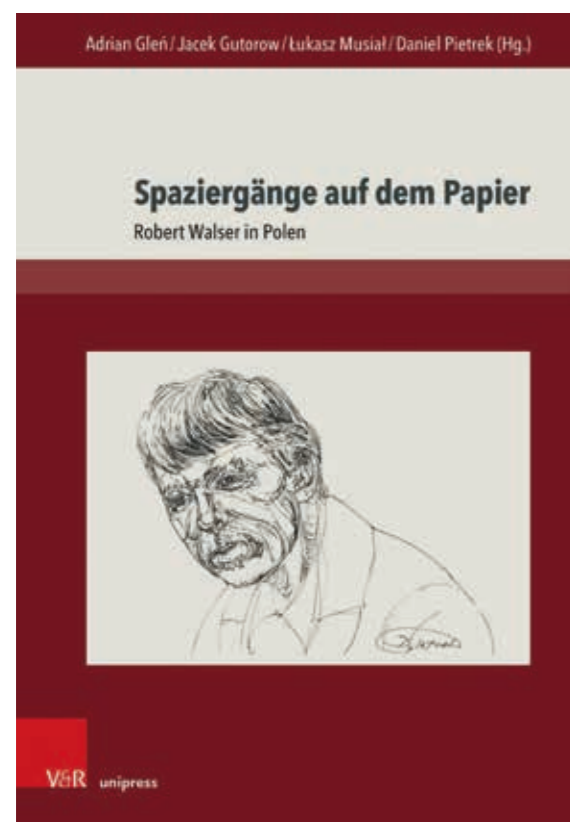
¹ Beata Łabutin, Barbara Stankiewicz: *Historyczna chwila*. Indeks 3-4 (205-206) III/VI 2020, s. 17.

² F. Marek, *Tradycje oświatowe Górnośląska*. [w:] *Oświata i nauka na Śląsku Opolskim 1945-1995*, praca zbiorowa, red. S. Gawlik, Opole 1995, s. 25.

³ J. Duda, W. Grzybowska, *Licea medyczne w województwie opolskim 1957–1996*, Opole 1996, s. 26.

ADRIAN GLEŃ

WALSER REDIVIVUS?



Okładka książki *Spaziergänge auf dem Papier. Robert Walser in Polen*, współredagowana przez opolskich literaturoznawców: Adriana Glenia, Jacka Gutorowa i Daniela Pietrka (Wydawnictwo Vandenhoeck & Ruprecht Verlage, 2020)

W końcu ub. roku ukazała się monografia (w prestiżowej serii znanego niemieckiego wydawcy Vandenhoeck & Ruprecht Verlage) *Spaziergänge auf dem Papier. Robert Walser in Polen* współredagowana (współ z Łukaszem Musiałem) przez trzech opolskich literaturoznawców: Adriana Glenia, Jacka Gutorowa i Daniela Pietrka (rzecz powstała w kooperacji z Wydziałem Neofilologii UAM). To pierwsza niemieckojęzyczna monografia prezentująca recepcję w Polsce tego znakomitego, a wciąż mało znanego pisarza szwajcarskiego.

Świat byłby lepszy, gdyby Robert *Walser miał sto tysięcy czytelników* – stwierdził swego czasu Hermann Hesse. Rzeczywistości z pewnością nie należy zostawić w spokoju, choć trudno mieć złudzenia co do postępu moralnego i etycznego, jaki miałby się dokonać pod wpływem lektury dzieł autora *Rodzeństwa Tanner*. Niemniej Walsera czytać warto – nie tyle może nawet dla świata, ile dla siebie, a przede wszystkim – dla samego Walsera!

Powrót tłumaczy, czytelników i krytyków do prozy szwajcarskiego pisarza w Polsce dokonujący się – tyleż stopniowo, co falami – od lat 60. XX w. uczynił z niego postać rozpoznawalną, wciąż jednak recepcja jego dzieła w polskim obszarze językowym znajduje się w początkowej jej fazie. W polskich przyczynkach i interpretacjach brak chyba dwóch rzeczy podstawowych: interpretacyjnych świadectw, czytelniczych doświadczeń z piśmiem Walsera oraz prac, zarówno komparatystycznych, jak i poetologicznych, które pozwoliłyby nie tylko wydobyc, ujawnić i nazwać (a przez to wzmocnić) całą swoistość Walserskiego idiomu, ale także łączyć dzieło Walsera z innymi, pokrewnymi jego estetyce tekstami. Takie właśnie obszary zagospodarowuje nasza książka.

Koncepcja tomu, który przedłożyliśmy niemieckojęzycznemu czytelnikowi, rodziła się sukcesywnie wśród miłośników prozy szwajcarskiego pisarza skupionych wokół dwóch polskich ośrodków uniwersyteckich (w Poznaniu i w Opolu), a skrytykowała podczas seminarium, jakie miało miejsce w październiku 2018 r. w Opolu, w Uniwersytecie Opolskim. Spora część tekstów powstała w związku z tamtym spotkaniem i rozmowami, inne są autorstwa osób, które dołączyły do grona admiratorów Walsera po pewnym czasie, wreszcie najcenniejsze prace poświęcone autorowi *Zbója* – napisane przez wybitnych polskich literaturoznawców, Michała Pawła Markowskiego i Jakuba Ekiera – przedrukowaliśmy. Ostateczna postać książki zatem powstawała w dłuższej perspektywie.

Miejsce spotkania, od którego wszystko się zaczęło, nie było przypadkowe. Opolska uczelnia leży bowiem w bliskim sąsiedztwie zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej / Dambrau (przed ponad wiekiem należącym do hr. Konrada von Hochberga), w którym młody Robert Walser – niespodziewanie porzuciwszy wielkomięjski Berlin – spędził kilka miesięcy (w końcu roku 1903) w charakterze służącego, wybierając więc, zamiast metropolii, zapomnianą śląską prowincję.

Dzięki uprzejmości opiekunów zamku zajrzeliśmy wówczas do skromnej komnaty, w której – wedle wszelkich świadectw i ustaleń – miał Walser pomieszkiwać podczas pobytu w służbie von Hochbergów. To prawdopodobnie tutaj Walser budził się bladym świtem i zasypiał (malutkie okienko jego pokoju wychodziło na zachód, więc o każdej porze dnia, późną jesienią i zimą, kiedy przebywał w zamku, musiał panować tu gęsty półmrok), to stąd wymykać się musiał do gospody (mógł zapewne wyjść niepostrzeżenie od razu poza teren zamku, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, unikając pytających spojrzeń), gdzie obserwował rozrywki ludu (pamiętamy genialną, roziskrzoną scenkę z mikroopowiadania pt. *Polak*).

Wybrał dla siebie miejsce, w którym oddawał się życiu najprostszemu (ponoć, jak pisze w znakomitym opowiadaniu pt. *Tobold II*, do jego obowiązków należało głównie dbanie o to, aby poszczególne komnaty zamkowe należycie były ogrzane; oczywiście, opowiadanie to jest silnie skonwencjonalizowane i trudno byłoby na jego podstawie z niezbitą pewnością dowodzić, iż to właśnie było głównym zadaniem Walsera terminującego w służbie), „poprzestając na małym”, „małym” się racząc, o „małe” zabiegając.

Mimo wszelkie wątpliwości wyobraźnia chwytła ów przejmujący obraz: oto rozpalający w kominku Robert Walser, który całe swoje szczęście (rozpisane w linijkach „małej prozy”) lokuje w czulej obserwacji tego, co go po prostu otacza. W pustych ścianach Zamku wyobraźnia wyczynia swoje harce. Ale obraz samotnej izby Walsera jest namacalny i dotkliwy; mimowolnie stawał się on dla nas, oglądających wtedy to miejsce, alegorią (nie)obecności pisarza, której trzeba zaradzić, której trzeba dać odpór. Rodził pragnienie zagospodarowania przestrzeni, wypełnienia jej naszymi świadectwami.

Mamy nadzieję, że niniejszy tom da czytelnikowi wgląd w reprezentatywny obraz recepcji autora *Jakoba von Gunten* w Polsce, a także pozwoli zainicjować działania ożywiające i przybliżające komparatystyczną perspektywę spojrzenia na dzieło Roberta Walsera, wreszcie, że stanie się zaczynem dla międzyjęzykowego dialogu toczącego się wokół tego fascynującego kolejne pokolenia polskich czytelników piśmi. Być może to dopiero początek!...

Robert Walser (1878–1956) jeden z najwybitniejszych pisarzy nowoczesnych. Zarabiał na życie jako urzędnik i pracownik biurowy w różnych bankach i agencjach ubezpieczeniowych. W rok po debiucie książkowym (*Fritz Kochers Aufsätze*, 1904) przeniósł się do Berlina. Tam w krótkich odstępach czasu opublikował trzy powieści: *Geschwister Tanner* (1907; wyd. pol. *Rodzeństwo Tanner*, przeł. M. Łukasiewicz, 1984); *Der Gehülfe* (1908; wyd. pol. *Willa Pod Gwiazdą Wieczorną*, przeł. T. Jętkiewicz, 1972); *Jakob von Gunten* (1909; wyd. pol. *Jakub von Gunten*, przeł. M. Łukasiewicz, 1988). Po powrocie do rodzinnego Biel (1913) żył na granicy ubóstwa, pisząc liczne opowiadania oraz felietony, które drukował w czasopiśmie w Niemczech i w Szwajcarii, a potem część z nich wydał w formie książkowej jako *Der Spaziergang* (1917), *Prosastücke* (1917), *Poetenleben* (1918), *Seeland* (1919) i *Die Rose* (1925). Po polsku krótkie prozy Walsera ukazały się w zbiorach: *Przechadzka i inne opowiadania*, 1990; *Dziwne miasto*, 2001; *Mały krajobraz ze śniegiem*, 2003; *Niedzielnny spacer*, 2005. Wszystkie w znakomitym tłumaczeniu Małgorzaty Łukasiewicz. Wiele lat spędził w przytułku w miejscowości Herisau, gdzie trafił wskutek załamania nerwowego. Zmarł na atak serca podczas przechadzki.

O OPOLSKICH KOMANDOSACH I... KOTLE NA KAMPUSIE

Z dr. Bartoszem Maziarzem z Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji
Społecznej rozmawia Beata Łabutin



Dr Bartosz Maziarz

Dr Bartosz Maziarz z Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej bezpieczeństwem zajmuje się naukowo. Śmiało można stwierdzić, że materiału do pracy mu nie zabraknie, żyjemy bowiem w czasach, gdy wszelkiego rodzaju zagrożenia dotyczą nas z każdej strony. W polu zainteresowań dr. Bartosza Maziarza leży przede wszystkim bezpieczeństwo antyterrorystyczne i ta właśnie tematyka jest osnową książki, którą – wraz z Bartłojem Paterem, doktorem WNoPiKS i byłym dowódcą opolskich komandosów – wydał niedawno nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

– Policyjna jednostka specjalna w regionalnej polityce bezpieczeństwa. Samodzielny Pododdział Kontrterrorystyczny Policji w Opolu. Wnosząc z tytułu można pomyśleć, że pisze Pan otwarcie o rzeczach tajnych...

– Poniękad tak. Książka o opolskiej policyjnej jednostce specjalnej i jej miejscu w regionalnej polityce bezpieczeństwa jest pierwszym takim naukowym opracowaniem w kraju. Ono umiejscowia jednostkę komandosów w czymś, co szeroko nazywamy właśnie regionalną polityką bezpieczeństwa.

– A co to jest regionalna polityka bezpieczeństwa? Proszę o wyjaśnienie dla laika.

– Najpierw uwaga, że w żadnych zapisach ustawowych nie ma czegoś takiego, jak regionalna polityka bezpieczeństwa. My ją natomiast w naszej książce zdefiniowaliśmy. Najogólniej rzecz ujmując, to całokształt działań systemowych na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa na danym terenie. Każdy z regionów w naszym kraju prowadzi politykę bezpieczeństwa na swój sposób, począwszy od zabezpieczenia przeciwpowodziowego, poprzez wsparcie szpitali, po wspomaganie lokalnych jednostek policji, polegające najczęściej na tym, że kupuje się policji nowe radiowozy, bo to jest bardzo medialne, o czym jeszcze za chwilę powiem.

Takie działania są oczywiście ważne, ale ich wachlarz, ich katalog musi być stale rozszerzany, przede wszystkim ze względu na pojawiające się ciągle nowe zagrożenia we współczesnym świecie.

– O co więc ten katalog, o którym Pan wspomina, został rozszerzony w ostatnich latach?

– Problem polega na tym, że u nas ten katalog jakoś się zatrzymał. Nadal większość samorządów, działając dość statycznie, skupia się przede wszystkim na działaniach przeciwpowodziowych i na przeciwdziałaniu przestępczości pospolitej, kryminalnej. Tak więc na przykład prezydent jakiegoś miasta wspiera lokalną jednostkę policji poprzez dopłaty do dodatkowych patroli czy zakup nowego radiowozu, z której to formy najczęściej korzystają politycy, bo ładne zdjęcie na tle wozu dobrze wygląda w mediach w czasie kampanii na przykład. Samorządy boją się lub nie chcą wyjść poza ustawowo wskazane obszary bezpieczeństwa. W naszym odczuciu powinny, tak aby regionalna polityka bezpieczeństwa w ich wykonaniu była adekwatna do stale zmieniającego się katalogu zagrożeń.

Oczywiście, takie zakupy są niewątpliwie ważne i korzystne dla społeczności lokalnej. Jednak gdyby doszło do zdarzenia o charakterze terrorystycznym, do zamachu, to radiowóz będzie średnio przydatny, w przeciwieństwie na przykład do wyposażenia specjalistycznego dla jednostki specjalnej, predestynowanej do przeciwdziałania skutkom zdarzeń terrorystycznych.

Słabym punktem regionalnej polityki bezpieczeństwa w naszym kraju jest właśnie statyka, brak przewidywania, że w cichym, spokojnym miejscu może się wydarzyć

coś nagłego, groźnego. Że może dojść do zamachu terrorystycznego na centrum handlowe, dworzec, stadion. Efekt tego myślenia jest taki, że – jak już mówiłem – kupuje się radiowóz, alkotesty czy mierniki prędkości, bo to łatwiejsze niż kupno drogiego specjalistycznego sprzętu, przeznaczonego do wyspecjalizowanych zadań.

– Zagrożeniem, z którym borykamy się od marca jest epidemia koronawirusa. Czy jako społeczeństwo byliśmy, p. zdaniem, na to zagrożenie przygotowani?

– I byliśmy, i nie. Każdy kraj ma swoje protokoły bezpieczeństwa wdrażane w momencie zaistnienia zagrożenia, m.in. takiego jak pandemia. Ma je i Polska. Jednak skala zjawiska okazała się tak duża, że już dzisiaj wiemy, iż nie można się było na nią w stu procentach przygotować. Żaden kraj nie podołał temu w pełni.

Powiedzmy sobie jasno, że osiągnięcie stanu stu-procentowego bezpieczeństwa jest niemożliwe. To byłoby idealne, do którego możemy zmierzać, ale którego nie doścignemy. Skończy się pandemia koronawirusa, pojawi się inne zagrożenie.

Tymczasem społeczeństwo oczekuje, że rządzący, politycy powinni przewidzieć i opanować każde zagrożenie. A to jest, jak mówiłem, nie do zrobienia. Inna rzecz, że czasem władarze podejmują zupełnie niezrozumiałe i nieuzasadnione niczym decyzje, nieprzynoszące korzyści, a wręcz niekiedy szkodliwe.

Nie unikniemy zagrożeń, takich jak choćby zamachy terrorystyczne, rolę rządzących i służb jest natomiast zadziałać tak, by skutki tych zamachów były jak najmniejsze, by jak najmniej osób zginęło, zostało poszkodowanych. I do tego jesteśmy przygotowani, także na Opolszczyźnie.

Podam przykłady działań ze strony Urzędu Marszałkowskiego, bo one wydają się wzorcowe w walce z pandemią. Samorząd województwa robi u nas bardzo wiele, począwszy od wsparcia finansowego służby zdrowia na prawdę sporymi kwotami, które to kwoty zostały bardzo szybko – co jest niezwykle ważne – skierowane do odpowiednich miejsc.

Gigantyczne wsparcie popłynęło też od marszałka do Ochotniczych Straży Pożarnych, których członkowie są zwykle pierwsi na miejscu zdarzenia. Jednostki OSP zostały wyposażone w środki ochrony osobistej i inny sprzęt przeznaczony do funkcjonowania w środowisku covidowym.

I wreszcie Urząd Marszałkowski wsparł edukację, kupując kilka tysięcy laptopów przeznaczonych dla nauczycieli do prowadzenia nauki zdalnej. Wszystkie te przedsięwzięcia to elementy budowania systemu bezpieczeństwa w czasach pandemii.

Warto jeszcze raz podkreślić, że tego wsparcia udzieleno szybko, a w sprawach zagrożeń, niebezpieczeństwa czas jest kluczowy.

– Wróćmy do książki. Czy to jest lektura także dla laika?

– Jak najbardziej. Jest to oczywiście pozycja naukowa, jednak napisana przystępnie, a bardzo wiele informacji w niej zawartych jest niezwykle ciekawych. Niektóre nie były dotąd nigdzie publikowane.

Sporym walorem są wywiady, które przeprowadziliśmy ze wszystkimi dotychczasowymi dowódcami opolskiej jednostki, funkcjonującej w naszym mieście już 27 lat. W tych rozmowach rysuje się i historia, i ewolucja tej formacji.

Dodam, że to nie jest książka o policjantach i bandytach, nie ma tam relacji z łapania przestępców itd. Nie ma ich z dwóch powodów. Po pierwsze – charakter jednostki jest niejawnym, po drugie – nie chcieliśmy w żaden sposób utrwalać na kartach książki działalności przestępczej. Nie chcieliśmy się w najmniejszym stopniu wpisywać w trend publikacji w rodzaju wspomnień mafiosów.

Są w książce natomiast informacje dotyczące na przykład szkolenia komandosów 25 lat temu. Dziś wszyscy są *fit*, mają do dyspozycji sale ćwiczeń, trenerów personalnych, specjalną odzież i całą gamę odżywek. A kiedyś komandosi, chcąc zapewnić sobie odpowiednią ilość białka w diecie, nie łykali kapsułek, tylko musieli zjeść kilogram białego sera czy dziesięć surowych jaj. Albo – żeby zamontować latakę pod pistoletem maszynowym – toczyli na tokarce w garażu u szwagra specjalne tuleje. Dziś to nie do pomyślenia. A opowiadają o tym sami zainteresowani. Zamieściliśmy też w książce 80 nigdzie dotąd niepublikowanych fotografii.

– Brał pan ostatnio udział w tajnych ćwiczeniach antyterrorystycznych na naszej uczelni... Słówek o nich?

– Ponieważ były tajne, nie mogę o nich mówić... Mogę już natomiast opowiedzieć o tych z 2018 r., przeprowadzonych na terenie kampusu uniwersyteckiego, największych w kraju. Chodziło o atak terrorystyczny i zajęcie

przez grupę terrorystów budynku Collegium Civitas.

Udało się nam przeprowadzić bardzo profesjonalne ćwiczenia, trwające kilkanaście godzin, z udziałem jednostek z Opola, Wrocławia i Lublińca; komandosi z tego ostatniego miasta odegrali rolę zamachowców. Zakładnikami byli studenci bezpieczeństwa międzynarodowego i politologii UO.

Podczas ćwiczeń udało nam się sprawdzić przygotowanie naszej uczelni do ewentualnego ataku terrorystycznego i powiem, że wyszło naprawdę nieźle. Wszystko co trzeba było znaleźć, podłączyć, otworzyć, pokazać zostało znalezione, podłączone, otwarte i pokazane. Dodam, że plan miasteczka akademickiego istniał, ku naszemu zdumieniu, w jednym jedynym papierowym egzemplarzu, umieszczonym w dużej oszklonej gablocie. Wzięliśmy tę gablotę do punktu dowodzenia i na tej szybko rozrysowywaliśmy kolejne posunięcia pisakiem...

Reasumując, okazało się, że zaplanowane przez nas tzw. rozpoznanie bojem powiodło się.

Ba, plan ćwiczeń praktycznie do ostatniej chwili udało się utrzymać w tajemnicy; wiedziało o nich na uczelni tylko siedem osób.

W trakcie akcji pojawiły się głosy niektórych okolicznych pracowników, że co to ma być, zaparkować spokojnie nie można i o co chodzi z tą ewakuacją z Collegium Civitas, przecież my tu mamy zajęcia. Cóż, gdyby doszło do prawdziwego zamachu, to też raczej parkować by się nie dało...

– Ćwiczenia nosiły kryptonim „Kocioł”. To dlatego, że kocioł zrobiliście niezły?

– To też. Ale i z sentymentu do nieistniejącego już klubu studenckiego „Kocioł”, który kiedyś funkcjonował w miejscu dzisiejszego Collegium Civitas.

Dr Bartosz Maziarz – doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, specjalista ds. bezpieczeństwa. Adiunkt w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO. W 2017 r. ekspert Komitetu Regionów Unii Europejskiej ds. odporności wewnętrznej Unii Europejskiej. Współpracuje z wojskowymi i policyjnymi jednostkami specjalnymi. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół zjawiska polityzacji bezpieczeństwa, profilaktyki antyterrorystycznej oraz roli i miejsca sił specjalnych w systemie bezpieczeństwa państwowego i międzynarodowego.

DARIA KULIK, NATALIA RABIEGA, MARIA SMARZUCH

SZTUKA JEST KOBIETĄ

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu – Biblioteka Austriacka
Uniwersytet Opolski

GERMANISTISCHE WERKSTATT 10

Buchpräsentation
LILITH TRIFFT KALLIOPE.
Österreich liest, debattiert und übersetzt
herausgegeben von Andrea Rudolph, Małgorzata Jokiel
und Monika Wójcik-Bednarz
Germanistische Werkstatt = Prace Germanistyczne

Der Band entstand in der Zusammenarbeit zwischen der Öffentlichen
Woiwodschaftsbibliothek in Opole - Österreich-Bibliothek und der Germanistik
der Universität Opole gefördert vom Österreichischen Kulturforum in Warschau

3.12.2020, 10 Uhr online

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Śniadekiego w Opolu Biblioteka Austriacka w Opolu UNIWERSYTET OPOLSKI austriackie forum kultury

Plakat zapowiadający prezentację książki pod redakcją prof. Andrei Rudolph, dr Małgorzaty Jokiel oraz Moniki Wójcik-Bednarz

W ramach współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (Biblioteka Austriacka) z Katedrą Języka Niemieckiego oraz Katedrą Literatury Niemieckojęzycznej w Opolu 3 grudnia ub. roku odbyła się prezentacja książki pt. *Lilith trifft Kalliope. Österreich liest, debattiert und übersetzt* pod redakcją **prof. Andrei Rudolph**, **dr Małgorzaty Jokiel** oraz **Moniki Wójcik-Bednarz**. W związku z aktualną sytuacją wynikającą z epidemii koronawirusa spotkanie odbyło się w formie transmisji *online* na oficjalnej stronie *facebooka* Biblioteki Austriackiej, a nie jak zazwyczaj to ma miejsce, w jej siedzibie. W wydarzeniu uczestniczyli również: **Sandra Diepenseifen** – przedstawicielka Federalnego Ministerstwa Spraw Europejskich i Międzynarodowych Republiki Austrii, **dr Edward Wąsiewicz** – konsul honorowy Republiki Austrii we Wrocławiu, **prof. Joanna Ławnikowska-Koper** – recenzentka tomu, **dr Ewa Cwanek-Florek**, **dr Agnieszka Klimas** i **dr Gabriela Jelitto-Piechulik**.

Impulsem do powstania tomu była międzynarodowa konferencja naukowa i warsztaty zorganizowane w ramach obchodów jubileuszu 25-lecia działalności Biblioteki Austriackiej w Opolu. Rezultatem tej współpracy polsko-niemieckiej była publikacja książek pt. *Lilith trifft Kalliope. Österreich liest, debattiert und übersetzt* oraz *Geschlecht und Gedächtnis – österreichische Autorinnen prüfen Geschichtsmythen*. Na wstępie prof. Andrea Rudolph nakreśliła historię oraz ideę powstania dzieła, którego nazwa została zainspirowana wystawą z 2017 r. pt. *Kalliope Austria. Kobiety w społeczeństwie, kulturze i nauce*, nawiązującą swoim tematem przewodnim do wybitnych Austriaczek, które wzbogacały swoją postawą oblicze kraju. Efektem było wzmożone zainteresowanie austriackimi osobowościami, które stały się przedmiotem badań warsztatów translatorskich. Sandra Diepenseifen podkreśliła wagę zrealizowanego projektu, który cieszy się popularnością nie tylko w kraju, ale i za granicą. Dr Edward Wą-

siewicz w swojej wypowiedzi wspomniał o aktywnej roli Biblioteki Austriackiej w Opolu, która wspiera swoją działalnością dialog międzykulturowy, przyczyniający się do propagowania kultury. Dr Małgorzata Jokiel zaprezentowała wyniki warsztatów translatorskich, których celem było ukazanie różnic oraz problemów pojawiających się przy tłumaczeniu wybranych tekstów austriackich autorów: Lydii Mischkulnig, Daniela Wissera oraz Maxi Oberer pod względem wariacji językowych i kulturowych. Dr Ewa Cwanek-Florek przedstawiła referat o wybitnych polskich osobistościach mieszkających w Wiedniu. Monika Wójcik-Bednarz podkreśliła szeroko rozumianą współpracę polsko-niemiecką oraz wspomniała o ważnej roli *Wiosny Austriackiej*, która ukazuje Austrię z różnych perspektyw. Prof. Ławnikowska-Koper spojrzała krytycznym okiem na aspekty formalne książki, biorąc pod uwagę jej jasną i czytelną strukturę. Dr Agnieszka Klimas nawiązała swoim referatem do sceniczno-lirycznego projektu zrealizowanego przez studentów germanistyki opolskiej w formie teatralnej, który stanowił dobre wprowadzenie do tematyki emancypacji kobiet.

Na koniec spotkania głos zabrały prof. Andrea Rudolph oraz dr Gabriela Jelitto-Piechulik, aby podsumować poszczególne referaty zawarte w tomie oraz podkreślić wagę współpracy Biblioteki Austriackiej i germanistów z Uniwersytetu Opolskiego, która dała nadzieję na realizację kolejnych projektów. Kończąc spotkanie, kierowniczka Biblioteki Austriackiej poinformowała o dostępności tomu w zbiorach biblioteki i zachęciła do zaznajomienia się z jego treścią.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Brągiel Józefa, Górnicka Beata (red. nauk.), *Rodzicielstwo i różne jego oblicza*, ISBN 978-83-7395-864-7, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 150 s., oprawa miękka, **cena 12,60 zł**

W pracy zaprezentowano rozważania nad rodzicielstwem realizowanym w sytuacjach trudnych wynikających z faktu częściowej dysfunkcyjności rodziny lub jej całkowitej dezintegracji. Omówiono m.in. problemy wychowania dziecka w rodzinie niepełnej, co może stwarzać problemy i utrudniać w przyszłości podejmowanie zadań rodzicielskich przez młode pokolenie, a także zagadnienie funkcjonowania rodziców w warunkach czasowej rozłąki z przyczyn ekonomicznych (i negatywne konsekwencje takiego stanu rzeczy dla dzieci) oraz temat samotnego rodzicielstwa. Skoncentrowano również uwagę wokół różnych sposobów i dróg wspomagania rodziny i rodziców w realizacji roli rodzicielskiej.

Książka adresowana jest do studentów kierunków pedagogicznych – przyszłych realizatorów zadań dotyczących rozpoznawania sytuacji trudnych w rodzinie, do nauczycieli i wychowawców, którzy służą rodzicom wsparciem i pomocą w trudnych sytuacjach życiowych; do opiekunów i wychowawców wspomagających lub zastępujących rodziców w ich opiekuńczych i wychowawczych zadaniach; a także do rodziców, którzy poszukują informacji dotyczących podnoszenia efektywności swoich oddziaływań rodzicielskich.



Lenart Mirosław, Wolny Ryszard W. (red. nauk.), *Literatury i kultury. Studia i szkice pracowników Instytutu Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego*, ISBN 978-83-7395-888-3, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 198 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Tom jest zbiorem tekstów pracowników nowej struktury akademickiej, łączącej badaczy literatur powstających w językach europejskich, którzy związani są z Uniwersytetem Opolskim. Tym samym dobór artykułów jest odbiciem ich dotychczasowych zainteresowań oscylujących wokół utworów literackich pisanych przede wszystkim po polsku, angielsku, francusku, niemiecku oraz w językach słowiańskich. Na naukową wartość publikacji nakłada się świadectwo wspólnego wysiłku zespołu pracowników Instytutu, którzy dopiero od niedawna mają okazję współpracować ze sobą, a przez to żywiej interesować się tematyką oraz charakterem podejmowanych przez koleżanki i kolegów studiów. W założeniu redaktorów tom otwiera serię wydawnictw zawierających opracowania o coraz bardziej zbliżonym charakterze i tematyce, co stanowi oczekiwaną wartość oraz jasny przekaz skierowany do studentów szukających na uniwersytecie nie tylko możliwości osiągnięcia naukowych stopni i tytułów, ale także jakiejś propozycji o charakterze metodologicznym, pozwalającej lepiej rozumieć świat, w jakim przyjdzie

im żyć i pracować. Oczywiście tak nakreślony program zawiera w swojej istocie pragnienie stworzenia rozpoznawalnej szkoły badań nad literaturą, co jest tyle pożądanym co też koniecznym kierunkiem, ku jakiemu dążą pracownicy Instytutu Nauk o Literaturze. Tak postrzegany tom będzie zapewne w niedalekiej przyszłości punktem odniesienia do drogi, jaką przeszli badacze literatury skupieni w opolskim środowisku naukowym oraz świadectwem rozwoju pozwalającego lepiej zrozumieć, w jakim kierunku warto podążać. Lektura pomieszczonych w tomie tekstów przekonuje, że cele stawiane sobie przez ich autorów to przede wszystkim studia nad literaturą, zwłaszcza prowadzone w kontekście porównawczym, pozwalające poczuć, że cały czas prowadzona jest dyskusja nad tym, o co ludzie parający się twórczością literacką spierają się od stuleci. Chodzi w uproszczeniu o próbę zgłębienia problemu badawczego dającego się ująć w słowach: czy literatura, mniej lub bardziej piękna, to tylko kłamstwo o świecie, czy też mówi w sposób, czasem nie do końca dosłowny, a bywa, że tajemniczy, o prawdzie?

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Lewandowski Tadeusz,**

No More Polglish! A Polish Student's Handbook for Eliminating Interlingual Errors, ISBN 978-83-7395-897-5, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 214 s., oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

Polglish to często niezrozumiałe dla anglojęzycznych odbiorców połączenie języka angielskiego z polskim polegające m.in. na korzystaniu z różnego rodzaju zapożyczeń oraz stosowaniu reguł polskiej gramatyki przy formułowaniu zadań po angielsku. Z tego typu błędami czasami idzie również w parze niezamierzony efekt humorystyczny. Autorem podręcznika jest amerykański profesor, który od dwóch dekad mieszka i pracuje w Polsce. Książka opatrzona została tabelami, pozwalającymi na szybkie i proste do przyswojenia porównanie obydwu języków, a także zwięzłe wyjaśnienie i poprawę typowych błędów. Każdy rozdział kończy zestaw ćwiczeń z kluczem. Choć podręcznik dedykowany jest przede wszystkim studentom, przyda się również osobom przygotowującym się do egzaminu maturalnego. Jego lekka i przyjemna w odbiorze formuła pomoże w zapamiętaniu i powtarzaniu materiału. Najwyższy czas, aby *Polglish* odszedł w zapomnienie!

(rozmowa z prof. Tadeuszem Lewandowskim – str. 56).

**Lichtenberg-Kokoszka Emilia,**

Rodzaj porodu a psychospołeczne funkcjonowanie człowieka, Studia i Monografie nr 596, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 180 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Niniejsza książka to jedna z nielicznych dostępnych na polskim rynku publikacji przybliżających znaczenie porodu dla dalszego postnatalnego funkcjonowania człowieka. Jej pierwsza część wprowadza w teoretyczne aspekty okresu okołoporodowego. Co jednak warto podkreślić, przedstawione są one z szerokiej, interdyscyplinarnej perspektywy. Rozdział drugi przedstawia metodologię badań własnych, trzeci zaś – psychospołeczną charakterystykę osób urodzonych w wyniku porodu fizjologicznego, porodu zabiegowego oraz planowanego i nieplanowanego cięcia cesarskiego, z uwzględnieniem istotnego – jak się okazało – podziału na płęć. Analizie poddano także częstość występowania wybranych psychospołecznych cech, relacji interpersonalnych, funkcjonowania w społeczeństwie, predyspozycji edukacyjnych i zdrowia. Książkę kończy podsumowanie badań, wskazujące na pewne

korelacje pomiędzy porodem a późniejszym funkcjonowaniem człowieka. W publikacji zamieszczono także autorski *Kwestionariusz ankiety do oceny wpływu przebiegu porodu na indywidualne cechy człowieka*.

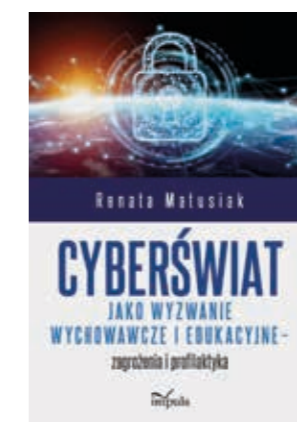
Omawiana publikacja, mimo że zalicza się do prac naukowo-badawczych, niewątpliwie wzbogaci wiedzę nie tylko lekarzy, położnych, pedagogów i psychologów, ale również przyszłych rodziców oraz wszystkich zainteresowanych tematyką znaczenia przebiegu porodu dla dalszego funkcjonowania człowieka.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Kowalczyk Danuta, Glińska-Lachowicz**

Anna (red. nauk.), *Wybrane obszary funkcjonowania systemu penitencjarnego w Polsce i na Ukrainie*, ISBN 978-83-7395-878-4, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 242 s., oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

**Matusiak Renata,**

Cyberświat jako wyzwanie wychowawcze i edukacyjne – zagrożenia i profilaktyka, ISBN 978-83-8095-911-8, Kraków: Wyd. „Impuls”, pozycja sfinansowana przez Uniwersytet Opolski, 2020, format B5, 202 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Młode pokolenie jest głęboko zanurzone w cyberprzestrzeni. Wypełnia ona większość jej wolnego czasu, a także w niej realizowane są kontakty interpersonalne, zainteresowania adolescentów. W publikacji ukazano wybrane zagrożenia i profilaktykę zagrożeń dzieci i młodzieży w sieci. Cyberprzestrzeń to środowisko płynne, ulegające dynamicznym zmianom. Opisując tę rzeczywistość, można uchwycić obraz jedynie z danej chwili. Przemiany, które mogą się w niej dokonać, są nie do przewidzenia. Nie ulega zaś wątpliwości, że jest to świat życia dzieci, młodzieży i ludzi dorosłych, a także miejsce socjalizacji i dorastania. Każde kliknięcie może zmienić życie użytkownika, tak samo jak nierozważne postępowanie, traktowane jako zabawa. Wirtualna przestrzeń wywiera duży wpływ na nasze życie, mocno stapiając się z codzienną

rzeczywistością pozawirtualną. Cyberświat to poważne wyzwanie wychowawcze i edukacyjne dla rodziców, nauczycieli, opiekunów, wychowawców i pozostałych osób pracujących z dziećmi i młodzieżą. Książka ta pozwoli pedagogom, wychowawcom, rodzicom zrozumieć podstawy cyberświata w którym funkcjonuje dziecko. Monografia jest adresowana do rodziców, nauczycieli wszystkich szczebli (zwłaszcza edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej oraz szkoły podstawowej), wychowawców, przedstawicieli organizacji powołanych do walki z przestępczością internetową i do podejmowania działań profilaktycznych w tym obszarze.

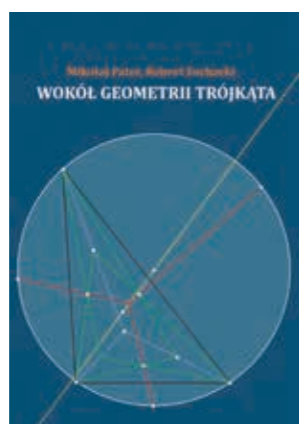
WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Mazur Aneta,
Elegia dla kanonu? Szkice komparatystyczne,
ISBN 978-83-7395-889-0, Opole: Wyd. UO,
2020, format A5, 308 s., oprawa miękka,
cena 30,45 zł

Zebrane w niniejszym tomie artykuły powstawały przez kilka dekad: od lat 90., kiedy polskie badania porównawcze budziły się po długiej przerwie uśpienia, intensywnie nadrabiając zaległości, po drugą dekadę XXI w., kiedy komparatystyka zatriumfowała jako humanistyczne panaceum. Jednak szkice nie zawierają śladów ewolucji interpretacyjnych strategii czy ponowoczesnego dyskursu. Są świadomie anachroniczne – ograniczone prawie wyłącznie do „podejrzanego” dzisiaj kanonu literatury europejskiej, wielokrotnie pozywanego przed trybunał poprawności; wierne słowom Milana Kundery o zdradzonemu i nieprzemysłanemu dziedzictwie tego obszaru; przywiązane do staromodnej tematyki i historii motywu. Prezentują studia różnych przypadków intertekstualności, przede wszystkim w przestrzeni XIX-wiecznego kanonu prozy francuskiej, niemieckiej/niemieckojęzycznej, rosyjskiej, angielskiej/angielskojęzycznej oraz polskiej. Historycznoliterackie dopowiedzenia, kreowane w przestrzeni hipotetycznej i potencjalnego *tertium comparationis*, można potraktować jako ewentualne podzwonne dla tradycyjnej komparatystyki literackiej – swoistą „elegię dla kanonu”.



Pater Mikołaj, Sochacki Robert,
Wokół geometrii trójkąta, Studia i Monografie nr 589, ISBN 978-83-7395-877-7, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 142 s., oprawa miękka,
cena 15,75 zł

Monografia skierowana jest przede wszystkim do uczniów biorących udział w konkursach i olimpiadach matematycznych, a także do innych osób (nauczycieli, studentów) opiekujących się takimi uczniami. Głównym celem było przedstawienie nowych, autorskich wyników dotyczących tzw. okręgu *mixtilinear incircle*, który może być rozpatrywany w kontekście dowolnego trójkąta. Książka zawiera szereg nowych twierdzeń oraz lematów i – co jest bardzo ważne – podano tutaj dowody wszystkich nowych zależności. Dowody te są przeprowadzone różnymi środkami i w opinii autorów tej monografii może to stanowić bardzo duży walor dydaktyczny tej pozycji. Dedukcja prowadzona jest głównie na bazie twierdzeń geometrii euklidesowej i rzutowej. Oprócz tego wprowadzono od podstaw interpretację geometryczną liczb zespolonych i podstawowe fakty z tym związane, co pozwoliło

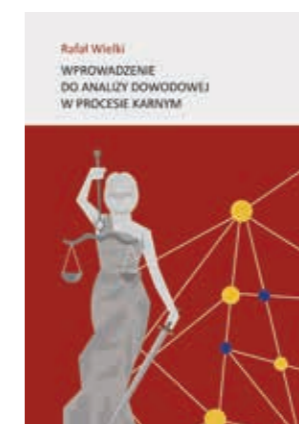
rozszerzyć niektóre twierdzenia o współzależne szczególne punkty i pewne problemy przedstawić w zupełnie innym kontekście. Wszystkie rozważane konfiguracje geometryczne są bardzo starannie zilustrowane na ponad 50 rysunkach, dzięki czemu czytelnik zyskuje szersze spojrzenie na powiązania obiektów niewidocznych na pierwszy rzut oka. W pracy przedstawiono także autorskie rozwiązania 28 zadań z olimpiad krajowych i międzynarodowych. Rozwiązania te opierają się na wynikach uzyskanych w książce i mogą stanowić przyczynek do dalszych nowatorskich rozwiązań wielu innych zadań i problemów.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Rajfur Katarzyna, *Znaczenie wybranych metod leczenia zachowawczego w niwelowaniu objawów przewlekłego zespołu bólowego dolnego odcinka kręgosłupa,*
ISBN 978-83-7395-901-9, Opole: Wyd. UO, 2020, 56 s., wersja cyfrowa, **bezpłatna**



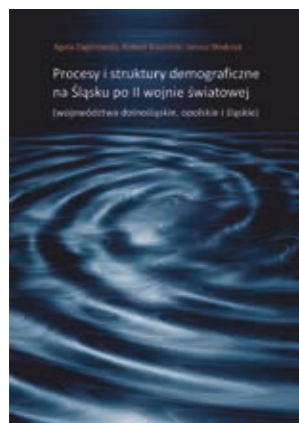
Wielki Rafał, *Wprowadzenie do analizy dowodowej w procesie karnym,* Studia i Monografie nr 593, ISBN 978-83-7395-887-6, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 128 s., oprawa miękka,
cena 12,60 zł

We współczesnym świecie powszechnie mówi się o funkcjonowaniu społeczeństwa informacyjnego. Stale rosnące potrzeby umiejętnego zarządzania informacjami nie pozostają bez wpływu na pracę organów ścigania, które muszą radzić sobie z rozwiązywaniem problemów kryminalnych. W kryminalistyce analiza informacji wciąż ma przed sobą wiele do odkrycia, dlatego rośnie potrzeba adaptacji w praktyce metod analitycznych, nie tylko w sferze wykrywczej, ale być może przede wszystkim w sferze dowodowej. Rozwój analizy dowodowej utożsamia się z szerszym ruchem intelektualnym, jakim jest tzw. Nowa Szkoła Dowodów. Postulaty formułowane w ramach tego nurtu odnoszą się do uwzględniania w kryminalistyce: równowagi, przejrzystości, solidności, wartości dodanej, elastyczności i logiki, które są podstawą szerszego myślenia o filozofii śledztwa i działań policyjnych, co wpisuje się w koncepcję nauki o dowodach niezależnej od sztucznych, prawnych reguł postępowania. Celem niniejszej publikacji

jest przedstawienie istoty analizy informacji w odniesieniu do materiału dowodowego oraz współczesnych osiągnięć kryminalistyki w tym zakresie, które mogą być zaadoptowane dla potrzeb procesu karnego. W pracy uwzględnione są różne podejścia metodologiczne w analizie materiału dowodowego związane z argumentacją, narracją, a także tworzeniem diagramów dowodowych oraz stosowaniem w szerszym zakresie ujęcia Bayesowskiego.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Zagórska Agata, Rauziński Robert, Słodczyk Janusz, *Procesy i struktury demograficzne na Śląsku po II wojnie światowej (województwa dolnośląskie, opolskie i śląskie)*, Studia i Monografie nr 597, ISBN 978-83-7395-893-7, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 230 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

Monografia dotyczy demografii Śląska. Przekazuje niezbędną wiedzę o procesach i strukturach demograficznych trzech województw zaliczanych do Śląska – dolnośląskiego, opolskiego i śląskiego – po 1945 r., jaką powinni posiadać wszyscy zajmujący się problematyką społeczno-ekonomiczną w wymiarze regionalnym i lokalnym Śląska. Wielostronna i szczegółowa analiza badanych problemów obejmuje demografię historyczną, społeczną, ekonomiczną i przestrzenną, co umożliwi uchwycenie uwarunkowań demograficznego rozwoju społeczno-ekonomicznego Śląska w układzie regionów, ich miast i gmin, w perspektywie wyznaczonej przez prognozę ludności. Pozwala zrozumieć przyczyny, kierunki i dynamikę zmian ludnościowych wraz z implikacjami społecznymi, ekonomicznymi i geograficznymi oraz skalę zagrożeń i wyzwań stojących przed jednostkami terytorialnymi Śląska. Publikacja jest przeznaczona przede wszystkim dla osób odpowiedzialnych za regionalną politykę społeczną, dla studentów, socjologów i geografów zainteresowanych zjawiskami i procesami ludnościowymi.



Willman Mariola, Maciej Świątkiewicz, *Finansowanie nieruchomości mieszkaniowych w Polsce*, Studia i Monografie nr 592, ISBN 978-83-7395-884-5, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 242 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

Nieruchomość, ze względu na posiadane przez nią cechy, jest doskonałym obiektem inwestowania nadwyżek finansowych. Dostrzega to coraz więcej uczestników rynku obrotu nieruchomościami (szczególnie rynku pierwotnego), kupując coraz więcej nieruchomości pod wynajem (w tym wynajem krótkoterminowy). Jak w przypadku każdej inwestycji, niezwykle istotne jest, aby podchodzić do inwestowania w sposób rozsądny i przemyślany, mieć świadomość występującego ryzyka i aktywnie nim zarządzać nie tylko na etapie udzielenia/zaciągnięcia kredytu, ale również w całym okresie jego spłaty. W publikacji dokonano zatem szczegółowego omówienia zasad działania rynku nieruchomości mieszkaniowych, poszczególnych rodzajów hipotecznych produktów kredytowych, udzielanych przez banki uniwersalne, jak również banki hipoteczne. Przedstawiono również coraz bardziej aktualny współcześnie temat możliwości wykorzystania kapitału zakumulowanego w nieruchomości w celu zwiększenia

wyposażenia emerytalnego osób starszych oraz rzadko poruszany temat obsługi hipotecznego kredytu mieszkaniowego od strony praktyki bankowej, co może mieć dodatkowy walor informacyjny nie tylko dla potencjalnych kredytobiorców hipotecznego kredytu mieszkaniowego, ale również dla studentów czy praktyków bankowych.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ponadto ukazały się:

„**Germanistische Werkstatt**” t. 9, (red. nauk.) JOKIEL Małgorzata, PELKA Daniela, ISSN 1509-2178, ISBN 978-83-7395-898-2, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 228 s., oprawa miękka, cena 19,95 zł

„**Germanistische Werkstatt**” t. 10, (red. nauk.) RUDOLPH Andrea, JOKIEL Małgorzata, WÓJCIK-BEDNARZ Monika, ISSN 1509-2178, ISBN 978-83-7395-875-3, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 132 s., oprawa miękka, cena 11,55 zł

„**Studia Miejskie**” t. 36, (red. nauk.) SŁODCZYK Janusz, ISSN 2082-4793, e-ISSN 2543-5302 Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 126 s., oprawa miękka, cena 11,88 zł

„**Stylistyka**” t. XXIX: *Styl i religia – Style and Religion*, (red. nauk.) MAKUCHOWSKA Marzena, ISSN 1230-2287, e-ISSN 2545-1669, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 508 s., oprawa miękka, cena 44,28 zł

„**Opolskie Studia Administracyjno-Prawne**” t. 18, z. 2, (red. nauk.) KACZOROWSKI Włodzimierz, ISSN 1731-8297, e-ISSN 6969-9696, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 136 s., oprawa miękka, cena 11,88 zł

„**Opolskie Studia Administracyjno-Prawne**” t. 18, z. 3, (red. nauk.) KACZOROWSKI Włodzimierz, ISSN 1731-8297, e-ISSN 6969-9696, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 188 s., oprawa miękka, cena 16,20 zł

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę
Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:
www.wydawnictwo.uni.opole.pl

Znajdź nas na Facebooku:
www.facebook.com/WydawnictwoUO/

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



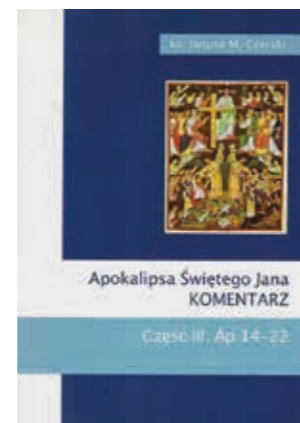
Florczyk Łukasz,
Bóg Izraela w rozumieniu nie-Izraelitów, (seria, Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 173), Opole, 2020, 427 s., **cena 40,95 zł**

Studium historyczno-krytyczne wybranych tradycji deuteronomistycznej historiografii (Joz – 2 Krl).



Jasiński Andrzej S. OFM,
Księga Proroka Ezechiela. Nowy Komentarz Ez 31-35, Opole 2020, 572 s. **cena 52,50 zł**

Niniejszy tom jest kolejną częścią Nowego Komentarza do Księgi Ezechiela. Składa się z komentarzy do poszczególnych wersetów tekstu Ez 31-35, uwzględniających dorobek biblistyki ostatnich dekad oraz badania własne autora.



Czerski Janusz M.,
Apokalipsa Świętego Jana. Komentarz. Część III. Ap 14-22, Opole 2020, 184 s. **cena 21,53 zł**

Przedmiotem trzeciego tomu komentarza do Apokalipsy św. Jana jest analiza krytyczno-egzegetyczna rozdziałów 14-22. Komentarz dzieli się na sześć części: wizja Baranka i sądu, wizja wprowadzająca i wizja siedmiu czasów, obraz sądu Bożego nad Babilonem/Rzymem, sąd ostateczny nad wrogami Boga, wizja nowego, eschatologicznego świata, zakończenie.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Dr Arleta Augustyniak – kryminolog, mediator sądowy, wykładowca w Instytucie Nauk Prawnych UO. Zainteresowania naukowe: kryminologia, w tym szczególnie zachowania dewiacyjne i przestępczość nieletnich, przemoc rodzina, handel ludźmi, wiktymologia, patologia społeczna, komunikacja interpersonalna, mediacje. Członek Opolskiego Wojewódzkiego Zespołu ds. Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi, założycielka i wiceprezes Fundacji Pomoc Pokrzywdzonym Prześstępstwem VICTIM.

Dr hab. Sławomir Czapnik, prof. UO – politolog z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO. Autor ok. 100 publikacji po polsku i po angielsku. Naukowo zajmuje się m.in. myślą Karola Marksa i marksizmem, płynną nowoczesnością i teorią komunikacji.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Piotr Francizek – student II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Opolskiego.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Dr hab. Adrian Gleń, prof. UO – historyk literatury polskiej XX i XXI w.; wykładowca w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Członek Akademii Młodych Uczonych PAN (w latach 2012–2017) oraz Komitetu Nauk o Literaturze PAN (w kadencjach 2012–2018). Jest redaktorem kilku tomów zbiorowych i autorem dziesięciu monografi. Razem z synem Juliana Kornhausera, Jakubem, opiekuje się dorobkiem poety. Doprowadził do wydania *Wierszy zebranych* (Poznań 2015) oraz *Prozy zebranej* (Poznań 2017), a także *Krytyki zebranej* (Poznań 2018) Juliana Kornhausera.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechne i Polski XV–XIX w., zwłaszcza parlamen-

taryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od dziesięciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza* (2012, 2013), a w 2016 r. – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Dr Grzegorz Kłys – biolog z Instytutu Biologii UO, absolwent Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W latach 2003–2009 kierownik stacji terenowej w Borach Stobrawskich, od 2005 r. członek Rady Naukowej Zespołu Opolskich Parków Krajobrazowych. W latach 2006–2009 kierownik Zakładu Kręgowców w Katedrze Biosystematyki. Współpracuje z Wydziałem Biologii Narodowego Uniwersytetu Tadzycykiego oraz Uniwersytetem Medycznym w Duszanbe (Tadżykistan).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Daria Kulik – studentka III roku germanistyki na Uniwersytecie Opolskim, specjalność: translatoryka.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Julia Machowska – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca i gramatyk normatywny, profesor nauk humanistycznych, b. dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Komitetu Językoznawstwa PAN. Jako członek Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN od 1996 r., czyli od początku jej istnienia, jest współodpowiedzialny m.in. za wszystkie uchwały ortograficzne Rady. Popularyzator wiedzy o języku, znany szczególnie jako autorytet normatywny w dziedzinie języka polskiego. Od 1968 r. prowadzi cotygodniową rubrykę językową *Rzecz o języku* („Słowo Polskie”, obecnie „Gazeta Wroclawska”). Jest twórcą i prezen-terem programów telewizyjnych: *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007, cotygodniowy) i *Słownik polsko@polski* (od 2009, cotygodniowy).

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław*; *Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Prof. dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska – kulturoznawca, interesuje się m.in. zagadnieniami pamięci społecznej, funkcjonowaniem folkloru w dobie rozwoju środków masowego przekazu i nowych mediów. Autorka m.in. monografii pt. *Żywiół i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osławiania traumy* oraz *Doświadczenie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych*. Obecnie współpracuje z Katedrą Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego.

Maria Pająk – aptekarz praktyk od 1980 r., członkini Opolskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej oraz Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Wiceprzewodnicząca Ogólnopolskiej Sekcji Historii Farmacji i współzałożycielka Sekcji Etyczno-Historycznej działającej przy OOIA. Od wielu lat upamiętnia i upowszechnia dzieje aptekarstwa na terenie województwa opolskiego, biorąc udział w Sympozjach Historii Farmacji i w obywatelskich inicjatywach, które zaowocowały m.in. nadaniem skwerowi na rogu ulic Ozimskiej i Reymonta w Opolu imienia mgr. farmacji Sylwestra Świtały oraz upamiętnieniem opolskiej Apteki Miejskiej stosowną tablicą.

Prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak – kierownik Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego, członek m.in. The Józef Pilsudski Institute of America, dwukrotna stypendystka International Committee on Journalism Inc. – ICJI w Nowym Jorku. Badaczka m.in. Polonii amerykańskiej i politycznych zmian w Europie. Autorka ponad stu prac i artykułów naukowych. Proroktor Uniwersytetu Opolskiego w latach 2012–2019.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościółów drewnianych Opolszczyzny* (2007), *Albumu rodzinnego* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Justyna Przybylak – pracownik Biura Nauki i Obsługi Projektów UO (zespół ds. standaryzacji i przygotowania projektów).

Natalia Rabięga – studentka III roku germanistyki na Uniwersytecie Opolskim, specjalność: translatoryka.

Krystyna Rostocka – absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (studiowała filologię polską w latach 1966–1971). Pracę zawodową (nauczycielka języka polskiego) łączyła z działalnością polonijną: w latach 1996–2012 jako prezes Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i członek Rady Krajowej, a od 2012 r. – jako prezes Towarzystwa Polonia-Kresy.

Maria Smarzo – studentka III roku germanistyki na Uniwersytecie Opolskim, specjalność: translatoryka.

Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografię: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach nad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Małgorzata Tomańska – opolanka, od 1983 r. farmaceutka pracująca za pierwszym stołem w aptekach w Opolu oraz w Starych Budkowicach. Od dziesięciu lat poszukuje śladów dawnego aptekarstwa, a zebranymi materiałami dzieli się m.in. z uczestnikami Sympozjów Historii Farmacji, spotkań Sekcji Etyczno-Historycznej OOIA, a ostatnio – z mieszkańcami Opoli, podczas jubileuszowych obchodów 800-lecia miasta.

Dr Michał Wanke – socjolog z Instytutu Językoznawstwa UO (poprzednio pracował w Instytucie Socjologii, gdzie stworzył studia magisterskie w języku angielskim Intercultural Communication). Jest członkiem założycielem stowarzyszenia *Moving.Lab – European Interdisciplinary Laboratory of Culture and Education* przy Uniwersytecie Luksemburskim (i wiceprzewodniczącym rady naukowej).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

uni
www.
uni.opole.pl